

Newcomb Jacky, Richardson Madeline

Odezwił się z nieba

Książka dedykowana
Ronaldowi Geraldowi Hillowi
17 września 1930 - 25 lutego 2008

W niebie

W niebie... mogę spacerować,
W niebie... mogę latać,
W niebie... mogę wędką Błękitne karpie łapać.
W niebie... mogę zajadać Słodkości bez ustanku.
W niebie... mogę nie spać wcale
Lub chodzić spać o poranku.
W niebie... mogę tańczyć,
W niebie... mogę mówić,
W niebie... w podróż się wybiorę ... obiecuję, wrócę w porę.

Wiersz napisany przez Jacky Newcomb,
przeczytany przez autorkę podczas pogrzebu jej ojca Rona

Podziękowania

Pragniemy szczególnie gorąco podziękować wielu członkom naszej rodziny oraz przyjaciołom, którzy pozwolili nam na wykorzystanie w tej książce swoich historii, a także wszystkim tym, którzy odegrali ważną rolę w życiu naszego Taty, zarówno na ziemi, jak i w niebie.

Ogromnie dziękujemy żyjącym: Mamie, Debbie, Di, Johnowi, Nickowi, Davebwi, Neilowi, Charlotte, Jasmine, Georginie Jacobowi, Samowi, Jimowi, Kylebwi oraz Robowi. Pamiętamy również o Sally, Johnie i Daphne, Johnie i Terry.

Ta książka z pewnością nie powstałaby również, gdyby nie wsparcie z zaświatów, czyli pomoc od: Erica, Erne'ego, Jacka, Pat i Terry ego J. oraz naszej babci Minnie, a także pozostałych bliskich, którzy nas opuścili.

Nie możemy oczywiście zapomnieć o najważniejszym, czyli o Tacie, bez którego ta książka nigdy nie zostałaby napisana. Tato, dziękujemy Ci za to, że dotrzymałeś obietnicy i odezwałeś się do nas z nieba!

Prolog

Tam, gdzie jest miłość, tam jest życie.

Mahatma Gandhi

Nasz drogi i kochany ojciec, Ronald Gerald Hill, zmarł w 2008 roku, mając siedemdziesiąt siedem lat. Po jego śmierci znalazłyśmy tony fotografii, na których widnieje z nieustannie roześmianą twarzą, nie tylko gdy się wygłupia. Po prostu miał w sobie taką pozytywną energię, która nadawała ton całemu życiu tego cudownego człowieka.

Nasz tata był staroświeckim dżentelmenem, osobą potrafiącą obdarzyć każdego gigantyczną dawką czystej miłości. Jednym zawiązanym uśmiechem był w stanie odpędzić wszelkie problemy i pokazać, że wszystko będzie dobrze. I zawsze miał rację...

Był miły, łagodny, wrażliwy i czarujący. Na każdym kroku zdobywał sympatię ludzi. Wszyscy kochali Rona za to, że był zawsze szczęśliwy, uśmiechnięty i ciągle pokazywał gest podniesionego kciuka, co oznaczało „wszystko gra”.

Ron miał duże stopy i wydatny nos. Żartowałyśmy sobie z jego dużych słoniowatych uszu, lecz on podchodził do tego

z poczuciem humoru. Prezentował się świetnie w swoich codziennych ubraniach, zwłaszcza w rozpinanych swetrach, beżowych, staromodnych, robionych na drutach, ze skórzanymi łatami na łokciach.

Nie znosiłyśmy tych śmiesznych swetrów, ale po śmierci taty okazało się, że każda z nas prędzej czy później przycisnęła jeden z nich mocno do twarzy, zrozumiawszy, jak bardzo nam o nim przypominały. One były tatą. Mimo że miały tyle lat, wyglądały dobrze i pachniały wodą kolońską.

Trudno nam było zrozumieć, że skończyło się przytulanie, życzliwe uśmiechy oraz że nie usłyszymy już nigdy ulubionego powiedzonka, którym tata witał swoje dzieci i wnuki, czyli: „Wszystko gra, moi mili?”. Już go między nami nie było.

Oto nasza historia o jego życiu, a także o życiu po życiu. Historia ta została opowiedziana dwoma głosami, tak jak widziały ją dwie siostry, Jacky i Madeline, tak więc odzwierciedla różne doświadczenia. Zgodnie z obietnicą, w ciągu kilku miesięcy, które nastąpiły po jego śmierci, tata dawał nam do zrozumienia, że bezpiecznie dotarł do nieba.

Odezwij się z nieba

Opowiada Jacky

Jednym ze wspomnień z dzieciństwa, tym, które najbardziej utkwiło mi w pamięci, jest chwila, gdy stoję na szczycie schodów, a do naszych drzwi dzwoni policja. Okazało się, że tata miał poważny wypadek samochodowy. Można powiedzieć, że

ten moment ukazał mi bieg mojego całego życia od tej pory, gdyż tata nieustannie trafiał do szpitala z taką czy inną dolegliwością, a ja nie przestawałam zamartwiać się, że w każdej chwili może umrzeć.

Być może właśnie dlatego postanowiłam poświęcić znaczną część mojego dorosłego życia na zgłębianie tematu życia po śmierci. Godzinami zaczytywałam się książkami o doświadczeniach z pogranicza śmierci i zafascynowały mnie opowieści ludzi, którzy mieli kontakt z aniołami i zjawiskami nadprzyrodzonymi. Zastanawiałam się, czy naprawdę czuwają nad nami anioły stróże, a jeśli tak, to gdzie był anioł stróż taty, skoro tata tak często trafiał do szpitala, a czasami wręcz ocierał się o śmierć. Były to przykre doświadczenia, jednak moje badania pozwoliły mi spojrzeć na wszystko z pewnym dystansem.

Do śmierci taty zdążyłam napisać i wydać siedem książek na temat zjawisk paranormalnych, przede wszystkim o sytuacjach, w których anioły zmieniły czyjeś życie lub wręcz je uratowały. Tata był z początku zakłopotany moimi teoriami, zaciekały go dopiero, gdy przypadkowo dowiedział się, że jego starszy kuzyn przeczytał wszystkie moje książki, a wkrótce potem to samo usłyszał od jednego ze swych bliskich przyjaciół. Tak więc kuzyn taty był moim fanem, nie wiedząc nawet, że jesteśmy spokrewnieni! W ten sposób mój ojciec przekonał się, że tematyka, którą podejmowałam, interesuje ludzi i wcale nie wydaje się im dziwaczna.

Gdy w 2003 roku po raz pierwszy wystąpiłam w brytyjskim programie telewizyjnym *This Morning*, przedmiot moich

badan był już popularny w mediach. Moje zdjęcie w towarzystwie prezenterów telewizyjnych Fern Britton i Phillipa Schofielda stało się jedną z ulubionych pamiątek taty. Z biegiem lat jego kolekcja takich fotogram powiększała się, w miarę jak podczas pracy spotykałam się z kolejnymi sławnymi osobami. Tata miał niewielki album ze zdjęciami, który nosił zawsze przy sobie. Nawet gdy szedł pospacerować wokół stawu, jeśli spotkał wędkujących tam kolegów, nie potrafił się powstrzymać: wyciągał albumik i chwalił się osiągnięciami córki. Najwidoczniej połknął bakcyła!

Po jakimś czasie zaczął prosić mnie o kopie wszelkich materiałów prasowych ze mną w roli głównej. Co i rusz słyszałam: „Będiesz w tym miesiącu w jakimś czasopiśmie?” albo: „Masz może ksero tego ostatniego wywiadu z gazety?”. Wszystko to gromadził wraz z najdrobniejszymi szczegółami w swoim notatniku. Uwielbiał się nim chwalić.

Tata bardzo lubił mówić znajomym: „Moja córka będzie w telewizji”, ale nie tylko mną się szczycił. Kochał nas wszystkie i kiedy urodziły się jego wnuki, one również stały się jego ulubieńcami. Tata był dumny z całej naszej rodziny i pragnął, byśmy wszyscy trzymali się razem.

Tata miał młodszego brata Erica, który zmarł pierwszy. Po jego śmierci cała rodzina doświadczała zjawisk nadnaturalnych. Zastanawiałam się, czy i tata będzie potrafił komunikować się z nami z zaświatów. Byliśmy tak zżyci, że nie umiałam sobie wyobrazić sposobu, w jaki luka po nim mogłaby zostać wypełniona, lecz świadomość, że w jakimś stopniu nadal będzie obecny w naszym życiu, na pewno by mi pomogła.

Tata zawsze nam obiecywał, że gdy już dotrze „na drugą stronę”, poinformuje nas o tym.

- Zadzwoń, gdy już będziesz w niebie - żartowałam czasami. - Pomóż mi przy pisaniu książki. I daj znać, że bezpiecznie dotarłeś gdzie trzeba.

Oczywiście dotrzymał słowa. „Zadzwoił” już wtedy, gdy stałyśmy przy jego zimnym, martwym ciele w szpitalnej sali: w jednej chwili rozległy się dzwonki dwóch telefonów komórkowych, które wyłączyłyśmy dwadzieścia minut wcześniej. Jak to się mogło stać? A może lepiej zapytać: kto to sprawił?

Sparaliżowane smutkiem, nie do końca potrafiłyśmy pojąć niezwykłość tego doświadczenia, ale zrozumiałyśmy jedno: tata już się z nami skontaktował. Po prostu zgodnie z obietnicą zakomunikował nam, że udało mu się dotrzeć na drugą stronę życia. Było to pierwsze tego typu doświadczenie, jakich później miałyśmy jeszcze wiele.

Wydawało nam się, że zebranie tych zdarzeń i opisanie ich w formie książki to dobry pomysł. Ponadto było to również pewne pocieszenie w żałobie. W takim okresie lepiej jest mieć jakieś konkretne zajęcie. Jednak dopiero gdy zabrałyśmy się do spisywania wszystkich niesamowitych wydarzeń, jakich doświadczyłyśmy, uzmysłowiłyśmy sobie, jak wiele ich było. A każdego dnia przybywało nowych historii.

Opowiada Madeline

Ponieważ po wyzdrowieniu po każdej chorobie tata chciał wiedzieć, co dokładnie mu dolegało, skrupulatnie sporządzałam notatki, uzupełniając jego historię chorób. Było mu to

potrzebne zwłaszcza po wyjściu ze śpiączki. Opisałam więc, w jaki sposób cała rodzina przeżywała ten trudny okres i jak bardzo wszyscy się wtedy do siebie zbliżyliśmy. Gdy tata doszedł do siebie i czytał moje teksty, był nimi zachwycony. Bardzo przeżywał to, że pewnego dnia może z nich powstać prawdziwa książka.

W 1999 roku mijało już trzynaście lat, odkąd zainteresowałam się zjawiskami paranormalnymi i przeprowadziłam na ten temat wiele własnych badań. Z czystej ciekawości odwiedzałam liczne media i ćwiczyłam autohipnozę, stosując metodę regresji, by wrócić do moich poprzednich wcieleń. Przeczytałam każdą książkę traktującą o podobnych kwestiach, jaką udało mi się zdobyć. Odkryłam, że kluczem do sukcesu jest otwarcie się na wszelkie możliwości.

Wprawdzie mieszkałam daleko od Jacky, ale gdy tylko się spotykałyśmy, rozmawiałyśmy zawsze do późnej nocy. Pewnego razu, gdy powiedziałam jej, że zaczęłam pisać o tacie, stwierdziła z pełnym przekonaniem, że jeśli nie zamknę swojej książki za jego życia, dokończenie jej po śmierci taty będzie graniczyło z cudem, gdyż będzie zbyt trudne emocjonalnie. Miała rację!

W noc, kiedy umarł, Jacky wyznała, że ona też ma zamiar opisać jego życie doczesne oraz to po śmierci, tym bardziej teraz, gdy z toku naszych dyskusji o zaobserwowanych przez nas zjawiskach wyszło na jaw, że książka zaczynała już kiełkować w naszych głowach. Przyznała jednak, że myśl o przygotowaniu publikacji ją przytłaczała, a to ze względu na ogromny żal, który czuła. Tak więc w naturalny sposób

postanowiłyśmy zabrać się do książki wspólnie, nawzajem się wspierając.

Zaczęłyśmy od moich najwcześniejszych historii, pełnych szczegółów i dat, które zapewne w innych okolicznościach odeszłyby w niepamięć. Następnie rozpoczęłyśmy etap gromadzenia pozostałych wspomnień całej rodziny, których było mnóstwo. Zaskoczyła nas wielość nadprzyrodzonych zjawisk związanych z naszym tatą, o których dowiedziałyśmy się od krewnych i przyjaciół. Z entuzjazmem patrzyłyśmy na książkę, która wyglądała coraz bardziej imponująco.

Opowiadają Jacky i Madeline

Przed Wami historia Rona.

W części pierwszej piszemy, co dla nas znaczyła jego śmierć oraz dlaczego zdecydowałyśmy się napisać tę książkę. W części drugiej przenosimy się do młodości taty i opisujemy jego walkę z przeciwnościami losu. Oprócz tego wspominamy, jak bardzo podziwiali tatę wszyscy, którzy go poznali. W części trzeciej odkrywamy tajemnice jego życia po śmierci, gdyż zgodnie z jego obietnicą po tym, jak nas opuścił, przez kilka miesięcy tata dawał nam znaki, że bezpiecznie dotarł do nieba. Odwiedziny taty z zaświatów diametralnie zmieniły sposób, w jaki patrzyłyśmy na jego odejście.

Wstęp
Rodzina medium

Najpiękniejszą rzeczą, jakiej możemy doświadczyć, jest oczarowanie tajemnicą.

Albert Einstein

Opowiadają Jacky i Madeline

Zdolności paranormalne oraz zjawiska nadprzyrodzone występowały w naszej rodzinie od pokoleń; zdarzały się i wśród przodków naszej mamy, i w rodzinie po stronie taty.

Jasnowidząca babcia...

Gdy mama była dzieckiem, jej matka (czyli nasza babcia) miała powtarzający się sen, w którym widziała, jak jej syn Billy tonie. Gdy w czasie wojny Billy mieszkał u wujka w hrabstwie Oxfordshire, sen był już tak realistyczny, że babcia napisała list do swego szwagra, w którym prosiła, by dopilnował, żeby jej dziesięcioletni syn nie

zbliżał się do wody. Następnie napisała też do męża (czyli naszego dziadka), który pełnił służbę wojskową, i poprosiła go o przywiezienie Billy'ego do domu. Dziadek, choć niechętnie, zgodził się spełnić jej prośbę przy okazji najbliższej przepustki z wojska. Niestety, tak się złożyło, że Billy poszedł nad rzekę i podczas zabawy z kolegami został do niej wepchnięty. Tak jak przepowiedziała babcia, utonął, a dziadka przywitało, zamiast stęsknionego dziecka, dochodzenie w sprawie śmierci syna.

Przeczuwanie wypadków

W następnych latach babcie nawiedziła kolejna wizja. Ujrzała w niej dziadka w zimowym mundurze i wojskowej czapce, jadącego pojazdem, który nagle zjeżdża z drogi. Przed kolizją dostrzegła jeszcze oślepiający jej męża snop światła oraz jego odbicie w odznace na czapce. Przez całą wojnę martwiła się o niego, ale dziadek wrócił do domu bez szwanku. Po powrocie trochę jej dogryzał, że tym razem się pomyliła. Nie pomyliła się jednak...

Po wojnie w domu było kruczo z pieniędzmi, toteż dziadek, podobnie jak większość młodych żołnierzy, podczas zimowych miesięcy nadal nosił swój wojskowy strój i czapkę. Pewnego mroźnego zimowego poranka, gdy nisko świecące słońce odbijało się od oblodzonej jezdni, dziadek wjechał w koleinę i wypadł z drogi. Siła uderzenia wyrzuciła go z pojazdu, tak jak to przewidziała babcia. Na szczęście przeżył

ten wypadek, ale doznał poważnej kontuzji kostki i do końca życia musiał chodzić o lasce.

Ze względu na dramaturgię tych wszystkich doświadczeń ich szczegóły były częstym tematem rodzinnych dyskusji. Jednak mama zastrzegła sobie jedno: poprosiła, by babcia nie dzieliła się z nią wizjami na jej temat, jeśli by się takie pojawiły... Widocznie nie chciała o tym wiedzieć. Zdolności babci były rzeczywiście niesamowite, choć jednocześnie mogły być przerażające.

... i jasnowidzący wujkowie

Nasz wujek Erne (ze strony taty) często wspominał o czuwającym nad nim indiańskim duchu. Głęboko wierzył, że ten „anioł stróż” chronił jego i jego rodzinę, a nad swoim łóżkiem powiesił obraz przedstawiający Indianina.

Erne był bratem naszej babci, urodzonym na przełomie XIX i XX wieku, i można powiedzieć, że znacznie wyprzedził swoją epokę. Jego córka cierpiała na stwardnienie rozsiane, dlatego Erne postanowił poznać sztukę leczenia dotykiem, aby móc samemu łagodzić jej ból. Nie mamy wątpliwości co do tego, że jego zabiegi były skuteczne, ponieważ zgłosił się do niego również brat naszego taty, Erie (o którym więcej napiszemy dalej), z artretyzmem dłoni. Zgodnie z jego relacją, dłonie Erne ego były rozgrzane do czerwoności, tak jakby trzymał je w gorącym piecu. Od czasu owej sesji dolegliwości wujka Erica ustąpiły na ponad rok.

Odwiedziny duchów krewnych z zaświatów *Opowiada Jacky*

Po śmierci wujka Erica w 1991 roku członkowie naszej rodziny często miewali sny, w których pojawiał się ten uśmiechnięty i życzliwy mężczyzna. W owych niezwykle realistycznych snach wujek przekazywał nam ważne wiadomości, natomiast ilekroć w ciągu dnia ktoś wypowiedział jego imię, w domu zapalało się światło lub dzwonił dzwonek do drzwi, mimo że nikogo oprócz nas tam nie było (przynajmniej nikogo żywego). Doświadczenia związane z wujkiem opisałam szczegółowo w kilku innych książkach oraz na łamach czasopism.

Pewnego razu, gdy rozmawiałam z tatą o „figlach” Erica z zaświatów, zasugerowałam żartobliwie, że być może i teraz podsłuchuje naszą konwersację i zaraz nam się ujawni. Chwycałam swoją torebkę i już miałam wychodzić, gdy usłyszeliśmy pojedynczy sygnał czujnika alarmu przeciwpożarowego. Oboje wybuchnęliśmy śmiechem. To wszystko działo się naprawdę, ale wcale nas nie przerażało. Eric robił sobie żarty, czyli zachowywał się tak jak za życia.

Jasnowidzące siostry

Oczywiście zdolności mediumiczne odziedziczyło też kolejne pokolenie, czyli cztery córki Rona. Jako dziecko często budziłam się i widziałam w swoim pokoju „ludzi”, a raczej duchy, a później doświadczałam podróży astralnych i jasnowidzenia.

Pewnego dnia, a było to mniej więcej w roku 1990, wychodząc z domu na noc, którą miałam spędzić u koleżanki, doznałam wizji, w której zobaczyłam włamanie. Wyraźnie widziałam osobę wchodzącą do domu i opróżniającą moją szkatułkę z biżuterią. Możecie się zdziwić, lecz nie schowałam z tego powodu szkatułki, ale założyłam na siebie tyle biżuterii, ile tylko zdołałam, stwierdziwszy, że „co ma być, to będzie”. Nazwijmy to wiarą w przeznaczenie.

Tak jak przewidziałam, tej nocy nastąpiło włamanie do naszego domu i zrabowano pozostawione przeze mnie kosztowności. Postanowiłam, że nie będę starała się rekompensować straty zakupem nowych świecidełek; zamiast tego pieniądze z odszkodowania przeznaczyłam na kurs prawa jazdy, czyli pewną zmianę na lepsze. Koniec końców mój dar przewidywania i tym razem przyniósł wymierną korzyść.

Nasza siostra Debbie również doświadczyła podróży astralnych i kilkakrotnie budziła się w nocy z uczuciem, że jej dusza lewituje ponad ciałem. Ona też słyszała ostrzegające ją głosy krewnych lub widziała ich postaci we śnie. Ich rady zawsze okazywały się pomocne, a niekiedy ratowały nawet czyjeś życie.

Opowiada Madeline

Od ponad dwudziestu lat badam świat zjawisk paranormalnych oraz kwestie związane z jasnowidzeniem. Studiowałam regresję do poprzednich wcieleń i miałam sporo własnych doświadczeń zdobytych poprzez sen i hipnozę. W toku mojej fascynującej pracy znalazłam niezbita dowody na istnienie

życia po życiu, ale zajmowałam się również fizyką kwantową i światami równoległymi, ponieważ to w nauce tkwi rozwiązanie owych tajemnic. Im więcej odkrywałam, tym więcej miałam nowych pytań!

Nasza najmłodsza siostra Dianne od urodzenia ma naturalne zdolności paranormalne, które obecnie wykorzystuje, by pomagać innym ludziom. Niemal codziennie zdarzają się jej niezwykle prorocze sny.

Również nasze dzieci przejawiają już pewne wyjątkowe predyspozycje, ale o tym napiszemy później...

Część I

NASZ OSTATNI TYDZIEŃ Z TATĄ

I stało się światło

Osoba, która twierdzi, że coś jest niemożliwe, nie powinna przeszkadzać osobie, która właśnie to robi.

Starożytne przysłowie chińskie

Podróże astralne i doświadczenia z pogranicza śmierci

Opowiada Jacky

Posłuchaj, chciałem ci o czymś opowiedzieć - zwrócił się do mnie tata. - Gdy leżałem w szpitalu, pewnej nocy zobaczyłem śmierć...

- Jak to? - spytałam zaskoczona.

- Granica między życiem a śmiercią jest taka cienka - odparł, pokazując to palcami. - Życie i śmierć są równoległe, dlatego muszę ci powiedzieć, że śmierć to nic strasznego - to mówiąc, uśmiechnął się.

Trochę nas to zaniepokoiło. Wszystkie miałyśmy już za sobą podobne doświadczenia, ale dla taty to było coś nowego,

a szczególnie martwiło nas to, że w ogóle się tym nie przejął. Dlaczego zobaczył śmierć?

Właśnie został wypisany ze szpitala. W ciągu tych wszystkich lat przeżył tyle chorób i wypadków, że większość życia spędził w szpitalach lub u lekarzy. Ten kochający, dobry, życzliwy i wrażliwy człowiek przeszedł przez piekło, ale podnosił się błyskawicznie po każdym upadku. Jednak ostatni pobyt w szpitalu odbił się na jego zdrowiu znacznie bardziej niż poprzednie. Miał już siedemdziesiąt siedem lat i sprawiał wrażenie słabego, zmęczonego i smutnego. Wszyscy to czuliśmy.

Była połowa lutego. Mama i tata wystawili na sprzedaż swój dom i mama była zajęta oprowadzaniem potencjalnych nabywców. Regularnie odwiedzała ją Madeline, która pomagała jej sprzątać. Na czas oględzin domu moja siostra i tata zostali „oddelegowani” do mnie, aby nie przeszkadzać mamie. Dzięki temu mieliśmy okazję odbyć we troje tę ciekawą duchową dyskusję.

Madeline siedziała z tatą na sofie, mocno ściskając jego dłoń, jak gdyby bała się, że jeśli ją puści, stanie się coś złego. Oboje uśmiechnęli się do siebie życzliwie.

Tata mówił dalej:

- Widziałem mojego dziadka i dwie ciotki. Wzywali mnie, bym do nich dołączył, ale nie byłem gotowy.

„Nie był gotowy”? Gotowy na śmierć? Czy to miał na myśli? Słyszałyśmy wcześniej o podobnych przeżyciach - to klasyczny przykład doświadczenia z pogranicza śmierci (czyli NDE*). Wiedziałyśmy, że to nie jego wyobraźnia. Nieżyjący

* NDE - skrót od ang. *near death experience*.

krewni często oferują swoją pomoc i odprowadzają umierających „do domu”. Z setek, a może nawet tysięcy historii, o których czytałam, mogłam wywnioskować, że w tamtym momencie tata stanął przed wyborem, czy przejść na drugą stronę, czy też jeszcze pozostać na ziemi.

Opowiada Madeline

O doświadczeniach z pogranicza śmierci dowiadujemy się najczęściej po tym, jak dana osoba przeżyła śmierć kliniczną lubomal nie umarła w innych okolicznościach. NDE można porównać do podróży astralnych, które również wiążą się z przebywaniem świadomości poza ciałem fizycznym i często, choć nie zawsze, towarzyszą im takie doznania, jak klasyczne wizje „tunelu” lub potężnego źródła światła. Czasem można ujrzeć zmarłych krewnych lub inne duchowe istoty czy religijne symbole, które wpływają na decyzję danej osoby o powrocie do własnego ciała (zwykle te osoby wracają do życia niechętnie).

Ponieważ odsetek śmiertelnych przypadków zatrzymania krążenia jest obecnie znacznie mniejszy niż dawniej, słyszymy coraz więcej o doświadczeniach z pogranicza śmierci. Naukowcy najczęściej nazywają je halucynacjami, ale znawcy zjawisk paranormalnych uważają, że jest to dowód na istnienie życia po śmierci.

Opowiada Jacky

Madeline i ja popatrzyłyśmy na siebie. Obie rozumiałyśmy, jak ważne były słowa taty, ale nie panikowałyśmy.
Doświadczenia

z pogranicza śmierci polegają jedynie na zbliżeniu się do śmierci i nie muszą wcale zwiastować końca. Wiele osób zdołało po podobnym przeżyciu cieszyć się dobrym zdrowiem przez kolejne kilkadziesiąt lat.

Tata ciągnął dalej, był wyraźnie przejęty:

- A za chwilę poczułem, że opuszczam swoje ciało, i wtedy zrozumiałem, że to jest możliwe. Tyle lat opowiadałyście mi o takich sytuacjach, ale chyba musiałem się przekonać na własnej skórze. Teraz już wiem, że to wszystko prawda.

Rzeczywiście, od zawsze dzieliliśmy się ze sobą paranormalnymi doświadczeniami. Przypomniało mi się, że zaledwie kilka dni wcześniej opowiadałam mamie o innym dziwnym zdarzeniu.

- Kiedy wczoraj w nocy siedziałam na łóżku i czytałam książkę, mogłabym przysiąc, że ktoś wszedł do mojego pokoju - zwierzyłam się jej.

- Ktoś? - zdziwiła się mama.

- Energia duchowa albo coś podobnego.

- A John coś mówił? Czy on też to poczuł? - dopytywała się mama.

- Hm, John był jeszcze na dole. Jak znam życie, zasnął przed telewizorem.

- Myślisz, że to Erie? - Duch brata taty był w naszym domu stałym gościem. Zmarły wujek odwiedzał często członków rodziny we śnie, więc mama wiedziała, że nie zmyślam.

- Nie, do niego jestem przyzwyczajona - wyjaśniłam. - To na pewno nie był on. Nie wystraszyło mnie to, ale bez wątpienia ktoś był w moim pokoju.

Tamto wydarzenie pozostało niewyjaśnione. Ale teraz, gdy siedziałyśmy w ciszy z tatą, popijając herbatę w moim niewielkim salonie, odniosłam wrażenie, że tajemnica wkrótce się rozwiąże i dowiem się, kto był moim nocnym niezapowiedzianym gościem.

- A co było potem? - zapytałyśmy tatę w oczekiwaniu na dalszą część jego historii.

- Na początku mnie to wszystko zmartwiło i nie wiedziałem, co powinienem robić, więc postanowiłem polecieć do twojego domu. Nie widziałaś mnie? - zwrócił się do mnie.

- A kiedy to było?

- W zeszły piątek.

- Nie! Mówisz poważnie?!

- Oczywiście. Wyleciałem ze szpitalnej sali, poruszałem się wzdłuż korytarza i opuściłem szpital. Potem poleciałem wzdłuż drogi szybkiego ruchu prosto do twojej sypialni!

- Co takiego? Naprawdę leciałeś jako duch tą samą trasą, którą się jeździ samochodem?

- Tak! - odparł z podnieceniem. - Widziałem cię, jak siedzisz na łóżku i czytasz; ale gdzie był wtedy John?

I wtedy do mnie dotarło, że tata opowiadał o tej samej nocy, podczas której poczułam czyjąś obecność w moim pokoju. To był właśnie tata, chociaż go nie widziałam. Mój ojciec sprawiał wrażenie zawiedzionego tym faktem.

- Naprawdę mnie nie widziałaś? - naciskał. - Ja ciebie widziałem bardzo wyraźnie!

Zapewniłam go, że jego opis doskonale zgadza się z rzeczywistością, co go trochę uspokoiło. Nie mogłam sobie jednak odmówić przyjemności, by przy tej okazji trochę się z nim podrażnić.

- Nieładnie tak wchodzić do sypialni damy bez zaproszenia - zażartowałam.

- To było takie realistyczne - ciągnął tata. - Właśnie takie, jak to opisywałaś w swoich książkach. Tamtej nocy patrzyłem na świat w zupełnie inny sposób. Ujrzałem obie strony życia i zrozumiałem, że mimo iż wiele w życiu przeszedłem, istnieje mnóstwo ludzi, którzy mają znacznie gorzej... - tu przerwał.

Tata sprawiał wrażenie szczęśliwego. Przeżył duchowy przełom, swego rodzaju epifanię. Ale na tym nie koniec.

- Postanowiłem, że jeśli jestem poza ciałem, mogę komuś pomóc - zwierzył nam się.

- Na przykład wujkowi Ericowi? - zażartowałyśmy.

- W rzeczy samej.

Tata najwyraźniej odnalazł miejsce, w którym był gotowy pozostać w przyszłym życiu jako duch. Nareszcie zrozumiał, że życie nie ogranicza się tylko do ciała, które w istocie jest zbędne.

Opowiada Madeline

Fakt, że istnieje możliwość dostrzegania ludzi przebywających w innym pomieszczeniu czy przedmiotów znajdujących się poza zasięgiem wzroku danej osoby, uważa się za niezbity dowód na to, że dusza może fizycznie opuścić ciało.

Obietnica

Opowiada Jacky

Nasza rozmowa z tatą tamtego popołudnia była niezwykle intrygująca i wszyscy zastanawialiśmy się, jakie plany będzie miał tata w związku ze swoim nowym doświadczeniem w postaci przeżytej podróży astralnej. Zażartowałyśmy, że na pewno, gdy już znajdzie się w niebie, będzie próbował nam wszystkim pomagać.

Wtedy z błyskiem w oku zapytał:

- Czy wy coś płaciecie Ericowi za pomoc w pisaniu książek? - Na te słowa wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem. Tata był pod wielkim wrażeniem swych zaskakujących doznań i najwidoczniej je polubił.

- Czyli gdy po śmierci dołączysz do Erica na pełny etat, mogę liczyć, że wrócisz do mnie i pomożesz mi przy nowej książce? - spytałam.

- Oczywiście, że możesz na mnie liczyć, kochanie -uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

W tym momencie zadzwonił telefon. To była mama z informacją, że klienci skończyli oglądanie domu i są nim zachwyceni. Tata mógł więc już wracać do siebie, choć wszyscy troje żalowaliśmy, że nie możemy kontynuować tej niesamowitej dyskusji.

Dziwne przeczucie

Jeszcze tego popołudnia Madeline opuściła dom rodziców i udała się do siebie do Kornwalii. Ja też musiałam się

spakować, ponieważ za kilka dni mieliśmy wraz z Madeline i Johnem wyjechać razem na kilka dni. Naprawdę potrzebowałam krótkich wakacji. Tata był w takim stanie, że w ciągu tygodnia miał kilka wizyt w różnych specjalistycznych szpitalach. Woziliśmy go na zmianę, ale i tak każde z nas miało z tego powodu zaległości w pracy. W poniedziałek przed zaplanowanym wyjazdem tata musiał zostać w szpitalu w Derby na cały tydzień. Mama zamówiła dla niego taksówkę, co było miłym luksusem, jednak w niedzielę w nocy poczułam, że muszę zawieźć go osobiście. Było już za późno na telefonowanie, toteż z samego rana zadzwoniłam do taksówkarza i odwołałam kurs.

Następnie zatelefonowałam do mamy, która zdziwiła się, usłyszawszy moją propozycję.

- Ale ja zamówiłam już taksówkę - powiedziała.

- Nieważne, ja was zawiozę. Miałam dziwne przeczucie. Chcę was tam zabrać. Zresztą, już odwołałam kurs.

Gdy pół godziny później przyjechałam do domu, tata stał już w progu, jak zawsze elegancko ubrany. Wyglądał na silnego i pewnego siebie, ale jego oczy zdradzały ból, który dręczył go od środka. Przytuliłam go, co odwzajemnił mocnym uściskiem. W tym momencie ogarnęło mnie przedziwne uczucie i zadałam sobie pytanie: a co, jeśli to ostatni raz, gdy jesteśmy tak blisko siebie? Czy dlatego coś kazało mi nagle tu przyjechać? Nie wypuszczałam taty z objęć, oparłam głowę na jego piersi, wdychając zapach jego wody kolońskiej, i trwaliśmy tak dłuższy czas.

Wkrótce mama była gotowa do drogi i po chwili siedzieliśmy już w samochodzie. Tata usiadł z przodu. Nic nie mówił, prawdopodobnie ze strachu. Ja i mama natomiast rozmawiałyśmy o wszystkim i o niczym, aby trochę rozluźnić atmosferę. Mimo to przez całą drogę chciało mi się płakać.

Debbie miała odwiedzić tatę jeszcze tego wieczoru, więc gdy już przywiozłam rodziców do szpitala, nie czułam się dłużej potrzebna. Tata wziął do ręki laskę i chciał opuścić samochód. Miałam zamiar wysiąść i otworzyć mu drzwi, ale tuż za mną podjechał kolejny pojazd. Nie chciałam blokować podjazdu, więc poprosiłam, by rodzice wysiedli sami.

- Dzięki za podwiezienie - zawołała mama, podczas gdy tata już szedł zamyślony w kierunku budynku. Po raz pierwszy, odkąd pamiętam, nawet się nie odwrócił ani nie pożegnał. Poczułam ucisk w żołądku. Miałam ochotę do niego podbiec, złapać go za rękę, przytulić i nigdy nie wypuścić z objęć. Jednak kierowca w samochodzie za mną niecierpliwie zwiększył obroty silnika, więc odjechałam ze łzami w oczach, sama nie wiedząc dlaczego.

Ostatni telefon

Opowiada Madeline

Moje dzieci właśnie wróciły do szkoły po międzysemestralnej przerwie. Postanowiliśmy wraz z Jacky i Johnem zrobić sobie kilka dni wolnego, a rodzice mojego męża zgodzili się popilnować chłopców. Mieliśmy spędzić razem trzy dni - wtorek, środę i czwartek. Znalazłam ciekawe miejsce w Cotswold,

leżącym mniej więcej w połowie drogi między naszymi domami, gdzie zarezerwowałam dla nas miejsca w hotelu.

Było chłodno, ale w końcu mieliśmy środek lutego. Hotel był cudowny. Większość czasu spędziliśmy w tak zwanym czerwonym pokoju, luksusowo urządzonej salonie ze skórzanymi fotelami, gdzie zamawialiśmy herbatę i babeczki i po prostu rozmawialiśmy. Kolacje jedliśmy poza hotelem, a oprócz tego urządzaliśmy sobie krótkie wypadki samochodem, aby zwiedzić co nieco okolicę. Przede wszystkim jednak najzwyczajniej w świecie cieszyliśmy się swoim towarzystwem. Prawie pięćset kilometrów dzielące rodzinę to sporo, ale wiedziałam, że nigdy nie wyprowadzę się z ukochanej Kornwalii. Dlatego spotkania rodzinne bardzo mnie cieszyły i staraliśmy się organizować je jak najczęściej.

W tym samym tygodniu tata pojechał do szpitala na prosty zabieg. Jacky zawiozła go tam w poniedziałek rano, a we wtorek dołączyła do nas.

Tydzień wcześniej odwiedziłam mamę i tatę i pomogłam im przygotować dom przed wystawieniem na sprzedaż. Sprzątanie i porządkowanie zabrało nam trzy dni, ale efekt był fantastyczny. Dom wyglądał wręcz wzorowo. Tata był niezwykle podekscytowany faktem, że w dniu, w którym wyjeżdżałam, mieli z mamą już pierwszą ofertę kupna. Mogli więc już powoli przygotowywać się do przeprowadzki do mieszkania.

W czwartek wieczorem, zaraz po powrocie z naszych krótkich wakacji, usłyszałam dzwonek telefonu. Dzwonił tata, który właśnie wyszedł ze szpitala.

- Cześć, kochanie - przywitał się.
- Cześć, tato. Jak poszło? - spytałam.
- Świetnie! Bez najmniejszego problemu - sprawiał wrażenie przeszczęśliwego.
- No to fantastycznie, tato. Tak bardzo się cieszę -uśmiechnęłam się. Cudownie było móc usłyszeć go w tak dobrym humorze, zwłaszcza że po ostatniej operacji był nieco przygnębiony. Ta krótka rozmowa telefoniczna okazała się dla mnie bardzo ważna. Myślałam wtedy, że nasze życie choć na jakiś czas się uspokoi i ustabilizuje. Myliłam się...

Nie chcę cię martwić, ale.

Nie potrafimy robić wielkich rzeczy. Jedynie małe z wielką miłością.

Matka Teresa

Pożyczę jego zegarek... na jakiś czas

Opowiada Jacky

Posłuchaj, nie chcę cię martwić, ale tata jest znowu w szpitalu. Całą noc cierpiał i rano zadzwoniłam po karetkę. Tylko proszę, nie przyjeżdżajcie wszystkie... - mama jak zwykle usiłowała ukryć własne zaniepokojenie.

- Ale co się stało? Gdzie jesteś?

- W szpitalu. Nie chcę, żebyś się martwiła - powtórzyła, wyraźnie zdenerwowana.

Cztery dni wcześniej wróciliśmy z Cotswold, ale od tego czasu jeszcze nie odwiedziłam taty. Byłam przeziębiona i nie chciałam go zarazić. Mama powiedziała mi, że w niedzielę tata wymiotował całą noc. Próbowaliśmy wtedy z nami

skontaktować, ale nie mogła się dodzwonić, gdyż albo wybierała zły numer, albo nikt nie odbierał. Moja córka Georgina słyszała wprawdzie telefon około szóstej rano, lecz go zignorowała. Dopiero tuż przed dziewiątą udało się mamie ze mną skontaktować.

- Tata leży na obserwacji - poinformowała.

-Już jedziemy, spotkamy się w szpitalu. - Nie pierwszy raz przerabialiśmy taki scenariusz. Debbie, Dianne i ja byłyśmy zawsze w zasięgu i za każdym razem starałyśmy się trwać przy tacie i wspierać mamę. Któraś z tych wizyt musiała być tą ostatnią, ale nie mogłyśmy wiedzieć która.

Mama w końcu ustąpiła i poprosiła nas o przywiezienie jej z domu kilku niezbędnych rzeczy dla taty: kapci, okularów i aparatu słuchowego. Przed wyjściem wysłałam Johnowi e-mail, w którym napisałam, co się stało. Staralam się nie dramatyzować, by nie pokazywać mu, jak bardzo się boję. Wszyscy przeżywaliśmy choroby taty.

Gdy przyjechałam do domu rodziców i weszłam do ich sypialni, od razu rzucił mi się w oczy leżący przy łóżku zegarek taty. Sięgnęłam po niego i poczułam, jak robi mi się słabo. Chwilę poobracałam go w dłoniach, a potem zapięłam na swej ręce jego zbyt luźny pasek. „Pożyczę ten zegarek. .. na jakiś czas” - pomyślałam, jak gdyby przeczuwając to, co wkrótce nastąpi. Na razie nie miałam zamiaru rozstawać się z zegarkiem.

Zadzwoiłam do Debbie i Dianne.

- Właśnie jadę do szpitala. Tatę zabrali karetką - poinformowałam siostry. Obydwie bez wahania poprosiły, bym

po nie podjechała. Dianne powiedziała, że weźmie wodę, sok pomarańczowy i batoniki z musli - nasz tradycyjny „ekwipunek” na długie godziny spędzane na szpitalnych korytarzach.

W samochodzie zachowywałyśmy się ciszej niż zwykle, jadąc dobrze nam znaną trasą. Weszłyśmy do poczekalni szpitalnego oddziału ratunkowego i pewnym krokiem ruszyłyśmy w kierunku sali, gdzie przebywali pacjenci na obserwacji. Nie pytałyśmy nikogo o pozwolenie, nikt nas też nie zatrzymywał. Tyle razy już tu byłyśmy...

- Przepraszamy, gdzie leży pan Hill? - spytałam pielęgniarkę, która wskazała nam zasłoniętą część pomieszczenia. Odsunawszy zasłonę, ujrzałyśmy tatę, który uśmiechnął się z ulgą, gdy tylko nas dostrzegł.

- O, są moje piękne dziewczynki! - Uśmiech nie schodził z jego twarzy. Był wyraźnie uradowany naszym widokiem.

Pomachałam do niego, ale postanowiłam nie podchodzić do łóżka ze względu na moje przeziębienie. Trzy dni spędzone z Madeline dały mi mnóstwo radości, ale z wycieczki wróciłam chora. Akurat tego mi teraz było trzeba! Byłam poirytowana, że zachorowałam, ale nie chciałam ryzykować zarażenia taty. Jak na złość, w tamtej chwili całą sobą pragnęłam podbiec do niego i go uściskać. Tata był blady i wyglądał, jakby się skurczył... Ale nie zobaczyłam niczego, czego bym nie widziała wcześniej. Zasłoniłam sobie usta jedwabnym szalikiem i zostałam w pewnej odległości, podczas gdy siostry podeszły do taty, ścisnęły go za ręce i przytulały.

Mama wyglądała na zmęczoną. Ona też całą noc nie zmrużyła oka. Pomyślałam, że to dla nas za dużo. Nie możemy już

tak dłużej żyć. To, co się dzieje z tatą, musi się zmienić. Nie znoszę tego uczucia. Dlaczego musimy patrzeć na cierpienie kochanej osoby? Dlaczego tata nie może być zdrowy i siedzieć z nami w domu?

Po pewnym czasie lekarze przenieśli tatę do innej sali, gdzie nadal pozostawał pod obserwacją. Siostry zrobiły sobie przerwę na kawę, a kiedy wróciły, ja wyszłam z mamą - jej również należała się chwila odpoczynku.

Matka Teresa

Tata miał dreszcze, więc Dianne poszła poszukać dla niego dodatkowego koca. Znalazła jednak tylko prześcieradło i tym go okryła. Tata nie przestawał się trząść. Debbie pomyślała, że zapewne traci całe ciepło przez głowę, która była już całkiem łyśa, dlatego otworzyła torbę z rzeczami na zmianę i wyciągnęła z niej niebieski ręcznik, który owinęła mu wokół głowy.

Kiedy z mamą wróciłyśmy z kawiarni, zauważyłyśmy, że oczy taty mają dziwny bladoniebieski kolor - zazwyczaj były orzechowe. Dodatkowo barwa ręcznika sprawiła, że tata wyglądał jakoś nierzeczywiście. Dianne szepnęła, że przypomina Matkę Teresę. Debbie zaśmiała się, a następnie podzieliła się tym żartem z tatą, który również się roześmiał. Niewielka odległość, jaka dzieliła mnie od taty, wydawała mi się gigantyczną przepaścią. Tak bardzo chciałam być bliżej. Przypomniałam też sobie długi uścisk sprzed tygodnia, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, i tym bardziej go doceniłam.

- Co zrobisz, jeśli przyjdzie po ciebie wujek Erie? - Debbie drażniła się z tatą. Wiedział, co miała na myśli: jeśli brat zaprosi go do przekroczenia bram niebios.

- Powiem mu, żeby spadał! - odparł tata i wszyscy zachichotaliśmy.

Mama zauważyła, że na jednym z pustych łóżek leży poduszka. Wiedząc, że tata lubi leżeć wysoko, wzięła ją i z czułością ułożyła pod jego głową i ramionami. Tata był odwodniony i pewnie przez to miał skurcze w stopach, toteż mama zrobiła mu masaż kostek, stwierdzając przy tym, że były zaskakująco drobne i skurczone.

- Zawsze się tak o mnie troszczysz - powiedział tata, uśmiechając się z wdzięcznością. Drgawki już ustąpiły, najwyraźniej dożyłne środki przeciwbólowe zaczęły działać. Lekarze uprzedzili nas, że tata może mieć problemy z nerkami.

- Już ci ciepło, tato? - spytała Debbie. W odpowiedzi chory wtulił twarz w jej otwartą dłoń, niczym małe dziecko. Debbie zaczęła delikatnie i czule gładzić jego policzek i wyglądało to tak, jakby ich role się odwróciły.

- Cudownie! - powiedział z uśmiechem.

Wszystkie pożegnałyśmy się z tatą i obiecałyśmy, że niedługo do niego wrócimy. Postanowiłyśmy pójść do baru na zupełną, a później porozmawiać z lekarzem o stanie zdrowia taty. W tym czasie mogłyśmy swobodnie pomówić ze sobą, a tata miał czas na odpoczynek. Niewątpliwie był wyczerpany i nie mogłyśmy mu teraz pomóc w żaden inny sposób. Mama posiedziała jeszcze kilka minut na łóżku po drugiej

stronie zasłonki, a my udałyśmy się do dobrze nam znanej poczekalni.

Po chwili dołączyła do nas mama. Nagle przypomniała sobie, że zostawiła coś w sali taty. Debbie zaproponowała, że to ona tam wróci, a mnie przeszło przez myśl, że być może będzie to ostatnia szansa dla którejś z nas na zobaczenie taty przy życiu. Pomyślałam, że to ja powinnam skorzystać z tej okazji. Bardzo mnie bolało, że wcześniej nie mogłam być przy tacie i nawet pogłodzić go po policzku. Wiedziałam jednak, że nie powinnam się do niego zbliżać - w jego stanie nawet zwykłe przeziębienie mogłoby się okazać groźne. Zdecydowałam, że jednak nie będę szła do taty. Uzmysłowiłam sobie, że całe życie byłam blisko tego wspaniałego człowieka, kochając go. Cieszyła mnie każda spędzona wspólnie chwila oraz to, że wszystko zawsze było jak trzeba. Zresztą wyszłyśmy tylko coś przekąsić i miałyśmy za chwilę wrócić. A tak na marginesie: czy jakakolwiek pora jest odpowiednia na pożegnanie?

Zatem to Debbie wróciła na sekundę do taty i powiedziała mu, że jest najlepszym ojcem i dziadkiem, jakiego można sobie wyobrazić. Raz jeszcze go pocałowała i szepnęła mu do ucha:

- Kocham cię, tatusiu.

Mama podeszła do jednego z lekarzy.

- Kiedy pan Hill będzie mógł opuścić szpital? - spytała. - Jeśli mu się poprawi, może nawet jutro rano - odpowiedział doktor.

Zadowolone z tego, co usłyszałyśmy, wróciłyśmy korytarzem do poczekalni. Kolejna wizyta w szpitalu za nami.

Niech odpoczywa

Opowiada Madeline

Debbie zadzwoniła do mnie w poniedziałek około dziewiątej rano. Leżałam w łóżku i właśnie miałam wstawać i szykować się na wizytę u dentysty.

- Tata jest w szpitalu, zabrali go karetką - usłyszałam. Poczulałam przerażenie, ale milczałam w nadziei, że dowiem się czegoś więcej.

- Źle się czuł chyba przez całą noc. Mama z nim pojechała, a my jesteśmy już w drodze. Za dużo nie wiemy. Możliwe, że to jakaś infekcja wirusowa. Zadzwonię, gdy będę wiedzieć coś więcej.

- Dobrze. Dzięki... - to mówiąc, odłożyłam słuchawkę. Nie wiedziałam, czy powinniśmy jechać. Podróż zajęłaby nam jakieś pięć godzin. Jak poważna była choroba taty? To miało się dopiero okazać. Postanowiłam się spakować i na wszelki wypadek przygotować do wyjazdu. Zadzwoniłam do teściów, którzy mieszkali w sąsiedniej miejscowości, i spytałam, czy mogliby zaopiekować się chłopcami, gdybyśmy musieli niespodziewanie wyskoczyć do Midlands.

- Oczywiście, nie ma problemu - odpowiedzieli. Wzięłam szybki prysznic i ubrałam się, a następnie razem z mężem pojechaliśmy do miasta. W drodze dostałam SMS

od Jacky: „To chyba infekcja wirusowa. Spakuj się, ale bez pośpiechu”.

Po chwili przyszedł kolejny SMS: „Możliwe, że to zakażenie przewodu pokarmowego, biorą go na badania”. Potrzebowałam więcej informacji, dlatego odpisałam jej: „Nie wiem, co mam o tym myśleć. To coś poważnego?”. Jacky odpowiedziała: „Właśnie go zostawiamy samego. Jest zmęczony, ale chyba nie umierający. Niech odpoczywa...”.

Opowiada Jacky

Czułyśmy się trochę zagubione, ale i tak udałyśmy się na zaplanowany posiłek. W takich stresujących chwilach potrzebowałyśmy trochę normalności. Zupa była pyszna. Następną godzinę spędziłyśmy, śmiejąc się i żartując z ręcznika na głowie taty. Zdecydowałyśmy, kto odwiedzi go wieczorem, i wszystkie wróciłyśmy do domów.

Późniejszy telefon ze szpitala zaskoczył nas wszystkie.

Opowiada Madeline

Mama zadzwoniła do mnie tuż po lunchu. Jej głos był spokojny, tak jak zawsze. Była już przyzwyczajona do częstych wizyt w szpitalu, który stał się dla rodziców niemal drugim domem.

- Chyba jest odwodniony, Madeline - zaczęła. - Wyglądał, jakby się kurczył w oczach.

- Mamy przyjechać? - spytałam. - Jestem spakowana.

- Nie ma sensu. Poczekamy, zobaczymy.

Nie minęła godzina i mama zadzwoniła ponownie.

- Madeline? - tym razem prawie łkała.
- Tak, mammo? Co się dzieje?
- Dzwonili ze szpitala. Tacie się pogorszyło. Powiedzieli, żebym jak najszybciej przyjechała.
- O Boże! - zawołałam.
- Muszę lecieć. I muszę zadzwonić do Jacky - wyjąkała mama. To do mnie zadzwoniła w pierwszej kolejności, pewnie dlatego, że dzwoniła do mnie wcześniej. Chwyciłam za telefon i poinformowałam Debbie. Następnie spakowałam dla chłopców kilka rzeczy, które mieli zabrać do dziadków, i kilka do drugiej walizki, dla nas. Czego potrzebowałam? Na jak długo wyjeżdżaliśmy? Nie umiałam myśleć logicznie.

Opowiada Jacky

Było późne popołudnie, gdy lekarz zadzwonił do mamy.
- Myślę, że powinna pani przyjechać, pani Hill. Stan pani męża znacznie się pogorszył - poinformował ją.
Mama płakała, przekazując mi te wieści. Wiedziałam, że to coś poważnego, o wiele gorszego niż dotychczas. Powiedziałam, że po nią przyjadę, i bez chwili zwłoki wskoczyłam do samochodu. Mówiłam sobie, że muszę tam pojechać, jeśli stało się coś złego. Jestem najstarsza i najsilniejsza. Dam radę. Ale przecież tata zawsze ze wszystkiego wychodził cało. Dlaczego teraz tak się martwiłam?
Najpierw zabrałam Debbie i kiedy czekałyśmy na mamę przed domem, znowu zaczęłam się bawić przydużym zegarkiem, którego do tej pory nie zdjęłam z nadgarstka. Przypominał mi o opalonych rękach taty oraz o tym, jaki był silny.

Znikające hasło

Z domu mamy pojechałyśmy po Dianne i czym prędzej udałyśmy się do szpitala. Zaparkowałyśmy na miejscach dla personelu i pobiegłyśmy do budynku. Gdy śpiesznym krokiem szłyśmy w kierunku oddziału, na którym leżał tata, odezwała się moja komórka. Dzwoniła Charlotte, moja córka, która była wyraźnie zaniepokojona. Wiedziała, że dzieje się coś złego. Gdy próbowała włączyć swój komputer, wpisała hasło, ale system poinformował ją, że jest błędne. Powiedziała, że hasło brzmi RONALD HILL. Przestraszyła się, że tajemnicze „zniknięcie” hasła może być jakimś znakiem od dziadka. Dlaczego RONALD HILL zniknął z jej komputera? Jej dziadek umierał? A może już nie żył? Czy próbował jej coś przekazać? Nie potrafiłam jej odpowiedzieć ani jej uspokoić.

Gdy byłyśmy na miejscu, wszystkie wyłączyłyśmy swoje komórki. Pielęgniarki, które mijaliśmy, nie patrzyły nam w oczy, lecz zerkały na nas z przedziwną mieszaniną współczucia, smutku i strachu.

Co takiego się działo? Za chwilę miałyśmy się dowiedzieć...

Koniec jest moim początkiem

„Jam Alfa i Omega, Początek i Koniec”.

Apokalipsa św. Jana 21,6*

Jest tu cała rodzina

Opowiada Jacky

Gdy zbliżyliśmy się do pielęgniarek, poczułam, jak mocno bije mi serce w piersi. Natychmiast podeszła do nas siostra oddziałowa.

- O, jest już cała rodzina... - wyjąkała. - Poczekają panie w moim gabinecie? Lekarz chciałby z paniami porozmawiać.

Dlaczego nie mogliśmy po prostu wejść do środka i zobaczyć się z tatą? Wszystkie usiadłyśmy na krzesłach. Żadna

*** Wszystkie cytaty z Biblii pochodzą z wydania *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Pallotinum, Poznań - Warszawa 1980, wyd. III popr. (przyp. red.).**

z nas nie ośmieliła się nic powiedzieć ani podnieść wzroku. Pielęgniarka oddziałowa wróciła po dziesięciu minutach.

- Czy rozmawiały już panie z lekarzem? - spytała. W odpowiedzi pokręciliśmy przecząco głowami.

- Czy ktoś wam mówił, jak poważnie był chory? - zaczęła niezdecydowanie, po czym przerwała, a my spojrzaliśmy na nią wyczekująco. Po chwili chyba podjęła decyzję, co ma nam powiedzieć, podeszła do biurka, przerzuciła kilka dokumentów, po czym wzięła głęboki oddech.

- Nie mogę pozwolić, żeby tak panie czekały - stwierdziła. - To nie fair, przepraszam... Pan Hill odszedł.

Poczułam, jakby ktoś strzelił mi z pistoletu prosto w serce, a słowa pielęgniarki były pociskami. Tata od nas odszedł. Nie żyje. Umarł. Czy ona właśnie powiedziała, że umarł? O mój Boże... On naprawdę nie żyje.

Reszta słów pielęgniarki zlała mi się w jeden dźwięk. Jestem pewna, że poinformowała nas, jak i kiedy tata umarł, ale ja tego nie zarejestrowałam. Po słowach „Pan Hill odszedł” nic więcej do mnie nie docierało. Świat wokół mnie zamienił się w film wyświetlany w zwolnionym tempie. Powietrze przeszyły trzy ciche krzyki - mamy, Debbie i Dianne, podczas gdy ja nadal trwałam w bezruchu, nie mogąc otrząsnąć się z szoku.

- Czy ktoś może mi pożyczyć telefon? - spytałam mechanicznie. Pamiętałam o Madeline, która czekała w Kornwalii na wieści. Mój ostatni SMS nie dawał mi spokoju. Napisałam przecież: „... .chyba nie jest umierający”. Jak bardzo się myliłam! Teraz chciałam, aby moja siostra mogła usłyszeć to, co ma nam do powiedzenia pielęgniarka, w tym samym czasie co

my wszystkie. Pragnęłam, by mogła być teraz z nami, z całą rodziną.

- Muszę zadzwonić do Madeline - oznajmiłam, po czym opamiętałam się. Czy rzeczywiście to był mój obowiązek? Poczułam, że wyrywam się niepotrzebnie. Informowanie Madeline należało chyba do mamy.

- A może któraś z was wolałaby zadzwonić? - spytałam, ale nie było chętnych. Stało się właśnie tak, jak wiele razy to sobie wyobrażałam. W głębi duszy wiedziałam, że to ja będę zmuszona wykonać tę rozmowę. Rozmowę, która lepiej, żeby nigdy nie nastąpiła.

- Proszę bardzo - pielęgniarka podała mi telefon. Położyłam go jednak na biurku, gdyż obawiałam się, że mogę go upuścić. Wtedy dotarło do mnie, że nie pamiętam numeru siostry. Rozejrzałam się bezradnie po gabinecie, który wypełniało przejmujące szlochanie, przypominające radiowe zakłócenia. Popatrzyłam na wszystkie przerażone twarze. Pomyślałam, że ktoś musi zacząć działać. Ktoś musi zadzwonić. Ja jestem najstarsza. To mój obowiązek. Ale jaki to był numer?

Debbie zebrała się w sobie i podeszła do mnie. Na szczęście pamiętała numer telefonu Madeline i napisała mi go na karteczce, jednak mimo że widniał przede mną na biurku, nadal nie byłam w stanie wystukać go na klawiaturze telefonu.

- Wybrać ci numer? - spytała Debbie, zauważywszy moje niepowodzenia.

- Tak, proszę. - Poczułam ulgę. Każda z nas, czując się sparaliżowana żalem, była sobą niejako w połowie. Dopiero

wspólnie tworzyłyśmy całość i potrzeba było nas dwóch do wykonania tak prostej czynności.

Miałam świadomość, że Madeline czeka z mężem w Korn-walii w pełnej gotowości do pokonania pięciuset kilometrów. Poczułam wyrzuty sumienia. Może powinnam była powiedzieć jej już wcześniej, żeby wsiedli do samochodu? Z drugiej strony przecież wtedy jeszcze nic nie było wiadomo.

Wykonałam więc telefon, do którego przygotowywałam się setki razy. Tak jak się spodziewałam, odebrał mój szwagier, Nick. Przekazałam mu złą wiadomość:

- Przykro mi, ale tata nie żyje. Odszedł. Usłyszałam w słuchawce stłumiony okrzyk przerażenia.

- O Boże, tylko nie to! Nie mogę uwierzyć. Jak się czujecie?

- Trzymamy się.

-Już jedziemy. Będziemy najszybciej, jak to możliwe.

- Dobrze, tylko jedźcie ostrożnie. Do zobaczenia.

Nasz ukochany tata, Ron Hill, zmarł w wieku siedemdziesięciu siedmiu lat, przeżywszy życie wypełnione licznymi chorobami. Jak na ironię, kiedy nadeszła ta ostateczna chwila, absolutnie nie byliśmy na nią przygotowani. Spędziłyśmy przy jego łóżku tyle godzin, a on umarł w samotności, gdy cała rodzina jadła zupę.

Ale czy coś w środku nie mówiło mi, że to się wydarzy? Czy naprawdę nie przeczuwałam nadchodzącego końca? Przypomniało mi się, jak zaledwie tydzień wcześniej odwołałam taksówkę i postanowiłam sama zawieźć tatę do szpitala, ten ostatni raz. Wróciłam wspomnieniami także do naszego

ostatniego pożegnania, kiedy staliśmy przytuleni i nie chciałam wypuścić go z objęć. Może to jakaś wyższa siła dawała mi do zrozumienia, że mam się przygotować na najgorsze? I jeszcze to uczucie, gdy zobaczyłam zegarek taty... Ten, którego mu nie oddałam, ten, który nadal miałam na ręce.

Szok

Opowiada Madeline

Usłyszałam dzwonek telefonu i skierowałam się do salonu. Nick odebrał i zauważyłam, że jest bardzo przejęty rozmową. Chciałam, żeby na mnie spojrzął, bym mogła zgadnąć, co się dzieje. Nick unikał jednak mojego wzroku, odwrócił się i skoncentrował na informacjach, które przekazywała mu Jacky.

- O Boże, tylko nie to! Nie mogę uwierzyć. Jak się czujecie? - usłyszałam.

Czy coś się stało? Jak się czuje tata? Nick odłożył słuchawkę i wreszcie spojrzął mi prosto w oczy.

- Przykro mi. Twój tata odszedł.

- Co takiego?

- Umarł, przykro mi... - na jego twarzy pojawił się grymas. Wyciągnął ręce, aby mnie przytulić.

Ja jednak stałam bez ruchu. To nie mogła być prawda. Czekałam przecież na nowe wieści - czy tata czuje się lepiej, czy gorzej. Tego się nie spodziewałam...

- Nie. Nie... - schowałam twarz w dłoniach i zawodziłam, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszałam. Przecież tata

zawsze zdrowiał! Jak to możliwe, że umarł? Usiadłam na skraju sofy.

- Tak mi przykro... - Nick stanął przy mnie i położył mi dłoń na ramieniu. Kiedy ostatnio rozmawiałam z tatą? Co mu wtedy powiedziałam? To chyba było w poprzedni czwartek, gdy rozmawialiśmy przez telefon. Cieszyłam się wtedy jego szczęściem i dobrymi nowinami. Powiedziałam między innymi: „...to fantastycznie, tato. Tak bardzo się cieszę”. To była dobra rozmowa. Nasza ostatnia.

Gdy tylko usłyszeliśmy, że tacie się pogarsza, wiedzieliśmy, że czeka nas wyprawa do Midlands. Właśnie wsadziliśmy chłopców do samochodu, i już mieliśmy zawieźć ich do teściów, kiedy zadzwonił telefon. Nick poprosił, by chłopcy wysiedli jednak z samochodu i w ogródku przed domem podzielił się z nimi złą nowiną. Jim od razu zaczął płakać, Sam, jego starszy brat, zszokowany stał bez ruchu i nie powiedział ani słowa. Otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Następnie chłopcy pobiegli do mnie do salonu i wpadli mi w objęcia. Wszyscy przytuliliśmy się. Gdy rozluźniłam uścisk, Jim nadal nie przestawał płakać. Blisko godzinę zajęła nam rozmowa z chłopcami o tym, że dziadek jest teraz w lepszym świecie, gdzie nie ma już bólu, szpitali i operacji. Powiedzieliśmy im, że dziadek nadal będzie wśród nas, ale nie będziemy go mogli zobaczyć. Sam nadal się nie odzywał, jedynie skinieniem głowy pokazał, że rozumie. Z kolei Jim chciał wiedzieć więcej o niebie.

Mówienie o tym, w co wierzymy, pomogło nam wszystkim. Omal nie zapomniałam, że śmierć nie jest końcem

wszystkiego. Nadal byłam w szoku, ale dzięki rozmowie z chłopcami na temat śmierci uspokoiłam się i doszłam do siebie.

Po chwili Nick zadzwonił do swoich rodziców i przekazał im wiadomość oraz powiedział, że zgodnie z planem przywieziemy do nich chłopców i wyruszymy w drogę.

Pierwszy znak

Opowiada Jacky

Kiedy odłożyłam słuchawkę, pielęgniarka spytała, czy chcemy jeszcze rozmawiać z lekarzem.

- Raczej nie - odpowiedziałam w imieniu nas wszystkich. Pomyślałam, że i tak było już za późno. Niczyje słowa już nam nie przywrócą taty. Nieistotne, co doktor miał do powiedzenia. Nie miałam zamiaru tego słuchać. Chciałam jednak zobaczyć tatę - przekonać się na własne oczy, że umarł.

- Chciałabym go zobaczyć. Możemy tam wejść? Jest tutaj?

- spytałam, patrząc w kierunku sali, na której leżał.

Pielęgniarka sprawiała takie wrażenie, jakby poczuła ulgę. Wstała i zaprowadziła nas do pustego pomieszczenia, po czym odsłoniła zasłonkę przy łóżku.

- Mogą panie tu zostać tak długo, jak tylko panie zechcą

- powiedziała ze zrozumieniem. - Nikt nie będzie wam przeszkadzał.

Podeszłam do ciała, które kiedyś należało do taty, i pochyliłam się nad nim, aby ostatni raz je ucałować. Moje ruchy były mechaniczne, niczym robot wykonywałam czynności,

jakie powinnam w takiej sytuacji zrobić. Mama i siostry poszły w ślad za mną. Chwyciłam dłoń taty. „Teraz mogę potrzymać go za rękę” - pomyślałam. Moje przeziębienie nie było już problemem, zresztą wcześniej też chyba by nie zaszkodziło. Czyli mogłam trzymać go za rękę te kilka godzin temu, gdy był jeszcze przy życiu. A teraz już nigdy się nie dowie, że byłam przy nim, że trzymałam jego dłoń.

Ciało taty wyglądało jak zrobione z gumy. Było twarde, sztywne i zimne. Leżał na łóżku zwinięty w kłębek tak, że twarz miał zwróconą w kierunku drzwi. Nogi miał podkurczone. Prześcieradło zakrywało go tylko częściowo, widać było jego odsłoniętą klatkę piersiową. Zarówno jego oczy, jak i usta były na wpół otwarte. Ciało, które przed sobą widziałam, wyglądało jak woskowa figura imitująca mojego ojca. Jego twarz miała dziwny, obcy wyraz.

Wyobraziłam sobie pracowników szpitala, którzy byli przy tacie tuż przed jego śmiercią. Zastanawiałam się, jak mogli go tak zostawić. Miałam nadzieję, że zastanę go godnie leżącego na wznak, przykrytego prześcieradłem do ramion, z zamkniętymi oczami i ustami. Wróciłam myślami do wcześniejszej rozmowy telefonicznej, „...proszę przyjechać natychmiast. Stan zdrowia pana Hilla znacznie się pogorszył”. Przyszło mi do głowy, że mógł już nie żyć, kiedy zadzwonili z tą informacją. Cały ten czas, gdy czekałyśmy w gabinecie, on był już martwy. Umarł tu samotnie, a my nie miałyśmy o tym pojęcia...

Byłam zła, ale nikogo nie obwiniałam. A teraz, gdy patrzyłam na tę pustą skorupę leżącą przed nami na łóżku, wiedziałam jedno.

- Taty tu nie ma - powiedziałam na głos, wskazując ciało. -Udał się już w podróż. Widzicie to, prawda? - spytałam zaskoczoną i zaszokowaną rodzinę zebraną wokół łóżka. - Myślę, że czas wracać do domu, bo tutaj już niczego nie ma - to powiedziawszy, pokazałam na swoje serce i dodałam: -Tata jest tutaj.

Wiem, że to mogło zabrzmieć okrutnie, ale te puste, skurczone zwłoki mężczyzny w niczym nie przypominały pełnego życia i energii człowieka, którego kochałam. Nie miałam wątpliwości, że taty nie było już w tym ciele. Gdzie zatem był? Z całego serca wierzyłam, że musiał się gdzieś przenieść...

Jak gdyby w odpowiedzi na moje myśli, niespodziewanie szpitalna sala wypełniła się muzyką. W tej samej chwili zadzwoniły dwa telefony komórkowe - mój i Debbie, na co wszystkie aż podskoczyłyśmy. Dwie melodie zagrały równocześnie i można by przypuszczać, że to kiepski kawał. Popatrzyłyśmy na siebie z niedowierzaniem.

- Nie wyłączyłaś telefonu po rozmowie z Charlotte? -spytała Debbie.

- Wyłączyłam - odparłam. - Zaraz po tym, jak ty to zrobiłaś.

- Widziałam, jak wyłączasz telefon! - wtrąciła Dianne. Jak to możliwe, że dwa telefony „przypadkowo” w tym samym momencie same się włączyły? Obydwa zasygnalizowały przychodzące wiadomości tekstowe od wnuków taty. W jednym z nich przeczytałam: Jak się czuje dziadek? Napisz, co się dzieje". Miałam ochotę krzyknąć. Dziadek nie żyje. NIE ŻYJE! „Ucałuj ode mnie dziadka" - mówił drugi SMS. Żadna z nas nie odpisała.

Jak można napisać, że dziadek umarł? Debbie pochyliła się i raz jeszcze ucałowała tatę, tym razem w imieniu wnuków.

Gdy moja siostra spełniała życzenie naszych dzieci, wiedziałyśmy, że gdyby nie przedziwne włączenie się telefonów, Debbie nigdy by tego nie zrobiła.

Telefony raczej same się nie włączają, a nawet jeśli, to jakie jest prawdopodobieństwo, że przez przypadek stanie się tak nie z jednym, lecz z dwoma aparatami? Każdy z nich znajdował się w innej torbie. To nie mógł być zbieg okoliczności.

Pomyślałam, że muszę wracać do domu. Powinnam poinformować dzieci o śmierci dziadka osobiście, tylko jak to zrobić? I co w ogóle teraz będzie? Co dalej?

Mimo że paraliżował nas smutek, byłyśmy świadome, że przed chwilą stało się coś niezwykłego. To tata dał nam pierwszy znak. Chciał nam w ten sposób przekazać, że wcale nie umarł, a przynajmniej - nie umarła jego świadomość. Zgodnie z obietnicą dał nam znać, że dotarł bezpiecznie na drugą stronę. Jak inaczej można to wytłumaczyć?

Jednej rzeczy byłam jednak pewna, mianowicie tego, że w ciele, które leżało na łóżku, mojego ojca już nie było. On już opuścił ten budynek.

Świetlisty tunel

Opowiada Madeline

Podróż z Kornwalii do Midlands była tej nocy niezwykle długa i męcząca. Padał obfity deszcz, a na całej trasie co chwilę były jakieś roboty drogowe. Na autostradzie doszło do

wypadku i część drogi przed nami została wyłączona z ruchu przez policję. Najpierw przez pół godziny staliśmy w miejscu, a później z powodu objazdów musieliśmy jechać w zupełnie innym kierunku, niż planowaliśmy. Gdy mijaliśmy miejscowość Taunton, zwróciliśmy uwagę na obelisk w kształcie iglicy na górze, po prawej stronie drogi. Wiele razy przejeżdżaliśmy tamtędy po ciemku, ale tej nocy obelisk był jakoś dziwnie podświetlony od dołu. Światło padało na wiszącą wyjątkowo nisko chmurę, która prawie dotykała pomnika i wyglądała jak okalająca go podświetlona poduszka.

Widok ten przypomniiał mi o tunelu, jaki często opisują ludzie, którzy otarli się o śmierć - tunel, na końcu którego widać jasne światło, zapraszające do przejścia na drugą stronę życia. Stwierdziliśmy z mężem, że to nie może być przypadek. Może nasze perypetie na drodze miały sprawić, abyśmy znaleźli się w tamtym miejscu o określonej porze i mogli ujrzeć „światło na końcu tunelu”? Odczytaliśmy to jako znak, że jeśli ma się otwarte oczy i nie poddaje się przygnębieniu, człowiek jest w stanie dostrzec dookoła siebie liczne znaki i sygnały.

Przekazać wiadomość

Opowiada Jacky

Później dowiedzieliśmy się, co dokładnie się wydarzyło, zanim zmarł tata. Myślę, że zwyczajnie stwierdził, że ma już dosyć. Nie chciał doświadczać więcej bólu i kolejnych wizyt w szpitalu. Lekarze monitorowali pracę serca i wszystko było w porządku, aż do chwili gdy niespodziewanie nastąpił

nagły i potężny zawał. Zgodnie z relacją personelu szpitala, trzykrotnie podjęto próbę przywrócenia pracy serca, ale na próżno.

Często wyobrażam sobie reakcję taty, kiedy opuszczał swoje ziemskie ciało.

- Och, cześć, Erie! Czyli to prawda całe to życie po życiu. Przyszła kolej na mnie, co? - mógł powiedzieć.

-Tak, Ron. Koniec twojego bólu - prawdopodobnie odparł wujek Erie. - Gratulacje, przyjacielu, ale miałeś życie! Chodź już, ruszajmy. Zasłużyłeś na odpoczynek. Cała rodzina czeka na ciebie po drugiej stronie...

Próbowałam dodzwonić się do mojego męża, Johna, na jego komórkę, ale nie mogłam. Okazało się jednak, że to dobrze. Przecież miałam się z nim zobaczyć już za kilka minut. Takie wiadomości powinno się przekazywać osobiście, jeśli tylko jest to możliwe.

Najpierw odwiozłam mamę i siostry, a następnie sama wróciłam do domu. Umówiliśmy się, że spotkamy się później w domu mamy całą rodziną... Prawie całą.

Moja córka Georgina przywitała mnie na podjeździe, gdy wysiadałam z samochodu. Chyba coś przeczuwała. Zawsze dzwoniłam ze szpitala i przekazywałam najnowsze wieści, ale nie tym razem.

- Dziadek...? - spytała i spojrzała mi w oczy, wypatrując w nich odpowiedzi.

- Przykro mi, dziadek umarł - powiedziałam. - Odszedł od nas.

Jej twarz wyrażała szok i rozpacz. Padła mi w objęcia i zaczęła szlochać. I ja zapłakałam po raz pierwszy. Wiedziałam, że tuż za drzwiami jest mój mąż, więc nie musiałam już udawać silnej. Weszłam do salonu, a John podniósł wzrok znad telewizora i spojrzał na mnie. Gdy spotkaliśmy się wzrokiem, wymownie pokiwałam głową.

- Nie? - John nie chciał błędnie odczytać mojego gestu. Spuściłam wzrok.

- Umarł - stwierdziłam bez emocji, które jakby ze mnie uleciały.

Następnie zostawiłam go samego i udałam się na górę do sypialni Charlotte, naszej starszej córki, której również przekazałam złą nowinę.

Obie córki zanosily się płaczem, a ja nie potrafiłam im pomóc. Żaden uścisk ani żadne słowo nie mogły dodać im otuchy.

W tym czasie w domu był również chłopak Georginy, Kyle, który mnie wyręczył. Przytulił moją córkę, za co byłam mu bardzo wdzięczna. Charlotte i jej chłopak Rob posprzeczali się kilka godzin wcześniej. Był miły i kiedy wychodził, powiedział, żeby się nie przejmowała dziadkiem, bo wszystko będzie dobrze, jak zawsze. Charlotte nie chciała go słuchać, gdyż instynktownie czuła, że stanie się coś złego. Kiedy Rob dowiedział się o śmierci Rona, niezwłocznie wrócił do Charlotte i się nią zaopiekował.

John nie za bardzo wiedział, co ma robić, i czuł się nieco zagubiony. Jego zadaniem było wspieranie i pocieszanie mnie, ale ja już nie płakałam. Smutek i żal przejawia się u różnych

ludzi w różny sposób, ale w moim przypadku wydawało się, że nie istniał w ogóle.

Pół godziny później zgodnie z planem pojechaliśmy wszyscy do domu mamy. Ogarnął mnie smutek, gdy ujrzałam tabliczkę z napisem SPRZEDANE. Mama i tata zarezerwowali sobie piękne, eleganckie mieszkanie w naszej miejscowości, gdzie mieli spędzić ostatnie lata życia, ale tata niestety nigdy w nim nie zamieszkał.

W kuchni był Dave, mąż Dianne. Gdy mnie zobaczył, objął mnie, łkając. Dave często chodził z tatą na ryby, toteż łączyły ich nie tylko więzi rodzinne, ale i przyjaźń. Zaczęłam płakać tylko dlatego, że on płakał. Mój smutek wypływał z jego smutku i nieskrywanego żalu. Kiedy przestaliśmy się obejmować, znów szybko doszłam do siebie - do stanu cichej akceptacji i zrezygnowania.

„Siedząc na tęczy”

Opowiada Madeline

Podczas naszej podróży w samochodzie cały czas słuchaliśmy płyty Michaela Buble. Tata uwielbiał ten album i zaledwie przed dwoma tygodniami słuchałam go wspólnie z nim. Cała płyta grała bez zakłóceń aż do utworu *I've Got the World on a String*. Gdy zaczęła się ta piosenka, jedna z ulubionych taty, muzyka sama się ściszyła niemal do zera.

Brzmiało to tak, jakby któreś z nas bawiło się pokrętem głośności, ale oboje wiedzieliśmy, że tak nie jest. Czy to oznaczało, że powinniśmy zwrócić uwagę na coś szczególnego?

Wysłuchałam się dokładnie w słowa piosenki. Opisywały one osobę, która siedzi na tęczycy i bawi się zawieszoną na sznurku Ziemią. Czy to oznaczało, że tata w tamtym momencie na nas patrzył, a w palcach trzymał niewidzialny sznurek, który prowadził do nas?

Czy to możliwe, że słowami piosenki chciał nam przekazać, że jest szczęśliwy i spełniony? Pomyślałam, że mogło się zdarzyć, iż tata bawił się pokrętem głośności i w ten sposób ujawnił, że jest wśród nas. Nasz odtwarzacz nigdy wcześniej nie płatał nam takich figli. Dlaczego miałoby tak stać się teraz?

Po kilku chwilach poczułam, że w samochodzie rozchodzi się wyraźny zapach papierosów. Żaden z naszych znajomych nie pali, ale oboje czuliśmy ten silny, przykry zapach, którego źródła nie potrafiliśmy zlokalizować. Szyby były zasunięte. Przypomniało mi się dzieciństwo, kiedy narzekaliśmy na tatę, że pali w samochodzie. Mimo że od tamtej pory minęło wiele lat, zapach papierosów nadal kojarzył się nam wszystkim właśnie z tatą.

Wziąwszy pod uwagę tajemnicze ściszenie radia połączone z zapachem papierosów oraz faktem, że na skutek objazdu staliśmy się świadkami dziwnego zjawiska świetlnego, niewątpliwie doświadczyliśmy tamtej nocy czegoś nadnaturalnego. Wszystko to wydarzyło się zaledwie w ciągu kilku godzin po śmierci taty. Trzy z moich pięciu zmysłów zostały w pewien sposób zaalarmowane - słuch, węch i wzrok. A może to był ten szósty zmysł? Interesujące...

Około 1.30 w nocy byliśmy już pod domem mamy. Wszyscy na nas czekali, nikt jeszcze nie spał. Gdy tylko

przekroczyliśmy próg, przytuliliśmy się do siebie. Rozmawialiśmy przez łzy, nadal nie wierząc w to, co się stało, jednak obecność rodziny bardzo pomagała nam ukoić ból.

Usiedliśmy i zaczęliśmy planować dalszy ciąg tego przykrego dnia. Mama powiedziała, że chciałyby, by na pogrzebie zagrano piosenkę zespołu The Carpenters pod tytułem *On Top of the World*. Wygląda na to, że takie było życzenie taty, to była jego ulubiona piosenka.

Od razu przypomniała mi się sytuacja w samochodzie i zwróciłam uwagę na dziwną zbieżność tematyczną obu utworów. Z jednej strony siedzenie na tęczy i trzymanie Ziemi na sznurku, z drugiej bycie na „szczycie świata”. Dziwny zbieg okoliczności...

Wyobraziłam sobie tatę siedzącego na tęczy lub na szczycie świata i obserwującego nas. Zapewne chciałby nam powiedzieć, że jest wdzięczny za życie, które przeżył, oraz że nadal jest między nami.

Budzik

Opowiada Jacky

Spędziliśmy kilka godzin na dzieleniu się naszymi nietypowymi doświadczeniami, takimi jak: hasło w komputerze, włączenie się dwóch telefonów, światło otaczające obelisk oraz wyciszenie piosenki w samochodzie...

Dianne i mama opowiedziały nam jeszcze jedną historię. Kiedy mniej więcej kwadrans po ósmej weszły do domu, budzik przy łóżku dzwonił nieprzerwanie.

- Kiedy weszłyśmy do domu, od razu usłyszałyśmy, że na górze dzwoni budzik! - wyjaśniła podekscytowana Dianne.

- Jesteś pewna, że nikt go nie nastawił? - spytałam.

- Na pewno nie. Po co ktoś miałby nastawiać budzik na ósmą piętnaście wieczorem? - odparła siostra.

- Ja go nie nastawiałam - dodała mama.

- Aha. Kiedy ja byłam wcześniej po rzeczy taty, budzik nie dzwonił - potwierdziłam.

- Przedziwne. Może to tata? - zasugerowała Debbie. Uśmiechnęliśmy się. Nic dziwnego, że szpital wydał mi się pusty. Nie było nas tam, gdy tata umierał, więc postanowił wrócić do domu i nas poszukać, a nawet „zadzwoić"! Teraz wszystko zaczynało nabierać sensu.

Migające światła

Przypomniała mi się rozmowa, którą odbyłam wraz z Madeline i tatą zaledwie półtora tygodnia wcześniej, kiedy to opowiedział nam o tym, jak jego dziadek i ciotki zapraszały go na drugą stronę, a także o podróży astralnej, którą odbył.

- Pamiętasz, jak zapytałam tatę, czy pomoże nam napisać książkę? - zwróciłam się do Madeline. - Myślisz, że już zaczął? - Uśmiechnęłam się. - Może powinnyśmy opisać jego znaki z zaświatów? Założę się, że będzie ich więcej - powiedziałam z nadzieją w głosie. - Musimy spisać to wszystko.

- No tak, poprosiłaś, żeby odezwał się z nieba - przypomniała mi Madeline. - Być może już zaczął spełniać twoją prośbę.

Dokładnie w tym momencie światło nad bujanym fotelem, na którym siedziała Madeline, zaczęło migotać. Wszyscy się roześmialiśmy. Było to światełko nadziei w tym szarym i smutnym dniu. Dlaczego migotanie nastąpiło właśnie wtedy? Czy miała to być odpowiedź taty? Tej nocy każdy z nas wychylił po kilka kieliszków alkoholu, który pomagał ukoić ból, więc może przesadzaliśmy i nadinterpretowaliśmy znaki.

Madeline już kilka lat wcześniej zaczęła pisać książkę o tacie, w której skupiła się na jego chorobach i wypadkach. Miało to nam wszystkim pomóc poradzić sobie z jego bolesnymi doświadczeniami. Niestety, w pewnym momencie uznała, że praca nad książką jest dla niej zbyt dużym obciążeniem emocjonalnym. Teraz odezwał się we mnie instynkt pisarza. Wiedziałam, że sama nigdy nie dałabym rady napisać takiej książki. Jak mogłabym jeszcze raz przez to wszystko przechodzić, w dodatku samotnie?

- Może powinniśmy wspólnie dokończyć tę książkę? - zaproponowałam.

- Może masz rację - zgodziła się moja siostra. Byłyśmy pewne, że jeśli tata naprawdę jest z nami, jeśli

nadal istnieje w jakiejś innej formie i wymiarze, bez wątpienia jest gotowy nam pomóc. A jeśli dzisiejsze wydarzenia znaczą więcej niż tylko przypadek, dowodziło to tego, że już zaczął działać.

Część II

ŻYCIE NASZEGO KOCHANEGO TATY

Dawno, dawno temu.

Błogosławiony sługa, który tak kochałby i szanował swego brata będącego daleko od niego, jak gdyby był z nim, i nie mówiłby w jego nieobecności tego, czego nie mógłby powiedzieć z miłością w jego obecności.

Św. Franciszek z Asyżu

Wczesne lata

Opowiada Madeline

N a s z dziadek i babcia, czyli James Albert Hill oraz Evelyn May Rowles, pobrali się w 1927 roku. Cała rodzina młodej małżonki „naszego Jima” szczerze go pokochała, a zwłaszcza młodsze siostry May, które sobie zjednał urokiem i uprzejmością. Evelyn May urodziła się w maju, toteż pan młody nadał swej pięknej żonie przydomek „pączek”, od kwitnących w tym miesiącu drzew. Imię to przylgnęło do niej i cała rodzina zaczęła nazywać ją May.

Jim był z zawodu leśnikiem i stolarzem. Pracował w pocie czoła w hrabstwie Oxfordshire w dużej posiadłości o nazwie Eynsham Hall Estate, w której centrum znajdował się piękny dom w stylu jakobickim*. Jim zajmował się trzydziestoma akrami wspaniałych parków i ogrodów. Być może właśnie dlatego, że miał szczęście przebywać w tak cudownej okolicy, sam zapragnął posiadać własny kawałek ziemi. Po zakupie małego domku młoda para stała się zatem pierwszą w całej rodzinie, która żyła na swoim i nie musiała wynajmować domu.

W roku 1932 Jim i May mieli po 27 lat i doczekali się już dwóch chłopców: dwuletniego Rona (czyli naszego taty) oraz jego młodszego o dwa lata brata Erica. Małżeństwu się nie przelewało, więc Jim musiał podjąć dodatkową pracę -dostarczał do domów weekendowe wydania gazet. Nadchodziły święta i aby dorobić, Hillowie kupili także prosiaka, którego mieli zamiar utuczyć i sprzedać na pobliskim targu.

Pewnego dnia, tuż przed Bożym Narodzeniem, May usłyszała pukanie do drzwi i poczuła dziwny niepokój. Przed domem stał policjant, który przyniósł straszne wieści. Jej mąż w czasie pracy spadł z drzewa i skręcił kark. Zabrano go do szpitala Radcliffe'a w Oxfordzie, czyli wiele kilometrów od ich miejsca zamieszkania, więc May było niezwykle trudno odwiedzać Jima. Niestety, Jim żył jeszcze tylko trzy dni - i tak May w wieku dwudziestu siedmiu lat została wdową.

Po tym tragicznym wypadku May oraz jej synowie wprowadzili się do jej rodziców. Pomagali im pozostali członkowie

*** Tj. z czasów Jakuba I (1566-1625).**

licznej rodziny - trzy siostry oraz dwóch braci. Dwie z sióstr May były zameżne, ale nie miały własnych dzieci, więc chętnie zajmowały się jej synami.

May poszła w ślady ojca i dziadka i najęła się do pracy przy tkaniu koców w Blanket Mili w miejscowości Witney, słynnej aż do dzisiaj właśnie z produkowanych tam koców. Była tam pierwszą kobietą, która potrafiła obsługiwać jednocześnie dwa krosna. Musiała pracować tak ciężko, gdyż potrzebowała pieniędzy na utrzymanie synów.

Chłopcy byli wychowywani, wręcz rozpieszczani, przez całą rodzinę, która w ten sposób starała się zrekompensować im stratę ojca. I tak dwaj uroczy i przezabawni chłopcy wyrosli na równie uroczych, zachwycających mężczyzn.

Kiedy Erie miał osiemnaście lat, został powołany do wojska i wstąpił w szeregi Royal Marines. Po zakończeniu służby ożenił się z miejscową ciemnowłosą dziewczyną o imieniu Joyce. Następnie otworzył własną firmę - tapicerowanie mebli. Niestety, cierpiał na artretyzm, którego skutki szczególnie odczuwał w dłoniach, zmęczonych naciąganiem kolorowych materiałów na niezliczoną ilość starych foteli, które z niesłabnącą pasją przywracał do życia.

Nasz tata w młodości był niezwykle przystojny. Na starych czarno-białych fotografiach wygląda jak Sean Connery. W wojsku nauczył się prowadzić samochód i otrzymał posadę osobistego ordynansa podpułkownika korpusu kwatermistrzowskiego. Traktował swą funkcję z należytą powagą i był z niej niezwykle dumny.

We wczesnych latach pięćdziesiątych tata latem pracował dorywczo, rozwożąc lody, i często odwiedzał dom naszej ciotki i wujka, gdzie przeliczał zebrany utarg. Nasza mama była najlepszą przyjaciółką córki Erica i Joyce, Beryl, dlatego również stale tam przychodziła. W takich okolicznościach spotkały się dwie nieśmiałe osoby, które początkowo posyłały sobie tylko tęskne spojrzenia. Tata zawsze nakładał mamie dodatkową gałkę lodów, kiedy kupowała je u niego wraz ze swą siostrą Marlenę.

Na dzień przed jej szesnastymi urodzinami tata wręczył mamie pudełko czekoladek i zaprosił ją na pierwszą randkę. Gdy mama wróciła do domu, schowała czekoladki w fortepianie, tak by jej siostra ich nie odkryła. Wiedziała, że Marlenę byłaby strasznie zazdrosna.

Kiedy rodzice mieli ochotę na wypad do kina, najpierw tata jechał rowerem 11 kilometrów do mamy, a następnie razem pokonywali jeszcze 8 kilometrów. Po seansie tata odprowadzał mamę, po czym pedałowal z powrotem do domu. To się nazywa miłość!

W późniejszym czasie mama wymogła, by jej chłopak nauczył się tańczyć. Obiecała mu, że jeśli on opanuje podstawowe kroki, ona pójdzie z nim na ryby. Wędkarstwo było jego pasją, więc tata przystał na ten układ. Nie pociągał go taniec, ale gdy widział, jak inni mężczyźni proszą mamę do tańca, zżerała go zazdrość i motywowała do nauki.

Raz w tygodniu jeździli zatem do Oxfordu na lekcje tańca. Jak się okazało, mimo potężnej budowy ciała tata był

w gruncie rzeczy doskonałym tancerzem i jak na kogoś, kto nosił buty w rozmiarze 46, poruszał się nadzwyczaj lekko.

Kiedy tata z mamą kręcili na parkiecie piruety, prezentowali się tak wdzięcznie i elegancko, że ludzie przystawali, by na nich popatrzeć. Mama nie była wysoka, miała niecałe metr sześćdziesiąt, ale dzięki smukłej figurze i zgrabnym nogom wyglądała olśniewająco w swych rozmaitych sukniach balowych. Jej nieodłącznym kompanem był ubrany w stylowy smoking przystojny jegomość, czyli nasz tata. Co za szalowa para!

Mama i tata wzięli ślub w miejscowości Witney w hrabstwie Oxfordshire w 1954 roku. Druhnami były Beryl, czyli kuzynka taty i najlepsza przyjaciółka mamy, oraz siostra mamy, Marlenę. Ukochane ciotki taty pomogły też młodemu przygotować tort weselny oraz suknię ślubną.

Po ośmiu latach małżeństwa urodziła się im pierwsza córka, Jacky, oczko w głowie taty. Już rok później mama była w kolejnej ciąży. Dzielna babcia May miała za zadanie opiekować się małą Jacky, kiedy mama w szpitalu rodziła drugą córkę. Niestety, zaledwie trzy tygodnie po narodzinach Debbie May zmarła.

Ukochana matka naszego taty zmarła, mając sześćdziesiąt lat. Trzydziestopięcioletni wtedy tata nie potrafił się pogodzić z tą stratą. Nasza mama poradziła mu, żeby spróbował myśleć o matce tak, jakby nadal mieszkała w Witney, dwie godziny drogi od ich domu. Tylko dzięki temu udało mu się przetrwać najtrudniejsze chwile.

Bliskie spotkanie ze śmiercią

Kilka lat później tata został przedstawicielem handlowym dużej firmy produkującej żywność. Zarządzał sześcioma kierowcami i odpowiadał za ich samochody. Pewnego ranka do pracy przyszedł nowy kierowca i tata zaznajamiał go z tajnikami branży. Siedział w fotelu pasażera i przeglądał dokumenty, kiedy jechali w kierunku Burton nadTrentem. Nagle uderzył w nich jadący z naprzeciwka ford zephyr. Siła uderzenia wyrzuciła tatę przez przednią szybę. Działo się to na długo przed wprowadzeniem obowiązku używania pasów bezpieczeństwa, więc tamten samochód nawet nie miał ich zamontowanych. To była straszna kraksa. Miejscowa gazeta, opisując wypadek, opatrzyła relację tytułem: ***Największy zator drogowy w historii.***

Kość łzowa jednego z oczodołów taty pękła. Pamiętam, jak mama opowiadała mi, że jego twarz była tak zniekształcona, że wydawało się, iż oko jest w zupełnie innym miejscu, niż powinno być. Po jednej stronie jego twarzy biegło sześćdziesiąt szwów, podczas gdy druga strona nie była nawet drażnięta. Według opowiadań mamy wyglądał jak potwór z kreskówki.

Kiedy wydarzył się ten wypadek, mama i tata mieli już trzy córki, żadna z nas nie skończyła jeszcze szóstego roku życia (ja byłam wtedy niemowlęciem). Przed rozmową z lekarzem w szpitalu mama była przestraszona, ale chciała znać prawdę.

-Jaki może być najgorszy scenariusz? - zapytała lekarza, który odpowiedział dopiero po krótkim namyśle:

- No cóż, mamy tu zwichnięte biodro i zmiądzoną rzepkę w kolanie. Prawdopodobnie jedna połowa twarzy jest sparaliżowana. Złamany nos i szczęka... Może być ślepy na jedno oko... - tu przerwał, aby dokończyć po chwili. - Może mieć też uraz mózgu.

Słowa lekarza były dla niej niczym cios, ale przecież sama chciała wiedzieć.

Ostatecznie biodro zostało nastawione, rzepka usunięta, a kolano zaszyto mu bez niej. Z tego powodu już nigdy nie mógł do końca zginać nogi. Twarz taty ciągle była w połowie sparaliżowana. Czasem przykładał sobie do policzka kubek z gorącą herbatą w nadziei, że coś poczuje. Nie wiedział nawet, że na jego skórze pojawiają się wtedy czerwone oparzenia.

Co się tyczy oczu, cierpiał wprawdzie przez jakiś czas na podwójne widzenie, ale można powiedzieć, że jego wzrok wrócił do normy. Kości się zrosły, a skóra na twarzy nieco się naciągnęła za sprawą szwów, prawie jak po liftingu. Z czasem pod zdrowym okiem taty pojawił się typowy dla starszego wieku „worek”, podczas gdy sparaliżowana strona twarzy niemal się nie zmieniała. Nadal był przystojnym mężczyzną, pomijając bruzdy na twarzy. Nasz Sean Connery zamienił się w Waltera Matthau*.

Tata doszedł do siebie, ale stracił dawny animusz. Przez pół roku nie pracował, przez ten okres jeździł tylko do szpitala na rehabilitację.

*** Walter Matthau (1920-2000) - amerykański aktor, laureat Oscara za drugoplanową rolę w filmie *Szczęście Harry ego*.**

Pewnego dnia kierowca karetki, który go zawoził, powiedział mu:

- Prowadziłem ambulans, który przyjechał na miejsce pańskiego wypadku. Pamiętam, jak pana znaleźliśmy. Nie wiedzieliśmy, gdzie z panem jechać: do szpitala czy do kostnicy.

Wyjątkowy czas *Opowiada Jacky*

Przed wypadkiem tata pracował całymi dniami, więc kiedy już wydobrał, wreszcie mogliśmy z nim spędzać nieco więcej czasu. W piątki i soboty, gdy mama pracowała w miejscowym hotelu, tata pozwalał nam siedzieć do późnej nocy, nie zważając na to, że Madeline powinna chodzić spać znacznie wcześniej. Bardzo nas cieszył ten wyjątkowy czas spędzany z tatusiem, dla mamy też był cenny: odpoczywała wtedy od swych trzech rozpieszczonych dziewczynek.

Z wolna tata wznowił swoje wędkarskie wyprawy, ale potrzebował silnego towarzysza, który pomagałby mu dostać się nad rzekę. Nasza pomoc była mniej wdzięczna, gdyż naszym zadaniem było wybieranie robaków na przynętę. Chodziłyśmy za tatą, który najpierw wbijał w ziemię wielkie widły, a następnie wlewał w powstałe dziury ciepłą wodę z mydlinami. Robaki wypełzały wtedy na powierzchnię, a my miałyśmy zbierać je do wiaderka. Uwielbiałyśmy to robić. Tata sprawiał, że czułyśmy się dorosłe i potrzebne.

Nieprzytomny, lecz świadomy
Opowiada Madeline

Gdy tata był już w pełni sił, cała rodzina przeprowadziła się do małej miejscowości położonej bliżej jego miejsca pracy. Pieniądze z odszkodowania przeznaczyliśmy na nasze pierwsze wakacje za granicą. Polecieliśmy na Majorkę.

We wczesnych latach siedemdziesiątych zagraniczny wyjazd był naprawdę wielkim wydarzeniem, toteż cieszyliśmy się nim co niemiara. Była to także świetna okazja, by spędzić z tatą trochę wolnego czasu. Do dzisiaj pamiętam tamtejsze słońce i palmy, chociaż miałam wtedy zaledwie pięć lat.

Po powrocie z wakacji tata pracował jeszcze więcej niż przed wypadkiem. Często wychodził z domu o piątej rano i wracał, kiedy już spałyśmy.

Pewnego wieczoru podczas spotkania służbowego tata poczuł nagle klucie w brzuchu. Gdy potem kładł się do łóżka, myślałyśmy, że powodem była niestrawność. W nocy w pewnym momencie mama się ocknęła i poczuła, że jej ręka leży na mokrym i lepkiem prześcieradle.

- Zmoczyłeś się? - spytała tatę zaszokowana. Tata był równie zaskoczony jak ona.

- Nie wiem, przepraszam - wymamrotał. - To pewnie ten żołądek.

- Zapal światło, Ron - poprosiła mama i odkryła kołdrę. Na łóżku widniała duża ciemna plama, rozprzestrzeniająca się jak zaciek z wina na obrusie. W jednej chwili mama była już zupełnie przytomna i zrozumiała, co się stało.

- To krew - powiedziała ze strachem. - To nie żołądek, masz krwotok!

Mama zadzwoniła do lekarza, który polecił jej, by podała mężowi szklanę mleka, a z samego rana zawiozła tatę do szpitala.

Zrobiła to, co zalecił lekarz, i tata wreszcie zasnął.

Mama jednak nie mogła spać, gdyż niepokoił ją dziwny dźwięk, przypominający świst powolnego spuszczenia powietrza z balonu. Mama tego nie wiedziała, ale był to odgłos krwi sączącej się z pękniętego wrzodu żołądka.

Nagle tata wyskoczył z łóżka.

- Coś jest nie tak! - krzyknął, po czym pobiegł do łazienki.

Mama pognęła za nim, próbując założyć w biegu szlafrok i rozpaczliwie wołając:

- Ron, tylko nie zamykaj drzwi! Proszę, nie zamykaj za sobą drzwi!

Po chwili usłyszała straszny huk. To tata upadł na łazienkową posadzkę. Drzwi nie były wprawdzie zamknięte, ale tata upadł w poprzek drzwi i zablokował je swoim ciałem. Mama ponownie zadzwoniła do lekarza.

- Leży nieprzytomny w łazience - wyjaśniła z przerażeniem.

- Wezwę karetkę - odparł lekarz. - Już do państwa jadę.

Pogotowie przyjechało w mgnieniu oka. Pielęgniarkom

udało się otworzyć drzwi łazienki i wyciągnąć tatę. Kiedy zabierali go do szpitala, zaczynało świtać.

Duchy w łazience
Opowiada Jacky

Gdy tata miał ten straszny wypadek samochodowy, miałam pięć lat i jako jedyna z trzech sióstr pojmowałam, co się wydarzyło. Widziałam, jak źle wyglądał tata w szpitalu. Zrozumiałam, że mógł wtedy umrzeć, i od tamtego czasu nigdy nie udało mi się pozbyć tej myśli. Tuż po wypadku zaczęły się moje senne koszmary i trudności z zasypianiem. Często budziłam się w nocy i widziałam w swej sypialni „ludzi” lub inne „istoty”.

To właśnie działo się też w nocy, gdy tatę zabrano do szpitala z pękniętym wrzodem. Siedziałam w toalecie na dole i płakałam. Nie wiedziałam, co mam robić. Postanowiłam wrócić do łóżka i po pewnym czasie zasnęłam. Rano obudziło mnie straszne zamieszanie. Moje koleżanki ze szkoły, które spędzały tę noc w naszym domu, wbiegły do mojej sypialni i powiedziały, że tatę znowu zabierają do szpitala. Wyjrzałam przez okno i zdążyłam tylko zobaczyć odjeżdżającą karetkę, co pogłębiło mój uraz z dzieciństwa.

Szcześliwy wypadek
Opowiada Madeline

Mama nie mogła pojechać z tatą do szpitala, gdyż miała na głowie piątkę dzieci (trzy córki i dwie koleżanki Jacky). Została w domu i niecierpliwie czekała na wieści.

Po kilku dniach, gdy lekarzom wciąż nie udawało się powstrzymać krwawienia, postanowili przeprowadzić operację wycięcia fragmentu żołądka. Najpierw rozpoczęto transfuzję

krwi, ale osłabiony tata spadł z łóżka, zrzucając na siebie cały podłączony sprzęt. Do tego upadł na swoje chore kolano, to, które wcześniej ucierpiało w wypadku samochodowym.

Powoli doszedł do zdrowia po operacji, ale musiał przestrzegać ścisłej diety i często cierpiał na niestrawność. Natomiast kiedy był już w domu, odkrył, że jego kolano funkcjonuje dużo lepiej niż kiedykolwiek od czasu wypadku. Najwyraźniej upadek podczas transfuzji sprawił, że jego więzadła trochę się rozciągnęły. Po raz pierwszy od wielu lat znowu był w stanie zatańczyć!

Wyjaśnienie zagadki

Opowiada Jacky

Tata zawsze nam mówił, że mógłby przysiąc, iż pamięta, jak pielęgniarki wyciągają go nieprzytomnego z łazienki.

- Ale ja naprawdę pamiętam! - kłócił się z mamą. - Kiedy ty próbowałaś popchnąć drzwi, ja ciągnąłem je od wewnątrz.

- Ależ Ron, byłeś nieprzytomny! - powtarzała z niedowierzaniem mama.

Wyjaśnienie tej zagadki musiało poczekać kilka lat, kiedy to odkryłam istnienie zjawiska zwanego projekcją lub podróżą astralną.

Moja pierwsza projekcja astralna

Pewnej nocy obudziłam się spragniona i zeszłam napić się wody. Kiedy wchodziłam z powrotem po schodach, poczułam,

jak odrywam się od własnego ciała. Z każdym krokiem stawałam się wyższa, a moja głowa unosiła się ponad pozostałymi częściami ciała. Gdy weszłam do sypialni, nie wiedziałam, jak mam to wszystko rozumieć. Spojrzałam w lustro i okazało się, że patrzę na swoje odbicie z góry! Otworzyłam szafę, aby powiesić szlafrok, i zdumiona odkryłam, że na drążek, który zwykle znajdował się powyżej linii mego wzroku, patrzę teraz z góry. Pamiętam, że dostrzegłam nawet pokrywający go kurz. Jak mogłam widzieć coś, co zazwyczaj znajdowało się poza zasięgiem mojego wzroku?!

Poczytałam trochę na temat tego niezwykłego przeżycia i doszłam do wniosku, że doświadczyłam tak zwanej projekcji astralnej, czyli OBE*, podczas której dusza odrywa się od ciała fizycznego. Z relacji wielu ludzi wynika, że po odłączeniu się duszy patrzyli oni na siebie z góry lub wlatywali aż pod sam sufit (szczególnie często towarzyszy to atakom serca lub traumatycznym przeżyciom związanym z wypadkami lub chorobami). Tuż po operacji pacjenci są w stanie zrelacjonować chirurgom wszystko to, co działo się w sali operacyjnej, gdy byli pod działaniem narkozy, a nawet chwilowo „martwi”.

Opowiedziałam o swoich odkryciach tacie i zasugerowałam, że wydarzenia z nocy, kiedy leżał nieprzytomny w łazience, można wyjaśnić przez OBE. Wyraźnie mu ulżyło. Teraz wszystko miało sens. Rzeczywiście miał świadomość tego, co działo się wokół niego tej nocy, i naprawdę usiłował otworzyć drzwi. On, a nie jego fizyczne ciało.

* OBE - **ang. *out of body experience***, w dosłownym tłumaczeniu „doświadczenie przebywania poza ciałem”.

Badania OBE

Opowiada Madeline

Jeśli świadomość i umysł mogą w ciągu naszego życia opuszczać nasze ciała i wracać do nich, jak to było w przypadku Jacky i taty, jest to dowód na to, że człowiek to coś więcej niż tylko ciało. Osoba ludzka nie ogranicza się do fizyczności, ale jest dwoista. Dusza mieszka w ciele na czas życia, ale opuszcza je w momencie śmierci. Ciało jest dla niej tylko przydatnym narzędziem w ziemskiej egzystencji. Dusza i ciało to dwa różne byty, połączone w jedno podczas codziennego życia na tym świecie, ale zdolne do rozłączenia się w trakcie OBE lub doświadczeń z pogranicza śmierci.

OBE najczęściej zdarzają się niespodziewanie, przeważnie podczas snu lub gdy ludzie są obłożnie chorzy. Powodem powstania tej dodatkowej „świadomości” (wykształcenia się w kimś obserwatora) i chwilowego rozstania duszy z ciałem może być zmęczenie, niepokój lub szok.

O zjawiskach związanych z OBE mówimy, gdy jesteśmy w stanie dostrzegać przedmioty, które zwykle znajdują się poza zasięgiem wzroku (na przykład kurz na drążku w szafie Jacky), są w innym pomieszczeniu lub kiedy słyszymy rozmowę, która odbywa się w znacznej odległości od miejsca, w którym przebywamy.

Rakietowy Ron

Po zdarzeniu z pękniętym wrzodem lekarze zalecili, by tata zrezygnował ze swej stresującej pracy. Ostrzegali nas, że jeśli

ich nie posłucha, dość prędko go pochowamy. Oprócz tego musiał też przestrzegać diety - ten obowiązek spoczął jednak na mamie.

W ich małżeństwie to mama decydowała o wszystkim. Tata był spokojny i uległy. Cieszył się, że to żona przejmuje inicjatywę. Po jego powrocie ze szpitala mama kontrolowała jego wagę, liczyła każde ciasteczko i kategorycznie zabraniała mu zjeść więcej niż dwa na dzień. Zwykle był posłuszny, ale czasem, niczym niesforny dzieciak, skusił się na dodatkowe ciastko lub wyjątkowo duży kawałek placka. Oczywiście później cierpiał na niestrawność. Zwykle był poirytowany kazaniami mamy, ale przecież wiedział, że zawsze miała rację.

Tata zaczął pracować na własną rękę. Był dobrym sprzedawcą, miał żyłkę handlową i był uczciwy, dlatego klienci go uwielbiali.

- Może herbatki, Ron? - zawsze pytali, gdy do nich przyjeżdżał.

Mimo to i tak miał trudności z budowaniem biznesu od zera. Czasem sprzedawał produkty firm, które miały problemy z dostarczaniem towaru na czas, i kończyło się to odwołaniem zamówień. Tata tracił wtedy prowizję, a ponosił koszty związane z czasem i paliwem.

W tym czasie tata poświęcał nam mnóstwo wolnego czasu, który spędzaliśmy, świetnie się bawiąc. Postanowił nauczyć swoje trzy córeczki tańczyć. Jacky miała wtedy dziesięć lat, Debbie osiem, a ja tylko sześć. Przy akompaniamencie dźwięków orkiestry Joe Lossa, płynących z odtwarzacza w rogu salonu, tańczyliśmy walca na złoto-zielonym dywanie,

kolejno wymieniając się tatą jako partnerem w tańcu. Kiedy ja z nim tańczyłam, moje siostry próbowały tańczyć ze sobą i kłóciły się, która z nich ma prowadzić.

Byłam najmniejsza, więc to mnie było najtrudniej naśladować ruchy taty, nawet jeśli specjalnie dla mnie uprościł kroki. Ostatecznie stawałam na jego dużych stopach i w ogóle nie poruszałam nogami. Staralam się tylko nie patrzeć w dół i trzymać wysoko podbródek, tak jak nas uczył. Tata pamiętał doskonale wszystkie kroki i kiedy je odtwarzał, na jego twarzy malowało się zadowolenie.

Pewnego dnia do domu zawitał partner handlowy taty i zaproponował mu współpracę przy sprzedaży nowej kolekcji biżuterii. Tata miał już doświadczenie w tej branży, ale wcześniej nie szło mu zbyt dobrze. Ta biżuteria była jednak inna niż wszystkie, miała w sobie coś świeżego, jakąś nową jakość. Tata ledwo sobie radził z trzema córeczkami, które nie potrafiły oderwać się od pudełek pełnych błyszczących kolczyków, pięknych naszyjników i kolorowych bransoletek.

Kolekcja sprzedawała się doskonale. Rejon, w którym działał tata, obejmował dziewięć hrabstw, więc znowu nie było go w domu całymi dniami, choć teraz przynajmniej zarabiał przyzwoite pieniądze.

Kiedy już byłyśmy nastolatkami i miałyśmy chłopaków, tata zaczął produkować wino domowej roboty. Cały garaż wypełniały wielkie różnokształtne butelki oraz wężyki, a wszystko to nieustannie bulgotało. Czasami gdy oglądałyśmy telewizję, nagle z garażu dobiegały głośne wybuchy. To korki wystrzeliwały ze wspomnianych butelek i strumienie

wina tryskały pod sam sufit. Wino taty zostało okrzyknięte „paliwem raketowym” i tak zrodził się przydomek taty -Rakietowy Ron.

Tata często dostawał pocztą okazowe egzemplarze biżuterii, które przychodziły w charakterystycznych pudełkach zabezpieczonych długimi gumkami. Tata i Nick lubili naciągać sobie te gumki na twarze i w ten sposób zniekształcać swoje rysy. Później porównywali, który z nich bardziej się oszpecił, a efekty swojej twórczej zabawy podziwiali w lustrze. Czasem był to spłaszczony nos, czasem przygięte ucho, ale zawsze kończyło się zaśmiewaniem się do rozpuku. Jak mali chłopcy!

Zaraz potem tata naciągał gumkę na brwi i obaj chichotali jeszcze głośniej. Jedną rękę trzymał na sparaliżowanej części twarzy, a drugą na udzie, aby się nie przewrócić ze śmiechu. Ja i mama tylko patrzyłyśmy na siebie z politowaniem, ale w końcu i nam udzielała się wesołość naszych mężczyzn i śmiałyśmy się razem z nimi, mimo że to było strasznie głupie.

Wujek Erie

Opowiada Jacky

Erie był jednym z naszych ulubionych wujków. Był niezwykle zabawny, a oprócz tego wyglądem przypominał pewnego komika z brytyjskiej telewizji, Erica Morecambe. Pamiętam, jak w charakterystyczny sposób bawił się okularami, doskonale naśladowując swego imiennika.

W tych czasach nie odwiedzaliśmy wujka Erica i ciotki Joyce zbyt często, gdyż dzieliły nas dwie i pół godziny jazdy samochodem. Tata zawsze palił w samochodzie, przeciwko czemu buntowały się nasze żołądki. Zwykle wyjeżdżałyśmy ubrane w piękne sukienki z zamiarem złożenia wizyty wszystkim wujkom i ciotkom zamieszkującym okolice Witney, jednak często dojeżdżałyśmy owinięte swetrami i ręcznikami, a nasze kreacje były pobrudzone zwróconym śniadaniem. Mama i tata postanowili w końcu nie ryzykować strat spowodowanych chorobą lokomocyjną córek i ograniczyli wyjazdy.

Opowiada Madeline

Wujek Erie i ciocia Joyce przyjechali tylko na mój ślub. Gdy wkraczałam do kościoła w ślubnej sukni, wujek siedział tuż naprzeciwko. Patrzył na mnie, a ja skupiałam się na jego twarzy. Ujrzałam łzy radości spływające mu po policzkach. Uwielbiałam ich obu - tatę i jego brata, Erica.

Opowiada Jacky

Był taki okres, kiedy wydawało nam się, że za każdym razem, gdy dzwoniła do nas Joyce lub Erie, powodem była śmierć któregoś z wielu wujków lub ciocię taty i jego brata. Więc gdy pewnego dnia Joyce zadzwoniła z kolejną złą wiadomością, nie byliśmy zupełnie przygotowani na to, że tym razem dowiemy się o śmierci wujka Erica. Wujek zmarł we śnie. Miał tylko sześćdziesiąt trzy lata. Byliśmy zdruzgotani.

Erie odszedł, zanim tak na dobrą sprawę zdążyłam go poznać. Oczywiście śmierć nie była końcem jego egzystencji. Po niedługim czasie zaczął składać nam wizyty.

Opowiada Madeline

Swojego pierwszego syna nazwałam na cześć kochanego wujka Erica. Samuel Jack Erie nigdy jednak nie poznał wujka - a przynajmniej nie na ziemi. Kiedy miał szesnaście tygodni, podczas nocnego karmienia zainteresował się czymś w kącie ciemnego pokoju, czego ja nie widziałam. Wpatrywał się z szerokim uśmiechem niczym zahipnotyzowany w coś tuż za łóżkiem. Skinął głową i przywitał „gościa” niezrozumiałym gaworzeniem i śmiechem. Czyja to była sprawka? Uznaliśmy, że odpowiadał za to właśnie wujek Erie. Uważa się, że dzieci często są znacznie bardziej otwarte na tego rodzaju nadnaturalne doświadczenia niż dorośli.

Wiele lat później Erie był nadal zapraszany na wszelkie rodzinne imprezy, opowiadaliśmy mu dowcipy i pozwalaliśmy uczestniczyć w naszych rozmowach. Często otrzymywaliśmy od niego odpowiedź w postaci migotania świateł.

Opowiada Jacky

Śmierć Erica w pewien sposób uzmysłowiła nam, jak kruche jest także życie naszego taty, który jednak miał przeżyć jeszcze wiele wspaniałych lat, ciesząc się zdrowiem. Aż do czasu, gdy na półtora roku przed jego siedemdziesiątymi urodzinami wszystko dramatycznie się zmieniło.

Niebo może poczekać

To nie tak, że boję się umrzeć Po prostu nie chcę być w pobliżu, gdy to się stanie.

Woody Allen

I znowu to samo

Opowiada Madeline

Nie chcę, żebyście się martwili, ale... - słowa mamy, które usłyszałam w słuchawce telefonu, były jednak oczywistym powodem do zmartwienia. - Właśnie wróciliśmy ze szpitala.

Wiedziałam, że tata miał umówioną wizytę u okulisty, który dał mu skierowanie do szpitala. -1 jak? - spytałam niepewnym głosem. - U nasady mózgu jest jakaś narośl - wyjaśniła mama. A po chwili dodała: - Ale to nie guz.

Usiadłam na krześle w rogu sypialni i zamarłam w bezruchu. W pokoju panował półcień, ale przez szpary między

długimi pionowymi roletami przedzierało się kilka snopów światła, w których tańczyły maleńkie drobiny kurzu niesione niewyczuwalnymi ruchami powietrza.

Boże, przecież to musiał być guz! W mózgu taty pojawiło się coś, czego nie powinno tam być. Poczułam się bezsilna.

- Co mogę zrobić? - zapytałam.

- Niestety nic - odparła mama.

- Chcesz, żebyśmy przyjechali?

- Nie trzeba, przynajmniej na razie, przed operacją. Przyjedziecie, kiedy już będzie po wszystkim.

Odłożyłam słuchawkę, ale nadal nie wstawałam. Tata miał tylko sześćdziesiąt osiem lat. Mimo to przeżył już swojego brata o kilka lat, miał więcej lat niż jego mama, gdy umarła, a w porównaniu ze swoim ojcem żył już kilka dekad dłużej. Nie byliśmy jeszcze gotowi się z nim żegnać. Poczułam, jak wypełnia mnie silny strach. Dobrze, że w pokoju było tak ciemno. Światło nie bardzo pasowało do nastroju tej chwili.

Postanowiliśmy jednak na wszelki wypadek pojechać do Midlands. Chciałam zobaczyć się z tatą i upewnić się, czy jest gotowy na operację i wystarczająco silny, by się jej poddać.

Olśnienie

Często spotykaliśmy się w domu rodziców i graliśmy w karty, na przykład w remika. Na tablicy wyników rysowaliśmy dodatkowo wymyślone nagrody za zajęcie pierwszych trzech miejsc. Zwykle zwycięzca otrzymywał kupon na loterię ze szczęśliwymi numerami lub luksusową willę z basenem.

Do zdobywcy drugiego miejsca wędrował nowy samochód lub nowoczesne przynęty na ryby (przewidziane oczywiście dla taty). Trzeci w kolejności gracz dostawał spontanicznie wymyślane nagrody, na przykład puchar lodów czy nowe spodnie.

- Wujka Erica pewnie by to rozśmieszyło do łez, prawda? - stwierdziła pewnego razu Jacky, ponieważ tego rodzaju żarty były jego specjalnością. W jednej chwili, jakby to miała być odpowiedź, lampa ścienna zamigotała i wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem.

- Niezłe wyczucie czasu, wujku! - zawołała Debbie, a światło zamigotało jeszcze raz.

Kilka tygodni przed operacją taty cała nasza piątka siedziała przy kuchennym stole. Debbie wpadła do nas na kilka godzin, więc postanowiliśmy zagrać kilka partyjek. Tacie niezbyt dobrze szło i w pewnym momencie wszyscy jęknęliśmy chórem, gdy stracił kolejnego króla.

Mama nawet się zniecierpliwiła i upomniała go:

- Hej, Ron, mógłbyś chociaż popatrzeć na karty na stole, zanim położysz swoją!

- Ale ja nie widzę kart - tłumaczył się tata.

- No to się przesiądź. Usiądź przy świetle - poleciła. Zmiana miejsca niczego jednak nie zmieniła i tata nadal mrużył oczy, próbując rozpoznać karty.

- Nie rozumiem, dlaczego nie widzisz symboli. Dopiero co sprawiłeś sobie nowe okulary - narzekała mama i stwierdziła, że tata powinien znów udać się do okulisty. Jakiś tydzień później poszedł więc zbadać wzrok i wtedy właśnie dostał

skierowanie do szpitala. Tam prześwietlono mu czaszkę i postawiono wstępną diagnozę. Rentgen mózgu niestety potwierdził obawy lekarzy.

Nasze odwiedziny okazały się niezwykle krótkie i zanim się obejrzelśmy, tata żegnał nas, stojąc w drzwiach, a my szykowaliśmy się do powrotnej podróży do Kornwalii.

- Możliwe, że widzimy się po raz ostatni - wyszeptał. Byłam na niego trochę zła, że ośmielił się powiedzieć na głos to, czego sama się obawiałam.

- Nie mów tak. Nigdy tak nie mów - odparłam.

- Przecież nigdy nie wiadomo, co się może stać... - Jego łagodny głos miał takie brzmienie, jakie pamiętałam jeszcze z Cotswold. Zawsze kochałam ten akcent.

- Zobaczymy się zaraz po operacji, wszystko będzie dobrze. - Te słowa brzmiały pewnie, w przeciwieństwie do mojego prawdziwego stanu ducha.

Mama była opanowana, a przynajmniej takie sprawiała wrażenie. Nie pierwszy raz musiała być dzielna. To, co się działo, było straszne i szokujące i nie wyobrażałam sobie, że może być jeszcze gorzej.

Operację wyznaczono na piątek, 1 kwietnia, czyli na prima aprilis.

- Mamy przyjechać? - spytałam raz jeszcze mamę.

- Poczekajmy do zabiegu. Mogą go jeszcze odwołać. Wiesz, jak to jest ze szpitalami - odparła moja niezmiennie racjonalna mama. Jednak nie odwołano operacji i tata pojechał do szpitala zgodnie z ustaleniami.

Cały dzień minął mi jakoś niezauważalnie. Aby nie zamartwiać się stanem taty, poszliśmy do przytulnej kawiarni, ale jedyne, co stamtąd pamiętam, to grająca w tle jazzowa muzyka. Znowu byłam sześćioletnią dziewczynką tańczącą na stopach taty...

Ulga

W sobotę rano, już po operacji, zadzwonił telefon. Pobiełam pośpiesznie go odebrać.

- Cześć, kochanie - usłyszałam.

- O mój Boże, tata! - wykrzyknęłam, nie mogąc zareagować inaczej. - Czy wszystko w porządku?

- Chirurg powiedział, że poszło dobrze. Zrobiłem sobie krótki spacer po korytarzu i pomyślałem, że do ciebie zadzwonię.

Operacja odbyła się zaledwie dzień wcześniej. Wiedziałam od mamy, że zakończyła się sukcesem, ale czegoś takiego się nie spodziewałam.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś na nogach - stwierdziłam pełnym ulgi głosem. - Jak się czujesz?

- Świetnie.

- Bogu dzięki! - Niemal płakałam, z trudem hamując emocje. Do pokoju wszedł mój syn Samuel i spojrzał na mnie pytającym wzrokiem. Uśmiechnęłam się do niego i pokazałam podniesiony kciuk na znak, że wszystko w porządku.

Tata był zdrowy, tata był zdrowy! ZDROWY! Chciałam już być przy nim, przytulić się i cieszyć razem z nim.

Wszyscy tam już byli. Musiałam podzielić się dobrymi nowinami. Zadzwoiłam więc do wszystkich, którzy przyszli mi do głowy, a którzy wraz ze mną martwili się o stan zdrowia taty.

Tej nocy spałam wyśmienicie. Rozmowa telefoniczna z tatą przyniosła mi ulgę i wyraźnie się uspokoiłam po tych nerwowych dniach. W niedzielę z samego rana zadzwoniłam do mamy.

-Jak się dzisiaj czuje? - spytałam radośnie.

-Jeszcze nie dzwoniłam do szpitala - odparła mama. -Pewnie mają teraz śniadanie. Pojedziemy tam za parę godzin. Jacky mnie zawiezie. Kupiłam mu czasopismo wędkarskie. -Kiedy to usłyszałam, uśmiechnęłam się. - Mam jeszcze tyle rzeczy do zrobienia - dodała.

-To może ja zadzwonię do szpitala? - zaproponowałam.

Zapisałam sobie numer, odłożyłam słuchawkę i podniosłam ją ponownie.

Dziś już nie tak dobrze

- Dzień dobry, czy mogłabym się dowiedzieć, jak się dziś czuje Ron Hill? - spytałam.

W odpowiedzi usłyszałam niepewny damski głos:

- Proszę chwilkę poczekać.

Przycisnęłam słuchawkę mocniej do ucha, ale nie słyszałam w tle żadnych odgłosów ani rozmów. Prawdopodobnie kobieta wyciszyła dźwięk w telefonie.

Po chwili usłyszałam ten sam głos. Tym razem brzmiał jednak znacznie poważniej.

- Czy mogę wiedzieć, z kim rozmawiam?

- Z jego córką.

- Proszę dać mi jeszcze chwilę.

Poczułam się nieco zbита z tropu i jeszcze mocniej przycisnęłam słuchawkę do ucha. Słyszałam jednak tylko bicie własnego serca.

- Niestety, pan Hill nie czuje się dziś zbyt dobrze - powiedział inny głos, bardziej rzeczowym, a równocześnie oschłym tonem. - Nie udało się nam go wybudzić. Właśnie jedzie znów na salę operacyjną. - Nie mogłam pojąć, ani co się dzieje, ani co mówi do mnie ta osoba. - Niestety, nadal jest nieprzytomny... - kobieta zawiesiła na moment głos. Serce biło mi już tak głośno, że niemal zagłuszało słowa kobiety. -Musimy ponownie operować.

Pokój wokół mnie zawirował, gdy zdałam sobie sprawę, że za moment będę zmuszona przekazać tę wiadomość pozostałym, niczego nieświadomym członkom rodziny.

- Oczywiście, dziękuję za informacje - odpowiedziałam i z trzaskiem odłożyłam słuchawkę na widełki, a w ciągu następnej sekundy przez głowę przebiegły mi setki pytań. Czy naprawdę musiałam dzwonić? Czy to nie szpital powinien nas poinformować? Nie potrafiłam sobie odpowiedzieć. Wiedziałam tylko tyle, że to, na co czekałam wczoraj - uczucie strachu przejawiające się przeszywającym bólem w żołądku - pojawiło się dopiero teraz. Lęk zaatakował niespodziewanie, ale nie miałam czasu, by mu się poddać.

Moim obowiązkiem było przekazanie tej złej nowiny. Pragnęłam, by ktoś zdjął z moich barków ten ciężar, żałowałam, że to nie inna osoba zadzwoniła do szpitala, aby dowiedzieć się tego, co mnie powiedziano. Wybrałam numer mamy.

I znowu szykowaliśmy się do wyjazdu w kierunku Midlands. Wytłumaczyłam Samowi, że zależy mi na tym, aby podczas podróży był bardzo grzeczny. Nie chodziło o to, że zwykle źle się zachowywał, ale czułam, że jestem bardzo wystraszona, zmęczona i zestresowana.

Byliśmy gotowi do drogi. Wrzuciłam do pudełka kilka zabawek i położyłam je na tylnym siedzeniu w nadziei, że zajmą Samuela na te kilka godzin. Nadal czułam ogromne napięcie. Byłam jak za ciasny naszyjnik z pereł, który na każdy ruch głowy może pęknąć, a koraliki rozsypać się. Zaczęło padać i wycieraczki w samochodzie pracowały bez przerwy. Sam bawił się grzecznie, a mały Jim spał.

Gdy dotarliśmy na miejsce, było już ciemno. Zielone cyfry zegara na desce rozdzielczej wskazywały 22.15. Kiedy parkowałam na podjeździe, reflektory oświetlały strumienie zacinającego deszczu. Zobaczyłam samochód taty. Nawet nie przyszło mi do głowy, że do szpitala zawiozła go któraś z moich sióstr. Jeśli na podjeździe stał jego ukochany ford granada, dla mnie był to znak, że tata jest w domu.

Druga operacja odbyła się w niedzielę rano, tuż po moim telefonie. Tata był nieprzytomny i był w stanie krytycznym, w głębokiej śpiączce.

Cześć, kochanie

W drodze do szpitala musieliśmy przebijać się przez poranne korki. Deszcz ustał, ale złowieszcze czarne chmury wskazywały na to, że może jeszcze wrócić. Kwietniowe ulewy.

Wraz z Debbie zadzwoniłyśmy do drzwi prowadzących na oddział, na którym leżał tata. Do drzwi podeszła młoda pielęgniarka z włosami spiętymi w kucyk i ubrana w błękitny kitel.

- Chcemy zobaczyć pana Rona Hilla - powiedziałam, niepewna, czego się spodziewać.

Na sali było cicho i spokojnie. Pacjenci nie odzywali się, ale nie potrafiłam powiedzieć, czy spali, czy też byli w śpiączce. Jedynym dźwiękiem, jaki dochodził do naszych uszu, było miarowe pikanie aparatury. Łóżka niektórych pacjentów zostały zasłonięte, a przy tych, które były widoczne, stały skomplikowane urządzenia i różne monitory. Tata leżał w łóżku stojącym tuż na wprost wejścia. Miał zamknięte oczy i nie ruszał się. Do jego ciała podłączono różne urządzenia, z których najbardziej przerażająca była rurka prowadząca głęboko do wnętrza jego czaszki. Twarz miał bladą, ale ciało sprawiało wrażenie silnego. Podeszłyśmy bliżej.

- Tato, to ja... Madeline - szepnęłam. Zamrugał oczami i otworzył je na chwilę.

- Cześć, kochanie. - Dwa słowa wyszeptane przez tatę były jego pierwszymi od soboty. Zaczęłam płakać z radości. Pomyślałam, że wszystko będzie dobrze. Natychmiast zbliżyła się do nas pielęgniarka, aby sprawdzić, co się stało. Debbie wyjaśniła jej:

- Przemówił! Madeline się przywitała i jej odpowiedział! - zawołała podekscytowana.

Według nas było to coś wielkiego, ale pielęgniarka była niewzruszona. Poprosiła nas, byśmy zachowywały się cicho. Przeprosiliśmy skinieniem głowy, ale uśmiech nie schodził nam z twarzy. Do końca naszych odwiedzin tata nie otworzył już oczu ani nic nie mówił, ale wiedziałyśmy, że jego stan się poprawił. Zadzwończyłyśmy do domu i przekazałyśmy dobrą wiadomość.

Uzdrowiciel

Gdy tak siedziałyśmy przy łóżku taty, postanowiłyśmy spróbować tak zwanego leczenia dotykiem (choć w naszym wykonaniu bez dotykania). Istnieją także inne nazwy, takie jak leczenie duchowe lub leczenie wiarą, niezależnie jednak od tego, jakim mianem można było określić moje czynności, starałam się skoncentrować pewną energię i przekazać ją leżącemu tacie.

Pewnego pięknego letniego poranka u podnóża świętego, liczącego pięć tysięcy lat kopca Silbury Hill w Wiltshire poznałam wraz ze swymi siostrami moc starożytnej sztuki uzdrawiania reiki, wtedy też odbyłam swój pierwszy seans reiki. Od tamtej pory fascynowały mnie wszelkie metody medycyny niekonwencjonalnej. Najważniejsza jest intencja, toteż wyobraziłam sobie łagodne promienie jasnego światła opadające miękko na tatę.

Czymkolwiek było to, co przekazywałam tacie swymi dłońmi, dawało ciekawy efekt. Monitory przy łóżku zaczęły wydawać dziwne dźwięki, na co natychmiast przybiegła zaniepokojona pielęgniarka. Upewniwszy się, że wszystko jest w porządku, zresetowała urządzenia i oddaliła się. Nasza energia zadziałała przynajmniej w ten sposób, że odebrałyśmy tego wyraźny znak. Było to tylko jedno z wielu tego rodzaju wydarzeń, których doświadczyłyśmy, gdy tata leżał w śpiączce. Bardzo nam się spodobała ta niestandardowa terapia i stosowałyśmy ją przy każdej kolejnej wizycie.

Uzdrowianie grupowe na całym świecie
Opowiada Jacky

Dołączyłam do grup internetowych z całego świata *zrzeszających* ludzi, którzy podobnie jak ja interesowali się medycyną niekonwencjonalną czy wręcz paranormalną. Między mną a nowymi znajomymi powstała silna więź, mimo że nigdy się nie spotkaliśmy. Po krótkim czasie dzieliłam się z nimi wszystkimi obserwacjami związanymi z tatą.

Zarówno grupy modlitewne, jak i te skupiające się na uzdrawianiu stawały się coraz liczniejsze. Zwróciłam się do nich z prośbą o pomoc przy leczeniu taty na odległość, na co otrzymałam wiele odpowiedzi. Nazwisko taty zostało dodane do wielu list i modlono się za niego w kościołach i różnego rodzaju ośrodkach religijnych. Wyczytałam gdzieś, że modlitwa może znacznie pomóc choremu. W innym raporcie stwierdzono wprawdzie, że nie jest to potwierdzone naukowo,

ale nie zrezygnowaliśmy z tego wsparcia. Oprócz tego stosowałam własną terapię, polegającą na trzymaniu dłoni kilka centymetrów nad ciałem taty. Przynajmniej miałam co robić podczas wielogodzinnych wizyt w szpitalu.

- A może przywieziemy zdjęcia taty i powiesimy je nad jego łóżkiem? - zasugerowałam Madeline. - Na przykład zdjęcia, na których tańczy? Albo te w garniturze? - Zapaliłam się do tego pomysłu. - Musimy pokazać tatę jako pełnego życia i wigoru - stwierdziłam. Madeline zgodziła się ze mną, że w ten sposób możemy sprawić, iż personel szpitala spojrzy na pacjenta w inny sposób.

Krótką chwila wiecznego szczęścia

Pewnego wieczoru, gdy spacerowałam boso w swym ogrodzie pod altaną, po której piał się bluszcz, nastąpiłam na leżące na ciepłej trawie płatki róży. Poczułam, jakby coś (a może to był ktoś?) przyniosło mi uzdrawiający i wzmacniający „zastrzyk” światła. Więzienie, w którym przebywałam od kilku tygodni, nagle się otworzyło i z wielką ulgą opuściłam je, wkraczając tym samym do Edenu. Tylko dzięki temu przeżyciu potrafiłam przetrwać następne tygodnie.

Zmieszanie

Opowiada Madeline

Na początku następnego tygodnia tatę przeniesiono z OIOM-u na inny oddział, gdzie było mniej personelu.

Powoli zaczynał już odzyskiwać świadomość, ale po zmianie sali z dnia na dzień stał się markotniejszy i bardziej rozkojarzony. W piątek mama próbowała z nim rozmawiać.

-Jak ci dzisiaj minął dzień? - spytała go.

-Jadłem śniadanie z narzeczoną! - Oczywiście tata nie miał na myśli mamy.

Skonfundowana, mama zapytała go, kim w takim razie jest według niego ona.

- Ty jesteś Joseph - odparł.

Trochę później, gdy przyjechała Debbie, zadała mu podobne pytanie:

- Tato, kim ja jestem?

-Jesteś wrzodem na tyłku! - popisał się elokwencją. Takie zachowanie było zupełnie nie w stylu tego dobrodusznego dżentelmena. Bez wątpienia coś było nie tak.

W końcu i lekarze przyznali, że stan taty jest zły i konieczna jest kolejna operacja.

Telepatyczne połączenie

Opowiada Jacky

Każdej nocy, leżąc w łóżku, marzyłam, wyobrażałam sobie, ba - niemal wierzyłam, że naprawdę trzymam tatę za rękę. Tak bardzo moja dusza pragnęła być przy nim. Miałam jeden powtarzający się sen, w którym siedziałam przy śpiącym w szpitalu tacie. Sen był tak rzeczywisty, że gdy rano się budziłam, nadal czułam ciepło, ciężar i każdą linię papilarną jego dużej dłoni, którą ściskałam we śnie.

Zastanawiałam się, czy to możliwe, że ponieważ był w śpiączce, jego dusza mogła swobodnie wędrować i kontaktować się ze mną, jak przy OBE. Z badań, które prowadziłam, pisząc tę książkę, wynika, że wiele osób czuło, jak ktoś im bliski, kto był w śpiączce, dotyka ich ramienia lub trzyma za rękę. Moja dusza naprawdę była z tatą. Gorąco w to wierzyłam, może więc doświadczyłam właśnie tego co tamci ludzie?

W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że to przede wszystkim mama utrzymuje tatę przy życiu.

- Gdyby nie ty - powiedziałam jej kiedyś - tata już dawno by umarł. - Siostry przyznały mi rację.

Rurka, która po operacji tkwiła w czaszce taty i odprowadzała płyny, regularnie się zapychała. Czasem pracownicy szpitala sadzali tatę na krześle przy łóżku. Sądziło się, że przesypia większą część dnia i że nie sposób go obudzić. Personel w jego sali zmieniał się kilka razy dziennie i nikt nie zauważył, że ich pacjent jest w stanie śpiączki. Tymczasem mama była wyczulona na każdą najdrobniejszą zmianę w stanie zdrowia mężczyzny, z którym spędziła niemal całe swoje życie.

Pomoc z zaświatów

I tak każdej nocy „widywałam się” z tatą na odległość. Tata nigdy nie był sam. We wszystkich wizjach towarzyszył mu tłum zmarłych krewnych i innych duchowych istot. Wyglądało to tak, jakby te wszystkie postaci także przeprowadzały własne sesje terapeutyczne. Za każdym razem rozpoznawałam wśród „uzdrowicieli” przynajmniej kilka osób, między

innymi Erica, wujka Erne ego, mamę i ciotki taty. Byłam zaskoczona, gdy zobaczyłam również swego teścia, Jacka, ale pewnej nocy wuj Erie wyjaśnił mi we śnie jego obecność. Powiedział wtedy:

- To dla nas wielki zaszczyt, że może być wśród nas mistrz uzdrawiania. Bardzo nam pomaga przy twoim tacie.

O rany! Mistrz uzdrawiania? Za Szekspirem powtarzamy, że nasi bliscy stają się po śmierci pożywieniem dla robaków, a tu okazuje się, że członkowie mojej rodziny nie tylko na swój sposób żyją, lecz w dodatku mają określone zadania i umiejętności, choć niezrozumiałe dla zwykłych śmiertelników! Mój teść, który za życia był kierownikiem działu marketingu, po śmierci został duchem stojącym wysoko w hierarchii, bo aż uzdrowicielem. W myślach podziękowałam mu za wszelką pomoc.

Ani przez chwilę nie powątpiewałam w prawdziwość tych nocnych widzeń.

Na huśtawce

Opowiada Madeline

Okazało się, że konieczne są kolejne operacje, a tata wrócił na Ol OM. Mama przekazała nam jeszcze jedną złą wiadomość: cierpiał na zapalenie opon mózgowych. W ciągu jednego weekendu przestało pracować jego prawe płuco.

Płakałam i rozpaczałam, a do tego nie opuszczało mnie uczucie przerażenia. Wszyscy chcieliśmy, by huśtawka już się zatrzymała, a wraz z nią niekończące się wzloty i upadki.

Ja i moje siostry bardzo się do siebie zbliżyłyśmy w tym czasie, zjednoczyłyśmy, ale i zamknęłyśmy się w naszym małym, osobistym świecie, bez planów na przyszłość, żyjąc jedynie z godziny na godzinę i z minuty na minutę. Nasze obawy okazały się uzasadnione. Cztery tygodnie i dwa dni po tym, jak tata trafił do szpitala, drugie płuco również odmówiło posłuszeństwa i został podłączony do respiratora.

Muzyka dla duszy
Opowiada Jacky

Przez kilka tygodni stale rozmawiałyśmy z tatą, jak gdyby był przytomny i świadomy. Opowiadałyśmy mu o tym, co działo się w naszym życiu każdego dnia. Zawsze wierzyłam, że gdzieś w głębokiej podświadomości kryła się część jego ducha, która nas słyszała, i że gdyby ktoś w przyszłości go zahipnotyzował, byłby w stanie to wszystko sobie przypomnieć.

Gdy pewnego wieczoru rozmawiałam z Madeline, powiedziałam jej:

- Wiem, że jeśli będziemy mówić do taty, w końcu do niego dotrzemy.

- Tak, słyszałam o pewnym przypadku, gdy nieprzytomna osoba była przekonana, iż uczestniczy w rozmowie z bliskimi - odparła Madeline - i dopiero gdy ktoś z nich powiedział jej, że powinna się wreszcie obudzić, zdała sobie sprawę, że jednak tak nie było.

Madeline nawiązała też do sytuacji, gdy tata prawdopodobnie doświadczył projekcji astralnej po pęknięciu wrzodu,

kiedy leżał nieprzytomny na podłodze w łazience. Z kolei moje pierwsze OBE, jakiego doznałam, zdarzyło się, gdy czułam się wprawdzie słabo, ale byłam w pełni świadoma. Jak inaczej można wyjaśnić to, że widziałam kurz w szafie w miejscu, które znajdowało się powyżej linii mego wzroku?

- Słyszałam też o ludziach, którzy obudzili się ze śpiączki na głos ukochanej osoby albo swojego idola czy nawet ulubionej muzyki - dodałam. - Myślisz, że powinniśmy spróbować?

Tata powoli zaczął samodzielnie oddychać i odłączono go od respiratora. Mimo wszystko nadal pozostawał w śpiączce. Postanowiłyśmy jednak nagrać ulubione piosenki taty i zawsze gdy kończyłyśmy do niego mówić, zakładałyśmy mu słuchawki podłączone do odtwarzacza. Reakcja była natychmiastowa. Na dźwięk muzyki The Carpenters tata zaczynał uderzać palcami w prześcieradło, jak w klawisze niewidzialnego fortepianu, a później bawił się w dyrygenta całego zespołu. Muzyka do niego docierała, jednak oczy pozostały zamknięte.

Nieszczęścia chodzą parami
Opowiada Madeline

Tata odzyskiwał już świadomość, ale nadal regularnie zapadał w stan przypominający śpiączkę. Przeszedł kolejne operacje, między innymi tracheotomię, a w jego czaszce umieszczono nową rurkę, tym razem na stałe. To była jego szósta operacja mózgu. Do tego zaraził się gronkowcem złocistym, a na koniec spadł z łóżka i złamał kość miedniczną.

W moim świecie, zawieszonym w przedziwnej rzeczywistości, oczekiwałam tylko na nowe informacje. Bałam się w ogóle myśleć. Próbowałam podsycać w sobie nadzieję i nie poddawać się rozpacz. Gdy wracałam do Kornwalii, płakałam całymi dniami, święcie przekonana, że już nigdy więcej nie zagramy razem z tatą w karty ani nie zatańczymy.

Sztuka leczenia

Opowiada Jacky

Moje sny o duchowych gościach w szpitalu nie ustawały. Czasem z nimi rozmawiałam, innym razem tylko się przyglądałam, jak działają w grupach, by uzdrowić tatę.

Wujek Erne był za życia ważną osobistością i przykładowym obywatelem - wzorem do naśladowania dla innych mieszkańców okolic Witney, gdzie mieszkał wraz z tatą. Pracował w radzie miasta i mieszkał w dużym domu w centrum.

Erne i jego żona mieli córkę, która cierpiała na stwardnienie rozsiane i od lat jeździła na wózku inwalidzkim. Z pozoru wujek Erne był konserwatystą i tradycjonalistą, jednak w kwestii zdrowia córki był gotów spróbować wszystkiego, co mogło jej przynieść ulgę.

Zgłosił się więc do duchowych uzdrowicieli z hrabstwa Devon na południu Anglii i zaprosił ich do siebie. Oprócz tego poprosił o pomoc chińskiego specjalistę od akupunktury oraz innych przedstawicieli medycyny niekonwencjonalnej. W leczeniu asystował brat taty, Erie, który też korzystał z usług Chińczyka. Wujek Erie uwierzył w moc uzdrawiania

i zaczął nosić miedzianą bransoletkę, która według niego pomagała leczyć artretyzm.

Można powiedzieć, że obaj wujkowie wyprzedzili swoją epokę, odrzucając powszechną opinię, że niekonwencjonalna medycyna jest domeną hipisów i szarlatanów. Zgłębiając tajniki sztuki leczenia niekonwencjonalnego, wujek Erne wezwał też na pomoc z zaświatów indiańskiego ducha - swego anioła stróża.

Każdej nocy czułam obecność ich wszystkich. Czułam i widziałam. Nie byliśmy sami.

Duch z maszyny *Opowiada Madeline*

To ciekawe, iż tak późno dowiedziałyśmy się, że to wujek naszego ojca zainicjował w naszej rodzinie tradycję uzdrawiania, na długo przedtem, zanim zaczęłyśmy własne eksperymenty.

Jeśli chodzi o tatę, nadal próbowaliśmy uzdrawiania na odległość. Potrzebował pomocy, od nas i nie tylko. Często w następstwie naszych starań szpitalna aparatura wariowała i pielęgniarki zbiegały się do taty ze wszystkich stron. Przynajmniej ta niewidzialna energia zdawała się przynosić jakieś rezultaty.

Olśnienie *Opowiada Jacky*

Jeśli wierzyć snom i wizjom, mogłam czuć się spokojna o zdrowie taty i o to, że dobrze zniesie operację, która

w naszym odczuciu miała być już ostatnią. Gdy siedzieliśmy pewnego razu w paskudnej szpitalnej poczekalni, przeglądając kolorowe czasopisma, wpadłam na pewien pomysł. Wymyśliłam, że mogę przyłączyć się do uzdrawiania taty poprzez medytację.

Przez dwie godziny siedziałam z zamkniętymi oczami. Przez cały ten czas czułam więź z wujkiem Erneem i wujkiem Erikiem. Jednak tym razem wyczułam również obecność trzeciej energii, której nie rozpoznawałam, choć usłyszałam imię tej osoby brzmiące John Rowles". Był to jeden z kuzynów taty. Czy on też nie żył? Tego nie wiedziałam, ale później dowiedziałam się, iż w istocie tak było. Ta smutna dla całej rodziny wiadomość uwiarygodniła moje zdolności, podczas medytacji poznałam bowiem fakty, o których wcześniej nie miałam pojęcia - stanowiło to dowód na prawdziwość moich przeżyć. W jednej chwili doszłam do siebie i aż podskoczyłam.

-Tata jest już po operacji - oznajmiłam. - I nic mu nie jest.

Wszyscy podążyli za mną wzdłuż korytarza, niezupełnie rozumiejąc moje dziwaczne oświadczenie. Nikt nie pytał, skąd wiedziałam. Gdy zbliżaliśmy się do drzwi, zobaczyliśmy, jak lekarze wywożą tatę na wózku inwalidzkim z sali operacyjnej. Alleluja!

Obudził się jakąś godzinę później. Był jeszcze trochę ospały i mało aktywny, ale wcale nam to nie przeszkadzało. Znów był na właściwej drodze, po przebyciu długich i krętych

ścieżek. Ta ostatnia operacja okazała się punktem zwrotnym, po którym tata zaczął wreszcie zdrowieć.

Ostatnią noc w szpitalu spędził wtedy na oddziale geriatric. Był już znacznie bardziej świadomy i nie chciał, by ktokolwiek pomyślał, że znalazł się tam z powodu demencji starczej. Obawiał się także o to, czy zostanie wypisany ze szpitala.

- A co, jeśli mnie nie wypuszczą? - spytał nas.

- Nie martw się, tato - mówiłyśmy radośnie. - Jeśli cię nie wypiszą, porwiemy cię!

Przyjechałyśmy po niego następnego dnia rano. Kiedy w szybkim tempie przejeżdżał korytarzem na szpitalnym wózku inwalidzkim, wołał entuzjastycznie: „Ucieczka z Alcatraz!”.

Miałyśmy go znów z powrotem. Był wprawdzie wąły, blade i lżejszy o jedną trzecią, mógł chodzić tylko na krótkie spacer, używając przy tym balkonika, lub jeździć na wózku, ale przynajmniej był z nami i w końcu mogłyśmy go zabrać do domu. Był to początek nowego życia.

Życie jest piękne

Oto test na to, czy twoja misja na tym świecie już się skończyła: jeśli żyjesz, to jeszcze nie.

Richard Bach

Zupełne wyzdrowienie
Opowiada Madeline

Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden... - Po odliczaniu dookoła wystrzeliły pukawki i cały pokój wypełniły kolorowe wstążki.

- Szczęśliwego nowego roku! - wołaliśmy wszyscy razem. - Szczęśliwego nowego roku dla was wszystkich! Wszystkiego dobrego, tato. - Oficjalnym gestem wzniosłam toast.

Tata siedział w swoim ulubionym fotelu z regulowanym oparciem. W odpowiedzi uśmiechnął się, uniósł swój kieliszek i cieszył się razem z nami. Odkąd wrócił do domu, minęło sześć miesięcy.

Nigdy jeszcze tak się nie cieszyłam na Nowy Rok. Poprzedni rok był chyba najgorszy ze wszystkich moich lat. Teraz stałam z kieliszkiem w dłoni ubrana w elegancką suknię. Ten sylwester był jeszcze bardziej symboliczny, gdyż nie tylko żegnaliśmy stary rok, ale również wchodziliśmy w nowe tysiąclecie.

Tata był już znacznie sprawniejszy i raźniejszy. W miarę jak zdrowiał i nabierał nowych sił, jego przymknięty dotąd umysł znowu się otwierał. Znowu przyłączał się do naszych zabaw i nawet rozumiał dowcipy za pierwszym razem. Fizycznie także był coraz sprawniejszy, zaczął chodzić bez niczyjej pomocy, a ponadto, w co nadal trudno mi uwierzyć, prowadził już samochód!

Odwiedziłam go zaraz po tym, jak został „uprowadzony” ze szpitala. Pewnego wieczoru spytałyśmy go, czy nie miałby ochoty zagrać z nami w karty, i ku naszej wielkiej uciechu przystał na tę propozycję.

W połowie trzeciego rozdania przerwał nam dzwonek telefonu. Dzwoniła Debbie, z którą przez chwilę spokojnie rozmawiała mama, po czym oddała mi słuchawkę.

-Halo?

- Cześć, słyszałam, że gracie w karty. Tata się nie przyłączył?

- Wyobraź sobie, że tak.

- Madeline, powiedz mi, jak sobie radzi? Pamięta jeszcze, co i jak?

- Debbie, nie daje nam najmniejszych szans! - oznajmiłam, uśmiechając się.

- Niemożliwe. Poważnie? - W jej głosie słyszałam sceptycyzm.

- Tak, naprawdę! Debbie zaniemówiła.

- Nie mogę uwierzyć - załkała.

- Tak, wiem - uśmiechnęłam się. - Nikt się nie spodziewał, że jeszcze go takiego zobaczymy.

-Już do was jadę! - zawołała moja siostra. - Będę za dziesięć minut. - Taki obrazek musiała zobaczyć na własne oczy.

Lekcja spirytyzmu

Opowiada Jacky

Zdałam sobie sprawę, że odkąd zaczęła się choroba taty, wszystkie trzy bardzo „dojrzałyśmy” duchowo. Byłyśmy sobie bliższe niż kiedykolwiek wcześniej i zaczynałyśmy odkrywać w sobie nowe zdolności.

Pewnego dnia, a było to już po jakimś czasie, gdy tata był z nami w domu, zwróciłam się do niego słowami:

- Dziękuję, że nauczyłeś nas kochać bezwarunkowo, tato.

- Nie ma za co, kochanie - usłyszałam w odpowiedzi. Nie mam pojęcia, czy rzeczywiście zrozumiał, o co mi

wtedy chodziło, ale nawet nie pytał, co miałam na myśli. To tak, jakbym przemówiła bezpośrednio do jego duszy, a ona mi odpowiedziała.

Z biegiem czasu powrócili do mnie duchowi goście, którzy pojawili się, gdy tata leżał w szpitalu. Każda z sióstr widywała

w swoich snach krewnych, ale z czasem szczegóły tych wspomnień ulatywały nam z pamięci.

W owym czasie wybrałam się wraz z Debbie do miejscowego medium, kobiety specjalizującej się w kontaktowaniu się ze zmarłymi. Miałam już styczność z seansami spirytystycznymi podczas targów poświęconych zjawiskom paranormalnym, ale wtedy po raz pierwszy odwiedziłam takiego profesjonalistę w jego domu. W drodze na spotkanie stwierdziłyśmy, że byłoby wspaniale, gdyby na rozmowę z medium zdecydował się wujek Erie lub przyjaciółka rodziców, Pat, która zmarła zaledwie przed sześcioma miesiącami. Pat przychodziła do taty do szpitala, dlatego czułyśmy się trochę dziwnie, że tata przeżył, a jej nie było już wśród nas. Zastanawiałyśmy się również, jak bardzo realne było, by także nasza babcia ze strony mamy miała ochotę się z nami skontaktować.

Imię Pat padło z ust medium po krótkiej chwili. Opisała dokładnie jej osobowość, a następnie przepowiedziała mi, że zostanę znaną pisarką. Wtedy dopiero zaczynałam pracę nad swoją pierwszą książką, więc wzięłam to za naprawdę dobry znak. Następnie podeszłyśmy do niewielkiego stolika, na środku którego znajdowała się tzw. plansza Ouija, służąca do rozmowy z duchami.

Plansze Ouija pierwotnie były stosowane jako zabawa, żartobliwa metoda komunikacji z zaświatami. Podstawą Ouija jest tabliczka wielkości kartki papieru z napisanymi na niej literami alfabetu, cyframi od zera do dziewięciu oraz słowami „Tak” i „Nie”. Na środku tablicy znajduje się szklany lub drewniany wskaźnik. Każda osoba z grupy kładzie jeden palec na

wskaźniku, a wspólna energia grupy wsparta mocą duchów powoduje ruch wskaźnika po planszy. Przesuwając się, wskaźnik literuje wyrazy, i w ten sposób przekazywana jest treść komunikatu z innego wymiaru. Kobieta, którą odwiedziłyśmy, wykonała własną planszę Ouija, której działanie miałyśmy właśnie wypróbować.

Wszystkie trzy położyłyśmy palce na wskaźniku, który błyskawicznie podał nam słowo EPJC. Na nasze pytania padły odpowiedzi, jakich się nie spodziewałyśmy. Kobieta często nie musiała nawet trzymać własnej ręki na wskaźniku. Czy to oznaczało, że my same miałyśmy zdolności paranormalne? Składanie liter w wyrazy przy asyście duchów nie sprawiało nam żadnego problemu.

Odwiedziny duchów w snach lub wizjach to jedno, ale to było coś zupełnie innego. Otrzymałyśmy najmocniejszy dowód na istnienie duchów, które nieustannie nas wspomagały. Śmierć nie jest końcem, co raz po raz udowadniali nasi bliscy.

Kolejne dowody

Opowiada Madeline

Ja również odwiedziłam medium w Kornwalii, ale było to wiele lat wcześniej, jeszcze przed śmiercią wujka Erica. Poszłam z czystej ciekawości, a ponieważ tamta osoba studiowała w renomowanej szkole, czyli London Psychic College, czułam, że mogę jej ufać. Zrobiła na mnie wielkie wrażenie

tym, ile o mnie wiedziała, oraz tym, że wymieniała jedno imię - naszej mamy.

Później, po śmierci wujka Erica, jeździłam często na targi spirytystyczne, podczas których spirytyści zwykle wybierali mnie do swoich pokazów. Zawsze powtarzali to samo:

- Ma pani bardzo bogatą duszę.

Te słowa zawsze sprawiały mi przyjemność. Pewnego razu spirytysta z Somerset powiedział mi:

- Mamy tu jakiegoś krewnego z rodziny od strony pani ojca.

- No dobrze, a coś więcej?

- Elegancko ubrany, w czarnym garniturze, nosi mały neseser.

- Nie mam pojęcia, o kogo chodzi - odparłam głośno, tak aby cała widownia dobrze mnie słyszała. Czarny garnitur i mały neseser... Od razu pomyślałam o masonach.

- Lubi śmieszne uściski dłoni - dodał spirytysta, demonstrując jednocześnie taki „śmieszny uścisk”, zabawnie przekładając rękę pod kolanem. - Rozumie pani, o co mi chodzi?

Od razu wiedziałam, że zidentyfikuję tego krewnego. Spirytysta na pewno odnosił się do masońskiego żartu, a tym dżentelmenem od strony taty był wujek Erne.

Mężczyzna przedstawiał mi kolejne szczegóły, które wykluczały jakąkolwiek pomyłkę:

- W pani łazience cieknie kran, a okno w kuchni jest nieszczelne, prawda? Ostatnio obudziła się pani w nocy i zeszła na dół, gdyż nie mogła pani spać. Ma pani świadomość, że

duchy istnieją, prawda? To dobrze. Może pani po prostu do nich mówić...

Nie mogłam uwierzyć w te wszystkie szczegóły i na każde stwierdzenie potakiwałam. Oczywiście wiele osób ma problem z ciekącym kranem czy nieszczelnym oknem, ale spirytysta nie pomylił się przy żadnym z pytań.

I tak moja wiedza o życiu po śmierci stawała się coraz bogatsza. Kupowałam książki poświęcone zjawiskom paranormalnym i studiowałam je, biorąc pod uwagę różne aspekty. Uczęszczałam również na warsztaty spirytystyczne i wdawałam się w długie rozmowy z każdym, kto miał ochotę mnie wysłuchać.

Cieszymy się życiem

Opowiada Jacky

W miarę jak zima w 2000 roku ustąpiła wiosnie, a wiosna latu, tata stawał się coraz silniejszy, i kiedy zbliżał się wrzesień zwiastujący jego siedemdziesiąte urodziny, stwierdziliśmy, że takie wydarzenie należy uczcić w odpowiedni sposób. Postanowiliśmy zorganizować mu lekcję pilotażu!

Mała biało-czerwona awionetka była gotowa do startu, a po kilku minutach tata przejął stery. Unosił się wysoko, nie tylko dosłownie, ale też metaforycznie - z radości i doskonałego samopoczucia.

To niesamowite wydarzenie zostało uwiecznione na fotografiach, a całe przedsięwzięcie można uznać za niewiarygodne, biorąc pod uwagę to, iż jeszcze do niedawna personel

szpitala był przekonany, że przyszłe miesiące tata będzie funkcjonował w najlepszym razie jako „roślina”. Gdy podziwiałam jego podniebne wyczyny, przypomniła mi się pielęgniarka z małej wiejskiej kliniki. Zasugerowała, że być może mama będzie zmuszona oddać swego męża pod opiekę do domu spokojnej starości. A teraz wystarczyło tylko na niego spojrzeć! Kto by pomyślał, że tata miał przed sobą jeszcze takie doświadczenia.

Kontakt z przeszłością *Opowiada Madeline*

Z niecierpliwością czekałam przy oknie elegancko urządzonego salonu, aż w końcu moim oczom ukazał się nadjeżdżający zza rogu hotelu należący do taty ford granada. Tata miał na sobie garnitur i krawat, a mama piękną letnią bluzeczkę i spódnicę oraz dopasowany granatowy żakiet. Oboje wyglądali fenomenalnie.

Mieszkaliśmy w Morton-in-Marsh, a rodzice znali doskonale każde miasto i wieś w okolicy. Tata się tu wychowywał, więc każdy, kogo odwiedzaliśmy, opowiadał nam historie z dzieciństwa naszego taty.

Natrafiliśmy na nieznaną zrujnowaną średniowieczną dwór, schowaną za budynkiem kościoła w miejscowości Minster Lovell. Nieopodal przepływała rzeka Windrush, której nurt był wyjątkowo silny po opadach deszczu. Tata opowiadał nam, że kiedy był chłopcem, łowił w tej rzeczce ryby, a nawet się w niej kąpał. Nie zdawałam sobie jednak sprawy

z tego, że starszy brat mamy, Billy, utonął właśnie tutaj, gdy miał dziesięć lat. Oczywiście znałam tę historię, ale nie wiedziałam, że doszło do tego właśnie w Minster.

Mama miała wtedy tylko sześć lat i nie pamiętała za bardzo swego brata. Zachowała jednak w pamięci pewne święta Bożego Narodzenia, kiedy to oboje obudzili się bardzo wcześnie. Billy znalazł prezenty przeznaczone dla niego, ale mama nie potrafiła odnaleźć swoich. Było bardzo wcześnie i nie chcieli budzić rodziców, więc Billy powiedział:

- Wybierz sobie jeden z moich.

Kilka lat później naszej babci powtarzał się koszmar, w którym widziała, jak jej syn tonie, co w końcu wydarzyło się naprawdę. Odwiedziliśmy ciotkę Joyce, która powiedziała nam, gdzie został pochowany ojciec taty, Jim. Co dziwne, sam tata tego nie wiedział. Nigdy nie odwiedzaliśmy tego grobu. Tata miał tylko dwa lata, kiedy umarł Jim. Znaleźliśmy kościół i po krótkich poszukiwaniach natrafiliśmy w końcu na mały kamień oznaczający grób. Zebraliśmy się tam i uczciliśmy minutą ciszy pamięć dziadka, którego nigdy nie poznaliśmy. Cmentarz opuściliśmy z poczuciem radości, iż udało nam się sprawić, że tata, mając siedemdziesiąt lat, wreszcie spotkał się z własnym ojcem.

„The Angel Lady”
Opowiada Jacky

Przez cały ten czas czytałam coraz więcej książek o zjawiskach nadprzyrodzonych. Fascynowało mnie wszystko, co

nadzwyczajne, jednak czułam, że powinnam przedstawić te zjawiska szerszej publiczności z nieco łagodniejszej strony. W literaturze, którą czytałam, przeważały negatywne ich aspekty. Z kolei w naszej rodzinie kontakty z zaświatami były źródłem jedynie miłych przeżyć, niejednokrotnie wpływały na całe życie, a nawet je ratowały.

Wzięłam się zatem do realizacji planu - jego celem było przybliżenie ludziom moich i cudzych historii z życia wziętych; każda z tych opowieści stanowiła krzepiącą relację na temat kontaktu z istotami będącymi po tej drugiej stronie. Zaplanowałam, że będzie to seria książek. Udało mi się też zdobyć jedną rubrykę w pewnym czasopiśmie. Otrzymałam przydomek *The Angel Lady**, a ludzie z całego świata zaczęli do mnie pisać listy pełne zapytań dotyczących ich własnych doświadczeń związanych z zaświatami. Mimo że nie korzystałam z moich świeżo odkrytych zdolności spirytystycznych, potrafiłam im w pewien sposób pomóc. Wiedza zdobyta w wyniku badań oraz własne doświadczenie okazały się wielce przydatne.

Tata również zafascynował się moją pracą, często zadawał mi pytania, ale chociaż lubił dyskutować na temat swego brata Erica, nie jestem pewna, czy w stu procentach wierzył w to, co mu opowiadałam. Na pewno pragnął wierzyć, ale podejrzewałam, że gdzieś w głębi czuł się zażenowany. Co sobie ludzie pomyślą?

Otrzymałam również wiele listów od czytelników, dotyczących poprzednich wcieleń. Zaczęłam zagłębiać się w ten

*** Z ang. Pani od Aniołów.**

temat. Ludzie zadawali mi na przykład takie pytania: „Skoro po śmierci przeniosę się w inne miejsce, czy to oznacza, że wcześniej też byłem gdzieś indziej?” albo: „Odwiedziłem pewne miejsce w innym kraju, gdzie nie byłem nigdy wcześniej, ale potrafiłem oprowadzić towarzyszy po starożytnych zabytkach, wliczając te, które znajdowały się z dala od szlaków turystycznych. Czy to oznacza, że byłem tam w poprzednim wcieleniu?”.

Uwielbiałam także czytać historie o dzieciach z odległych hinduskich wiosek, które opowiadały o nigdy niewidzianych miejscach i ludziach. Zachodni naukowcy zbadali te relacje i dotarli do wielu z opisywanych osób. Bardzo często pomagali takim dzieciom dotrzeć do ich rodzin z „poprzednich wcieleń”, a te potrafiły powiedzieć, jak mieli na imię poszczególni domownicy.

„Czy to możliwe, że i ja żyłam już wcześniej?” - zastanawiałam się.

W ramach badań do jednego artykułu poprosiłam pewną regresjonistkę, by wprowadziła mnie w stan hipnozy. Nigdy wcześniej tego nie próbowałam i mimo że byłam bardzo rozluźniona, nie miałam pewności, że mój eksperyment się powiedzie. Takie myśli krążyły mi po głowie w czasie seansu, ale nie przeszkadzały mi odpowiadać na zadawane pytania. To tak jakby mój umysł pracował jednocześnie w dwóch różnych wymiarach.

- Gdzie jesteś?

Skąd mam wiedzieć? — pomyślałam, a na głos powiedziałam:

- Stoję przed pięknymi drzwiami.

Odezwiń się z nieba

- Chcesz wejść do środka? Możesz to zrobić? ***Boję się. Pan może mnie wychłostać.***

- Nie wolno mi.

- Nie bój się, nikt cię nie zobaczy. Jak się nazywasz?
Polyanna, Polyanna, ale wołają na mnie Moll.

- Molly, Moll.

- Co widzisz?

- Piękne rzeczy.

To był pokój mojej pani, ale już nim nie jest. Ona leży chora w łóżku. Nikt do niej nie zagląda oprócz jej służącej...

- Byłaś już kiedyś w tym pokoju?

-Nie.

Czarnoskóre służące nie mają wstępu do pokoi członków rodziny. Boję się i chcę wyjść.

Po zakończeniu seansu hipnotyzerka zadała mi pytanie:

-I czego dowiedziała się pani o tym życiu?

- Nigdy więcej nie będę służącą! - odpowiedziałam bez wahania i z pełnym przekonaniem.

Po kilku dniach od wspomnianej sesji zaczęłam sobie przypominać coraz więcej szczegółów związanych z tym dziwnym dawnym życiem. Byłam w Alabamie, nie mam pojęcia w którym roku. Mój pan gwałcił służące, bił i kopał psy i konie. Zaszłam w ciążę, a dziecko wysłano do mojej mamy, która mieszkała wiele kilometrów dalej. Nigdy więcej nie ujrzałam swego synka. Miałam trudne życie.

Wraz z Dianne zaczęłyśmy czytać wszystkie dostępne publikacje na temat regresji oraz technik powracania do

poprzedniego życia z użyciem specjalnych kaset magnetofonowych. Później hipnotyzowałyśmy się nawzajem, używając do tego opracowanych przez nas same skryptów, i uczyłyśmy się na podstawie tych doświadczeń. Raz byłam tonącym marynarzem, innym razem bogatym otyłym kupcem z Dalekiego Wschodu. Wokół mego łoża śmierci zebrała się cała rodzina, ale nie czułam smutku. Miałam dobre i spełnione życie, wiedziałam też, że wszystkim będzie mnie żal. Naprawdę czułam, jakbym przeżyła te wszystkie chwile, a na pewno doświadczyła tego moja dusza.

Badania nad regresją do poprzednich wcieleń *Opowiada Madeline*

Wiele lat wcześniej, bo już w 1992 roku, przeprowadziłam własne badania. Kupiłam sobie kilka kaset do regresji, taki domowy zestaw do odkrywania poprzednich wcieleń. Początkowo trochę się denerwowałam, jednak rzeczy, jakich doświadczałam, były do tego stopnia fascynujące, że nie mogłam o nich zapomnieć. Kupiłam również mnóstwo książek poświęconych reinkarnacji, aż w pewnym momencie dotarło do mnie, że reinkarnacja jest najlepszą i najlogiczniejszą odpowiedzią na pytanie: na jakiej zasadzie działa ten świat?

Kiedy po pewnym czasie powzięłam zamiar rozpoczęcia własnych badań, bardzo przydało mi się studiowanie drzewa genealogicznego. Gdy moje siostry zaczęły przeprowadzać sesje regresyjne dla rodziny i znajomych, uczestniczyłam

w nich jako obserwator i rejestrowałam wszystkie informacje, łącznie z datami oraz opisywanymi przez zahipnotyzowanych strojami. Jeśli przyszło mi do głowy, by zapytać o jakiś szczegół, zapisywałam to na kartce papieru i dyskretnie pokazywałam hipnotyzerce.

Zebrane informacje z każdej sesji porównywałam z faktami pochodzącymi z określonej epoki lub miejsca. Przeglądanie spisów ludności nie sprawiało mi kłopotów, a dzięki nim potwierdziłam i wyjaśniłam sporo ciekawych zbieżności. Godzinami surfowałam w internecie. Zawsze udawało mi się dotrzeć do jakiejś informacji, dzięki której wszystko składało się w jedną całość.

Moim priorytetem w czasie owych sesji było dochodzenie do prawdy historycznej. Usiłowałam oceniać sprawy tak, by wyniki moich badań były jak najbardziej naukowe. Największe problemy sprawiała mi weryfikacja dat, ale ze stylem ubioru czy zawodem danej osoby nie miałam większych trudności. Jedną z badanych przeze mnie osób był dżentelmen z wąsami, ubrany w garnitur, kapelusz oraz czarno-białe buty z zapięciem z boku. Nosił także laskę ze srebrnym zakończeniem i pracował jako urzędnik. Miał żonę o imieniu Kitty, dwie córki, Lilly i Elizabeth, oraz syna, Josepha. Z opisów architektury i krajobrazów wywnioskowałam, że prawdopodobnie mieszkał w okolicach Oxfordu.

Innym razem moim „bohaterem” okazał się wojownik półanalfabeta, który głośno charczał, ale wyjaśnił, że to przez to, że był zmęczony po stoczonym walce. Utrzymywał, że jego król ma (lub miał) na imię Edgar. Wojownik mieszkał w lepiance

i był bardzo biedny, a jego ubranie przypominało worek. Żona zmarła podczas porodu, a wkrótce potem stracił również dziecko. Na to wspomnienie zahipnotyzowana osoba zaczęła płakać. Odpowiadając na pytanie o najszcześniejszą chwilę w życiu, wojownik opisał własną śmierć, kiedy to nareszcie zaznał spokoju. Jego ciało po śmierci znalazło się w niewielkiej łódce. Leżał na wznak ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

Nawet zwykłe popularne imiona w danym okresie historycznym ułatwiały mi identyfikację postaci. Edgar był bez wątpienia saskim królem, a tuż przed jego rządami w Anglii żyło wielu wikingów.

Byłam też świadkiem relacji młodej kobiety zamężnej z bogatym jegomościem - widziałam, jak jechali powozem. Poproszona o opisanie swojego odbicia, które widzi w zdobionym lusterku, powiedziała, że nosi na głowie zawiązywany pod szyją czepek. Miała czwórkę dzieci, których imiona wymieniła jednym tchem, jak gdyby wypowiadała je w ten sposób całe życie.

Był też pewien młody żeglarz, który zwiedził przeróżne wyspy. Był drobnym rzezimieszkiem i miał na pokładzie nielegalny towar. U schyłku życia został schwytyany i powieszony.

Sama doświadczyłam regresji, w której byłam kobietą, kimś w rodzaju „pani nocy”. Moja siostra Dianne jest wykwalifikowaną hipnoterapeutką, ale śledząc życie tej ciekawej postaci, zaczęła się o mnie martwić. Scena, którą zaczęła się regresja, przebiegała w ciemności, znajdowałam się w dokach. Miałam na sobie długą suknię i płaszcz z kapturem. W świetle

latarni ładowano towar na barki i słyszałam polecenia wydawane załodze. Pamiętam kamienne luki, w których cieniu się schowałam. Czułam się dość swobodnie i nie bałam się. Jednak Dianne postanowiła zakończyć tę sesję i nie pozwoliła, bym wyciągała z niej jakiegokolwiek wnioski. Może pewnego dnia tam wrócę i dowiem się więcej...

Boski plan

Opowiada Jacky

Uwielbiałyśmy dowiadywać się nowych rzeczy o naszych poprzednich wcieleniach, ale najbardziej fascynujące było to, w jaki sposób losy osób pochodzących z tamtych zamierzchłych czasów wiązały się z członkami naszej rodziny.

Nasze wcielenia zawsze były ze sobą w jakiś sposób połączone, tak jakbyśmy odgrywały różne role w różnych przedstawieniach. Czasem, podobnie jak dziś, byłyśmy dla siebie siostrami, innym razem przyjaciółkami, a jeszcze kiedy indziej rodzicami lub partnerami. Pojawiały się też inne osoby z rodziny. Czy to dlatego w tym życiu byłyśmy taką zgraną rodziną? Dlatego, że żyjemy obok siebie już od tylu wieków?

Całe to studiowanie reinkarnacji sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, czy choroba taty była częścią jakiegoś większego, boskiego planu. Czy wszystko zostało już ustalone? Czy jego dusza pomagała nam dokonać przełomu w naszym życiu duchowym? Wiara, że nasze bolesne doświadczenia miały głębszy sens, napawała nas nadzieją.

Co jeszcze ujawniły nam doświadczenia z zamierzonych czasów i naszych dawnych wcieleń? Co z tego mogliśmy wykorzystać w przyszłości? Czy stałam się silniejsza i bardziej gotowa do zmagania z tym, co przyniesie los? Tak mi się wydawało.

A czego dowiedziałam się o bezcennej potędze miłości rodziny na niepewnej drodze, którą przemierzamy między życiem a śmiercią? Kochaj teraz, działaj teraz, żyj teraz - bez wątpienia to była moja nowa dewiza.

I ostatnie pytanie: czy czekało nas jeszcze więcej wyzwań?

Ostatnie wyzwanie

Nie jest w życiu ważne, żeby nie upaść, ale żeby podnieść się po każdym upadku.

Nelson Mandela

Opowiadają Jacky i Madeline

Po miesiącach ciężkich zmaganiach taty z guzem mózgu raz jego stan zdrowia był świetny, a kiedy indziej bardzo zły. Następnym siedem lat przyniosło nam kolejne trudne doświadczenia, takie jak: kamienie żółciowe, zawał serca i rak. Debbie żartowała nawet, że tata powinien napisać książkę pod tytułem ***Przewodnik po dobrych szpitalach***. Odwiedził ich w swoim życiu tyle, że materiału spokojnie wystarczyłoby na długi tekst.

Ostrzeżenie z nieba

Opowiada Jacky

W pewnym momencie tata czuł się już tak dobrze, że mógł sobie pozwolić na wycieczkę do Hiszpanii. Pojechaliśmy tam

w osiem osób: mama, tata, ja i mój mąż John, nasze dwie córki, moja siostra Debbie oraz jej mąż Dave. Rodzice byli współwłaścicielami małej willi, dokąd wybierali się każdego roku w towarzystwie kilku członków rodziny.

Na początku naszych wakacji tata czuł się wyjątkowo dobrze. Pewnego wieczoru weszliśmy do jednego z hoteli, w którym codziennie grały na żywo zespoły muzyczne. Tata siedział przy stoliku i miarowo wybijał stopą rytm granej właśnie piosenki, po czym wstał, wyciągnął do mnie dłoń i poprosił mnie do quickstepa. Nie zapomniał, jak to się tańczy, i już po chwili wszystkie oczy były skupione na nas dwojgu. Czułam się lekka jak piórko, niczym prawdziwa balerina. Gdy muzyka ustała, tata grzecznie mi się uklonił i podziękował. Cóż to była za magiczna chwila!

Pod koniec tego tygodnia wakacji znowu we śnie ukazał mi się wujek Erie. Tym razem przychodził z ostrzeżeniem.

Gdy się obudziłam, potrzebowałam kilku chwil, żeby dojść do siebie i zorientować się, gdzie jestem. Leżałam w pomalowanej na biało sypialni w naszej willi.

Przy śniadaniu, gdy byłyśmy z mamą same, opowiedziałam jej o moim dziwnym śnie.

- Dzisiaj w nocy odwiedził mnie wujek Erie - zaczęłam.
- To znaczy we śnie? I co powiedział?
- Hm, wyglądał na zmartwionego. Tak naprawdę to nie powiedział nic konkretnego, ale chyba próbował mnie ostrzec.
- Ale przed czym? - spytała mama niepewnym głosem.
- Wydaje mi się, że radził, aby tata nie poddawał się już więcej operacjom.

- Nie martw się. Przecież nie ma żadnego wyznaczonego zabiegu. Może to był tylko sen?

- Nie wydaje mi się. Czułam się tak jak wtedy, gdy odwiedzał mnie w przeszłości. To było bardzo rzeczywiste.

Uspokoiliam się nieco, ale postanowiłam być ostrożna.

Tego samego wieczoru podczas kolacji tata zaczął się pocić i zrobiło mu się słabo. Po godzinie czuł się już tak źle, że musiał się położyć. O szóstej rano zawołała nas mama. Czułam się, jakbym miała déjà vu: tatę znowu zabierało pogotowie. Ciągłe w głowie dźwięczało mi ostrzeżenie Erica. W szpitalu nikt nie mówił po angielsku, a żadne z nas nie znało hiszpańskiego. Zaczęłam się po cichu modlić o pomoc - do Boga, do Erica, do aniołów stróżów.

Nagle podszedł do nas pewien mężczyzna i zagadnął doskonałą angielszczyzną.

- Przez przypadek państwa podsłuchałem. Też jestem pacjentem tego szpitala. Mówię płynnie po hiszpańsku. Czy mogę państwu pomóc?

Co za ulga! Mężczyzna został naszym tłumaczem i przekazał wszystkie pytania personelowi szpitala. Kiedy przedstawialiśmy go tacie, nazwaliśmy go naszym aniołem stróżem.

- To ciekawe. Tak się składa, że wierzę w istnienie aniołów - oświadczył nasz dobroczyńca. To mówiąc, wyciągnął zza koszuli wisiorek, który nosił na szyi: medalik przedstawiał dwa anioły. Zbieg okoliczności? A może przeznaczenie?

Lekarz stwierdził, że niezbędna będzie operacja, i momentalnie spanikowałam. Operacja? Co powinniśmy zrobić?

Dianne była równie przerażona jak ja i stwierdziłyśmy, że najlepiej będzie, jeśli zadzwonimy do sióstr z prośbą o radę. W odpowiedzi usłyszałyśmy:

- Zaufajcie intuicji. Zróbcie to, co uznacie za stosowne.

- Chcemy wracać do domu - odparłam, mając na uwadze ostrzeżenie Erica.

- A więc tak zróbcie - poparły nas siostry.

Mama była tego samego zdania. Jej własna matka została ostrzeżona we śnie, że jej syn utonie, i tak właśnie się stało. Straciła już brata i nie zamierzała stracić męża. Wysłuchiwała, co mamy do powiedzenia. Skoro potrafiłyśmy odczytywać znaki pochodzące z zaświatów, nie wolno ich było lekceważyć.

Do szpitala przyjechał właśnie jedyny mówiący po angielsku lekarz, mimo że tego dnia miał urlop. Kolejny „zbieg okoliczności”... Wy tłumaczyliśmy, że zależy nam, byśmy mogli zabrać tatę do kraju, i ku naszej uldze w końcu zgodził się wypisać go ze szpitala. Nie mogłam wyjść z podziwu, że pomoc, o którą się modliłam, przyszła tak szybko. Erie i spółka świetnie się spisali, ale i tak mieliśmy jeszcze wiele do zrobienia.

Za niecałe pięć godzin odlatywał nasz samolot. Tata wyglądał okropnie. Miał żółtaczkę i był odwodniony. Mieliśmy tak niewiele czasu, że aby zdążyć na samolot, musieliśmy opuścić szpital natychmiast. Bardzo zależało nam, by się nie spóźnić. I udało się!

W głębi duszy czułam, że to właściwy wybór. Wprawdzie wujek Erie już nie żył, ale wzięłam sobie do serca jego przestrożę. Poza tym tata także chciał wracać do domu.

Tuż po wylądowaniu w kraju zawieźliśmy tatę do najbliższego szpitala, gdzie zdiagnozowano u niego wędrujące kamienie żółciowe. Lekarze stwierdzili, że operacja, którą zamierzali wykonać hiszpańscy chirurdzy, byłaby niewskazana i prawdopodobnie niebezpieczna. Tutaj skończyło się na prostym zabiegu, po którym tata szybko wrócił do zdrowia.

Uśmiechnęłam się w duchu na myśl o tym, jak odporny był ten niesamowity człowiek. Nie omieszkałam także podziękować za pomoc wujkowi Ericowi. Znowu udało nam się zatrzymać tatę po tej stronie życia.

Opowiada Madeline

Wyżej opisane wydarzenia trudno zaliczyć do zbiegów okoliczności. Trzeba być jedynie otwartym na pewne znaki, wsłuchiwać się w nie oraz mieć odwagę do działania nie tylko w związku z własnym instynktem, ale też na polecenie kogoś spoza tego świata.

Proroczy sen

Opowiada Jacky

Pewnej nocy, latem 2004 roku, na trzy tygodnie przed złotymi godami rodziców, obudziłam się w środku nocy, ponieważ przyśnił mi się koszmar.

Siedziałam w domu naprzeciwko kościoła i wyglądałam przez okno. Na rodzinną uroczystość przybywały tłumy znajomych i członków rodziny, ale ja nie mogłam wyjść z pokoju,

w którym przebywałam. Po chwili ujrzałam, jak z samochodu wysiada mama w sukni ślubnej. Wyglądała dokładnie tak, jak wtedy, gdy w wieku dziewiętnastu lat wychodziła za tatę. Z kościoła wyszedł tata i to on poprowadził ją do ołtarza, czyli mój sen odbiegał nieco od ślubnej rzeczywistości. Zaraz po nich do kościoła weszli wszyscy goście.

Gdy się obudziłam, czułam przytłaczający smutek. Dlaczego ci wszyscy ludzie uczestniczyli w ceremonii, a ja musiałam stać na uboczu? Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że to był tylko sen.

Jednak trzy tygodnie później, w przeddzień wielkiej rocznicy ślubu rodziców, obudziłam się w środku nocy z ogromnym bólem zęba. John kupił mi najsilniejsze dostępne środki przeciwbólowe, ale tylko częściowo uśmierzyły one ból. Sfrustrowana chowałam głowę w dłoniach, aż w końcu musiałam udać się do miejscowego szpitala, gdzie zrobiono mi zastrzyk. Mimo to trzeba było i tak pójść do dentysty. Było trochę za wcześnie na telefonowanie do gabinetów, a mój prywatny dentysta był na urlopie, co dodatkowo pogarszało sprawę. Byłam tak zdesperowana i tak cierpiałam, że przedawkowałam tabletki przeciwbólowe, co akurat wyszło mi na dobre, gdyż przynajmniej zasnęłam na dwie godziny.

Na rocznicę ślubu rodziców przybyło wiele osób z różnych, także dalekich miejsc. Wstałam, umyłam się, ubrałam i modliłam się o jakąkolwiek pomoc. Gdy zasiedliśmy do rodzinnego obiadu, okazało się, że mój ból cudownie ustąpił na prawie dwie godziny. Co ciekawe, na zdjęciu

z tego dnia, gdzie stoję obok Johna, wyglądam tak, jakby nad moją głową jaśniała jakaś poświata. Nikt z gości nie domyślał się nawet, że poprzedniej nocy przespałam zaledwie dwie godziny.

Gdy tylko skończył się obiad, John nachylił się do mnie i szepnął:

- Chcesz już wracać do domu?

Zauważyłam, że moja twarz zbladła, gdy tylko ból znowu się pojawił. Zgodziłam się i kiedy byliśmy już na zewnątrz, na chłodnym powietrzu, poczułam tak silny ból, że aż zawyłam, a z oczu pociekły mi łzy.

Dopiero wtedy przypomniałam sobie tamten dziwny sen. Może ostrzeżenie nie dotyczyło ślubu, lecz jego rocznicy? Dobrze, że ktoś jednak mi pomógł i pozwolił, bym mogła przynajmniej przez chwilę uczestniczyć w tej jakże ważnej ceremonii.

Dwa dni później ząb został wyrwany, a ropień usunięty. W duchu podziękowałam swym uzdrowicielom z innego wymiaru za udzielone wsparcie. Miałam wrażenie, że chcieli przez to powiedzieć coś takiego: „Nie możemy tego powstrzymać, ale możemy odrobinę opóźnić”.

Te dwie godziny były naprawdę na wagę złota.

Śmierć w poprzednim życiu
Opowiada Madeline

Moje zainteresowanie reinkarnacją nie ustawało i w dalszym ciągu prowadziłam swoje badania. Podczas kontrolowanych

medytacji potrafiłam wracać myślami do poprzednich wcieleń. W jednym z nich żyłam w starożytnym Rzymie, gdzie skończyłam rzucona lwom na pożarcie. Kiedy mój duch unosił się ponad areną, nie czułam ani bólu, ani żalu związanego z tym, co widziałam. Moje ciało położono na sienniku i wykrwawiłam się na śmierć.

Płakała tylko jedna osoba, ta sama, która próbowała powstrzymać krwotok i opatrywała moje rany. Tą młodą, ubraną na czarno kobietą była moja mama! Wiedziałam, że w tamtym życiu również byłyśmy spokrewnione. Oczywiście z wyglądu mama i tamta kobieta nie były podobne, ale w duszy tej kobiety wyraźnie rozpoznałam mamę. Nie mam pojęcia, kiedy i gdzie rozegrał się dramat, którego byłam świadkiem. Nie mogłam powiedzieć, czy scena śmierci odzwierciedla historyczną prawdę. Spojrzałam na moje sandały zawiązane wysoko, aż do kolan, a następnie na podartą brudną tunikę i poczułam chłód marmurowych i kamiennych ścian. To było jak wspomnienie.

W innym życiu byłam młodą Indianką i mieszkałam z babcią, która miała zepsute zęby. Skąd pochodzą te wszystkie wspomnienia? Czy powodem, dla którego w snach lub w stanie hipnozy wracamy tylko do określonych wcieleń, są nasze doświadczenia w życiu, które wiemy obecnie? Może mamy za zadanie wyciągnąć z nich lekcję na przyszłość? Nic dziwnego, że nie pamiętamy tych wszystkich doświadczeń, skoro czasem nie potrafimy skoncentrować się nawet na tym, co dzieje się tu i teraz.

Kastracja w poprzednim życiu *Opowiada Jacky*

Pewnej nocy, którą spędziłam w domu mojej szwagierki Jill, stało się coś dziwnego. W połowie zwyczajnego snu dotychczasowa jego scenografia rozpadła się i moim oczom ukazała się zupełnie inna wizja. Błyskawicznie się „obudziłam”, to znaczy byłam w pełni świadoma, mimo że moje ciało nadal spało.

Ujrzałam panoramę swojego dawnego życia. Byłam jednocześnie uczestniczką wydarzeń i obserwatorką z zewnątrz. Klęczałam przed panią domu. Byłam jednym z eunuchów. Nie wiedziałam nawet, co to słowo oznacza, ale ktoś właśnie je wypowiedział. Znajdowałam się w pokoju udekorowanym wspaniałymi draperiami, a moja pani miała na sobie drogie ubrania i biżuterię, gdyż pochodziła z rodziny królewskiej. Zostałam oszukana przez innego służącego, który doniósł na mnie, i miałam ponieść karę za jego przewinienie. Wyrok brzmiał: ścięcie głowy.

Po przebudzeniu przez dłuższą chwilę nie mogłam dojść do siebie. Co takiego się wydarzyło? Na pewno nie był to sen, tylko wspomnienie z dawnego wcielenia. Pamiętam, jak zaraz potem zaczęłam po ciemku chodzić po mieszkaniu Jill w poszukiwaniu czegoś do pisania. Nie mogłam tego zapomnieć!

Kilka lat później, gdy odpowiadałam w e-mailu na pytania do wywiadu dla czasopisma, jedno z nich brzmiało: „Jakie było najdziwniejsze zdarzenie paranormalne w pani życiu?”. Przyszła mi wtedy do głowy właśnie ta wizja. Sprawdziłam

nawet w internecie definicję słowa „eunuch”. To określenie wykastrowanych mężczyzn, którzy w dawnych społeczeństwach wypełniali określone zadania. Kastracji byli powszechnie poddawani domowi służący, zwłaszcza ci pracujący dla kobiet. Po takim zabiegu byli uważani za bardziej godnych zaufania, zwłaszcza na dworach królewskich. Jak się dowiedziałam, zabicie takiego służącego nie groziło żadnymi konsekwencjami. Wygląda więc na to, że mój sen odzwierciedlał historyczną prawdę.

Ostrzeżenie ducha taty

Nie tylko ja i Madeline miałyśmy tego rodzaju doświadczenia. Tuż po ostatniej chorobie taty Dianne obudziła się w środku nocy. Weszła do łazienki, gdzie spostrzegła dziwne odbicie w lustrze. Spojrzała jeszcze raz i stwierdziła, że widzi tatę. Zza szkła spoglądała na nią jego niewyraźna, rozmyta twarz. Ale przecież tata żył. Spytała go w myślach:

- Co ty tu robisz?

- Musisz się przyzwyczaić, że teraz tak będę wyglądał... - odrzekł.

Dianne przestraszyła się. Skoro zobaczyła tatę w lustrze, czy to oznaczało, że umarł? Musiała to sprawdzić. Na całe szczęście okazało się, że tacie nic się nie stało, spał spokojnie w swoim łóżku. Ale czy możliwe, że jego duch wiedział coś, o czym my jeszcze nie wiedzieliśmy?

Pośród zgromadzonej przeze mnie dokumentacji znajduje się wiele opisów przypadków, gdy na kilka dni lub tygodni

przed śmiercią dusza danej osoby odwiedza bliskich, żeby się z nimi pożegnać. Gdy dowiedziałam się o tym, co przydarzyło się Dianne, bardzo się zmartwiłam. Dlaczego miała się przyzwyczaić do tego, że tata będzie się pojawiać w jej lustrze? Coś tu nie grało. I choć tata żył i miał się dobrze, wkrótce zrozumialiśmy, że nie wszystko było takie, na jakie wyglądało.

Opowiada Madeline

Następnego dnia tata poszedł z kolegą nad rzekę na ryby. W pewnym momencie upadł. Miał zawał. Zabrano go do szpitala, gdzie lekarze spisali się na medal, działali sprawnie i byli bardzo uprzejmi. Tata trafił w dobre ręce.

Wtedy przypomniałam sobie wizję Dianne. „Musisz się przyzwyczaić, że teraz tak będę wyglądał...” - ktoś wiedział, co się wydarzy, i być może tą osobą było „wyższe” wcielenie samego taty?

Kolejne lekcje

Opowiada Jacky

Nie po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać nad tym, czy kluczowe epizody naszego życia zostały wyznaczone już w przeszłości. Czy każdą chorobę i tragedię można rozpatrywać w kategoriach lekcji, niczym w szkole, lekcji z przedmiotu o nazwie „życie na Ziemi”? Choroby taty nauczyły nas tak wiele: że najważniejsza jest rodzina, że najwięcej wiedzy czerpiemy z miłości i nie ma nic większego ponad nią. Pamiętam słowa Madeline, która stwierdziła kiedyś:

- Zobaczcie, jak się zżyliśmy, jaką wspaniałą rodziną jesteśmy. .. Nic się nie dzieje bez przyczyny, nawet jeśli czasem tego nie rozumiemy.

Tata miał piękny błękitny sweter, doskonale pasujący do jego karnacji, wyglądał w nim na okaz zdrowia. To my namówiliśmy go, by zabrał ten sweter do szpitala. Nawet przemiłe pielęgniarki zauważyły, że tata prezentuje się świetnie, a on sam, mile połączony komplementem, poczuł się jeszcze lepiej i niemal zdrowiał w oczach.

Co za dużo...

Opowiada Madeline

- Wszystkiego najlepszego, tato! - Był wrzesień 2007 roku i tata kończył właśnie siedemdziesiąt siedem lat. Wyglądał świetnie, był szczupły i wysportowany, a jego opalenizna pięknie komponowała się z błękitnym swetrem.

Dlatego gdy w następnym miesiącu odwiedziliśmy go kolejny raz, nie potrafiliśmy ukryć tego, jak zszokowało nas, że pojawiły się nowe komplikacje. Właśnie zdiagnozowano u taty raka języka, spowodowanego latami palenia papierosów.

Opowiada Jacky

- Już dłużej tak nie mogę - płakałam do telefonu, rozmawiając z Debbie. - Nie dam rady: te wszystkie wizyty w szpitalach, balansowanie na krawędzi życia i śmierci, tyle lat cierpienia. .. - Czułam się temu winna. Ale czy żał mi było taty, czy mnie samej? Chyba nas obojga.

Debbie i Dianne przyznały się, że im również zdarzało się płakać z rozpaczy. Wszystkie zastanawiałyśmy się, ile jest w stanie wycierpieć jeden człowiek. Marzenia o tym, że ból sam odejdzie, niewiele pomagały. Dlatego musiałyśmy dalej robić swoje i nie przestawać troszczyć się o człowieka, który znaczył tak wiele dla nas wszystkich.

Opowiada Madeline

Przyjechałam do Midlands w niedzielę wieczorem. Tata wyglądał doskonale, ale nazajutrz stwierdził, że ma kiepskie szanse.

-No cóż, sporo już przeszedłem, ale tym razem już się chyba nie wykaraskam - rzekł zrezygnowany.

- Co masz na myśli? - spytałam z powątpiewaniem. -No wiesz, rak, i to poważny... — tata sprawiał wrażenie przybitego.

- Tato, wiem, że większość czasu byłeś nieprzytomny, ale czy zdajesz sobie sprawę z tego, przez co ostatnio przeszedłeś?

- To znaczy? - tata uniósł brwi i popatrzył mi w oczy. Byłam przekonana, że ta choroba to nic w porównaniu

z tym, co dotychczas przeżył, dlatego powiedziałam:

-Jeśli doszedłeś do siebie po sześciu operacjach guza mózgu, wyzdrowiałeś po zapaleniu opon mózgowych, chorobie obu płuc, tracheotomii, złamanej miednicy, kamieniach żółciowych i zawale, jestem przekonana, że spokojnie poradzisz sobie z kilkoma komórkami rakowymi!

Wiedziałam, że się wymądrzam, ale próbowałam tylko podtrzymać go na duchu i przypomnieć mu, jaki jest silny. Miał szansę pokonać chorobę!

Odejść czy pozostać
Opowiada Jacky

Tej nocy znowu miałam gościa we śnie. Tym razem był to wujek Erie, który powiedział mi:

- Tata ma już za sobą wszystkie wyzwania, jakie czekały na niego w tym życiu. Jeśli jest gotowy, może do nas dołączyć. Może też zostać, jeśli ma taką ochotę - w głosie wujka nie było słychać emocji.

W moim śnie dowiedziałam się, że tata może się czuć w przyszłości już tylko gorzej. Ani właściwa dieta, ani zdrowy tryb życia nie mogły więcej przedłużyć jego życia, które miało się stać dla niego już tylko zjeżdżaniem po równi pochyłej.

Nie wiedziałam, czy mam się z tego powodu smucić, czy cieszyć. Przyszłość znajdowała się już tylko w rękach taty. Mógł z nami zostać i cierpieć lub pójść do nieba i dołączyć do kochającej rodziny po drugiej stronie życia. Wybór należał do niego.

Erie określił, jak długo jeszcze może pożyć tata - od trzech do osiemnastu miesięcy. Przestraszyłam się, ale nie chciałam się z nikim dzielić tą wiadomością. Czy istnieje ktoś, kto chciałby wiedzieć, kiedy umrze? W końcu zdecydowałam jednak, że powiem Johnowi. Musiałam to z siebie wyrzucić. Było mi źle z tym, czego się dowiedziałam, ale z drugiej strony czułam ulgę, że otrzymałam takie wczesne ostrzeżenie z nieba. Miałam czas, by się przygotować...

Ku naszemu zaskoczeniu operacja się udała, ale nie potrafiłam przestać się zastanawiać, czy nie powinniśmy

poprosić go, by już przestał walczyć. Z każdym dniem powoli umierał.

Ostatni raz

Opowiada Madeline

Tego wieczoru odwiedziliśmy tatę dość późno. Był już coraz słabszy. Gdy jego zięć Nick spojrział na niego, tata chwycił jego dłoń. Do oczu taty napłynęły łzy, a w Nicku rosło poczucie winy. Miał ochotę powiedzieć tacie wszystko, co czuł. Patrzyli tak na siebie, aż w pewnym momencie Nick spostrzegł, że nawiązało się między nimi jakieś wyjątkowe porozumienie. Nic nie mówił, ale w myślach przekazał tacie takie słowa: „Już niczego więcej nie musisz udowadniać, Ron. Wszystko będzie dobrze, rozumiemy cię. Już tyle przeszedłeś, a my zawsze oczekiwaliśmy, że pokonasz każdą chorobę, nieważne jak ciężką. Niech to będzie ostatni raz. Nie musisz już zмагаć się z tymi okropnymi operacjami i chorobami”.

Tej nocy Nick wyraził zdanie, że powinniśmy pozwolić tacie odejść, zamiast nadal być świadkami jego cierpienia.

Ale to jeszcze nie był koniec.

Astralne spotkanie

Był koniec listopada, wczesny poranek w dniu moich urodzin. Byliśmy u taty w szpitalu i tuż przed wyjściem mama spytała go, czy złożył mi życzenia. Natychmiast złapał za długopis i napisał na kartce papieru:

„Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin dla mojej Kochanej Malutkiej Córeczki. Tysiąc całusów. Tata”.

Nadal mam tę kartkę papieru w linie, którą wyrwał z notatnika. Wtedy pomyślałam, że zatrzymam ją na pamiątkę, na wszelki wypadek, gdyby miało się okazać, że to ostatnia rzecz, jaką do mnie napisał. Miałam rację.

Opowiada Jacky

- Dlaczego musimy cierpieć? - zapytałam samą siebie. - Dlaczego? - Gdy kładłam się spać, spojrzałam w kierunku nieba. Tak bardzo chciałam być przy tacie tej nocy, siedzieć na skraju łóżka i trzymać go za rękę. Ku memu zaskoczeniu usnęłam, nie wiedząc nawet, kiedy to się stało. A może wmówiłam sobie, że moje życzenie się spełniło: przeniosłam się do taty?

Następnego dnia Madeline miała urodziny i z tej okazji zjadłyśmy razem obiad. Tematem przewodnim był tata oraz smutek i żal, jaki czułyśmy. Podczas posiłku opowiedziałam siostrze o marzeniu, jakie miałam poprzedniej nocy. W tym momencie dostałam SMS od Debbie, w którym napisała mi, że w nocy odwiedził ją Erie oraz że był to wspaniały sen.

Później go nam opowiedziała. Ona również pragnęła w nocy być blisko taty, ale miała więcej szczęścia niż ja, gdyż to do niej przybył wujek Erie.

- Jak się czuje tata? - spytała go wtedy.

- Dobrze.

- Czy mogę się z nim zobaczyć?

-Tak. Chodź ze mną - to mówiąc, Erie wziął Debbie za rękę, pomógł jej wstać z łóżka i unieśli się w powietrze! Może zabrzmiało to dziwnie, ale oboje byli ubrani w długie białe bawełniane koszule nocne (nie był to zwyczajny strój do spania Debbie) i polecieeli niczym Piotruś Pan i Wendy ponad dwupasmową szosą w kierunku szpitala. Była to pierwsza próba podróży astralnej Debbie. Powiedziała nam, że trwało to całą wieczność, ponieważ lecieli niezwykle wolno. Po drodze mijali znane jej miejsca, takie jak kawiarnia czy rondo.

W końcu znaleźli się na oddziale, na którym leżał tata. Ron smacznie spał, ale Debbie zobaczyła też kogoś, kogo się tam nie spodziewała, czyli mnie! Unosiłam się spokojnie nad łóżkiem taty ubrana w swój zwykły strój. Debbie była trochę zbita z tropu, gdy okazało się, że przegrała ze mną ten wyścig.

Opowiada Madeline

Debbie opisała salę, w której leżał tata, i z jej relacji wynikało, że nic się w niej nie zmieniło przez te kilka godzin, nie licząc tłumnie przybyłych dusz. Rozpoznała niektóre z duchów, wśród których byli: rodzice mamy, ojciec naszego taty (którego widziała wcześniej na fotografiach), jego ojczym oraz mama May.

Mówiła też, że w pomieszczeniu znajdowało się znacznie więcej osób, zbyt wiele, by wszystkim im się przyjrzeć, ale na pewno niektórych z nich nie znała. Dopiero wtedy zrozumiała, co łączy te postaci: wszyscy byli martwi (z wyjątkiem Jacky). Stali dookoła śpiącego taty i prowadzili żywą dyskusję. Dla Debbie całe to zajście było absolutnie fascynujące.

Przyszło jej do głowy, ile pieniędzy wydanych na paliwo i parkingi moglibyśmy zaoszczędzić, gdybyśmy w taki sposób odwiedzali tatę każdego dnia!

Kolejną rzeczą, jaką pamiętała, była pobudka w swoim łóżku z jedną jedyną myślą: „Muszę to wszystkim opowiedzieć!”.

Opowiada Jacky

Debbie była trochę zawiedziona, że nie pamiętam naszego astralnego spotkania, ale moim ostatnim wspomnieniem było wyrażenie swego życzenia, a po chwili już spałam. Poprosiłam o możliwość bycia przy tacie i najwyraźniej moje życzenie się spełniło. Wygląda na to, że moja dusza jest na nieco wyższym poziomie zaawansowania niż ja.

Ale nie był to pierwszy raz, gdy zdarzyło mi się coś podobnego. Kiedyś moja mama zajmowała się bardzo chorą koleżanką, a ja czasem odwiedzałam ją w ciągu dnia. Poprosiłam anioły, aby nad nią czuwały. I rzeczywiście, kiedy budziła się w nocy, nad jej łóżkiem unosiło się mnóstwo aniołów. Pewnego razu zobaczyła także mnie siedzącą w kącie pokoju. Z jej opisu wynikało, że dyrygowałam tymi istotami, i wyraźnie czuła, że przybyły wyłącznie na moje polecenie. Następnego dnia rano drażniła się ze mną, żartując, że przeze mnie i głośnie anielskie śpiewy nie mogła spać. Była pewna, że pamiętam, co się działo ubiegłej nocy, ale tak jak Debbie, wtedy nie pamiętałam niczego!

Myślę, że to potwierdza moją teorię: najważniejsza jest intencja. Wiedz, że tak jest, uwierz, że to prawda, a tak się właśnie stanie.

Ostatnie Boże Narodzenie *Opowiada Madeiline*

Udało się! Zdołaliśmy dotrzeć do następnych świąt. Tata był nadal wśród nas. Nie mogłam wyjść z podziwu dla siły tego człowieka. Wprawdzie w tym roku wyglądał na nieco zmęczonego po ciężkich bojach i zmaganiu się z rakiem, jednak chyba postanowił zostać z nami tak długo, jak długo pozwoli mu jego ciało.

Gdy otworzył kartkę ze świątecznymi życzeniami, zapłakał. W środku były dwa bilety na musical pod tytułem *Józef i cudowny płaszcz snów w technicolorze*. Wiele razy wspominał, że chciałby zobaczyć ten spektakl, ale takiej reakcji z jego strony się nie spodziewaliśmy. Wzruszyło nas, że tak bardzo się ucieszył. Wszyscy złożyliśmy się na ten prezent, czyli na podróż dla mamy i taty do Londynu, bilety na przedstawienie oraz na hotel. Taka mała wycieczka.

Bilety były na luty. Często nachodziła nas myśl, że życie taty wisi na włosku już od dziewięciu lat, czyli od czasu pojawienia się guza mózgu. Teraz znów przestraszyłam się, że może mu nie wystarczyć czasu...

Ostatnia randka *Opowiada Jacky*

Nadszedł luty, a wraz z nim termin wycieczki na musical. Zostawiwszy bagaże w hotelu, rodzice pojechali autobusem do teatru, ale przed spektaklem mieli jeszcze mnóstwo czasu, który przeznaczyci na obiad.

Mama opowiadała, że tacie było zimno, czego znaczenie zrozumialiśmy dopiero po kilku dniach. Ale gdy mama zaproponowała lampkę wina na rozgrzewkę, tacie poprawił się humor. Zjedli przepyszny posiłek, a potem napili się likieru i kawy. Nieczęsto tak świętowali. Sam musical zrobił na tacie wielkie wrażenie. Można nawet powiedzieć, że przeszedł jego oczekiwania. Jednak po powrocie do hotelu tata nadal był zmarznięty i nie mógł spać w pojedynczym hotelowym łóżku. Wszak przez ostatnie pięćdziesiąt trzy lata zdążył się mocno przyzwyczaić do spania u boku małżonki.

Dla obojga rodziców był to naprawdę wyjątkowy weekend. Jak się później okazało, był to ich ostatni wspólny wyjazd. Wtedy tego nie wiedzialiśmy, ale tata odczuwał zimno, ponieważ jego serce przestawało pracować.

Tydzień później umarł.

Część III

TATA UMARŁ, ALE... NIE DO KOŃCA

Panowie, poproszę o czas

Jestem gotów na spotkanie ze Stwórcą. Czy mój Stwórca jest gotowy na trudy spotkania ze mną? To jest już zupełnie inne pytanie.

Winston Churchill

Powrót Michaela i piosenki taty
Opowiada Madeline

Tej nocy, kiedy zmarł tata, siedziałyśmy wiele godzin, płacząc i przypominając sobie związane z nim radosne chwile. Gdy wreszcie położyłam się do łóżka, byłam wprawdzie zmęczona, ale też zbyt przygnębiona, by zasnąć. Wzięłam więc do ręki nową książkę i szybko dałam się wciągnąć jej akcji. Po półgodzinie mogłam już zgasić światło.

Cały czas myślałam o czytanej przed chwilą historii i udało mi się zasnąć. Jednak po chwili usłyszałam, jak w mojej głowie rozbrzmiały łagodne dźwięki piosenki Michaela Buble *I've*

Got the World on a String, jak gdybym znalazła się na prywatnym koncercie, granym wyłącznie dla mnie. Gdy tylko piosenka się kończyła, zaczynała się od nowa. Widziałam tatę siedzącego na tęczycy i wspominającego całe swoje cudowne życie, które pomimo wielu chorób dało mu mnóstwo radości, przede wszystkim za sprawą kochającej rodziny.

Ku memu zaskoczeniu przespałam tamtej nocy całe pięć godzin, a kiedy się obudziłam, piosenka nadal brzmiała mi w uszach. Był to początek tajemnicy.

„Ziemia na sznurku”

Opowiada Jacky

Nowe mieszkanie, do którego mieli wprowadzić się rodzice, było maleńkie w porównaniu ze świeżo sprzedanym dziesięciopokojowym domem, gdzie mieszkali przez czternaście lat. Na szczęście ja i moje siostry zaczęłyśmy już sortować zgromadzone przez te wszystkie lata przedmioty, aby im trochę ulżyć podczas przeprowadzki.

- Które krawaty chcesz zostawić, tato? - spytałyśmy go i rozłożyłyśmy przed nim na podłodze wszystkie krawaty, jakie wisiały w szafie. Oprócz tego zebrałyśmy całą stertę koszul, ale nie pozwolił nam wyrzucić zbyt wielu.

To samo zaproponowałyśmy mamie. Początkowo była niechętna, ale po jakimś czasie zaczęło jej się to nawet podobać. Opróżniłam szafki w kuchni z garnków i przyborów kuchennych i poprosiłam, by dokonała wyboru. Przez lata zebrało

się dziesięć waz, piętnaście dzbanków, ze sto kubków i dziesięć zestawów filiżanek.

- Zostaw tylko rzeczy najładniejsze i te, które są dla ciebie najcenniejsze - poradziła jej Debbie, co okazało się dobrą wskazówką.

Najpierw przestraszyłyśmy się sprzątanania, ale wkrótce nasze męczarnie zamieniły się w świetną zabawę. Byłam dumna z rodziców, że udało im się zrozumieć sens naszego przedsięwzięcia. Tata zaczął się śmiać i wołał raz po raz:

-Wyrzucajcie to wszystko, już mi to niepotrzebne!

Teraz przypomniała mi się ta szafa pełna ubrań, którą przetrząsnęliśmy zaledwie kilka tygodni temu. Nikt już ich nigdy nie założy. Jeszcze raz wróciłam myślami do naszego wspólnego sprzątanania i zrozumiałam, jak bardzo było to pożyteczne. Większość pracy została wykonana, a tata zdecydował, co jest już dla niego zbędne.

Tata opuścił nas tuż po sprzedaży domu, ale przed planowaną przeprowadzką. Pogrzeb miał się odbyć przed przeprowadzką, dzięki czemu mieliśmy szansę uczcić jego pamięć jeszcze w ukochanym domu. Jak zawsze, tata wykazał się doskonałym wyczuciem czasu, jeśli można to tak nazwać.

Gdy wchodziłam po schodach na górę, pomyślałam, że na pewno nie będę mogła zasnąć, jednak gdy tylko położyłam głowę na poduszce, usłyszałam w myślach Michaela Buble śpiewającego *I've Got the World on a String*.

„Dobranoc, tato - pomyślałam. - Śpij dobrze.

Odwiedziny u „dziewczynek”

Następnego dnia rano wszyscy przyjechaliśmy do mamy i padliśmy sobie w objęcia. Nadal byliśmy w szoku, ale bycie razem bardzo nam pomogło. Wszyscy zebraliśmy się w jadalni. Nie było już z nami taty... jednak każda z sióstr miała mały sekret, i wkrótce się nimi podzieliłyśmy. Pierwsza przemówiła Debbie.

Pokazał nam, co się stanie po śmierci

W noc przed naszym spotkaniem u mamy Debbie przyśniło się, że jest w szpitalu przy tacie. Wyznała, iż była w pełni świadoma tego, że śpi, więc bardziej niż zwykły sen przypominało to rozmowę twarzą w twarz.

W jej „śnie” tata siedział w szpitalnym fotelu. Przeglądał niezliczone kartki z pozdrowieniami i sprawiał wrażenie zachwyconego i pełnego wdzięczności za fatygę tylu osób.

- Ale przecież gdy leżał w szpitalu, nie dostał żadnych kartek, prawda? - spytała Dianne.

- No właśnie - potwierdziła Debbie. - O tym samym pomyślałam. Wydawało mi się, że próbuje mi coś wytłumaczyć, ale nie za bardzo wiedziałam, o co mu chodzi.

Niecały tydzień po śmierci taty przyszło ponad 140 kartek z kondolencjami. To tak, jakby tata przewidział, że ktoś ma mu coś do przekazania, i pochwalił się tym Debbie podczas swej wizyty z zaświatów. Pokazał jej również, co się stanie w chwili jego śmierci.

- W tym śnie - kontynuowała nasza siostra - tata chwycił się za klatkę piersiową. Chciał powiedzieć tym samym, że umierając, czuł tylko ból w sercu - to mówiąc, opisała, jak po kilku sekundach cierpienia jego ból ustał, a uwolniony duch zaczął się oddzielać od ciała. Najpierw usiadł na łóżku, po czym uniósł się pod sufit, podczas gdy ciało zostało w pozycji leżącej. W widzeniu Debbie do sali wbiegli lekarze i usiłowali przywrócić akcję serca, ale Debbie im na to nie pozwoliła. Uniosła rękę na znak, aby przestali, i wymownie pokręciła głową. W rzeczywistości żadna z nas nie była w szpitalu w chwili śmierci taty, ale zgodnie uznałyśmy, że nasza siostra postąpiła słusznie w swoim śnie. Tata był już gotowy na opuszczenie tego świata, nie miałyśmy co do tego wątpliwości.

Może tata chciał pokazać Debbie, że on również czuje, że nadszedł czas się pożegnać? Czy to możliwe, że na wyższym, duchowym poziomie udzieliłyśmy mu zgody na opuszczenie wyczerpanego i zniszczonego ciała, tego samego, które przez wiele lat przysparzało mu tyle bólu?

Wniosek ze snu naszej siostry był prosty: w chwili śmierci tata nie cierpiał. Pragnął ją uspokoić, wiedząc jednocześnie, że jego córka podzieli się swym doświadczeniem z siostrami i mamą, która podczas naszej rozmowy chodziła tam i z powrotem, łowiąc tylko niektóre z wypowiedzianych przez nas zdań.

- Po chwili zobaczyłam, jak tata leży na podłodze - ciągnęła Debbie. - Pod głową miał zwinięty niebieski ręcznik,

który pełnił funkcję poduszki. Nadal był żywy! Przynajmniej w moim śnie albo w jakimś innym wymiarze.

Zanim tata rozstał się z Debbie tamtej nocy, przekazał jej coś jeszcze.

- Wokół niego było wiele osób, co bardzo go cieszyło - to mówiąc, nasza siostra opisała tatę w otoczeniu wielkiej liczby zmarłych członków rodziny i przyjaciół. Tata wracał do domu, gdzie czekał na niego wspaniały komitet powitalny.

Powitalne przyjęcie

Nadszedł czas, bym i ja podzieliła się swoim sekretem, o którym wcześniej powiedziałam Johnowi przy śniadaniu.

- Wiecie co? Ja też wczorajszej nocy widziałam się z tatą! - zawołałam, na co Dianne i Madeline uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo. - Można powiedzieć, że jedna część tego snu trochę przypominała twój - zwróciłam się do Debbie. - Tata był przeszcześnieśliwy, że aż tyle osób przybyło go powitać. Ale w mojej wizji dwoił się i troił, usiłując przywitać się ze wszystkimi gośćmi, którzy ustawili się przed nim w długiej kolejce.

- Naprawdę? - Debbie była pod wrażeniem.

- Tak! On sam nie mógł w to uwierzyć, aż chwycił się za głowę i zaskoczony powtarzał: „Nie do wiary, niemożliwe, że wszyscy tu jesteście!”.

Podobnie jak we śnie Debbie, tata nie posiadał się ze szczęścia.

Przepowiednia
Opowiada Madeline

Kiedy Jacky skończyła opowiadać, zerknęłam na Dianne, która skinieniem głowy zgodziła się, bym to ja była następna. Obie rozmawiałyśmy o naszych spotkaniach z tatą jeszcze przed przybyciem reszty.

- Żeby było śmieszniej - zaczęłam - mnie też zdarzyło się coś podobnego.

Jacky i Debbie patrzyły teraz na mnie wyczekująco. Moje doświadczenie rozgrywało się na tym samym poziomie świadomości co w przypadku moich sióstr.

- Tata wyglądał świetnie, tak jak przed sześcioma miesiącami - zaczęłam opowiadać. - W rękę trzymał laskę i siedział pochylony, oparty na niej, jak na tym pięknym zdjęciu, które mu zrobiłaś - powiedziałam do Jacky. Tata również uwielbiał tę fotografię. Wyglądał na niej na zadowolonego i rozluźnionego. - Mówił mi o swoim pogrzebie.

-Jak to?

-Tak jakby wszystko wiedział. Sprawiał takie wrażenie, jakby radował się na samą myśl o pogrzebie i aż kręcił głową z niedowierzaniem. Mówił, że nie może uwierzyć, iż tyle osób przybyło go pożegnać. Był bardzo wzruszony.

Ten sen był do tego stopnia sugestywny, że czułam się tak, jakby tata naprawdę mnie odwiedził, by ze mną porozmawiać. Do tamtej pory nikt nie myślał jeszcze o zorganizowaniu pogrzebu, wiedzieliśmy tylko, jaka piosenka zabrzmie podczas uroczystości. Dopiero zaczęliśmy się dzielić ze znajomymi informacją o jego śmierci. Po kilku dniach okazało

się, że zgodnie z przepowiednią taty na pogrzeb miało przybyć bardzo dużo ludzi.

Ale tata wspomniał też o jeszcze jednym wydarzeniu, do którego - do czasu rozmowy z siostrami - jeszcze nie doszło. Próbował mi wyjaśnić, że pojęcie czasu ma znaczenie tylko dla nas, znajdujących się po „tej” stronie życia.

- W drugiej części snu tata był jeszcze młodszy, miał chyba około czterdziestki. Siedziałam, a on podszedł do mnie -w tym momencie przerwałam, przypominając sobie, jak bardzo byłam podekscytowana w nocy tą sceną. - Wyciągnął do mnie ręce, które uścisnęłam, i wstałam z krzesła. Tata poprowadził mnie na parkiet i zatańczyliśmy quickstepa.

Ten taniec mogłam tańczyć tylko z tatą, ponieważ z innymi partnerami sobie w nim nie radziłam. Tata był mistrzem i doskonale potrafił mnie poprowadzić. To było niesamowite przeżycie. Nie wyobrażam sobie lepszego ostatniego tańca z własnym tatą. Ta myśl przywołała u mnie wspomnienie dnia, w którym naprawdę zatańczyłam z tatą po raz ostatni, i nie mogłam się powstrzymać przed podzieleniem się tym z siostrami.

- To było trzy lata temu - opowiadałam - kiedy zabrałyśmy rodziców do Kornwalii na ten taneczny wieczorek. Tata miał już słabe nogi, ale jeszcze nie chodził o lasce - przypomniałam sobie. Siostry uśmiechnęły się, a mama podeszła bliżej i usiadła na oparciu sofy.

- Na parkiecie trzymał mnie w ramionach z niezwykłą lekkością, w zasadzie samymi opuszkami palców, ale prowadził tak pewnie, że nie zgubiłam kroku. W pewnym momencie,

gdy byliśmy w rogu sali, pozwolił sobie nawet na widowiskowy akcent i przechylił mnie nisko niczym wytrawny tancerz - opowiadając, żywo gestykulowałam i naśladowałam jego ruchy.

-Jak zawsze - dodała Jacky, a reszta zgodnie przytaknęła.

- Wczesnym wieczorem tańczyliśmy quickstepa, a cały parkiet należał do nas - ciągnęłam.

- A kiedy opuszczaliście parkiet - włączyła się do rozmowy mama - pamiętam, że pozostali goście nagrodzili was gromkimi brawami. Tata był w siódmym niebie - dodała ze smutnym uśmiechem.

Taniec zawsze zajmował ważne miejsce w życiu taty, a i my dzieliłyśmy tę jego pasję od małego. Odwiedzając mnie we śnie, tata przypominał mi o tym, co łączyło nas za życia i najwyraźniej miało nie zmienić się po jego śmierci.

Opowiada Jacky

Mama podniosła się.

- Woda się gotuje - powiedziała. - Czy ktoś ma ochotę na herbatę?

-Tak, ja - odparła Dianne, która nie mogła już spokojnie usiedzieć na krześle. - Ale pozwólcie, że najpierw powiem wam o moim śnie. - Mama usiadła z powrotem, a Dianne zaczęła opowiadać.

- Niestety, za długo nie pospałam - poskarżyła się - ale nie żałuję, bo gdy tylko usnęłam, przyszedł do mnie tata.

Wszystkie odpowiedziałyśmy westchnieniem zachwytu. Spotkanie Dianne z tatą było krótkie.

-Tata odwiedził mnie tylko na chwilę, tak jakby spieszył się gdzieś indziej. Był w towarzystwie wujka Erica. Obaj sprawiali wrażenie zadowolonych i machali do mnie. Czułam bijącą od nich energię, która jakby mnie otoczyła. Po chwili zaczęli zanikać.

Wszystkie byłyśmy podekscytowane. Nie takich uczuć spodziewałyśmy się w tym dniu. Zamiast żalu wszystkie czułyśmy pewną ulgę i zachowywałyśmy pogodę ducha. Mama poszła zrobić herbatę, a my w dobrym nastroju zabrałyśmy się do porządków.

Wakacje po drugiej stronie życia

W drugą noc po śmierci tata złożył mi kolejną wizytę. Wcześniej tego dnia rozmawiałam z moją córką Charlotte, której trudno się było pogodzić ze śmiercią ukochanego dziadka. Powiedziałam jej, aby wyobraziła sobie, że dziadek pojechał na bardzo długie wakacje. Mój sen zdawał się potwierdzać, że tata przysłuchiwał się tamtej wymianie zdań!

Gdy tylko zamknęłam oczy, usłyszałam chichotanie. Tata siedział na leżaku. Był młody, jego ciało było umięśnione i opalone. Wyglądał trochę dziwnie w wielkim sombrero, popijając drinka prosto z wydrążonego ananasa. Dopiero wtedy zrozumiałam, czyj chichot dobiegł mnie wcześniej. Na sąsiednim leżaku siedział wujek Erie. On także był młody i opalony, ale na jego głowie widać już było pierwsze oznaki starzenia się: siwiejące włosy i łysinę. Być może nie sądzili, że rozpoznam młodego wujka Erica (nigdy go takim nie

widziałam). W każdym razie bawili się wyśmienicie i cieszyli się niczym dwaj niesforni chłopcy dokazujący z dala od rodziców.

Po chwili dostrzegłam dwa duże luksusowe samochody zaparkowane na plaży. Te „niebiańskie” pojazdy należały do nich. Następnie obraz się zmienił i ujrzałam, jak obaj nurkują w morzu, a następnie wsiadają do motorówek i ścigają się po zatoce. Obudziłam się z najprawdziwszym śmiechem! I tak niespełna trzy dni po śmierci taty zrywałam boki ze śmiechu, tak samo, jak to przez całe życie robił mój ojciec.

Tak jak i poprzednie, ten ostatni sen był niesamowicie rzeczywisty. To nie był zwyczajny sen. Tata i jego brat w zabawny sposób chcieli pokazać, jak świetnie się czują. Pływali, pili egzotyczne drinki, a nawet jeździli drogimi samochodami. W niebie tata mógł robić wszystko, na co miał ochotę, może nawet te rzeczy, na które nie mógł sobie pozwolić za życia.

Następny poranek upłynął nam na dzwonieniu do zszokowanej rodziny i przyjaciół oraz na rozmowach o tacie i jego przedziwnych odwiedzinach. Wszystkie te wizyty wyglądały na zaplanowane i specjalnie dobrane dla każdej z drogich tacie osób. Gdyby rozpatrywać nasze sny pojedynczo, można by je uznać za przypadkowe, jednak razem wzięte nie mogły być zbiegiem okoliczności. A to jeszcze nie był koniec...

Na ryby

Wiadomość o mojej śmierci była mocno przesadzona.
Mark Twain

Sztuczka z dzwonkiem...

Opowiada Madeline

Kiedy bliska przyjaciółka taty, Daphne, usłyszała złe wieści, zadzwoniła do mamy. W tym samym momencie co sygnał telefonu rozbrzmiał dzwonek do drzwi. Był to charakterystyczny pojedynczy dźwięk, więc gdy Nick pobiegł otworzyć drzwi, wcale się nie zdziwił, że na zewnątrz nie było nikogo. Był to typowy sygnał od Erica, a teraz chyba także od taty. Debbie i ja szeroko otworzyliśmy usta, nie mogąc uwierzyć w tak doskonałe wyczucie czasu. Daphne była przyjaciółką nas wszystkich i uwielbiała tatę. Podczas rozmowy telefonicznej z mamą była zdruzgotana, co nikogo nie dziwiło. Tata zawsze aż się rozpromieniał, gdy przychodziła lub

dzwoniła. Wyglądało na to, że po śmierci znalazł inny sposób na przywitanie się z przyjaciółką.

...i migocząca żarówka

Później tego samego dnia mama odebrała jeszcze jeden telefon - od przybitego śmiercią taty Terry ego, miejscowego wędkarza, towarzysza wypraw na ryby i jednego z najbliższych przyjaciół taty. Gdy tylko zadzwonił, żarówka w jadalni wydała charakterystyczny dźwięk i przez jakieś pięć sekund migotała, by po chwili zacząć świecić jak dawniej. I znów popatrzyłyśmy na siebie z niedowierzaniem. Czyżby znowu tata? Nie miałyśmy co do tego wątpliwości.

Takie rzeczy zawsze działały się według określonego schematu. Nie było w tym przypadkowości. Zawsze kiedy mówiłyśmy o tacie, dzwonił dzwonek do drzwi lub migotało światło. To samo działo się albo w momencie, gdy dzwonił ktoś z jego przyjaciół, albo tuż przedtem. Szczególnie dziwne było to migotanie żarówki.

Kolejną osobą, która zadzwoniła tego dnia, był inny wieloletni przyjaciel taty, Jim. Gdy przedstawił się mamie, światło w jadalni zaczęło wariować, migotało, jakby chciało coś przekazać, a po chwili zupełnie zgasło. Pomyśleliśmy wtedy, że po prostu żarówka się przepaliła, co logicznie tłumaczyłoby jej wcześniejsze migotanie. Jednak już po chwili światło zapaliło się ponownie i tak już zostało, jak gdyby tata chciał powiedzieć coś w rodzaju: „Ha, ha, tylko żartowałem!”.

Kiedy tylko próbowaliśmy wytłumaczyć podobnego rodzaju zjawiska i uznać je za zbiegi okoliczności, często urywały się, a na ich miejsce pojawiały się nowe. Doszliśmy do wniosku, że „oni” nie chcą, byśmy czuli się zbyt pewni siebie.

Tata wskazuje drogę

Mama zdecydowała, że nie zmieni planów i przeprowadzi się sama do mniejszego, za to eleganckiego mieszkania. Ale w czwartek rano ogarnęła ją panika.

- Całą noc nie zmrużyłam oka - powiedziała mi. - To był dobry pomysł, ale chyba bez taty nie będzie mnie stać, by tam mieszkać w pojedynkę. - Jej oczy były zaczerwienione, na pewno od płaczu.

- Co w takim razie zamierzasz zrobić? - spytałam. - Musi być jakieś wyjście. Zaczekaj jeszcze trochę. Musimy wszystko przekalkulować. Jeszcze nic nie wiemy. Nie zamartwiaj się, dopóki nie sprawdzimy wszystkich opcji.

Mama nie chciała mnie słuchać.

- Bez jego emerytury nie dam rady. Posłuchaj, spisałam, jaki mam dochód i jakie będę miała wydatki. Nie wystarczy mi pieniędzy. - To mówiąc, wyciągnęła kawałek papieru wielkości karty do gry - widniały tam jakieś liczby.

Byłam równie uparta jak ona.

- Mamo, nie możesz uzależniać całej swojej przyszłości od tego, co jest napisane na tej pomiętej kartce! Proszę, wstrzymaj się jeszcze - nalegałam. Wyszłam na moment z pokoju, aby zadzwonić do Jacky.

- Proszę cię, przyjedź do mamy. Potrzebuję twojej pomocy - powiedziałam. - Mama stwierdziła, że nie stać jej na nowe mieszkanie. Chciałabym, żeby John przyjrzał się jej sytuacji finansowej. To bardzo ważne.

- Wiesz, tak się składa, że John nie wyszedł jeszcze do pracy. Został w domu, bo ma spotkanie z księgową. Zostaw to mnie, zobaczę, co da się zrobić. I nie martw się. Dzisiaj znowu miałam ciekawy sen. Tata obiecał mi, że wszystko będzie dobrze.

Zadzwoiłam też do Debbie i ją również poprosiłam o przybycie. Wkrótce dołączyła do nas Dianne. Miałyśmy do zrealizowania plan. Postanowiłyśmy przejść się do budynku, w którym znajdowało się nowe mieszkanie. Może dałoby się kupić trochę mniejsze, które zapewne byłoby tańsze?

Opowiada Jacky

Kolejny dzień przyniósł następną senną wizję. Nie zdążyłam do końca opowiedzieć o niej Johnowi przed przyjazdem księgowej, kiedy zadzwoniła Madeline z prośbą o pomoc w zażegnaniu „kryzysu”. Pojechaliśmy do mamy, gdy tylko byliśmy wolni.

Usiadłam na sofie z filiżanką herbaty i zaczęłam opowiadać o swoim śnie. Tamtej nocy tata pokazał mi stół pełen różnych przedmiotów. Z jego zachowania wywnioskowałam, że każda z tych rzeczy odnosiła się do jakiejś dobrej wiadomości. Tata wiedział, co się wydarzy w przyszłości, i wskazywał kolejno zgromadzone przedmioty charakterystycznym gestem podniesionego kciuka.

Na stole leżał między innymi jego stary portfel wypchany gotówką, coś przypominającego scyzoryk oraz kluczyki do samochodu. Portfel pełen pieniędzy musiał chyba oznaczać, że mama nie powinna się martwić swoją sytuacją finansową. Czyżby tata wiedział, że jego żona nie mogła spać tej nocy, i chciał przez mnie przekazać jej wiadomość? Nie miałam wątpliwości, że tak było.

Teraz mój sen zaczynał się wyjaśniać. Przecież zazwyczaj John byłby już w biurze, które było oddalone o ponad godzinę jazdy od domu. Już wcześniej zadaliśmy sobie pytanie: „Dlaczego umówiliśmy się z księgową akurat na dzisiaj przed pracą?”. Zwykle takie spotkania odbywaliśmy wieczorami lub w weekendy. Dzięki tej niecodziennej decyzji John dysponował teraz czasem i mógł pomóc mamie w potrzebie. Postanowił wobec tego wziąć sobie wolne na cały dzień i kilka godzin później, gdy razem z Dianne przejrzyli już wszystkie dokumenty mamy, okazało się, że mama miała znacznie więcej pieniędzy, niż myślała wcześniej.

Kiedy my sprawdzaliśmy dokumenty, siostry wróciły z poszukiwań tańszego mieszkania i przyniosły dobre wieści. Mama mogła jednak wybrać mniejszy lokal i sporo na tym zaoszczędzić. Córki znalazły idealne dla niej rozwiązanie: kupienie niewielkiej kawalerki w tętniącej życiem okolicy, pełnej restauracji. Miejsce jak znalazł dla tak towarzyskiej osoby!

- Zarezerwowałyśmy je już, mamó - poinformowały. -Chcesz się przejść i je obejrzeć?

Mama wyszeptała przez łzy, ale z wyraźną ulgą:

- Nie, nie ma takiej potrzeby. Ufam wam - dodała.

Z całą pewnością tata czuwał nad wszystkim z nieba. Opowiedziałam rodzinie o swoim śnie i wtedy przypomniałam sobie o scyzoryku.

- Nie pamiętam, żeby tata miał scyzoryk. Może ty coś kojarzysz? - zwróciłam się do mamy.

Po raz pierwszy tego dnia mama się zaśmiała.

- Otwórz szufladę w kuchni - powiedziała.

- Rzeczywiście, jest tutaj! - zawołałam, błyskawicznie rozpoznając scyzoryk. - Właśnie ten widziałam dziś we śnie! - Podekscytowana podniosłam go do góry.

- Przynieś go tutaj - poleciła mama. A po chwili, wyciągając ostrze, zauważyła: - To nie jest scyzoryk! - Okazało się, że był to korkociąg do wina, a część przypominająca nożyk służyła do usuwania etykiet osłaniających korek. Pojęliśmy w mig. Tata miał właśnie w niebie przyjęcie powitalne w gronie znajomych i pragnął, byśmy się przyłączyli i wznieśli za niego toast. Była to także okazja do świętowania z powodu nowego mieszkania mamy, a tydzień później, podczas pogrzebu, upamiętniliśmy życie taty tak, jak sobie tego życzył - czyli również z użyciem tego korkociągu.

W całym tym zamieszaniu zupełnie zapomniałam o kluczykach samochodowych, lecz podobnie jak to było z pozostałymi symbolami, wkrótce tata wszystko nam wyjaśnił.

Prawdziwe odwiedziny

W tym okresie tata nie przestawał składać wizyt członkom rodziny. Tego samego dnia jego wnuczka Georgina była sama

w domu. Przechodziła korytarzem na piętrze, gdy nagle poczuła, że „ktoś” stoi na dole. Natychmiast krzyknęła, przekonana, że to włamywacz. Jednak gdy z bijącym jak szalone sercem spojrzała w kierunku intruza, postać stojąca przy schodach ani drgnęła. Po chwili Georgina dostrzegła znajomą łaskę, a rysy mężczyzny stały się wyraźniejsze. Był to jej dziadek, który wpadł tylko się przywitać! Stał tam, prawdziwy jak za życia i bardzo wyraźny, z tą tylko różnicą, że był duchem!

Georgina poczuła ulgę. Lepszy duch niż włamywacz. Zresztą duch zniknął tak szybko, jak się pojawił, kiedy tylko dziewczyna uświadomiła sobie, że dziadek przecież nie żyje. Moja córka natychmiast do mnie zadzwoniła i opowiedziała o swym przeżyciu, i muszę przyznać, że była odrobinę wstrząśnięta.

Odwiedziny u wnuka *Opowiada Madeline*

Był 29 lutego, od śmierci taty minęły zaledwie cztery dni. Jeszcze nie wszyscy byli o niej powiadomieni, przed nami była organizacja pogrzebu i pomoc w przeprowadzce mamy. Siedzieliśmy więc w małym pokoju, popijając herbatę i uzupełniając listę zadań, kiedy przyszedł do nas Sam, mój trzynastoletni syn, i podzielił się z nami przeżyciem z wczesnego ranka. Opowiedział, że miał dziwny sen, w którym pojawił się dziadek. Wszyscy przerwaliśmy nasze zajęcia i zamieniliśmy się w słuch.

- Śnił mi się dziadek - zaczął Sam. - Siedziałem na łóżku w sypialni na piętrze i szukałem Jima. Nie wiem dlaczego, ale sprawdziłem, czy nie ma go za regałem. Drzwi były otwarte i na korytarzu zobaczyłem dziadka. Powiedział tylko: „Wszystko w porządku, Sam?”.

- Odpowiedziałeś mu?

- Tak, powiedziałem mu, że wszystko w porządku. Czułem się tak, jakby nic się nie stało, ale wiedziałem, że dziadek nie żyje. Potem poszedłem do pokoju babci i położyłem się na takim wąskim łóżku.

W rzeczywistości nasi rodzice mieli w swoim domu wielkie małżeńskie łóżko. Pojedyncze łóżko, o którym mówił Sam, tak naprawdę nie istniało, a przynajmniej jeszcze nie wtedy. Chłopiec kontynuował:

- Pomieszczenie wyglądało inaczej niż ich sypialnia na górze, ale ja wiedziałem, że to pokój babci.

- Możesz go opisać? - poprosiliśmy.

- Ściany były pomalowane na beżowo, a w środku było bardzo jasno.

- Okej. Co jeszcze pamiętasz?

- Oglądałem Tintina na płaskim telewizorze zawieszonym na ścianie.

- No tak, dziadek też uwielbiał Tintina, prawda? - przypomniało mi się. Zresztą lubili go wszyscy nasi „chłopcy”.

- Pokój był naprawdę jasny. Nie wiem, co było źródłem tego światła. Potem do sypialni wszedł dziadek z laską i zaczął spacerować. Później znowu przemówił do mnie trochę

śmiesznym, niskim głosem: „Cześć, kochany”. Odpowiedziałem mu, a on wyszedł na korytarz, i wtedy się obudziłem.

Sam nie miał wówczas pojęcia, że przed przeprowadzką do nowego mieszkania jego babcia sprzedała stare łóżko i kupiła sobie nowe, mniejsze. Następnie pozbyła się też wysłużonych telewizorów z zamiarem wymienienia ich na nowoczesne, płaskie modele, z których jeden zamierzała powiesić na ścianie w sypialni. Ściany w nowym mieszkaniu mamy rzeczywiście są beżowe, a okno wychodzi na mały ogród, który jest doskonale oświetlony przez całą noc. Wszystko to widział Sam.

Jak zwykle tata pokazywał nam, że dokładnie wie, co się stanie w jego rodzinie.

Sam w ogóle nie przejął się tym snem, o którym mówił, że był „jak prawdziwy”. Wprost przeciwnie. Wyglądało na to, że się uspokoił, nabrawszy pewności, że dziadek nadal jest tuż obok.

Nie martwcie się
Opowiada Jacky

Później tego samego dnia odwiedziła nas pracownica domu pogrzebowego, aby omówić szczegóły ceremonii. Jak zwykle w przypadku bardziej osobistych rozmów, zaprosiłyśmy ją wraz z siostrami i mamą do małego pokoju.

- Czy jest coś, co chciałyby panie umieścić w trumnie?
- spytała uprzejmym tonem. - Ludzie często wkładają na przykład papierosy.

- Papierosy? - zawołałyśmy chórem. - Wykluczone! - To może miętówki? - zaproponowała któraś z nas. Tata

zawsze miał w kieszeni paczkę miętowych cukierków.

- Tak, to może jeszcze tabletki na niestrawność? - wszystkie wybuchnęłyśmy śmiechem.

- A może tę jego masońską książkę... może kołowrotek... prawo jazdy... - zaczęłyśmy fantazjować i podsuwać coraz to bardziej szalone pomysły, aż w końcu pracownica domu pogrzebowego zwróciła nam uwagę, że musimy coś ustalić.

- No cóż, mają panie jeszcze kilka dni na myślenie - stwierdziła. - Jeśli się panie zdecydują, proszę dostarczyć mi te przedmioty na dzień przed pogrzebem.

Następnie przeszłyśmy do omawiania naszych wspaniałych planów dotyczących ceremonii.

- Czyli już wszystko wiemy? - podsumowałam. - Większą część ceremonii możemy zaplanować same, prawda?

- Oczywiście. A jeśli chodzi o poprowadzenie nabożeństwa, mam kogoś, kto będzie się idealnie nadawał - dodała kobieta z uprzejmym uśmiechem. - Czy życzyłyby sobie panie, by ceremonia była bardziej świecka, czy kościelna?

- Jeśli chodzi o tatę, to na pewno zajmowały go raczej sprawy duchowe niż religijne - uznałyśmy.

Jak na zawołanie, gdy tylko wspomniałyśmy jego imię, dobiegł nas pojedynczy dźwięk dzwonka do drzwi, jak zwykle gdy dzwonił „tajemniczy nieznajomy”.

Pracownica domu pogrzebowego zdziwiła się, że żadna z nas się nie podniosła.

- Chyba słyszałam dzwonek do drzwi... - zauważyła. Jestem pewna, że uznała, iż jesteśmy po prostu zbyt pogrążone w żalu, by zauważać takie szczegóły. Powiedziałyśmy jej, co oznacza to pojedyncze dzwonienie, ale na wszelki wypadek podeszłam do drzwi i otworzyłam je. Oczywiście nikogo za nimi nie było.

Takie wydarzenia sprawiły, że nauczyłyśmy się śmiać i cieszyć życiem, mimo że niespełna tydzień wcześniej odszedł od nas ukochany ojciec. Tacie najwyraźniej zależało, abyśmy się nie martwiły.

Oświetlając nam drogę
Opowiada Madeline

Pogrzeb zaplanowałyśmy na 6 marca. Dwa dni wcześniej Debbie miała urodziny, a John zasugerował, że powinnam pojechać do Midlands wcześniej, abyśmy z siostrami i mamą spędziły kilka godzin razem, z dala od przygotowań do pogrzebu. Gdy sięgam pamięcią wstecz, nie przypominam sobie, byśmy kiedykolwiek w ten sposób świętowały. To była doskonała okazja.

Jacky zabrała nas do uroczego baru naleśnikowego urządzonego we francuskim stylu. Kelnerzy byli tak mili, że udostępnili nam nawet zaciszną salkę na piętrze. Cała piątka rozsiadła się wokół dużego drewnianego stołu stojącego na środku pogrążonego w półmroku pustego pomieszczenia. Umówiłyśmy się, że nie będziemy rozmawiać o pogrzebie, ale skupimy się na urodzinach Debbie.

Złożyłyśmy zamówienie i zaczęłyśmy plotkować. Po chwili zauważyłam, że potężny snop światła przebija się przez chmury, wędruje po szybie, aż w końcu ląduje na krześle mamy, rozświetlając je wielkim blaskiem. Aż oniemiałyśmy i westchnęłyśmy z wrażenia. Jak zwykle uznałyśmy, że „winnym” tego zjawiska był tata. Jacky próbowała zrobić zdjęcie, ale nie mogła wyłączyć lampy błyskowej, w rezultacie fotografie wyszły prześwietlone i nie było na nich ani śladu blasku, który tak wyraźnie widziałyśmy.

Zabawne doświadczenie

W przeddzień pogrzebu wybraliśmy się na zakupy. Sam został w domu rodziców z młodszym bratem Jimem. Powiedziałam chłopcom, że mają dzwonić, jeśli będą czegoś potrzebować. Wyszliśmy tylko na godzinę.

Gdy nas nie było, Jim bawił się w salonie pluszowym królikiem i rzucił zabawkę na fotel dziadka. Dzień wcześniej w tym samym fotelu usiadła Jacky i na próżno próbowała wysunąć spod niego podnózek - w tym celu należało mocno nacisnąć na boczne poręcze, równocześnie popychając oparcie do tyłu. Wtedy podnózek powinien wysunąć się spod fotela, jednak mechanizm był już zardzewiały i niesprawny. Ale gdy na fotelu wylądował królik Jima, czyli nieduża i lekka zabawka, fotel zadziałał błyskawicznie.

Chłopcy zrozumieli, że stało się coś niezwykłego. Od razu przyszło im do głowy, że to jeden z typowych dla dziadka

psikusów, tym bardziej że był to właśnie jego fotel. Niezwłocznie zadzwonili do nas, by opowiedzieć nam, co się stało.

Później gdy rozmawiałam z Samem, spytałam go, czy on też był tego świadkiem.

- Oczywiście - potwierdził. - Ale to nie było straszne, tylko zabawne.

I tak z czasem przybywało podobnych subtelnych znaków.

Coraz więcej taty
Opowiada Jacky

Jeszcze przed śmiercią taty Dianne umówiła się na wizytę u swojej manikiurzystki Sary. Postanowiła nie odwoływać zabiegu.

Moja siostra opowiedziała Sarze o wszystkich dziwnych wydarzeniach z całego tygodnia: migoczących żarówkach, dzwonku do drzwi, dzwoniącym budziku i tak dalej. Zwierzyła jej się także, że ma zimne dreszcze i uczucie, jakby w pobliżu znajdowała się jakaś duchowa energia.

- Czy jest ci coraz zimniej? Tutaj czujesz ten chłód? - spytała Sara, wskazując ramiona Dianne.

- No właśnie - potwierdziła moja siostra. Po chwili zauważyła, że chłód przenosi się na plecy, a Sara poczuła to samo.

- Czy to prawda, że duchy potrafią powodować takie rzeczy?

- Sama nie wiem, ale wolałabym, żeby to był tata - odparła Dianne.

- Naprawdę tak myślisz? - Sara była wyraźnie podekscytowana.

W tej samej chwili, niczym w odpowiedzi, temperatura w pomieszczeniu obniżyła się jeszcze bardziej. Obie kobiety trzęsły się z zimna, ale oprócz doznania czysto fizycznego poczuły również bardzo silne emocje.

- Nie mam zamiaru płakać - powiedziała sobie stanowczo Dianne.

Natomiast Sara wybiegła z pomieszczenia, zanosząc się płaczem, rozpaczając po osobie, której nigdy w życiu nie poznała. Tak szybko, jak się pojawiły, zimno i uczucie smutku zaczęły znikać. Wtedy Dianne odbyła w myślach rozmowę z tatą, ale z każdym zadany mu przez nią pytaniem temperatura znów znacznie się obniżała. Sara wróciła dopiero, gdy się uspokoiła, a temperatura się unormowała. Żadna z nich jeszcze nigdy nie doznała czegoś podobnego.

Tego samego dnia, kiedy siedziałam w domu przy komputerze, do pokoju zajrzała moja córka Georgina oraz jej chłopak Kyle i przywitali się ze mną.

- Cześć, kochani. Co porabiacie? - spytałam.

- Tak sobie łazimy... - wzruszyła ramionami Georgina.

- No dalej, pochwal się - namawiał ją Kyle.

- Czym masz się pochwalić? - zdziwiłam się. Georgina zarumieniła się i nie kwapiła się z odpowiedzią, ale jej chłopak ją wyręczył.

- Mówiła mi, że dziadek Ron znowu ją odwiedził ostatniej nocy - wyjaśnił.

-To wspaniale! I co się wydarzyło? - Bardzo chciałam wiedzieć, co nowego wymyślił tata.

Georgina zawahała się, po czym poprosiła Kylea, by nas zostawił same, gdyż nie chciała się przy nim zwierzać. Następnie opisała mi sen, w którym dziadek przedstawił jej scenę z jej ślubu (dlatego nie chciała opowiadać o tym w obecności swego chłopaka).

- Myślę, iż dziadek chciał mi przekazać, że zawsze będzie przy mnie w ważnych chwilach, niezależnie od okoliczności - wyznała.

Uśmiechnęłam się, a Georgina podeszła bliżej i padła mi w ramiona.

- To się stało naprawdę, mamó. Sen był tak samo realny jak ten poprzedni.

Wierzyłam jej. Tata uwielbiał swoje wnuki i przez całe życie miał z nimi doskonały kontakt. Wyglądało na to, że po śmierci niewiele się zmieniło. Takie wizyty w czasie snu stawały się coraz częstsze.

Pamiętny sen

Wkrótce potem spotkałam się u mamy z Dianne, która przywitała mnie słowami:

- Posłuchaj, zapomniałam ci powiedzieć, że miałam dziwny sen w noc poprzedzającą śmierć taty.

- A pamiętasz ten sen? - spytałam. - Mogłybyśmy dołączyć go do naszej książki.

- Tak - odparła i zaczęła szukać czegoś w torebce. - Spisałam go dla ciebie z mojego pamiętnika. O, znalazłam.

Bez słowa wstałyśmy i przeniosłyśmy się do małego pokoju. Usiadłam na krześle i z niecierpliwością obserwowałam, jak Dianne rozkłada kartkę papieru.

- Zupełnie wyleciało mi to z głowy i dopiero teraz, gdy sobie przypomniałam, pomyślałam, że ten sen miał jakiś związek ze śmiercią taty.

- Aha, czyli to był sen na temat taty? Czy on sam też się w nim pojawił? - pytałam.

- Pamiętam pokój pełen ludzi. Wiedziałam, że będę musiała porozmawiać z nimi wszystkimi. Ubrałam się, gdyż spodziewałam się, że stanie się coś ważnego, ale nie wiedziałam co. A kiedy rano się obudziłam, okazało się, że jestem ubrana!

- Jak to? Spałaś w ubraniu?

-Tak. Śniło mi się, że się ubieram i szykuję na jakieś ważne wydarzenie, i przez sen założyłam na siebie ubranie!

A więc w noc poprzedzającą śmierć taty Dianne niejako czuła, że musi się przygotować na nadchodzący dzień.

Bramy niebios

Debbie także coś się wtedy przyśniło: ogromne, białe otwarte wrota. Pomyślałam później, że mogły to być „bramy niebios”. Jest to powtarzający się symbol podczas wizyt z zaświatów. Mnie też się śniło coś podobnego, ale podzieliwszy się treścią mej wizji z rodziną, bardzo szybko zapomniałam, czego

szczegółowo dotyczył ten sen, toteż zaczęłam przypuszczać, że być może był to zwykły sen.

„Ziemia na sznurku" na bis

Przez cały kolejny tydzień tata nadal nie przestawał „odgrywać" tego samego utworu. Wielokrotnie gdy się budziłam, nadal dźwięczały mi w uszach takty piosenki Michaela Buble. Tego samego doświadczała mama, czasami nawet w tym samym dniu co ja.

Pewnego dnia Dianne oglądała telewizję i poszła na chwilę do kuchni zrobić sobie coś do picia. Gdy wróciła, był włączony inny kanał, niż kiedy wychodziła, a z ekranu przywitał ją śpiewający... Michael Buble!

Nieważne, jaka to była piosenka, ale dla nas te znaki miały ogromne znaczenie i z biegiem czasu pojawiały się coraz częściej.

Teraz już nie mogłyśmy mieć żadnych wątpliwości, kto był ulubionym wokalistą taty.

Ostatnia podróż do domu

Opowiada Madeline

Nadszedł dzień pogrzebu. Czy to się działo naprawdę? Karawan z trumną i ciałem taty stał już pod domem, ale próbowałam o tym nie myśleć i patrzyłam w innym kierunku. Może w samochodzie leżało jego ciało, ale sam tata, czyli dusza,

która decydowała o jego człowieczeństwie, była na pewno gdzieś indziej.

Opowiada Jacky

Ja również nie patrzyłam nawet na trumnę. Miałam wygłosić mowę podczas pogrzebu i musiałam zachować spokój. W drodze na cmentarz rozmawialiśmy w samochodzie o zwykłych, przyziemnych sprawach. Staraliśmy się nie myśleć o tym, dokąd jedziemy, gdyż byliśmy świadomi, że jeśli skupimy się na rzeczywistości, możemy się załamać. Nikt jednak nawet nie zapłakał. Nie było rozpacz. Byliśmy skoncentrowani wyłącznie na tym, by dojechać do celu.

Po drugiej stronie parkingu ujrzałam swego szwagra, Nicka, i podeszłam do niego. Wyglądał bardzo elegancko w czarnym garniturze. On też miał wygłosić mowę, więc postanowiliśmy trzymać się razem na uboczu aż do ostatniej chwili.

Stanęliśmy w drzwiach. W pewnym momencie podeszła do nas jakaś para, której nie znałam. Pewnie przyszli na inny pogrzeb i pomylili godzinę.

- Przepraszam - spytała Nicka jedna z osób. - Czy mógłby pan nam wskazać, gdzie są toalety?

- Hmm... Przykro mi... - wyjąkał Nick. Po chwili zrozumiał, z czego wynikało nieporozumienie, i dodał: - Ja tu nie pracuję.

Para oddaliła się nieco speszona. Dzięki nim poprawił się nam jednak humor. Nick zwrócił się do mnie z szerokim uśmiechem:

- Naprawdę wyglądam jak pracownik zakładu pogrzebowego?
- spytał.

I tak, w momencie gdy wezwano nas do kaplicy, ja i mój szwagier chichotaliśmy sobie w najlepsze. Ktoś musiał to ustawić! Takie pomysły były jak najbardziej w stylu taty i Erica. Jeden wesoły epizod sprawił, że pogrzeb nabrał dla mnie zupełnie nowego znaczenia.

Można powiedzieć, że był to wyjątkowy pogrzeb. Przybyły tłumy ludzi pragnących uczcić pamięć naszego taty. W kaplicy zebrało się około stu osób, co było niezłym wynikiem jak na siedemdziesięciosiedmioletniego mężczyznę. Przypomni mi się sen sprzed tygodnia, w którym tata nie mógł uwierzyć w to, ilu ludzi do niego przyszło. Miał rację. Będąc już w niebie, zajrzał na moment w przyszłość, popatrzył na własny pogrzeb i spodobało mu się to, co zobaczył. Został naprawdę godnie pożegnany.

Odwróciłam się do zgromadzonych z uśmiechem, a zebrani odwzajemnili go. Jednak nikt nie wiedział, że w mojej pamięci nadal tkwi zabawna sytuacja sprzed ceremonii, dzięki czemu łatwiej było mi czekać na swoje przemówienie.

Byłam niesamowicie spokojna. Czułam się tak, jak gdyby ktoś nade mną czuwał i dawał mi siłę, której potrzebowałam, by odczytać wiersz napisany specjalnie na tę okazję. Gdy wchodziłam na mównicę, znowu uśmiechałam się do zgromadzonych w kaplicy osób i wyobrażałam sobie, że prowadzę warsztaty - jak to wielokrotnie robiłam w swoim życiu zawodowym.

Opowiada Madeline

To ja zaprojektowałam program ceremonii, który został przez resztę zaakceptowany. Była to prosta, biała kartka wypełniona czarnym tekstem i udekorowana jedynie wizerunkiem gołębic. Gołębica symbolizuje między innymi uwolnienie duszy ukochanej osoby przed jej ostatnią podróżą do domu Ojca. Jest to także symbol istoty, która należy do królestwa ziemskiego, ale też potrafi poruszać się w przestworzach. Ale nawet bez interpretowania symbolicznego znaczenia grafiki podobał mi się już sam jej wygląd na papierze.

Mama siedziała w kaplicy w otoczeniu swych zięciów. Ja weszłam do środka później i usiadłam tuż obok niej. Bardzo się pilnowałam, żeby tego dnia nie zapłakać.

Jacky odczytała swój wiersz pod tytułem *W niebie*. Zrobiła to tak pięknie, że kiedy siadała, miałam ochotę nagrodzić ją gromkimi brawami. Później dowiedziałam się, że kilka innych osób pomyślało o tym samym, jednak nikt w kaplicy nawet nie drgnął. Po mojej siostrze przemówili dwaj zięciowie Rona. Obaj spisali się doskonale.

Następnie głośno i wyraźnie rozbrzmiała piosenka *Top of the World* grupy The Carpenters. Zasłony przy trumnie cały czas pozostawały odsłonięte. Powiesiliśmy na nich trzy drewniane ryby, a obok niewielką tabliczkę z napisem „Wyszedłem na ryby”. Wyglądało to cudownie. Dookoła porozkładaliśmy również należące do taty masońskie insygnia w postaci haftowanego munduru symbolizującego jego rangę w loży. Wędkowanie i wolnomularstwo — zaraz po rodzinie były to dwie najważniejsze dla niego rzeczy.

Opowiada Jacky

Tuż po ceremonii goście zgromadzili się wokół nas i gratulowali nam.

- Nigdy w życiu nie byłem na takim pogrzebie - powtarzali. - To było piękne pożegnanie waszego taty i wspaniałe podsumowanie jego życia. Właśnie takiego zapamiętam waszego ojca. Cóż za piękny pogrzeb!

Kiedy już udaliśmy się do samochodów i szykowaliśmy się do odjazdu, podeszła do nas pracownica domu pogrzebowego, mówiąc:

- Chciałam tylko coś sprawdzić. Opróżniliśmy właśnie tace z ofiarą i okazało się, że ktoś wrzucił do środka paczkę miętówek. Czy to coś dla państwa znaczy? - spytała niepewnie.

Wszyscy przytaknęliśmy i uśmiechnęliśmy się szeroko, a kobieta podała mi miętówki. Tata nigdy się z nimi nie rozstawał. I znowu popisał się swoim poczuciem humoru. Oczywiście to jeszcze nie był koniec niespodzianek...

Odezwił się z nieba

Nasze najprawdziwsze życie jest wtedy, gdy budzimy się we śnie.

Henry David Thoreau

Odesłanie

Opowiada Jacky

Zaprosiliśmy wszystkich, by dołączyli do nas w domu rodziców i wspólnie powspominali cudowne życie naszego taty. Poprzedni wieczór spędziłyśmy na przygotowywaniu poczęstunku dla gości. Organizowanie uroczystości pozwoliło nam przynajmniej oderwać myśli od niepowetowanej straty. Na ścianach poprzyklejałyśmy kartki ze strzałkami wskazującymi toalety oraz „strefę gastronomiczną”. Ja i Madeline zaangażowałyśmy się w to zajęcie tak bardzo, że znaki zakryły niemal całą dostępną powierzchnię - szafki, drzwi i okna. Przerodziło się to w mały żart, który pomógł nam rozluźnić atmosferę. Ponadto porozwieszałyśmy wszędzie kartki z wyrazami sympatii od bliskich, gdyż nie mieściły

się już na półkach. Do wielu kartek, które dostałyśmy w tym czasie, były dołączone pieniądze; miały one zostać przeznaczone na lożę masonską oraz cele charytatywne.

Trzy stoły były zastawione jedzeniem, a na kuchennych blatach stały butelki z winem i innymi trunkami. Dopilnowałam, by ukochany korkociąg taty w kształcie scyzoryka, czyli ten, który widziałam we śnie, zajmował centralne miejsce na blacie. Tata byłby zachwycony!

Wiele osób stwierdziło, że był to najpiękniejszy pogrzeb, na jakim były. Ktoś powiedział nawet, że gdy w kaplicy zagrała muzyka, miał ochotę zatańczyć.

Jak można się było spodziewać, odwiedzili nas ludzie, z którymi nie widzieliśmy się od wielu lat. Przygotowałam specjalny album, w którym goście mogli zapisywać swoje wspomnienia lub anegdoty związane z tatą. Znalazło się w nim bardzo dużo wpisów, ale najzabawniejsze były te wykonane przez jego wnuki. Na jednej z kart widniał taki tekst: „Dziadek potrafił godzinami opowiadać nam «interesujące» historie o rybach...”. Rzecz jasna, za sarkazmem młodzieży kryły się wielka miłość i przywiązanie.

Ostatni element układanki

Następnego dnia po pogrzebie Charlotte, najstarsza wnuczka Rona, miała egzamin na prawo jazdy. Nie mogliśmy wyjść z podziwu, że po tym wszystkim nie zamierzała z niego zrezygnować i była tak dzielna. Wróciła niebawem po egzaminie, machając radośnie kluczykami od samochodu. Oznaczało to,

że zdała egzamin, więc wszyscy podbiegliśmy, by jej pogratulować. Byłam taka dumna, że aż się popłakałam. Bardzo potrzebowaliśmy jakiejś dobrej nowiny po takim smutnym tygodniu. Wkrótce płakaliśmy już wszyscy.

I wtedy sobie przypomniałam. Portfel z pieniędzmi... korkociąg w kształcie scyzoryka... i oczywiście kluczyki do samochodu. Tata pokazał mi to wszystko we śnie. Ostatni element układanki trafił na swoje miejsce. Tata znał wynik egzaminu Charlotte, zanim do niego przystąpiła!

Frank Sinatra

Opowiada Madeline

Ostatniego dnia, który spędzaliśmy u mamy, zostaliśmy tak długo, jak to tylko było możliwe, i pożegnaliśmy się około 19.30. Rozstanie z nią nie było łatwe, choć zdawaliśmy sobie sprawę, że za pięć tygodni wrócimy, by pomóc jej przy przeprowadzce. Zresztą często i długo rozmawiałam z mamą przez telefon i miałam pewność, że to się nie zmieni.

Tydzień później nasz syn Jim, który był wielkim miłośnikiem muzyki, poprosił mnie o pieniądze na płytę CD wypatrzoną przez niego na półce w pobliskim supermarkecie. Tuż obok tej płyty dostrzegłam zestaw płyt Franka Sinatry po okazyjnej cenie. Składał się on z czterech kompaktów, z których pierwszy otwierał utwór *I've Got the World on a String*. I znowu to samo. Nie mogliśmy nie kupić tego zestawu.

Georgina spotyka dziadka...
Opowiada Jacky

Niecałe dwa tygodnie po pogrzebie Georgina ponownie spotkała się z dziadkiem.

- Spałam w swoim łóżku i śniło mi się, że siedzę w samochodzie jako pasażerka, a Kyle prowadzi - opowiedziała mi.

- Potem zadzwoniłam do ciebie na komórkę, bo nie wiedziałam, gdzie są wszyscy. Powiedziałaś, że jesteście w restauracji, i postanowiliśmy do was przyjechać.

- I co było dalej? - zainteresowałam się.

- Kiedy wchodziliśmy do środka, zobaczyłam mężczyznę, który wyglądał jak dziadek. Siedział na sofie obok cioci Madeline. Pomyślałam, że to on, ale po chwili zdałam sobie sprawę, że przecież dziadek nie żyje.

- Czyli byłaś świadoma, skoro wiedziałaś, co jest prawdą?

- Tak, doskonale rozumiałam, co się dzieje. Były tam też pozostałe ciocie. Przyszło mi do głowy, że może jesteście w towarzystwie tego pana, bo tak bardzo przypomina dziadka. Był opalony i cały czas się uśmiechał. Kiedy podeszłam bliżej, poprosił, żebym go uściskała, i wtedy okazało się, że to naprawdę był dziadek! Bardzo się zdziwiłam, bo w moim śnie dziadek był żywy.

- To wspaniale!

- Przytuliliśmy się. Ja stałam, a on siedział. Zapytałam go, jak to możliwe, że przebywa ze swoją rodziną, skoro umarł. Wyjaśnił mi, że zaraz po śmierci po prostu obudził się ponownie.

Georgina spytała też dziadka o jego wspomnienia związane z chwilą śmierci. Odpowiedział jej, że poczuł coś, co przypominało silne uderzenie w pierś, a potem nie widział już nic. Świadomość wróciła do niego po tygodniu (już tego nowego czasu), kiedy to obudził się i stwierdził, że nic mu nie jest. Ze wprawdzie nie żyje, ale nic mu nie jest.

Potem sceneria snu się zmieniła i Georgina była w łódce na środku jeziora. Ron wiosłował.

- Powiedziałam dziadkowi, że mu ufam - wyznała mi.

- Myślisz, że to miało związek z twoim wypadkiem? - spytałam.

- Na pewno.

Kilka miesięcy wcześniej Georgina miała wypadek samochodowy, jako pasażerka. Samochód dachował i wylądował w rowie pełnym wody po obfitych opadach deszczu. Pojazd zatrzymał się w wodzie do góry kołami i moja córka przestraszyła się, że może utonąć.

- Dziadek powiedział mi, że czuje się dobrze, i zapytał, dlaczego płaczę. Odpowiedziałam, że nie rozumiem tego, co się dzieje, bo przecież dopiero co byłam na jego pogrzebie. Jak to możliwe, że do mnie mówi? Wtedy zapewnił mnie, że nic mu nie jest oraz że nadal „żyje”, więc mam się nie martwić.

Następnie Ron przewiózł ją na drugi brzeg jeziora, gdzie czekała już na nią babcia, która poleciła jej:

- Musimy poinformować wszystkich, że dziadkowi nic nie jest. - Na te słowa Georgina obudziła się.

Kiedy spisywałam to doświadczenie mojej córki, zaczęłam przyglądać się zawartym w nim podtekstom.

Przyszło mi do głowy, że podróż łodzią może symbolizować przeniesienie się z jednego świata do drugiego. Jezioro mogło być miejscem przeznaczonym do krótkich spotkań z inicjatywy czy to naszej, czy taty. Być może tata potrafił, wykorzystując swoją energię, „przyplýwać” po nas, ale może i my mogłybyśmy, na przykład dzięki medytacji, „popłynąć” do niego w naszej łodzi?

W widzeniu Georginy babcia poleciła jej powiedzieć wszystkim, że dziadek czuje się dobrze. To tak, jakbyśmy za pośrednictwem mamy dostały zgodę taty na opowiadanie dalej jego historii. Na pewnym duchowym poziomie oboje udzielili nam takiej zgody. Istnieje coś takiego jak powszechne prawo do własnego wyboru i własnych życiowych błędów, ale tata go nie naruszał. Nie mówił nam, co mamy robić, tylko dał nam swoje błogosławieństwo.

Zawsze dawałam Georginie po jednym egzemplarzu każdej książki, którą napisałam, lecz ona nigdy ich nie czytała. Nie chciała bowiem, by ich lektura wpłynęła na jej własne doświadczenia. Woląa, aby w jej życiu wszystko działo się spontanicznie, bez ingerencji osób trzecich, a już na pewno bez wpływu jej matki!

...i Kyle też

Od pogrzebu minęły już trzy tygodnie. Georgina siedziała właśnie w wannie, kiedy Kyle zadzwonił do niej na komórkę i zaczął opowiadać, co przydarzyło mu się ubiegłej nocy.

- Pamiętam, że wszedłem po schodach do sypialni dla gości w domu mojej babci. Usiadłem na łóżku, włączyłem telewizor i po chwili było już rano, a ja byłem nadal ubrany. Nigdy w życiu tak szybko nie usnąłem. Aha, i miałem przedziwny sen.

- O czym? - spytała Georgina.

- Posłuchaj, śniło mi się, że siedzę w salonie u twojej babci. Podniosłem głowę i zobaczyłem, że do pokoju wchodzi Ron.

- Co takiego? Dziadek?

- Tak, twój dziadek. Był radosny i uśmiechnięty. Podeszedł bliżej i usiadł obok mnie. Oglądaliśmy czarno-biały western. Czuję się tak, jakbyśmy byli kumplami.

- Dziadek uwielbiał stare filmy - westchnęła Georgina. Kyle opisał dalej, że sceneria nagle się zmieniła i znaleźli się z dziadkiem nad brzegiem jeziora.

- Zachodziło słońce i niebo miało tak piękną barwę, jakiej jeszcze nigdy nie widziałem - opowiadał. - Wszystko było nasycone kolorami. Ron złapał bardzo dużą rybę i ogromnie się z tego faktu cieszył. Ja też byłem pod wrażeniem i przyznałem mu się, że chociaż kilka razy byłem na rybach, nigdy jeszcze nie udało mi się niczego złowić. Wtedy Ron powiedział mi, że przyjdzie kolej i na mnie. Następnie wstał i zanim odszedł, odwrócił się raz jeszcze i poprosił: „Tylko na nią uważaj”. Oczywiście wiedziałem, że chodziło mu o ciebie - wyznał.

- Wiesz co? To mi przypomina „odwiedziny”, o których opowiada mama - stwierdziła Georgina. Zdążyła się już nauczyć sama rozpoznawać niektóre ze znaków. Jej chłopak

Kyle stał się pośrednikiem między Ronem i nami wszystkimi, ale też otrzymał od niego osobistą wiadomość. Był to pierwszy przypadek, by tata odwiedził kogoś spoza naszej rodziny. Ponieważ Kyle nie znał się na zjawiskach paranormalnych, podzielił się tym doświadczeniem jedynie ze swoją dziewczyną i tylko dlatego, że był to tak wyjątkowy sen. Ale Georgina namówiła go później, aby porozmawiał także ze mną. Od razu zorientowałam się, że to nie był zwykły sen.

Nie wiem, czy istotne znaczenie miał fakt, że Kyle zasnął tak nagle, ale wejście postaci przez drzwi jest klasycznym przykładem wizyty z zaświatów. Oprócz tego często spotyka się wejście przez bramę, przez tunel lub ze światła. Wszystkie te znaki wskazują na to, że duch wkracza w przestrzeń osoby śniącej, przybywając z innego świata czy wymiaru.

Na początku odwiedzin Ron nawiązał do wspólnego zamiłowania do czarno-białych filmów, dzięki czemu Kyle mógł poczuć się swobodniej. Jestem pewna, że tata miał na uwadze dobro nastolatka, którego na dobrą sprawę nie znał.

Piękne kolory, które opisał Kyle, również są charakterystyczne dla doświadczeń z pogranicza śmierci. Przybywające duchy mogą posługiwać się barwami niespotykanymi na Ziemi. Kyle nie potrafił powiedzieć, czy widział te kolory po raz pierwszy, ale przyznał, że zapierały dech w piersiach i że nigdy nie doświadczył czegoś podobnego.

Najprawdopodobniej wiadomość, że i na niego przyjdzie kolej, odnosiła się do czegoś więcej niż tylko pierwszego wędkarskiego sukcesu. Tata chyba próbował wybadać Kyle'a i przekonać się, czy jest dobrym materiałem na partnera dla

jego wnuczki. Według nas wszystkich chłopak raczej zdał ten test. Być może „wielka ryba”, którą miał złapać w przyszłości, nie miała płetw?

Ponadto tata znowu posłużył się symboliką jeziora, być może po to, by ukazać świat, z którego przychodził. Tym razem wspólną przestrzenią taty i Kyle'a był brzeg owego jeziora. Kyle spotkał Rona za życia zaledwie dwa lub trzy razy, dlatego ta wizja nabiera wyjątkowego znaczenia jako dowód na istnienie życia po śmierci.

Kyle z początku był trochę zakłopotany i niechętny do dzielenia się swymi doświadczeniami z innymi, ale nabrał pewności siebie, gdy zrozumiał, że jego „kolorowy” sen nie był do końca snem.

Przypomniało mi się widzenie, jakie miałam dwa dni po śmierci taty: ujrzałam w nim tatę i Erica pijących drinki na plaży. Mimo że siedziałam na brzegu tuż obok nich, byłam jedynie obserwatorem i mogłam tylko podziwiać, jak jeżdżą motorówkami i nurkują. Być może i ja znajdowałam się na granicy dwóch światów?

Pełnia życia po drugiej stronie

Następnego dnia zadzwoniłam do Debbie, aby opowiedzieć jej o śnie Kyle'a, ale zanim zdążyłam przejść do rzeczy, siostra mnie uprzedziła i opisała wizytę, której doświadczyła ubiegłej nocy.

- Znowu widziałam tatę - zaczęła. - Przeskakiwał nad wiosennymi kwiatkami. Było tam mnóstwo żonkili, tulipanów

i krokusów. Wydawało mi się, że chce mi pokazać, w jak dobrej jest formie. Zawołał do mnie: „Zobacz, co teraz potrafię!”, ale po chwili popatrzył zatroskanym wzrokiem i powiedział, że bym przestała płakać i że jest tuż przy mnie.

- Nadal płaczesz? - spytałam.

- Tak, płakałam całą noc.

- No cóż, jeszcze długo będziemy płakać, to wszystko stało się tak niedawno.

- Ale on chyba wie, co się dzieje w naszym życiu. Tak jakby wiedział, że płakałam.

- Na pewno poczuł twoje emocje. To one ich do nas prowadzą. Łączy nas miłość - wyjaśniłam.

- Tata był w towarzystwie krewnych, wszystkich nieżyjących!
- ciągnęła. - Widziałam jego rodziców, wujka Berta i ciotkę Neli, naszych dziadków i Billy ego, brata mamy. Była też gromada psów z naszej rodziny - były Susie i Candy. Tata powiedział, że Candy już go nie gryzie. Oprócz tego miał też owczarka collie.

- Pamiętasz tego mieszańca collie, który mieszkał u nas, gdy dzieci były małe? Zresztą Erie też chyba miał collie?

- Rzeczywiście - potwierdziła Debbie. - Był jeszcze jeden pies, którego nie znałam. Wabił się Suki - dodała.

- A jak wyglądał?

- Mały, czarny, zmierzwiona sierść... Ach, Jacky, tata wyglądał tak dobrze. Tak młodo i świeżo. Ale po chwili znów się postarzał, jak gdyby chciał się upewnić, że go poznaję! Aha, byli jeszcze inni ludzie, których nie znam. Próbowali

mi wytłumaczyć, że nie mam powodów do smutku. Tata był szczęśliwy, silny i, co najważniejsze, nie był samotny.

Debbie zaczęła sama analizować swój sen i doskonale odgadła, dlaczego tata pokazał jej się jako młody, zdrowy mężczyzna w doborowym towarzystwie.

Chociaż powiedziałam Debbie, że tata odczuwa nasze emocje, stwierdziłam teraz, że chyba także dostrzega, co się wokół nas dzieje. Georginę też zapytał, dlaczego płacze, i zarówno ją, jak i Debbie zapewniał, że wszystko będzie dobrze.

Co się tyczy psów, Debbie napisała e-mail do Madeline o zwierzakach, jakie widziała we śnie, na co siostra błyskawicznie przypomniała sobie zdjęcie, które miała w domu. Na fotografii widniał tata jako młodzieniec głaskający małego, czarnego i kudłatego pieska - takiego, jakiego opisała Debbie. Niestety, nie było już między nami nikogo, kto mógłby potwierdzić, jak on się wabił.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że zwierzęta domowe po śmierci często towarzyszą odwiedzającym ludzi duchom. Powszechne jest także, że dusze (dotyczy to również dusz zwierzęcych) jawią się jako młodsze niż w czasie śmierci, pragnąc wyglądać tak dobrze, jak za swoich najlepszych czasów, a może nawet lepiej! Dlatego niepełnosprawni prawie zawsze ukazują się bez swych ułomności, chyba że tylko dzięki kalectwu można ich rozpoznać. Tata nie tylko nie miał ze sobą laski - on podskakiwał! Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek widziała, że robi coś takiego, ale tata miał dla nas przygotowane jeszcze wiele „nowości”.

Stare psy i nowe sztuczki

Do idei, podobnie jak do ducha, najpierw należy przemówić,
by ją zrozumieć

Charles Dickens

Zapiski

Opowiada Madeline

Im częściej tata się z nami kontaktował, tym lepiej rozumieliśmy jego przekazy i odgadywaliśmy znaczenie symboli. Niektóre znaki były zabawne i nas rozśmieszały, jak na przykład doskonale zgrane w czasie dzwonki do drzwi, inne wzruszające - na przykład te związane z tańczeniem czy przytulaniem, jeszcze inne były prorocze i otrzymywaliśmy za ich pośrednictwem szczegóły z naszego przyszłego życia. Niektóre z wizyt miały też ogromną wagę duchową, gdyż podczas nich tata pozwalał nam zrozumieć istotę śmierci i sens życia w zaświatach.

Odwiedziny taty nadal się powtarzały, a my skrupulatnie notowałyśmy wszystkie niezwykle wydarzenia. To rozumiały,

że pojedyncze przypadki można łatwo przeoczyć, zapomnieć czy nawet zignorować. Jednak dzięki zapiskom i regularnemu zbieraniu materiału w pewnym momencie zdałyśmy sobie sprawę z tego, jak ogromną miałyśmy już kolekcję znaków. Jako rodzina oplakująca śmierć bliskiego uznaliśmy, że wielkim zaszczytem dla nas będzie możliwość przedstawienia tych wszystkich dowodów na istnienie życia po życiu w formie książki.

Nie ma wątpliwości - to tata
Opowiada Jacky

Pewnego dnia mamę odwiedzili starzy dobrzy znajomi. Gdy tata umarł, przebywali w Egipcie, i byli niepokieszeni, że nie mogli uczestniczyć w pogrzebie przyjaciela.

Siedzieli z mamą w jadalni, a ona opowiadała im o ostatnich dniach życia taty. Oczywiście jak zwykle rozległ się pojedynczy dzwonek do drzwi. Mama nawet nie drgnęła i ani myślała sprawdzać, kto to. Znajomi zdziwili się, więc wyjaśniła im, że pojedynczy dzwonek oznacza, iż tata chce się z nimi przywitać, i że w ciągu ostatnich kilku tygodni działo się tak wielokrotnie. Podeszła w końcu do drzwi, tylko po to, aby im udowodnić, że ma rację. Jak zwykle przed domem nie było nikogo. Dzwonek nigdy nie zadzwonił w ten sposób po zmroku i nigdy nas nie wystraszył. Tata chciał chyba tylko pozdrowić swoich przyjaciół, czy to dzwoniąc do drzwi, czy migocząc światłem. Taki wymyślił sobie sposób na ostatnie pożegnanie.

Muzyka dla wyluzowanych tatusiów

W święta Wielkiej Nocy postanowiliśmy z Johnem spędzić wspólnie dzień poza miastem. Potrzebowaliśmy odpoczynku. Wiara w życie po śmierci pomaga w czasie żałoby, lecz mimo wszystko nadal czułam ból.

Wybraliśmy się do należącego do National Trust pałacu o nazwie Hardwick Hall. W tamtejszym sklepiku z pamiątkami moją uwagę zwróciła gablotka z płytami CD, a szczególnie jedna płyta, zatytułowana *Muzyka dla wyluzowanych tatusiów*. Na okładce pokazanych było dwóch *mężczyzn* ubranych w staroświeckie rozpinane swetry z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Na ogół nie interesuję się takimi płytami, ale spontanicznie zaczęłam przeglądać listę utworów i wybuchnęłam śmiechem, gdy znalazłam wśród nich piosenkę *I've Got the World on a String*. Natychmiast podzieliłam się z Johnem tym spostrzeżeniem. Dziwny zbieg okoliczności. A może nadszedł czas, by w ogóle przestać używać tego wyrażenia?

Tata nastawia wodę

Następnego dnia wraz z Johnem odwiedziliśmy mamę. Gdy tam dotarliśmy, moje siostry, Debbie i Dianne, były już na miejscu i robiły porządki w kuchennych szafkach w ramach przygotowań do przeprowadzki.

Ja i John usiedliśmy z mamą w małym pokoju i zaczęliśmy rozmawiać o planach związanych z naszą rocznicą ślubu, choć był do niej jeszcze niemal rok. Mama nie do końca

pochwalała rozmach, z jakim zamierzaliśmy zorganizować jubileusz, i obawiała się, że może nie będzie nas na to stać. Zasugerowała, że lepszym rozwiązaniem mogło być przeznaczenie tych pieniędzy na wkład własny na zakup nowego domu.

Nie zgodziłam się z nią i uznałam, że rodzina jest ważniejsza od domu. Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, usłyszeliśmy dźwięk włączającego się czajnika bezprzewodowego, a po chwili śmiech Debbie i Dianne.

- Tata mówi, że masz rację! - zawołały. Dopiero wtedy zrozumieliśmy, że czajnik włączył się sam.

Dianne powiedziała mi później, że początkowo próbowały z Debbie znaleźć jakieś logiczne wyjaśnienie. Może któraś z nich potrąciła go? Może za mocno trzasnęła drzwiami od szafki? A może czajnik miał jakąś wadę? Nigdy wcześniej nic takiego się nie wydarzyło. Nigdy później zresztą też. Odpowiedź brzmiała: nie. Był to po prostu kolejny przykład niezwykłego zjawiska, jakich nie brakowało w ciągu tych kilku tygodni od śmierci taty. W moim mniemaniu tata jak zawsze miał świetne wyczucie czasu.

Pocieszenie z zaświatów

Niecały miesiąc po śmierci taty rozmawiałam z Debbie o tym, jak po stracie kogoś bliskiego ludzie tęsknią za kontaktem fizycznym z tą osobą. Wspominałyśmy także kontakt z tatą, jaki w swoich wizjach miała moja córka Georgina oraz nasza siostra Madeline. Georgina doświadczyła bardzo

realistycznego uścisku z dziadkiem, a Madeline nawet z nim zatańczyła. Zatem kontakt przez dotyk był możliwy nawet po śmierci.

Kiedy następnego dnia rano Debbie do mnie zadzwoniła, pomyślałam, że tata pewnie słyszał całą naszą rozmowę.

- Spałam w swoim łóżku, kiedy do sypialni wszedł tata i mnie przytulił - powiedziała do mnie. - Nie działa się już nic więcej, ale trwało to bardzo długo. Wiem, że to był on. Znowu płakałam i rozpaczalam, że od nas odszedł. W pokoju nie było nikogo więcej, ale ja wiem, że to się stało naprawdę.

- Dziwne, prawda? - skomentowałam, po czym spytałam: - Widziałaś go?

- Nie, tylko go czułam. Gdy przebywasz z kimś czterdzieści lat i zawsze znajdujesz pocieszenie w jego ramionach, nie sposób szybko zapomnieć tego uczucia, prawda?

Trudno w to uwierzyć, ale niezwykle realistyczne przytulanie i dotyk we śnie mogą stać się częścią wizyty bliskiej osoby z zaświatów. Zwykle ta część snu jest bardzo krótka, a duch staje się na ten czas niewidzialny.

W czasie moich badań miałam do czynienia z wieloma przypadkami, w których duchy same tłumaczyły, że byłoby dla nich bardzo trudne, gdyby dana osoba jednocześnie widziała je i dotykała ich. Dowiedziałam się też, iż bardzo rzadko zdarza się, by kontakt fizyczny trwał tak długo, jak w przypadku tańca Madeline z tatą. Jestem przekonana, że tata musiał otrzymać wielkie wsparcie od innych nieżyjących bliskich i stąd pochodziła jego niewiarygodna siła.

Tata za kółkiem

Jedną z rzeczy, których tacie brakowało najbardziej w ostatnim roku życia, była jazda samochodem. Całe swoje dorosłe życie spędził za kierownicą, dlatego fakt, że nie był zdolny do prowadzenia auta w ostatnich miesiącach poprzedzających śmierć, odebrał mu znaczną część pewności siebie oraz wymusił na nim zmianę trybu życia. Nie byłam więc zaskoczona, gdy Dianne podzieliła się ze mną treścią jej następnego snu.

- Siedziałam z tatą w jego samochodzie, a on prowadził
- zaczęła.

- Skoro w niebie można robić wszystko, było tylko kwestią czasu, kiedy tata wskoczy za kółko - zaśmiałam się. - Słyszałam już o duchach ukazujących się w samochodach, a czasem w samolotach czy na motorach. Pamiętasz mój sen z tatą i Erikiem w motorówkach? - przypomniałam.

- Oczywiście. A wracając do mojego snu: po drodze rozmawialiśmy o czymś miłym, ale nie przypominam sobie, co to było. Odwiedzaliśmy miejsca, które pamiętam z dzieciństwa, nawet nasz stary dom. Kiedy pod niego podjechaliśmy, wyglądał dokładnie tak jak dawniej. Nie pamiętam wysiadania z samochodu, ale za chwilę byliśmy już w środku i rozglądaliśmy się dokoła. Jedynym wyróżniającym się elementem wystroju była poręcz przy schodach. Kiedy jej dotknęłam, poczułam pod ręką masywny kawał drewna.

- Co takiego? Czulaś w swoim śnie, że dotykasz drewna?
- spytałam zaintrygowana.

- Tak - potwierdziła Dianne. - Dlatego wiem, że to nie był zwykły sen...

- Ależ to fascynujące! Mów dalej...

- Kiedy weszliśmy do sypialni mamy i taty, zauważyłam, że nie ma tam toaletki. Dopiero po chwili zrozumiałam, że przecież jej tam nigdy nie było, przynajmniej nie w tamtym domu. Meble były takie same jak wtedy, gdy mieszkali tam rodzice, podobnie jak garaż i reszta. I wiesz co? W pokoju siedziała nasza babcia. Podeszliśmy do niej z tatą i rozmawialiśmy!

Nasza babcia nie żyła już od wielu lat. Za życia mieszkała pod jednym dachem z naszymi rodzicami. Dianne mówiła dalej:

- Później pojechaliśmy do domu Pat i Terry ego.

Pat, przyjaciółka rodziców, także umarła już kilka lat wcześniej. Dianne kontynuowała opowieść.

- To Pat rozmawiała z tatą. Terry nie odzywał się przez cały ten czas, tylko siedział na krześle. Pat stała i paliła papierosa.

- Aha, zapomniałam o tym, że Pat paliła - odezwałam się. - Terry jest chyba bardzo chory, prawda? Pewnie dlatego milczał w twoim śnie. Jego dusza może być już częściowo po drugiej stronie.

-Tak, to prawda. Mama od jakiegoś czasu nie miała od niego żadnych wieści.

Wydawało mi się bardzo ciekawe, że Dianne mogła we śnie dotknąć drewnianej poręczy. Fascynowało mnie też to, że tata „zaprosił” do snu mojej siostry naszą babcie oraz Pat. Interesujące spotkanie po latach! Z każdą kolejną wizytą

pokazywał nam, co jeszcze jest możliwe podczas odwiedzin z zaświatów.

Zabawny dziadek

W tym czasie Jasmine, córka Debbie, usłyszawszy kilka podobnych historyjek, stanowczo powiedziała, że nie życzy sobie spotkania z dziadkiem. Stwierdziła, że na pewno bardzo by się wystraszyła. Ale gdy wszyscy wytłumaczyliśmy jej, że nasze doświadczenia były wyłącznie pozytywne i pełne miłości, wkrótce i jej przyśnił się Ron. Trudno mi ocenić, czy jej przeżycie można zaliczyć do kategorii odwiedzin z zaświatów. Jeśli tak, intencją taty było bez wątpienia rozbawienie jej, a nie wystraszenie. Jasmine wyznała mi:

- W moim śnie babcia siedziała na wózku inwalidzkim, tym samym, którego używał dziadek podczas choroby. Wyglądało to śmiesznie, bo dziadek siedział babci na kolanach, jakby miał ochotę na przejażdżkę. Potem wszyscy przesiedliśmy się do samochodu i babcia usiadła z przodu, a dziadek znowu był u niej na kolanach. Rozśmieszyło mnie to, bo w prawdziwym życiu coś takiego byłoby niemożliwe.

Sen Jasmine rzeczywiście mógł wydawać się dziwaczny, ale chyba da się go wyjaśnić. Po którejś z kolei chorobie taty postanowiliśmy całą rodziną kupić mu wózek inwalidzki. Dzięki temu mogliśmy zabierać tatę na wszystkie rodzinne wyjazdy i imprezy. Oczywiście mama nigdy nie potrzebowała wózka, ale przyszło mi do głowy, iż tata zasugerował,

że teraz to na niej skupia się cała nasza uwaga, którą za jego życia wszyscy poświęciliśmy wyłącznie jemu. A może chciał tylko powiedzieć, że nadal miałby ochotę na przejażdżkę?

Po doświadczeniu Jasmine na dwa dni wszystko jakby się uspokoiło. Zastanowiło mnie to, a nawet zasmuciło. Ani ja, ani żaden inny członek rodziny nie miał niezwykłych snów, aż do czasu, gdy trzy dni po śnie Jasmine coś mi się przydarzyło.

Herbatki?

Oglądałam w telewizji program poświęcony zjawiskom paranormalnym na kanale Living TV. Kiedyś sama wystąpiłam w nim jako gość i często włączałam go sobie, by zobaczyć starych znajomych, którzy byli tam regularnie zapraszani. W czasie przerwy postanowiłam, że napiję się czegoś ciepłego przed pójściem spać. Fakt, że oglądałam program o duchach, sprawił, iż mój umysł działał niejako w trybie „podwyższonej świadomości”.

Włączyłam czajnik, a kiedy woda zaczęła się gotować, jego wieko samo się otworzyło! Zazwyczaj czajnik otwiera się poprzez naciśnięcie przycisku znajdującego się z boku urządzenia, ale ja nawet nie dotknęłam czajnika. Ba, nawet przy nim nie stałam. Zaśmiałam się na wspomnienie zabawnej sytuacji, gdy kilka dni wcześniej w domu mamy czajnik sam się włączył. Czyżby majstrowanie przy czajnikach stało się nowym hobby taty?

Pewnie istniało jakieś logiczne wytłumaczenie, ale żadne nie przychodziło mi do głowy, więc najzwyczajniej w świecie powiedziałam:

- Dobranoc, tato.

I znowu dzwonek

Pewnego dnia, kiedy Dianne była u mamy i pomagała jej załatwiać bankowe formalności, siedziała przy komputerze i wtedy zadzwonił tata.

- Zdążyłam tylko wystukać na klawiaturze jego imię, a zadzwonił dzwonek do drzwi - opowiadała. - Dave (jej mąż) był wtedy w garażu i poszedł sprawdzić, kto przyszedł, ale nie było nikogo! Gdy zrozumiał, że naprawdę nikogo nie było przed drzwiami, wrócił do garażu lekko speszony.

Życie toczy się dalej

Zawsze sobie wyobrażałam, że gdy tata umrze, położę się do łóżka i będę rozpaczać. Byłam pewna, że szok związany ze stratą takiej wspaniałej osoby spowoduje, iż będę chciała się ukryć przed całym światem. Ale życie toczyło się dalej swoim torem.

Dzień przeprowadzki mamy zbliżał się wielkimi krokami, a dom nie przypominał już dawnego mieszkania rodziców. Jeden po drugim meble zostały sprzedane i wywiezione. Wizyty u mamy zawsze kończyły się tak, że wszyscy znosiliśmy do domów mnóstwo rzeczy, których nikt nie ośmieliłby się wyrzucić. Były wśród nich obrusy w doskonałym stanie,

stare dzbanki i tace z wzorami, które nikomu się nie podobały. Niechciane przedmioty najzwyczajniej w świecie przechodziły z jednego domu do drugiego.

Debbie, Dianne i ja spędzałyśmy też dużo wolnego czasu z mamą. We cztery chadzałyśmy do kina, na zakupy, do centrum ogrodniczego czy do kosmetyczki. Wszystko to kosztowało nas sporo pieniędzy. To tak, jakbyśmy pragnęły przeżyć coś, co będziemy mogły wspominać - wszystkie chciałyśmy pokazać, że dla taty byłyśmy nadal w stanie żyć pełnią życia.

Bardzo nas cieszyło, że mama w końcu zaczęła wydawać pieniądze na własne przyjemności. Nie mogłam wyjść z zachwyty, gdy zobaczyłam, jak dobiera przepiękne dekoracje do swego nowego mieszkania - beżowe dywany, złote chwosty i inne ozdoby. Cieszyła się na myśl o przeprowadzce, podobnie jak my wszyscy. Każda osoba, która odwiedzała mamę, musiała zwiedzić również nowy apartamentowiec tuż za rogiem i każdy usłyszał od mamy, że przenosi się do „lepszego świata”.

Dni mijały nam bez płaczu, to noce były zawsze najtrudniejsze. Każdego wieczoru, przed pójściem spać, czułam więz z tatą i zawsze musiałam chwilę popłakać, zanim znów wzięłam się w garść. Mimo wszystko ani razu nie zapragnęłam wybuchnąć pełnym żalu szlochem. Ten dość typowy sposób żałoby zdawał się zupełnie mnie omijać.

Ostrzeżenie od taty

Od pogrzebu minął równo miesiąc. Miałam kolejny sen. Tata próbował powiedzieć mi coś ważnego o stanie zdrowia

mamy. Zobaczyłam ją w szpitalu badaną przez lekarzy. Tata mnie jednak pocieszał.

- Nawet jeśli lekarze powiedzą, że mama jest w złym stanie, nie martw się. Wszystko będzie dobrze - wyjaśnił.

Musiałam wyglądać na zbitą z tropu, gdyż po chwili dodał:

- Ona jest bardzo silna. Czeka ją jeszcze wiele przyjęć urodzinowych - to mówiąc, zasugerował, że mama przeżyje mniej więcej tyle lat, ile jej matka, czyli ponad pięćdziesiąt.

Następnego dnia podzieliłam się z mamą wrażeniami z mojego snu i obie skwitowałyśmy go śmiechem. Zapewniła, że czuje się świetnie i że z jej zdrowiem jest wszystko w porządku. Mama nigdy nie chorowała. Problemy ze zdrowiem dotyczyły przecież tylko taty.

- Może chciał nam powiedzieć o czymś, co stanie się dopiero w odległej przyszłości? - zasugerowałam. - Może wie, jak wiele wycierpiałeśmy, i nie chce nas martwić?

Znowu zaczęłyśmy się śmiać, choć z tyłu głowy cały czas coś nie dawało mi spokoju. Wszystkie tego typu sny do tej pory były takie rzeczywiste, a ten wcale nie był inny. Na razie nie potrzebowałyśmy jednak nowych wrażeń, więc „skatalogowałam” ostatni sen i zapomniałam o nim. Do czasu...

Jest tam kto?

Oto drzwi otwarte w niebie, a głos, ów pierwszy, jaki usłyszałem, [...] powiedział: *Wstąp tutaj, a to ci ukazę, co potem musi się stać*

Apokalipsa św. Jana, 4,1

Wstęp do seansu

Opowiadają Jacky i Madeline

Dianne oraz jej przyjaciółka Janice odwiedziły miejscową spirytystkę Pauline, która w swej pracy korzystała z planszy Ouija. Oprócz tego, że Pauline była profesjonalistką i szanowanym medium, była też uroczą, mocno stąpającą po ziemi damą o szlachetnej osobowości, którą to osobowość najlepiej było widać w jej pracy spirytystycznej. Dianne opowiadała o niej w ten sposób: - Pauline wyczuła, że tata wszedł razem ze mną do jej gabinetu, i jeszcze przed rozpoczęciem sesji odebrała od niego wiadomość: tata przekazał jej, że ktoś ma na rękę jego złoty

zegarek. Powiedziałam jej, że pierwsze słyszę. Pauline dodała, że tata nie ma nic przeciwko temu.

Opowiada Jacky

Jak wcześniej pisałam, tuż przed śmiercią taty zabrałam do szpitala jego zegarek. Już nigdy go nie założył, za to ja nosiłam go jeszcze kilka dni po tym, jak umarł. Później mama zaproponowała, by zatrzymał go mój mąż John, który nosi ten zegarek od tamtego czasu. Rzeczywiście, zegarek jest złoty.

Poniżej przedstawiam fascynujący zapis seansu spirytystycznego, jaki Pauline przeprowadziła z Dianne. Postanowiłyśmy nie ujawniać tu kilku bardzo osobistych szczegółów, mogę tylko powiedzieć, że wszystko się sprawdziło.

Pauline

Przyjazna duszo, jeśli chcesz nawiązać kontakt, przyjdź do mnie.

do duszy

Do diaska! Spieszno ci, mój drogi... Stań na środku, duszyczko. Jeśli w tym pokoju znajduje się przyjazna dusza, niech zwróci się w kierunku osoby, z którą chce nawiązać kontakt.

Szklany wskaźnik przesuwa się w kierunku Dianne, medium koncentruje się i mówi na głos.

Czyli jesteś jej tatą? **Dianne**

prytakując w odpowiedzi napytanie zadane Ronowi Aha.

Pauline

Mówi, że dobrze panią wychował.

do Kona

Jeśli jesteś ojcem tej kobiety, udowodnij to, proszę.

do Dianne

Proszę zapytać go, jak się nazywa. Niech przeliteruje swoje pierwsze imię.

Dianne

Tato, przeliteruj swoje imię.

Pauline

Jak masz na imię, kochany? Powiedz nam, jak się nazywasz. O, właśnie powiedział: „Jestem blisko ciebie”, rozumie pani?

do duszy

Wiemy, duszyczko, ale jak masz na imię? Co teraz robisz? Podaj nam swoje imię.

Medium próbuje nakłonić dusze taty, by przeliterowała imię na planszy Ouija. W końcu szklany wskaźnik zaczyna się poruszać po literach.

Patrzy na litery. Ciekawe, czy już wie, jak to zrobić. No dalej, jak się nazywasz? Czy pani tata miał problemy z pisaniem?

Dianne

Nie, nigdy.

Dianne milczy, nie chcąc zdradzać swoich uczuć.

Pauline

do duszy

No chodź, kochanie, nie możemy zacząć bez twojego imienia! *Wskaźnik, na którym spoczywają palce wszystkich zebranych, porusza się i wskazuje literę R.*

To będzie pierwsza litera imienia, tak?

Dianne

Tak, pierwsza litera to R.

Pauline

Nazywa się Ron, prawda? Na samym początku przedstawił mi się jako Ronald.

Spirytystka najwyraźniej uzyskała tę informację bezpośrednio od duszy, wykazując tym samym, że naprawdę miałyśmy do czynienia z tatą. Następnie kobieta pyta Janice, czy i ona go знаła. Cały czas na panią patrzy. Mówi, że cudownie panią widzieć. Tata zawsze był uprzejmy i w przeszłości spotkał Janice, ale nie znali się zbyt dobrze.

Dianne

Proszę go zapytać o imię jego żony. *Dusza literuje słowo MARGARET.*

Pauline

Czy nazywał ją Marg..., nie, Maggie?

Dianne nie potwierdza, ale mamę wszyscy w rodzinie nazywali Maggie.

Spirytystka znów zwraca się do duszy.

Gdzie mieszkałeś? Nie chcielibyśmy, żeby przez przypadek rozmawiał z nami jakiś Tom, Dick czy Harry, czyż nie, mój drogi? Przeliteruj.

Dianne

Aha.

Odczytany wyraz brzmi WESTMEAD. Dom należący do mamy i taty znajdował się pod adresem Westmead Road.

Odezwiń się z nieba

Pauline

Ron pyta, jak się wszyscy miewają

Dianne Dobrze.

Pauline

przekazując wiadomość od taty Mam taką nadzieję.

do duszy

Jaki był twój zawód?

do Dianne

Czy przed śmiercią nadal pracował?

Dianne

Nie, był na emeryturze.

Pauline

Gdzie pracowałeś, Ron?

do Dianne

Zaczął już pisać?

Dianne Tak.

Pauline

No dalej, Ron. Dokończ to słowo.

do Dianne

Pisze?

Dianne

Tak, znowu zaczął. *Litery składają się w wyraz INCA.*

Pauline

Inca. Co znaczy Inca?

Dianne

Marka biżuterii.

Firma, w której wiele lat wcześniej tata sprzedawał biżuterię, nosiła nazwę INCA.

Pauline

A jaki to ma związek z browarem?

Tata musiał rozmawiać też bezpośrednio z medium.

Dianne

To ja pracuje w browarze.

Pauline

Ale nie pracuje pani w Ind Coope, prawda?

Dianne

Nie. Tata pewnie i tak nie pamięta nazwy mojej firmy.

Pauline

Aha. Proszę zadać mu jakieś pytanie.

Dianne

Nie mam pojęcia. Nie wiem, o co spytać. Tato, czy mama sobie poradzi i czy będziesz na nią uważał?

Pauline

Ona potrzebuje was wszystkich. Ogląda często zdjęcia. Jest wśród nich jakieś duże?

Dianne

Tak, to zdjęcie mamy i taty. Maje też w telefonie.

Mama miała dużą fotografię, na której była z tatą.

Oprawiliśmy obrazek w ramkę, a ktoś zrobił mu zdjęcie telefonem mamy, żeby mogła mieć je zawsze przy sobie.

Rzeczywiście w ciągu ostatnich kilku dni robiła porządki w albumach.

Ron o wszystkim wie. **Dianne**

Czy mama ostatecznie się przeprowadzi?

Chociaż taki był plan, okazało się, że pojawiły się utrudnienia,

które nieco spowolniły działania mamy.

Pauline

Dopiero gdy będzie gotowa.

Dianne

Zapytaj, dokąd ma się przeprowadzić.

Pauline

Przysłuchuje się wiadomości od taty i odpowiada.

Będzie mieszkała na piętrze... pod warunkiem, że będzie tam winda.

Dianne

ze śmiechem

Tak, tata wie o windzie. *Zamyśla się.*

O tak, na pewno pamięta o windzie, bo kiedyś został przytrzaśnięty drzwiami windy. Biedactwo. *Kolejne słowo brzmi MEWS. Nazwa miejsca, w którym miała zamieszkać mama, zawiera słowo Mews.*

[...]

Pauline

Już wkrótce wszystko się ustabilizuje, tylko musi pani pogodzić się ze zmianą. Rozumie pani? *po chwili*

Jak ma na imię jej mąż?

do Dianne

Zaczął pisać?

Dianne

Dusza literuje pełne imię DAVID.

Tak!

Pauline

Czasem zwracał się tak do niego. Lubił go. *Używaliśmy też zdrobnienia „Dave”. Tata i Dave byli dobrymi przyjaciółmi.*

Co robiłeś razem z jej mężem? *Na planszy powstaje wyraz RYBY.*

Mieliście jakieś ulubione miejsce? Gdzie to jest? Dokąd chodziliście na ryby, Ron?

Wskaźnik porusza się i pisze MAKIN, co także jest prawdą.

A gdzie to jest dokładnie?

Dianne

Przy drodze w kierunku Hinckley. *Wskaźnik błyskawicznie pisze TAK.*

Pauline

A gdzie teraz mieszka Dianne? Możesz nam podać adres?

Powstaje słowo WOODBINE, co jest prawidłową odpowiedzią. Tata odwiedzał tam Dianne wielokrotnie. Szklany wskaźnik znów zaczyna się poruszać i literuje dobrze znane nam imię. Dianne śmiejąc się

Zaraz, zaraz. Już wiem, co on chce napisać. *Powstaje słowo ERIC.*

Janice

Napisał „Erie”!

Pauline

Erie? Kim jest Erie?

Dianne

To brat taty i... często o nim rozmawiamy.

Pauline

Aha. Czy on nie żyje?

Dianne

Owszem... Tata nauczył się od niego sztuczki z dzwonkiem do drzwi.

Dianne opowiada spirytystce o znakach, jakie otrzymywałyśmy od taty. Duch Rona odpowiada przez medium.

Pauline

Powiedział: „Nieźle, co?”. Proszę go o coś zapytać.

Dianne

Nie wiem, czego bym chciała się dowiedzieć. *W jej głosie pojawia się cień paniki. Obawia się, że nie będzie potrafiła zadać tacie żadnego pytania.*

Pauline

A co to za pies? Jak się wabi wasz pies, Ron? No dalej, kochany.

Wskaźnik literuje CANDY, czyli imię psa, którego miałyśmy

w dzieciństwie.

A ten drugi? Był Candy i...?

Od razu otrzymuje odpowiedź.

To była suczka. Chyba Susie?

Dianne

Tak.

Pauline

Proszę zadać pytanie.

Dianne

A tata będzie chciał odpowiedzieć?

Pauline

Jest tuż obok. [...]

Dianne

.. często wyczuwam jego bliską obecność.

Pauline

To nie jest pani wyobraźnia. On pani nie zawiedzie... Coś stuka w pani samochodzie? To pani tata. Opiekuje się panią i pani autem. Zastanawia się pani nad zmianą samochodu?

Dianne

Tak.

Pauline

Ale ten dobrze się sprawuje? Jeśli tak, po co go wymieniać?

Pauline patrzy w oczy Dianne.

Wie pani, że dała mu pani wiele radości? Potrafiła pani z nim rozmawiać.

Dianne

Zależało mi na tym, by cieszyć się czasem, jaki spędzaliśmy wspólnie.

Litery składają się w zdanie ZAWSZE BĘDĘ CIĘ KOCHAŁ. Tato, pamiętasz, jak nazwałam cię, zanim umarłeś? A tak naprawdę nie ja to wymyśliłam, tylko Debbie...

Pauline

Jak cię nazwały córki?

Dianne

.. .zaczął pisać... Denerwuję się...

Pauline

On też jest zdenerwowany.

Dianne

Próbuje pisać.

Powstają słowa MATKA TERESA. Dianne wyjaśnia medium, że siostry nazwały go tak, gdy ostatniego dnia w szpitalu zobaczyły jego głowę owiniętą w błękitny ręcznik.

Pauline

Tata błyskawicznie zapisuje jeszcze jedno imię, lecz Dianne nie rozumiała, kogo miał na myśli. Charles? Kto to taki? A może Charlie?

Dianne

To przyjaciel taty.

Pauline

Spotkała go pani ostatnio? Rozmawialiście o tacie?

Dianne

Tak, na pogrzebie.

[Dopisek Madeline: Kiedy czytałam ten zapis, moim pierwszym skojarzeniem było to, że jeden z zięciów taty często mówił do niego „Charles”, zwłaszcza żartobliwym tonem. Lubił witać się z nim słowami: Jak tam leci, Charles, u licha?”. Nazywał też tatę „Lodowy Charlie”, a to z powodu zamiłowania do deserów lodowych, które ich łączyło. Obaj byli na

nie niezwykle łąsi, z czego często sobie żartowaliśmy. Przyjaciel taty, Charles, tak naprawdę nie był przez nikogo nazywany Charliem, więc sądzę, że tata odniósł się tu do swojego przezwiska, które wspominaliśmy nawet podczas ceremonii pogrzebowej. Zarówno Dianne, jak i Jacky podczas przepisywania tej relacji musiały to przeoczyć: zapewne osoba zajmująca się spirytyzmem uznałaby to za niezbity dowód na istnienie życia po śmierci. Kiedy zasugerowałam swoje wątpliwości, obie przyznały, że to siebie tata musiał mieć na myśli].

Pauline

zaczynając dziwnym, bardzo ogólnym pytaniem

Czy w życiu pani ojca były mundury?

Dianne

Tak.

Pauline

Pytam, bo stoi wyprostowany, jakoś tak dumnie.

[To ciekawe - właśnie tych słów użyłyśmy, układając treść nekrologu. „Wyprostowany i dumny”, te słowa najlepiej opisywały naszego tatę].

Dianne

Tato, mógłbyś napisać, jaki nosiłeś mundur?

Pauline

Już pisze? Czy mundur był zielony? Ron stoi dumnie wyprostowany. Jego mundur wojskowy był zielony. *Wskaźnik literuje słowo MASOŃSKI.*

Gdzie nosiłeś ten mundur, Ron? Gdzie są masoni?

Dianne

Tato, napisz, gdzie się spotykaliście.

Pauline

Ron, powiedz nam, jak się nazywało to miejsce. ***Powstają słowa ASHFIELD HOUSE, co się zgadza.*** Ron mówi, że musi się już pożegnać, ale nie odejdzie daleko. Prosi, żeby wszystkich pozdrowić.

Cała rodzina zgodnie stwierdziła, że był to niesamowity seans spirytystyczny. Wielokrotnie odpowiedzi taty padały bezpośrednio przez medium, nie trzeba było czekać na ich literowanie. Pauline nie mogła mieć dostępu do osobistych informacji związanych z tatą (na przykład imion psów), więc jeśli nie przesyłała znaków pochodzących z zaświatów, musiała mieć dar czytania w myślach, co samo w sobie robi wrażenie. Należy dodać, że nawet Dianne nie pamiętała o Charliem, co czyni całe wydarzenie wyjątkowo intrygującym.

Może istnieje inne wytłumaczenie tego niesamowitego dialogu z zaświatami, ale my go nie znajdujemy. Dla nas był to niewiarygodnie przekonujący dowód, że taki kontakt jest możliwy. Co takiego miało nas jeszcze czekać?

Życie - ale nie to, które znamy

Rzeczywistość jest tylko iluzją, aczkolwiek bardzo trwałą.
Albert Einstein

Wizyta teścia

Opowiada Jacky

Był 10 kwietnia, czyli minęło około sześciu tygodni od śmierci taty. W rozmowie z mamą stwierdziłam, że tata jakoś ostatnio „ucichł” i zaczyna mi go brakować. Nie mogłam się doczekać, aż ponownie nas odwiedzi. Oprócz tego rozmawiałyśmy też o innych kontaktach z zaświatami, jakie mi się przydarzyły przez wiele lat, zwłaszcza tych związanych z Edkiem oraz moim teściem Jackiem.

Tamtej nocy poszłam spać o zwykłej porze, ale kiedy się rano obudziłam, wstałam tylko, by pożegnać wychodzącego do pracy Johna, i wróciłam do łóżka. Podczas tej drugiej drzemki we śnie odwiedził mnie właśnie Jack.

Przyśniło mi się, że siedzę w salonie w naszym starym domu. Jack wyglądał świetnie, młodziej i szczuplej niż za życia. Wspaniale było go zobaczyć. Siedział na sofie, a ja na krześle. Opisywałam mu, jakiego rodzaju paranormalnych zjawisk doświadczaliśmy od czasu śmierci taty. Sprawiał wrażenie zainteresowanego tematem, a ja z przyjemnością opowiadałam.

Podczas naszej rozmowy stary adapter stojący w pokoju włączył się sam, co oboje skwitowaliśmy wybuchem śmiechu. Rozmawialiśmy dalej, póki nie obudził mnie dzwonek stojącego przy łóżku telefonu. Byłam niezadowolona, ponieważ wiedziałam, że Jack miał mi do powiedzenia coś ważnego, i chciałam, żeby ta wizyta z zaświatów potrwała trochę dłużej.

Dzwonił John - to nie było nic ważnego, po prostu poczuł niewytłumaczalną potrzebę skontaktowania się ze mną. Przy okazji chciał poprosić, bym zadzwoniła do kilku znajomych i zaprosiła ich na kolację. Zrozumiałam, że został „wezwany”, by się ze mną skontaktować.

Takie sny często zdarzają się wcześniej rano, kiedy bywa, że coś nas z nich wybudza, dlatego lepiej pamiętamy całość tego doświadczenia. Byłam tak zaskoczona telefonem Johna, że nawet nie powiedziałam mu o tym, że odwiedził mnie jego tata.

Nie miałam już pretensji, że sen został przerwany - dotarło do mnie, że teść został zapewne tylko tyle czasu, ile mógł mi poświęcić. Czułam się jednak świetnie ze świadomością, że prośby, którymi podzieliłam się z mamą, zostały wysłuchane. To cudownie, że wizyty krewnych wcale się nie skończyły.

Dziadek w swoim fotelu

Następnego dnia siedemnastoletnią Jasmine ponownie odwiedził dziadek, o czym dziewczyna niezwłocznie powiadomiła swoją kuzynkę. Charlotte uznała, że sen Jasmine mógł być ważny, toteż zawołała mnie do telefonu, bym sama oceniła sytuację. Usłyszałam:

- W moim śnie wszyscy byliśmy u babci na wielkim przyjęciu. Następnego dnia babcia miała się przeprowadzać, dlatego przyszła cała rodzina. W pewnym momencie zadzwonił dzwonek do drzwi i jeden z chłopców poszedł sprawdzić, kto przyszedł. Usłyszałam głos dziadka i bardzo się ucieszyłam. Byłam jedyną osobą, która go słyszała. Ku mojemu rozczarowaniu w drzwiach stało pięć osób, ale wśród nich nie było dziadka.

- A kim były te osoby? - spytałam . - Może nowymi właścicielami?

- Nie mam pojęcia. Nigdy wcześniej ich nie widziałam. Ale kiedy wróciłam do salonu, dziadek siedział w swoim ulubionym fotelu. Był uśmiechnięty od ucha do ucha, a ja tak bardzo ucieszyłam się na jego widok, że aż zaczęłam podskakiwać z radości. Od razu wskoczyłam mu na kolana, jak za dawnych lat!

- To cudownie. Masz pewność, że to się stało naprawdę?

- Hm, tak pomyślałam, zanim uświadomiłam sobie, że dziadek przecież nie żyje.

- Właśnie po tym można poznać wizytę z zaświatów. W takim przypadku zawsze osoba śniąca wie, że odwiedzający ją we śnie umarł - wyjaśniłam.

-Tak. Byłam smutna dlatego, że tylko ja widziałam dziadka. Pobiełam do drugiego pokoju po resztę rodziny, żeby i oni mogli go zobaczyć.

- A jak wyglądał?

- Nie miał ze sobą laski, ale wyglądał podobnie jak przed śmiercią. A ubrany był w purpurową kurtkę z kremową podszewką.

-I wtedy się obudziłaś.

- Nie, obudziłam się dopiero, gdy złamało się pode mną łóżko!

Nowe łóżko Jasmine dosłownie się „zapadło”. Była to najdziwaczniejsza „sztuczka” związana z przebudzeniem, o jakiej kiedykolwiek słyszałam. Przebudzenie jest bardzo istotne, gdyż to dzięki niemu śniący jest w stanie zapamiętać treść snu. W moim przypadku takim czynnikiem jest najczęściej dzwonek telefonu lub głos kogoś z rodziny dochodzący mnie „z rzeczywistości” i wypowiadający moje imię. To też można nazwać sztuczką, gdyż niejednokrotnie tych „rzeczywistych” osób nie ma wtedy w domu.

Wizyty naszych zmarłych bliskich często są krótkie, dlatego też goście z zaświatów muszą się uciekać do stosowania przeróżnych znaków i symboli, by przekazać nam wszystkie wiadomości. W widzeniu Jasmine zainteresowała mnie „purpurowa kurtka”, ale nie potrafię powiedzieć, czy kryje się za tym jakaś wiadomość. Częściej gość ma na sobie swoje ulubione ubranie lub coś dobrze znanego rodzinie. Do dziś nie wiemy, dlaczego tata nosił we śnie Jasmine taki zaskakujący strój.

Reszta snu przypominała już klasyczny schemat kontaktu z zaświatami. Jasmine wiedziała, że dziadek nie żyje, i była uradowana jego wizytą, rozumiejąc tym samym, że przychodził do niej z innego wymiaru. Jak już wcześniej wspominałyśmy, duchy nie potrzebują po śmierci lasek czy okularów, ale ukazują się z tego rodzaju rekwizytami choćby po to, by łatwiej je było rozpoznać.

Pozytywnie o śmierci

Nasze życie zaczęło wracać do normalności. Mama oznajmiła, że ma zamiar przyjmować każde zaproszenie, wskutek czego trudno ją było zastać w domu! Naszą rodzinną tradycją było dzwonicie do siebie i planowanie rozmaitych imprez. Teraz więc telefonowanie do mamy wyglądało trochę tak, jakbyśmy próbowały nadrobić stracony czas - kiedy to mama nie mogła uczestniczyć w naszych „babskich wieczorach”, ponieważ opiekowała się tatą.

Teraz już nie czułam smutku po śmierci taty. Potrafiłam sobie raczej wyobrazić, że tata przebywa gdzieś na długich wakacjach, tak jak to kiedyś zalecałam Charlotte. A dzięki temu, że tata regularnie się „odzywał”, było to znacznie łatwiejsze. Zastanawiałam się, dlaczego inni nie mają takiego podejścia do śmierci. Czy nasza świadomość istnienia życia po śmierci nie pomogła nam czasem stworzyć pewnej platformy wymiany doświadczeń? A może było nam łatwiej, gdyż tata wiedział, że mamy zamiar wszystko spisać i opublikować

po to, by inni mogli się od nas czegoś dowiedzieć? W końcu obiecał, że pomoże nam przy pisaniu książki.

W swoim życiu słyszałam lub sama opisywałam setki historii o kontaktach z zaświatami. Wiele osób pisało do mnie przez moją stronę internetową i dzieliło się ze mną „zagadkowym” snem lub „dziwacznym” doświadczeniem związanym ze stratą bliskiej osoby, ale częstotliwość wizyt naszego taty była wyjątkowa. Nie posiadałam się z radości, że tak wiele różnych osób również nawiązało z tatą kontakt. Bardzo pomogło nam to w badaniach na temat spotkań z duszami zmarłych.

13 kwietnia 2008 roku moja młodsza córka Georgina obchodziła siedemnaste urodziny. Kolejna impreza rodzinna bez udziału dziadka... bez udziału taty.

Stare i nowe sztuczki

Debbie przyprowadziła do domu rodziców swoją koleżankę Sue, która miała zamiar kupić od mamy stary telewizor. Do przeprowadzki zostało zaledwie kilka dni i robiliśmy co w naszej mocy, by pozbyć się jak największej ilości przedmiotów. Mama wyszła na lunch, ale Debbie miała zapasowy klucz.

Później Debbie opowiadała mi:

- Pokazałam Sue tablicę, którą przygotowała Georgina specjalnie na pogrzeb taty. - Były na niej nasze ulubione fotografie taty, z większości z nich spoglądał radosny i uśmiechnięty. - Sue podziwiała zdjęcia, zwłaszcza te, na których tata był w naszym towarzystwie. I właśnie wtedy zadzwonił

dzwonek do drzwi, a kiedy go zignorowałam, Sue zdziwiona spytała, dlaczego nie otwieram. Powiedziałam jej, że dzwonek to sprawka taty, na co zmierzyła mnie podejrzliwym spojrzeniem. Wzięłam ją za rękę i podeszłyśmy do drzwi. Na zewnątrz nie było nikogo... z wyjątkiem taty, oczywiście! Poprosiłam, by Sue sama spróbowała zadzwonić. Roześmiała się, gdy zrozumiała, że dzwonek, który zabrzmiał chwilę wcześniej, miał zupełnie inny ton.

Opowiada Madeline

Nadszedł dzień przeprowadzki i wszyscy czterej zięciowie mamy wzięli sobie wolne, aby jej pomóc. Asystowałyśmy im my wszystkie oraz dwoje najstarszych wnuków.

Zdjęliśmy dzwonek z frontowych drzwi i odłączyliśmy go od prądu. Ale i to nie powstrzymało taty przed skontaktowaniem się z nami...

Pakowałam rzeczy w korytarzu, kiedy usłyszałam jakieś pikanie. Pobiegałam do jadalni i zwróciłam się do Debbie:

- Słyszałaś coś?

- Co takiego? - spytała.

- Dam głowę, że słyszałam pojedyncze piknięcie. Jakby dźwięk alarmu czy coś w tym rodzaju. Nikt inny tego nie słyszał?

- zapytałam resztę, zaglądając do małego pokoju. Wszyscy pokręcili głowami, więc wróciłam do owijania w gazety ostatnich drobiazgów.

Po kilku minutach pikanie zabrzmiało ponownie. Tym razem usłyszeli go także inni i jednogłośnie stwierdziliśmy, że to tata. Alarm przeciwpożarowy dawał znać o sobie

nieprzerwanie i stawał się coraz głośniejszy. W końcu Dave wymienił baterie w czujniku i wróciła cisza.

Zbieg okoliczności? Oczywiście, można tak twierdzić. Baterie w takim urządzeniu zwykle wystarczają na rok, góra na dwa lata. Nie jestem w stanie powiedzieć, ile czasu działały baterie w tamtym alarmie, ale chyba nie da się zaprzeczyć, że fakt, iż wyczerpały się w ostatnim dniu, kiedy w domu mieszkała mama, był nie lada fenomenem. Przemawiało za tym również to, że tata nie mógł skorzystać ze swego zwykłego sposobu komunikacji.

Gdy dyskutowaliśmy o tym później, zaczęliśmy się zastanawiać, kto w ogóle odłączył dzwonek i dlaczego. Może ktoś pomyślał, że mama chciałaby zabrać ze sobą ten „magiczny dzwonek”? Nie chciała.

Kiedy wraz z pierwszym ładunkiem mebli i pudeł dotarliśmy do nowego mieszkania mamy, spostrzeżliśmy, że choć mama zdecydowała się zamienić wybrany uprzednio z tatą złoty dywan na kremowy, na podłodze przez przypadek rozłożono właśnie złoty. Ostatecznie mama zgodziła się go zostawić, choć bez entuzjazmu.

W ciągu kolejnych kilku dni, urządzając nowe mieszkanie, wieszając zasłony, rozpakowując pudła czy montując meble, doszliśmy do wniosku, że ze względu na blady kolor ścian głębsza barwa dywanu dodawała przestrzeni ciepła oraz smaku. Wszyscy uznaliśmy, że jaśniejszy dywan wyglądałby tu nijako i nie byłby dobrym wyborem.

Może więc „przypadek” wcale nie był przypadkiem? Dopiero później doszliśmy do wniosku, że tata to miał na

myśli, gdy podczas seansu spirytystycznego, podając część nowego adresu mamy, dodał: „Już wkrótce wszystko się ustabilizuje, tylko musicie pogodzić się ze zmianami”.

Na szczycie świata
Opowiada Jacky

Dwa dni po tym, jak pomogliśmy mamie wprowadzić się do nowego lokum, pracowałam nad artykułem na temat zdolności paranormalnych u dzieci dla nowego czasopisma o nazwie „Eternal Spirit”¹. Byłam szczególnie podekscytowana faktem, że moje zdjęcie miało się znaleźć na okładce. Dziewczyna z okładki - tacie by się to podobało!

Potrzebowałam przykładu, który mogłabym wykorzystać w swym tekście, i postanowiłam opisać przypadek sennej wizji Georginy (snu, w czasie którego wnuczka płynęła z dziadkiem łódką), gdyż przez cały ten czas nie mogłam o niej zapomnieć. Ledwo dokończyłam ostatnie zdanie, do pokoju weszła zapłakana Georgina. Na pytanie, co się stało, odparła:

- Słuchałam radia i puścili jedną z ulubionych piosenek dziadka: *Top of the World* The Carpenters, piosenkę z pogrzebu. Pomyślałam sobie o dziadku i zrobiło mi się smutno...

Wzięłam córkę w ramiona. Utrata dziadka była trudnym doświadczeniem dla wszystkich jego wnuków. Mieszkałam

¹ Z ang. wieczna dusza.

bardzo blisko rodziców, co oznaczało, że moje córki widywały się z dziadkami kilka razy w tygodniu.

Mojej uwadze nie umknął oczywiście kolejny zbieg okoliczności. Czyż to nie dziwne, że przebój z 1973 roku zabrzmiał w radiu w tym samym momencie, gdy ja opisywałam w artykule sen Georginy? Czy to coś oznaczało? Kto wie. Mogę tylko dodać, że dziwnym trafem nie słyszałam tej piosenki od czasu pogrzebu.

Często zastanawiam się, czy to tylko my, czyli rodzina zmarłego, słyszymy „naszą” piosenkę, podczas gdy dla wszystkich innych w tym samym czasie z głośnika płynie inna melodia. Wielu czytelników zwierza mi się, że kiedy ważny dla nich utwór wyjątkowo często powtarza się w radiu czy w odwiedzanych przez nich sklepach, przynosi im to wielką ulgę. Może to dusze tak kierują naszymi krokami, byśmy „wstrzelili się” w odpowiedni moment?

Natychmiast podzieliłam się z Georginą spostrzeżeniem na temat tego „zbiegu okoliczności”.

- Dosłownie przed sekundą skończyłam pisać artykuł do gazety, w którym przypominam twój sen o dziadku. Myślę, że inspiracja, by przedstawić twoje doświadczenie czytelnikom, również pochodziła od dziadka.

Wyższe poziomy
Opowiada Madeline

Przerwy pomiędzy zjawiskami nadprzyrodzonymi stawały się coraz dłuższe, co nie oznacza, że te zdarzenia ustały zupełnie.

Wczesnym rankiem 30 kwietnia przyśniło mi się, że jestem na ceremonii pożegnania zmarłego męża koleżanki. Znajdowałam się w audytorium wypełnionym ludźmi. Przybyli zajmowali miejsca w rzędach. Było tam wielu członków mojej rodziny, choć nikt z nich nie znał zmarłego.

Mama ciągle rozmawiała i nie słuchała mówców, którzy dzielili się wspomnieniami o mężu mojej koleżanki. Musiałam ją nawet uciszać.

Gdy rozejrzałam się po audytorium, wysoko nade mną po prawej stronie zobaczyłam tatę. Wiedziałam, że nie żyje. Po chwili ponownie odwróciłam głowę w tym samym kierunku, obawiając się jednocześnie, że ktoś może się przesunąć i mi go zasłonić.

Wtedy spostrzegłam, że tata siedzi bliżej, prawie tuż za mną. Jestem pewna, że to był on. Nagle ujrzałam, że na dawnym miejscu siedzi drugi tata! Obaj byli jakby zsynchronizowani. Poruszali się jednocześnie w ten sam sposób.

Im lepiej sobie uświadamiałam, co się dzieje, tym wyraźniej widziałam tatę. Nie potrafiłam go dosięgnąć, ale wyraźnie widziałam tatę w dwóch postaciach i nie było mowy o żadnym zbiegu okoliczności. To nie mogła być tylko podobna twarz kogoś zupełnie innego. Później w tym samym śnie próbowałam powiedzieć mamie, co zobaczyłam, ale ku memu rozczarowaniu, nie okazała zainteresowania ani zrozumienia.

Analizując ten sen, zdałam sobie sprawę z dodatkowych symboli, które przedstawił mi tata. Mama siedziała w rzędzie poniżej, a moje siostry były blisko mnie, jeden poziom wyżej. Być może oznaczało to, że byłyśmy bardziej gotowe

do nawiązania kontaktu niż mama? Nie potrafiłam określić, jak daleko znajdował się tata - być może siedem czy osiem poziomów wyżej. Może mama nie czuła się przygotowana na dialog z zaświatami? Czyżby odległość między rodzicami była zbyt duża, by żona potrafiła dostrzec męża na sali?

Nie podobał mi się ten sen, ale nie byłam w stanie nic zmienić. Symbolika poziomów stawała się dla mnie coraz oczywistsza, choć nie odczytałam jej prawidłowo w czasie snu. Mama siedziała w towarzystwie innej wdowy - kobiety, której męża żegnaliśmy. Gdy rozpoczęła się ceremonia, mama głośno rozmawiała. W ogóle nie próbowała słuchać. Do tamtego czasu mamie nie przydarzył się sen, w którym odwiedził ją ktoś z zaświatów. Może tata miał zamiar pokazać mi, dlaczego tak się działo? Czyżby próbował się z nią spotkać, ale to ona nie umiała go dostrzec? Miałyśmy nadzieję, że gdy żal po śmierci męża ustąpi, mama poprawi swój poziom „wibracji”, który pozwoli jej na nawiązanie kontaktu z duszami bliskich. Pozostało nam tylko czekać.

Jeśli chodzi o mnie, czułam się w tym śnie osaczona i próbowałam nie zwracać na siebie uwagi oraz okazać szacunek zmarłemu. Prawdopodobnie też przez to nie byłam w stanie dostać się na poziom taty. Droga do niego była zabarykadowana. Ale może śnienie na jawie czy hipnoza pozwoliłyby mi przenieść się do innego wymiaru? Do spotkań duchowych dochodzi również podczas śpiączki czy w przypadku utraty przytomności. Możliwe, że podobne doświadczenia przybliżają nas o kilka poziomów do świata duchów.

Nakładanie się rzeczywistości

Fakt, iż widziałam tatę w dwóch „egzemplarzach”, był dla mnie nie tylko dowodem, że w moim śnie doszło do spotkania dwóch światów, ale też na to, że po śmierci tata mógł znajdować się w dwóch miejscach jednocześnie, a nawet w wielu naraz. W moim odczuciu przekaz taty był następujący: „Nawet jeśli jestem w dwóch różnych miejscach, moja energia się nie dzieli i wszędzie, gdzie mnie widać, jawię się jako całość”.

Powyższa myśl skojarzyła mi się z pewną teorią fizyczną - mechaniką kwantową, która głosi, że świat nie zawsze jest taki, jak nam się wydaje. Fizyka kwantowa zajmuje się najmniejszymi cząstkami materii - atomami oraz cząstkami subatomowymi. Cząstki tego typu nie poruszają się w sposób, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Między innymi występuje w ich ruchu dziwne nakładanie się rzeczywistości; można mówić o światach czy wszechświatach równoległych, kiedy te same cząstki znajdują się w dwóch miejscach jednocześnie. Fascynujące!

Świat zewnętrzny obserwujemy i analizujemy poprzez nasze zmysły, których możliwości są ograniczone. Zwierzęta mają zmysły często bardziej wyczulone niż ludzie. Na przykład niektóre owady są zdolne słyszeć ultradźwięki, czyli dźwięki o ponad dwie oktawy wyższe, niż jest w stanie wychwycić ludzkie ucho. Inne zwierzęta, np. słonie, potrafią słyszeć infradźwięki. Ponieważ dźwięki o niskiej częstotliwości rozchodzą się dalej, słonie są w stanie komunikować się na odległość. Z kolei słuch delfina jest tak czuły, że zwierzę

to odbiera dźwięki rozchodzące się w wodzie dobiegające z odległości 25 kilometrów.

To niesamowite, ale pszczoły, nietoperze, żółwie i niektóre ptaki mają zmysł magnetyczny i pole magnetyczne Ziemi pomaga im w nawigacji. Wyobraźcie sobie taki wbudowany „kompas”, z którym już nigdy byście nie bładzili! Ludzkie oko dostrzega tylko niewielką część całej gamy kolorów, ponieważ nie widzi podczerwieni ani ultrafioletu, ale już niektóre zwierzęta, w tym ptaki, ryby i owady, widzą światło ultrafioletowe. Warto zauważyć, że popularne „złote rybki” widzą zarówno światło podczerwone, jak i ultrafioletowe. Nawet nasz zmysł smaku nie może się równać ze zwierzęcym. Człowiek ma zaledwie dziewięć tysięcy kubków smakowych, podczas gdy króliki mają ich aż siedemnaście tysięcy.

Nasze zrozumienie świata jest niepełne. Amerykański fizyk dr John Hagelin powiedział kiedyś: „Żyjemy w świecie, w którym wszystko, co widzimy, jest zaledwie czubkiem góry lodowej... ogromnym czubkiem góry lodowej mechaniki kwantowej”. Innymi słowy: pod powierzchnią kryje się mnóstwo rzeczy, z których istnienia nie zdajemy sobie sprawy. Więc fakt, że czegoś nie widzimy, nie słyszymy czy nie umiemy zmierzyć, nie musi oznaczać, że to coś nie istnieje. Może po prostu znajduje się poza naszymi ograniczonymi zmysłami, poza naszym spektrum światła i dźwięku. Czasem więc stwierdzamy namacalnie, że coś lub ktoś jest obok nas, innym razem jest to wewnętrzne przekonanie.

Wielu wybitnych naukowców wierzy dzisiaj w istnienie światów równoległych. Nie da się unicestwić energii.

Dowiedziano, że wszyscy składamy się z energii i wibracji, więc po śmierci musimy nadal istnieć, tyle że w innej formie. Wyobraźcie sobie prostą zabawkę - bąka. To przecież solidny, widoczny i dotykalny przedmiot. W miarę jak bąk kręci się coraz szybciej, jego kontury zaczynają się zacierać. Ruch, czy też wirowanie, jest tak szybki, że przy naszym ograniczonym widzeniu obraz bąka się zamazuje, chociaż on nadal tam jest!

Dlatego można kwestionować rzeczywistość. Jest ona bowiem oparta na naszym postrzeganiu, które ma swoje ograniczenia. Świat jest o wiele bogatszy, jeśli otworzymy się na to, co niedostępne w naszym sposobie myślenia. Życie, jakie znamy, jest więc iluzją, za którą stoi nasza niezdolność do zrozumienia świata.

Proces o życie po życiu

Skoro nauka coraz częściej podważa nasze odwieczne przekonania, błędem byłoby kurczowo trzymać się przestarzałych wierzeń, tylko dlatego że zawsze tak było. Powinniśmy raczej otworzyć się na możliwości, które na pierwszy rzut oka mogą wydawać się absurdalne.

Victor Zammit, były adwokat i wykwalifikowany w kilku różnych dyscyplinach uczony, tak pisze w swojej fascynującej książce pod tytułem ***Prawnik — obrońca w procesie o życie po życiu***²:

² *A Lawyer Presents the Case for the Afterlife* - tytuł pochodzi od redakcji, książka nie ma polskiego wydania.

„Po wielu latach poważnych badań dochodzę do wniosku, że istnieje ogromna liczba danych, które, rozpatrywane całościowo, stanowią niezaprzeczalny i niezbity dowód na istnienie życia po śmierci. Nie jest moją intencją wykazanie, że każdy z opisanych przeze mnie przypadków ma wysoką wartość dowodową. Nie wykluczam także istnienia potencjalnych wątpliwości. Moje zdanie brzmi następująco: zebrane materiały jako całość stanowią przekonujący dowód na istnienie zaświatów”.

Opowiada Jacky

Tata wykorzystywał więc swoją zdolność do wpływania na nasze postrzeganie. Osiągnął już mistrzostwo w kontaktowaniu się z ziemskim światem i wkrótce zaczął przyprowadzać do nas przyjaciół...

Koniec, ale czy na pewno?

I Bóg powiedział: „Niech stanie się światło”. I stało się światło, ale zakład energetyczny powiedział mu, że musi czekać do czwartku na podłączenie.

Spike Milligan

Opowiada Jacky

W sobotę po przeprowadzce cała rodzina spotkała się na skromnym przyjęciu w nowym mieszkaniu mamy. Włączyliśmy sobie stary film na DVD pod tytułem *Night Train to Murder*, w którym grają znani komicy: Erie Morecambe i Ernie Wise. Zostają oni uwikłani w zagadkę morderstwa, a towarzyszy im siostrzenica Erica. Ta utrzymana w klimacie thrillera komedia doskonale pasowała do naszego małego święta. A biorąc pod uwagę fakt, że zawsze powtarzaliśmy, iż nasz wujek Erie wyglądał i zachowywał się dokładnie tak jak Erie Morecambe, grzechem byłoby nie włączyć naszego drogiego krewnego do rodzinnego przyjęcia.

Następnego ranka otrzymałam SMS od Madeline, w którym napisała, że w nocy ktoś odwiedził ją we śnie.

Wyglądał świetnie
Opowiada Madeline

Choć w przeszłości Nick doświadczał odwiedzin z zaświatów (wizyty zmarłych krewnych zdarzały mu się niemal codziennie), do tej pory nigdy nie odwiedził go mój tata. Tak opowiadał mi o swoim widzeniu:

- Ron wkroczył do mojego snu z lewej strony, stukając laską o podłogę. Wyglądał dość staro, to znaczy mniej więcej tak jak przed śmiercią. Usiadł naprzeciwko mnie.

- I nie było z nim nikogo innego? - spytałam z zainteresowaniem.

- Przyszła też Charlotte i usiadła przy dziadku. Wzięła go pod rękę. Obok niej siedziała twoja mama, ale ona wyglądała przez okno i nie zauważyła obecności taty. Ty też tam byłaś i też go widziałas. Mówił do nas wszystkich.

- Naprawdę?

- Tak. Kiedy mówił do mnie, jego twarz stawała się coraz młodsza, aż w końcu wyglądał tak, jak gdy miał czterdzieści kilka lat. Prawdę mówiąc, wyglądał fantastycznie! Cały czas był roześmiany i w oczach miał tyle energii. Miał gęste włosy i wszystkie zęby. Wyglądał na okaz zdrowia.

Wiedzieliśmy już, jak odczytać tę wizję. Tata z pewnością ukazał się zięciowi jako stary człowiek, aby mój mąż był w stanie go rozpoznać. Następnie zmienił się w pełnego życia mężczyznę, by pokazać, jak świetnie się teraz czuje.

Nick ciągnął dalej:

- Tata spytał, jak się miewają moi rodzice. Bałem się, że stracę z nim kontakt i się obudzę, więc nie mówiłem zbyt

wiele. Wiedziałem, że Ron nie żyje, i pomyślałem sobie, że jeśli zachowam spokój, może uda mi się podtrzymać wytworzoną przez niego energię. Widziałem go tak wyraźnie, to było niesamowite.

Długo wyczekiwana wizyta teścia zrobiła na Nicku wielkie wrażenie. I choć nie udało mu się tym razem nic powiedzieć Ronowi, wiedział, że w przyszłości może się spodziewać jego kolejnej wizyty. Gdy dyskutowałam później na ten temat z Jacky, powiedziała mi, że mówienie do ducha rzadko wpływa na trwałość wizji, lecz możliwe, iż Nick spał płytkim snem i coś ostrzegło go przed zbyt wczesnym wybudzeniem.

Czasami, kiedy duchowi brakuje energii, może ukazać się jako czarno-biała postać, a gdy podczas wizyty we śnie czujemy jego dotyk, najprawdopodobniej na ten krótki czas zmarły staje się niewidzialny. Kiedy indziej duchy ukazują się tylko w pozycji siedzącej i widzimy je od pasa w górę. Czasami jesteśmy uczestnikami skomplikowanej sytuacji, a gdy zaczyna brakować energii, wszystko się upraszcza i miejsce akcji zamienia się na przykład w pusty pokój z dwoma krzesłami na środku. I choć Nick nie zauważył żadnego z podobnych znaków, możliwe, że energia tej nocy była na wyjątkowo niskim poziomie, a mój mąż podświadomie odgadł, co należy robić, by podtrzymać kontakt.

Opowiada Jacky

Kupno ławki na pamiątkę po tacie za część otrzymanych na pogrzebie pieniędzy okazało się naprawdę doskonałym pomysłem. Piękną ławkę ustawiliśmy tuż przed głównym wejściem do apartamentowca, w którym znajdowało się

nowe mieszkanie mamy. Korzystała z niej cała rodzina. Na ławce była dobrze widoczna wykonana przez Dave'a tablica z napisem:

RONALD HILL 1930-2008 WYSZEDŁ NA RYBY

Zorganizowaliśmy nawet niewielkie przyjęcie, na które zaprosiliśmy nowych sąsiadów mamy. Gdy wszyscy zjedli, wstałam i wygłosiłam krótką mowę, po czym zesliśmy na dół z aparatami fotograficznymi i kieliszkami szampana w dłoniach. Położyłam na ławce bukiet kwiatów i wzniosłam toast za tatę.

Wypad za miasto z tatą

W każdy weekend spędzaliśmy wspólnie z Johnem przynajmniej jeden dzień poza miastem. Jako członkowie fundacji National Trust uwielbialiśmy odwiedzać pobliski pałacyk, zamek lub piękny ogród, gdzie urządzaliśmy sobie pikniki. Często po powrocie z takiej wycieczki byłam przeszcześliwa.

W niedzielę 11 maja było gorąco i postanowiliśmy pojechać nad morze. Wstaliśmy wcześniej, ale musieliśmy załatwić kilka spraw i ostatecznie wyjechaliśmy znacznie później, niż planowaliśmy. Spakowaliśmy jedzenie przeznaczone na piknik i zanim się spostrzegliśmy, było już południe.

Podróż była cudowna. Wybraliśmy dłuższą drogę, tak by po drodze zatrzymać się jeszcze w zamku Tattershall

w hrabstwie Lincolnshire, z niesamowitą, wysoką na sześć pięter piętnastowieczną wieżą z czerwonej cegły.

W połowie drogi postanowiliśmy zrobić sobie przerwę na piknik i zanim dotarliśmy do zamku, było już późne popołudnie. Otoczona fosą budowla była w doskonałym stanie. Mimo że było gorąco, wiał lekki wiatr, więc postanowiłam zostać chwilę na zewnątrz, by się ochłodzić, podczas gdy John przechadzał się po dziedzińcu zamku. Nagle usłyszałam dźwięk przelatującego nade mną samolotu. Leciał nisko, wolno i był bardzo głośny. Mimo że nie znam się na samolotach, wiedziałam, że to musi być stara maszyna, prawdopodobnie z czasów wojny. Wbiegłam do zamku i zawołałam Johna, ale przyszedł za późno, gdyż samolot był już daleko. Jednak i to wystarczyło Johnowi, by rozpoznać maszynę: według niego był to hurricane fighter - takie myśliwce odegrały bardzo ważną rolę w bitwie o Anglię.

Postanowiliśmy wejść po schodach na sam szczyt średniowiecznego zamku, z którego rozpościera się zapierający dech w piersiach widok na Lincolnshire. Wieża ma ponad 30 metrów wysokości i aby się na nią wspiąć, trzeba się nieźle namęczyć, więc się nie spieszyłam. W połowie drogi na górę usłyszeliśmy ponownie silnik, ale niejednego, lecz dwóch samolotów. Zbliżyliśmy się do szczelin w murze służących niegdyś łucznikom i przez nie ujrzeliśmy myśliwiec hurricane, do którego dołączył teraz bombowiec lancaster, najskuteczniejszy tego typu samolot z okresu drugiej wojny światowej. John wyjaśnił mi, że samoloty te należą do grupy znanej jako

Battle of Britain Memorial Flight³ uczestniczącej w pokazach lotniczych i prawdopodobnie wracają właśnie z takiego pokazu do pobliskiej bazy RAF-u⁴ w Coningsby.

- Wejdę trochę wyżej, może zobaczę coś więcej - zawołał John, będąc już kilka schodków wyżej ode mnie.

- No to idę z tobą - odparłam.

Oboje popędziliśmy w górę krętymi schodami. John dotarł na szczyt dość szybko, aleja się zmęczyłam i musiałam zwolnić przed ostatnim piętrem. Znowu usłyszałam dwa samoloty, i nawet z niższego poziomu widziałam wszystko dość wyraźnie. Mimo to postanowiłam dołączyć do Johna. Mój mąż był bardzo podekscytowany widokiem starych wojennych maszyn i pamiętam, że przeszło mi przez myśl, jak bardzo spodobałyby się one także tacie. Hurricane wylądował na lotnisku, które stąd było dobrze widać.

Gdy tylko pomyślałam o tacie, poczułam, że nie jestem sama. Pokonując ostatnie schody prowadzące na szczyt wieży, usłyszałam w głowie, jak silny i wyraźny głos mówi:

- Nie ma szans, bym sam wszedł tak wysoko z moją laską. Po tej stronie życia i tak widzimy samoloty wyraźniej.

Głos był tak wyraźny, jakby tata stał tuż obok mnie. Ale dlaczego użył liczby mnogiej? Kto jeszcze był ze mną na szczycie wieży? Spojrzałam w górę i ujrzałam, że Lancaster leci prosto w naszym kierunku. Gdy śmignął tuż nad naszymi głowami, aż westchnęłam z zachwytem. Był naprawdę nisko, wydawało

³Z ang. Eskadra Bitwy o Anglię.

⁴RAF - skrót od Royal Air Force, nazwy sił lotniczych Wielkiej Brytanii.

się, że mogłabym go dosięgnąć ręką. W jednej chwili poczułam wielką dumę - dumę z ojczyzny, z udziału tych samolotów w wojnie, z mężczyzn, którzy zasiadali za ich sterami i walczyli o wolność dla nas wszystkich. Poczułam się częścią tej historii. Skąd się wzięło to uczucie? To nie były moje emocje, z czego zdawałam sobie sprawę. Skąd więc pochodziły?

Niemal natychmiast po zadaniu powyższych pytań otrzymałam na nie odpowiedź. „One”, czyli energie, ujawniły swoją tożsamość. Tuż za mną, trzymając dłonie na moich ramionach, stał tata. Czułam jego dotyk. Po mojej prawej stronie stał wujek Erie, a po lewej mój teść, Jack.

Gdy przeleciał nad nami samolot, wyczułam zachwyt trzech dusz, który po chwili przerodził się w ogromną miłość. Zostałam nią cała otoczona, po czym z niedowierzaniem zaobserwowałam, jak dusze jedna po drugiej wkraczają do środka mojej aury, czyli mojego pola energetycznego. Obecność ich osobowości tak blisko była niczym mocny uścisk, tak jakbyśmy wszyscy czworo padli sobie w objęcia.

Wtedy zapłakałam. Nie dlatego, że oni byli obok (cieszyło mnie to), ale dlatego, że emocje były tak potężne. Byłam zanurzona w miłości i czułam, że łzy płynące z moich oczu należały zarówno do mnie, jak i do nich. I wtedy ponownie usłyszałam głos taty:

- Tak... Najważniejsze jest wycucie czasu.

Wtedy zrozumiałam wszystko. Nic dziwnego, że straciliśmy rano tyle czasu. Zostaliśmy duchowo powstrzymani! Mieliśmy znaleźć się na szczycie zamkowej wieży o takiej porze, by trzej dżentelmeni z zaświatów mogli podziwiać

przelatujące samoloty. To oczywiste, że przybyli tam dla mnie, ale również dla tych latających maszyn. Zarówno tata, jak i Erie kochali samoloty.

Nie mogłam przestać płakać. Dobrze, że miałam ciemne okulary, a zebrany na zamku tłum był zbyt zajęty czymś innym, by zwracać uwagę na dziwną, szlochającą kobietę.

Później byłam kompletnie wykończona. Może z powodu płaczu, a może przyczyna leżała gdzie indziej? Wydawało nam się, że wybraliśmy to miejsce na weekendowy wypad „losowo”, ale najwyraźniej nie było w tym żadnej przypadkowości. Wszystko zostało zorganizowane przez jakąś wyższą siłę.

Postanowiliśmy jeszcze z Johnem przed powrotem do samochodu udać się na krótki spacer po plaży. W samochodzie zwierzyłam się mężowi ze swego przeżycia. W odpowiedzi odwrócił się do mnie i wyszeptał:

- Wiedziałaś, że mój tata był pilotem RAF-u, prawda?

Chyba musiałam o tym wiedzieć, ale widocznie zapomniałam. Sięgnęłam do torebki i wyciągnęłam z niej telefon. Otrzymałam SMS od Madeline, więc oddzwoniłam do niej. Wiedziałam, że mnie zrozumie. Miałam rację. Ona też wtedy płakała. Pracowała właśnie nad książką i spisywała swoje wspomnienia o naszym kochanym tacie.

Opowiada Madeline

Dość wcześnie zabrałam się do pisania książki o tacie, jeszcze gdy wszyscy byliśmy pogrążeni w głębokiej żałobie. Jednak wtedy działało się tyle niesamowitych rzeczy, że musiałam zacząć robić notatki, by o czymś nie zapomnieć. Obie z Jacky

wiedziałyśmy, jakie to było ważne. Już sama liczba relacji przeróżnych osób oznaczała, że poświęcona temu część książki będzie obszerna. Chciałyśmy przedstawić jak najwięcej takich świadectw, w nadziei że inni znajdą w nich pocieszenie.

Wydaje mi się, że mamy wyjątkowe szczęście, ponieważ w naszej rodzinie tak otwarcie rozmawia się o życiu po śmierci i wszyscy tak chętnie dzielą się swymi duchowymi przeżyciami. Zdałam sobie sprawę, że inne rodziny również muszą doświadczać podobnych zjawisk, ale być może boją się lub wstydzą mówić o tym głośno.

Wracając jednak do tamtego dnia, gdy wybuchłam płaczem i nie byłam w stanie już dłużej pracować: zrobiłam sobie przerwę i usiadłam w słonecznym ogrodzie. Podszedł do mnie Sam i przytulił się. Zapytał, czy coś się stało, więc odpowiedziałam mu, że ja i ciocia Jacky zdecydowałyśmy się napisać bardzo trudną książkę.

Postanowiłam napisać do siostry SMS i opowiedzieć, jak się czuję, po czym to ona do mnie zadzwoniła i przyznała, że i ona płakała, tyle że z radości. Poczła niesamowitą miłość, która ją otoczyła. Obie płakałyśmy więc dokładnie w tym samym momencie. Po rozmowie z nią nabrałam sił i wróciłam do pracy, uspokojona myślą, że tata cieszy się pięknym dniem i obserwuje swoje ukochane samoloty.

Wiem, że tata jest przy mnie, i w pełni pogodziłam się z tym, że jego życie rozgrywa się obecnie na innym, ciekawszym poziomie, jednak każdy najmniejszy dowód na to, drobny „zbieg okoliczności” pomaga mi się uspokoić i skupić na własnym życiu i pracy - zwłaszcza nad książką o nim. Dziękuję, tato!

Opowiada Jacky

Spacerowałam z Johnem po plaży. Zatrzymaliśmy się tylko na moment, by John mógł wykonać na piasku napis „John kocha Jacky”, otoczony ogromnym sercem. Wypisywał w ten sposób moje imię na każdej plaży świata, którą odwiedzał. Czułam się więc kochana przez moich mężczyzn, będących po obu stronach życia.

Przez dwie lub trzy następne godziny byłam półprzytomna, ale filiżanka mocnej herbaty i ciepła babeczka postawiły mnie na nogi. Na całe szczęście to John prowadził w drodze powrotnej.

Ponieważ nie było jeszcze zbyt późno, wracając, wstąpiliśmy do mamy. Gdy tylko zaczęłam opowiadać mamie o wydarzeniach tego dnia, lampa zamigotała. Zaśmialiśmy się i stwierdziliśmy, że tata wraca do swoich starych sztuczek.

Próbowaliśmy rozmawiać o innych sprawach, ale po upływie dziesięciu minut wróciliśmy do dyskusji o tym, co zaszło kilka godzin wcześniej. W chwili gdy użyłam słowa „zamek”, lampa zamigotała ponownie; tym razem pierwsza zauważyła to mama. I znów zmieniliśmy temat, po czym po dwudziestu minutach wróciliśmy do punktu wyjścia. Tym razem dodałam trochę więcej szczegółów, które sobie przypomniałam, co nie pozostało bez reakcji taty! Zbieg okoliczności? Nic z tego. Byłam w pełni przekonana, że tata nas słyszy. Wszyscy byliśmy pewni.

Po tych doświadczeniach zastanawialiśmy się, czy znaki z zaświatów będą się teraz pojawiać z mniejszą częstotliwością, ale szybko okazało się, że tata miał co do tego inne plany...

Gracz meczu

Każdy mężczyzna może być ojcem, ale tatą może być tylko wyjątkowa osoba.

Powiedzenie ludowe

Zapiski

Opowiada Jacky

Była połowa maja. Pewnego dnia rano Debbie szykowała się do pracy, kiedy poczuła w pokoju obecność taty. Tak nam o tym opowiadała:

- Miałam dziwne uczucie, jakby tata wpadł na chwilę, by się ze mną zobaczyć. Pomyślałam, że niepokoi się, dlaczego tak wcześnie wstałam. W myślach uspokoiłam go i przekazałam mu, że wszystko w porządku.

- Ale dlaczego miałby się niepokoić? - spytałam.

- Bo ostatnio odwiedził mnie po tym, jak często płakałam. Od czasu pogrzebu cały czas chce mi się płakać, choć ostatnio trochę się pozbierałam i chyba zaczynam dawać sobie radę.

Później Debbie pokazała mi swój horoskop na ten dzień. Nie jesteśmy jedynymi osobami, które codziennie otrzymują pocztą elektroniczną newsletter z horoskopem. Tak jak wszyscy, my również wierzymy w pomyślne dla nas przepowiednie i ignorujemy te złe. Debbie wydawało się, że jej horoskop mówi w pewien sposób o wizycie taty. Taka była jego treść:

„[...] wizje mogą przynieść niesamowite odkrycia. [...] Możesz nie dawać im wiary, ale gdy się w nie zagłębić, okaże się, że są jak najbardziej prawdziwe. Zapisuj wszystko w pamiętniku [...] może ci się to przydać, gdy będziesz dzieliła się spostrzeżeniami z innymi [...]”.

I to właśnie zrobiła moja siostra. Opowiedziała mi o swojej „wizji” i pozwoliła, bym ją spisała.

Cudowny zapach dziadka

Kilka dni później Charlotte odwiedził we śnie dziadek. Nick wcześniej widział ją w swoim śnie, ale teraz po raz pierwszy to ona miała taki sen, którego szczegóły pamiętała. Kiedy do mnie przyszła, siedziałam przy komputerze.

- Masz minutkę, mamó? - spytała.

Odwróciłam się w jej kierunku i dostrzegłam, że ma lekko zaczerwienione oczy, tak jakby płakała.

- Co się stało? - spytałam łagodnie, biorąc ją za rękę.

- W nocy przyśnił mi się dziadek. Pamiętam tylko, że spałam i zobaczyłam dziadka. Podeszłam do niego. Wiedziałam, że to sen i że on już nie żyje.

-To fantastycznie! Przeżyłaś swoją pierwszą wizytę duszy dziadka.

- Tak. Mamo, on mnie przytulił, a kiedy oparłam głowę na jego ramieniu, poczułam się tak cudownie. Najdziwniejsze było to, że pachniał tak jak zawsze.

-To znaczy swoją ulubioną wodą kolońską?

- Tak. Zapach był identyczny. Wydawało mi się, że chce mi powiedzieć, że teraz tak się będziemy spotykać, to znaczy we śnie. Miałam też takie dziwne odczucie, jak podczas deja vu, że już to kiedyś przeżyłam i że kiedyś jeszcze się to powtórzy.

- Pamiętasz, jak wujek Nick mówił, że widział cię w swoim śnie?

- Pamiętam, że mi o tym opowiadałaś, ale wydaje mi się, że dziadek odwiedził mnie już wcześniej, tyle że nie pamiętałam tego po przebudzeniu. Powiedział to w swoim stylu:

- Tak to właśnie jest. Tak już musi być...

Powtarzał, że nadal jest częścią naszej rodziny i że będzie nam pomagał. Ale i tak zaczęłam płakać, gdy zdałam sobie sprawę, jak bardzo mi go brakuje. Często do niego mówiłam i miałam przeczucie, że mi pomaga, ale teraz już wiem to na pewno.

Podobnie jak Debbie, Charlotte wydawało się, że dziadek odwiedził ją tylko „przelotem”, jakby miał coś do załatwienia i zawitał jedynie na chwilę. Charlotte zapytała o moje

postępy w badaniach nad kontaktami z zaświatami i stwierdziła, że miałyby ochotę przeczytać którąś z moich książek.

Choć dziewczyny wiedziały, czym się zajmuję, i dostawały egzemplarze wszystkich moich publikacji, książki lądowały nieprzeczytane pod łóżkiem lub na strychu. Rzecz jasna, moim córkom wyszło to tylko na dobre, gdyż dzięki temu w żaden sposób nie narzucałam im swoich teorii. Dlatego też ich doświadczenia związane z kontaktem z dziadkiem po jego śmierci nie są „skażone” i pozwoliłam sobie spisać je tak, jak córki mi je przedstawiły.

Czułam teraz jeszcze silniej niż kiedykolwiek, że wizyty taty nie były przypadkowe, a fakt, że kontaktu z nim doświadczały coraz to nowe osoby, powodował, iż miałam więcej „dowodów”.

- Może tata odwiedzał jeszcze innych ludzi? - Zachodziłam w głowę. Pewnego dnia mama natknęła się przypadkowo na kogoś znajomego, kto nie miał pojęcia o powstającej książce (a nawet o tym, czym się zajmuję), ale dziwnym trafem akurat niedawno miał interesujący sen...

Cały i zdrowy po drugiej stronie

Kilka dni później, gdy jechałam samochodem, oczyma wyobraźni ujrzałam dwoje starych przyjaciół taty. Zaskoczyło mnie, że w mojej wizji, oprócz Pat, która nie żyła od wielu lat, pojawił się również jej mąż Terry. Od kilku lat Terry cierpiał na zaawansowanego parkinsona, a później także alzheimera. Nie widziałam się z nim od ponad roku.

Później tego samego dnia podzieliłam się swym przeżyciem z mamą i kilkoma innymi osobami z rodziny. (Co ciekawe, Dianne miała sen, w którym wraz z tatą odwiedziła tę samą parę). Zmartwiłam się. Czyżby Terry również zmarł? I rzeczywiście, kilka dni później mama dostała telefon z informacją, że Terry nie żyje. W mojej wizji wyglądał świetnie. Ubrany był w elegancki garnitur i krawat. Pat miała na sobie prostą spódnicę i futro. Wyglądali na przeszczęśliwych. Zastanawiałam się, czy widzieli się już z tatą. Kiedy kilka tygodni wcześniej umierał jego przyjaciel Ron, Terry był zbyt słaby, by można było mu o tym powiedzieć. Mogę sobie wyobrazić jego zaskoczenie, gdy po przekroczeniu niebieskich bram zobaczył witającego go naszego tatę!

Opowiada Madeline

Na początku czerwca Debbie i jej mąż udali się do Walsall na czterdzieste urodziny znajomego. Ponieważ było to dość daleko, postanowili zatrzymać się na noc w małym hoteliku.

Podczas przyjęcia Debbie poznała kobietę, która także niedawno straciła ojca. Jej żal przeniósł się na moją siostrę, która posmutniała, gdy pomyślała o tacie.

W pewnym momencie usiadła z dala od wszystkich i pogрузыła się w myślach. Przypomniało jej się imię „Poppy”. Piętnaście lat wcześniej wybrała je dla dziecka, które niestety poroniła. W duchu oplakiwała obie straty, ale nie chcąc psuć przyjęcia, ukryła się i płakała w samotności. W końcu jednak poczuła się lepiej, do tego stopnia, że nawet chwilę

potanńczyła. Pozostali obecni na przyjęciu zauważyli, że jest trochę wyciszona, ale nikt tego nie komentował.

Tej nocy Debbie miała sen. Odwiedził ją tata, który tym razem nie odzywał się ani słowem. W ramionach trzymał maleńkie dziecko. Dziewczynka była opatulona różowym kocykiem, a tata patrzył na nią z uśmiechem, jakim obdarzał tylko swoje wnuki. Debbie nie miała wątpliwości, że to była Poppy. Nie był to pierwszy raz, gdy ujrzała niebieskookie dziecko z kręconymi blond włoskami. Wcześniej ta sama dziewczynka ukazała jej się we śnie w towarzystwie naszej babci, czyli mamy naszej mamy.

Debbie wiedziała już, iż prababcia opiekuje się Poppy, a teraz dołączył do niej Ron. Myślę, że to dowodzi, jak bardzo nasi bliscy są świadomi naszych problemów i zawirowań życiowych. Czyżby tata przyglądał się Debbie podczas tamtego smutnego wieczoru? Wszystko na to wskazuje.

Wszystkiego dobrego z okazji Dnia Ojca!

Opowiada Jacky

Niedziela, 15 czerwca. Dzień Ojca. Pierwszy raz bez Niego.

Kiedy obudziłam się tego dnia, nie pamiętałam o tym święcie. Obie córki zdążyły już wysłać Johnowi życzenia SMS-em. Znak czasów. Pomyślałam, że powinny się zdobyć na coś więcej. One miały tatę, a ja już nie... Oczywiście nie mogłam im tego powiedzieć. Pewnie, że nie zrobiły nic złego. Jeśli nastolatek pamięta o Dniu Ojca, to już jest powód do zadowolenia. Byłam zła na wszystko i wszystkich. Nie

powinnam się na nie denerwować. Po południu wybraliśmy się z Johnem na obiad. Poczułam, że powinnam porozpieszczać męża, niejako zastępującego tego dnia mojego tatę. Nie miałam komu kupić prezentu czy napisać kartki z życzeniami i czułam z tego powodu smutek i pustkę.

Gdy później przeszłam się po sklepach, wszędzie widziałam ludzi kupujących piwo i kartki na Dzień Ojca. Musiałam powstrzymać się od płaczu. Na całe szczęście dzień był słoneczny, więc znowu uratowały mnie ciemne okulary!

Nigdy nie wierzyłam, że po stracie bliskiej osoby przychodzą dni, w które szczególnie nam tego kogoś brakuje. Przecież każdy dzień był równie smutny, prawda? Dlaczego jakiś dzień miałby być bardziej przygnębiający niż inne? Jednak musiałam zweryfikować swoje poglądy w Dniu Ojca, kiedy bardziej odczuwałam stratę.

Dawniej czekałaby mnie jeszcze wizyta u rodziców. Mimo że mama wyjechała na parę dni do dalszej rodziny, postanowiłam udać się do jej mieszkania. Na zewnątrz była przecież ławka taty, na której mogłam sobie posiedzieć.

Wcześniej nie wyobrażałam sobie także przynoszenia z tej okazji kwiatów na groby bliskich, ale tego jedyne dnia zachowałam się tak jak każdy inny człowiek pogrążony w żałobie. Potrzebny mi był jakiś rytuał, coś, czym mogłabym uczcić ten dzień, a przede wszystkim potrzebowałam miejsca do spotkania z tatą. Wiara w życie po śmierci bardzo pomaga, ale to jeszcze nie wszystko. Tata był przy mnie, gdziekolwiek się znalazłam, ale nie mogłam go przytulić i bardzo mi tego brakowało.

Udekorowałam ławkę taty białą różą przyniesioną z ogrodu i, o dziwo, pomogło mi to. Czułam, że robię to w imieniu nas wszystkich.

- Wszystkiego dobrego z okazji Dnia Ojca, tato. Kocham cię - wyszeptałam. Mogłabym przysiąc, że usłyszałam jego szept w odpowiedzi. Jednak nie czułam jego obecności. Gdzie też się tego dnia podziewał?

Na rybach

Opowiada Madeline

Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że jest Dzień Ojca, w efekcie czego zaniedbałam mojego teścia.

Tony zgodził się tego dnia zabrać swoich wnuków, Sama i Jima, na ryby. Żaden z nich do tamtej pory nie wędkował, więc nie wiedzieli, czego się spodziewać. Akurat rozgrywały się wędkarskie zawody charytatywne, w których wzięło udział ponad trzydzieścioro dzieci, wśród nich moi synowie.

Jak to często bywa, i tym razem początkującemu dopisało szczęście i Jim złapał tego dnia rybę jako pierwszy. Upojony sukcesem przyznał później, że trochę pomagał mu też nieżyjący dziadek, co nikogo z nas nie zdziwiło. Z kolei Sam złapał największego karpia (ulubioną rybę mojego taty) i otrzymał tytuł „Wędkarza dnia”. Nagrodą była jego pierwsza własna wędka.

Sam i Jim twierdzili, że tego dnia nad rzeką nie byli sami, o czym żywo dyskutowali w drodze powrotnej w samochodzie dziadków. Nie tylko żyjący dziadkowie, ale i dziadek

z zaświatów spędzili Dzień Ojca w towarzystwie wnuków. Nie potrafiłam sobie wyobrazić lepszego miejsca dla taty w słoneczny czerwcowy dzień niż nad rzeką, na łowieniu karpia z wnukami.

Tata był wytrawnym, utytułowanym wędkarzem. Jego stanowisko nad rzeką Windrush było nawet potocznie nazywane Jamą Rona. Mógł przekazać wnukom tak wiele wskazówek i sekretów, mogli nauczyć się tak dużo dzięki jego wieloletniemu doświadczeniu, a on z pewnością cieszyłby się z ich nowej pasji. Niestety, chłopcy zainteresowali się wędkarstwem za późno - dopiero cztery miesiące po jego śmierci. Jednak tata na pewno nie pozwoliłby, aby tak błaha rzecz jak śmierć ograniczyła jego aktywność nad brzegiem rzeki. Zadałam sobie pytanie: jakie były szanse, by obaj chłopcy mieli takie ogromne szczęście na początku swojej wędkarskiej kariery?

Później zadzwoniłam do mamy i powiedziałam jej, gdzie tata spędził cały dzień. Bardzo się z tego ucieszyła, podobnie jak z pierwszego wędkarskiego sukcesu wnuków.

Zwykle nie dzwoniłam do mamy, gdy gdzieś wyjeżdżała, ale dobrze, że zrobiłam to tym razem. Zwierzyła mi się, że miała trudny poranek. Pierwszy raz od śmierci taty spała na podwójnym łóżku i obudziwszy się, była nieco dezorientowana. Wyciągnęła rękę, a gdy okazało się, że nikogo obok niej nie ma, pomyślała, że mąż poszedł do łazienki. Dopiero po chwili, już zupełnie obudzona, zdała sobie sprawę, że Ron nie żyje. To sprawiło, że znów poczuła wielki smutek.

Zastanawialiśmy się, czy tata mógł być przy niej tej nocy. A skoro obudziła się z poczuciem, że go nie ma, może

oznaczało to, że wreszcie zaczynała zdawać sobie sprawę z jego obecności? Czyżby podświadomie wyczuła, że ją odwiedził? Być może było tylko kwestią czasu, by zaczęła uświadamiać sobie sensne spotkania z duchem taty. Oczywiście, gdyby miało to powodować u niej złe samopoczucie, tata pewnie wstrzymałby się z ponowną próbą nawiązania kontaktu. W końcu jego obecność miała przynosić pocieszenie, nie ból.

Nasz wspólny język
Opowiada Jacky

W ramach moich badań zajmowałam się też narzędziami do komunikacji ze zmarłymi, takimi jak plansze Ouija używane w czasie seansów. Chciałam nauczyć się jak najwięcej o tego rodzaju komunikacji nie tylko po to, by móc rzetelnie opisać ją w swej książce, ale także by dowiedzieć się, w jaki sposób mogę sama bezpiecznie przeprowadzić taki seans. W mojej pracy nigdy nie próbowałam „odczytywać” innych ludzi, choć sama wielokrotnie byłam przedmiotem takiego zainteresowania medium.

Mogło się wydawać, że w naszej rodzinie było wiele osób ze zdolnościami paranormalnymi, a kontakt z zaświatami nigdy nie stanowił dla nas problemu. Dlatego też postanowiłyśmy, że same przeprowadzimy seans spirytystyczny w moim mieszkaniu, na przytulnej oszklonej werandzie, pośród moich ukochanych figurek aniołów. Dianne także jest medium i często pomaga miejscowemu kościołowi spirytystów jako

wolontariuszka. Moja siostra ma na koncie wiele przypadków jasnowidzenia oraz odwiedzin z zaświatów podczas snu. Wydawało nam się, że z naszym doświadczeniem i wiedzą damy sobie radę.

Postanowiłyśmy wypróbować tak zwaną anielską planszę. Przypominała ona klasyczną planszę Ouija, z ułożonymi na okręgu literami, z tą różnicą, że była udekorowana pięknymi wizerunkami aniołów, a litery i wzory tworzyły wspólnie tak zwaną intencję. Intencja to najważniejszy element każdego seansu i polega na tym, by do komunikacji wybrać najwyższy z możliwych kanałów. Dlatego też w trakcie naszego seansu nie musiałyśmy używać słów: „Czy ktoś tu jest?”. Pauline jest zawodową spirytystką i ze względów bezpieczeństwa wywoływała spośród dusz tylko te przyjazne. My natomiast miałyśmy zamiar rozmawiać tylko z naszymi bliskimi i naszymi aniołami stróżami.

Historie o ciemnych pokojach i upiornych duchach można włożyć między bajki. Nasz seans przeprowadziłyśmy w świetle dnia przy zapachowej świecy i przyniesionych z ogrodu kwiatach. Dianne, Debbie i ja byłyśmy gotowe nawiązać kontakt z tatą... jeśli tylko on sam miałby ochotę się z nami porozumieć.

Po odmówieniu modlitwy odprawiłyśmy rytuał odganiania nieprzyjaznych i nieproszonych istot. Następnie przystąpiłyśmy do kontaktowania się z zaświatami.

-Jeśli to naprawdę ty, tato, udowodnij to, proszę - powiedziałam, wznosząc wzrok w kierunku nieba. I tak rozpoczął się seans. Po niezbyt udanym początku, gdy wskaźnik

pokazywał jakieś nieczytelne słowa, w końcu nawiązałyśmy kontakt.

Jacky, Debbie i Dianne (dalej: Siostry)

Czy to ty, tato?

Pełne optymizmu szepty i poruszenie.

Tata

Tak.

Siostry

Możesz przeliterować swoje imię?

Tata

Ron.

Jeszcze większe poruszenie, a następnie troska. Siostry

Gdzie jest mama?

Tata

Mews.

Siostry

Aha, a gdzie to jest?

Tata literuje nazwę miejscowości, w której mieszkał z mamą prawie trzydzieści sześć lat, a potem adres nowego mieszkania mamy. Jesteś sam czy ktoś ci towarzyszy?

Tata

Peter.

Nikt nie pyta, kogo tata ma na myśli, ale wyjaśnienie pada

później.

Siostry

W którym miejscu w pokoju jesteś?

Wskaźnik podnosi się i wskazuje fragment ściany. Na naszą prośbę, by tata wydal jakiś dźwięk, nic się nie dzieje. Przez cały czas trwania sesji nie ma żadnego pukania ani stukania, mimo że wskaźnik przełiterował słowo „Tak”. Chyba jednak tata nie był w stanie wywoływać efektów dźwiękowych.

Siostry

rozbawionym głosem

Jak się czujesz, u licha?

Chichotanie.

Tata

Dobrze.

Siostry

Więcej śmiechu i radości.

Kto jeszcze jest z tobą?

Tata

Wy!

Siostry

Śmiech.

Nikt więcej?

Tata

Tylko przewodnik.

Siostry

Rozmawiamy szeptem o tym, że spodziewałyśmy się raczej wujka Erica. Nie wiemy, o co jeszcze mamy zapytać tatę. Nasz ukochany tata przebył tyle wymiarów, by się z nami spotkać, a my nie wiemy, co mu powiedzieć. Nagle wpadamy na pomysł. Może mógłby opowiedzieć nam o swej podróży? Możesz powiedzieć, co się stało, gdy umarłeś?

Tata Tak.

Siostry

Czy było tak, jak pokazywałeś nam w snach?

Swą podróż, a raczej jej poszczególne etapy ukazał wcześniej

w wizjach kilku osobom, za każdym razem w inny sposób.

Tata

Wiecie...

Siostry

Czyli to, co widziałyśmy w naszych snach, stało się naprawdę?

Tata

Tak.

Siostry

Więc nie było żadnego tunelu ze światłem?

Tata

Nie.

W tym momencie Debbie przywołuje swój sen, w którym tata pokazał jej, jak jego ciało poczuło krótki ból i pozwoliło odłączyć się duszy. Georgina dodała do tego po swojej wizji, że po tej chwili bólu tata obudził się po tygodniu (nowego czasu) po drugiej stronie życia i czuł się świetnie.

Przypomniało nam się też, jak Madeline opisała swą drogę z Kornwalii w noc, kiedy umarł tata, kiedy to ujrzała obelisk przypominający świetlny tunel. Oczywiście mogło być tak, że skoro tata stracił poczucie czasu, to tym tunelem mógł przejść w zaświaty, ale tego nie pamiętał. Nigdy się tego nie dowiemy. Choć większość ludzi właśnie w ten sposób wyobraża sobie śmierć, tunel pojawia się zaledwie w jednej trzeciej przypadków.

Siostry

Czy stanąłeś przed wyborem - odejść czy zostać?

Wskaźnik pokazuje litery w dziwnej kolejności, nie potrafimy zrozumieć przekazu. Uznajemy, że odpowiedź nie padła. Zadajemy kolejne pytanie.

Kogo zobaczyłeś pierwszego po śmierci?

Tata

Tatę.

Siostry

O Boże. To musiało być niesamowite! *Tata czekał na spotkanie ze swoim ojcem przez wiele lat, ponieważ miał tylko dwa latka, gdy ten umarł. Pewnie nawet go nie pamiętał.* A potem?

Tata

Erie, mama.

Siostry

Kogo jeszcze?

Tata

Pies.

Wskaźnik nie zatrzymuje się. Dużo psów. Oz.

Oz był ukochanym pieskiem Debbie. Wszystkie zdziwiłyśmy się, że tatę przywitały psy! Osiem psów. Siostry tłumiąc zaskoczenie

A co było później, tato?

Tata

Erie. Zabrał...

Siostry

Erie gdzieś cię zabrał?

Tata

Łódka, tata, Nan...

Nan to była matka naszej mamy. ...mama, Dennis...

Nie miałyśmy pojęcia, o kogo chodzi - być może był to kolejny

przewodnik.

... Anne.

To zmarła przyjaciółka rodziny.

Siostry

Wiedziałyśmy już, że lista będzie bardzo długa.

Zadałyśmy więc

inne pytanie.

Dokąd popłynęliście?

Tata

Nerja.

Nerja to miejscowość w Hiszpanii, do której tata uwielbiał jeździć. To tam trafił do szpitala z kamieniami żółciowymi, ale te złe doświadczenia zapewne wymazał już z pamięci. Być może zabrał swą rodzinę na wycieczkę, a sam odgrywał rolę przewodnika i pokazywał wszystkim uroki życia. Następnie tata podzielił się z nami osobistymi informacjami na temat życia każdej z nas. Później przeliterował wyrazy KIEROWCA VANA, ale nie wiedziałyśmy, co ma na myśli. Czyżby Dennis to było imię kierowcy, z którym tata jechał vanem wiele lat temu, gdy przydarzył się ten feralny wypadek? A może był to ktoś jeszcze inny? Zapytałyśmy

później o to mamę, ale i ona nie miała pojęcia, o kogo chodzi. Do dzisiaj nie rozwiązałyśmy tej zagadki.

Siostry

Masz zamiar odwiedzić mamę we śnie?

Większość członków rodziny doświadczyła już odwiedzin taty z zaświatów, ale dziwiło nas, dlaczego dotąd nie przydarzyło się to mamie.

Tata

Za wcześnie.

Siostry

Kontakt trwał już nieprzerwanie od niemal godziny, a komunikacja była nadal wyraźna. Byłyśmy już nieco zmęczone i nie wiedziałyśmy, jak to możliwe, że tata potrafił tak długo pozostawać w naszej „atmosferze” i nadal utrzymywać tak silną i wyraźną energię.

Tato, jak to możliwe, że jesteś tu tak długo?

Tata

Kocham was.

Siostry

W tym momencie z trudem powstrzymałyśmy się od płaczu. Sesja stawała się bolesna, intymna i smutna, ale z drugiej strony pełna radości. Po chwili ciszy zebraliśmy się w sobie i zadałyśmy kolejne pytanie.

Ale odwiedzisz mamę, kiedy nadejdzie odpowiedni czas, prawda?

Tata

Tak. Powiedźcie jej, że ją kocham.

Na te słowa puściliśmy wskaźnik, a po policzkach popłynęły nam łzy. Gdy położyliśmy na nim z powrotem dłoń, tata napisał już tylko jedną krótką wiadomość. Tata Pa, pa.

Oczywiście nie było to nasze ostatnie pożegnanie.

Godziny odwiedzin

Umieranie to bardzo męcząca i straszna sprawa. Radzę wam nigdy nie mieć z nim nic do czynienia.

W. Somerset Maugham

Opowiadania Madeline

W maju Nick miał swoje drugie widzenie senne. Tym razem scenerią był stary dom rodziców. Wnętrze domu wyglądało jednak inaczej niż w rzeczywistości.

Tata znajdował się na szczycie schodów i z ręcznikiem owiniętym wokół bioder szedł w kierunku łazienki, aby wziąć prysznic. Nick wiedział we śnie, że tata nie żyje, ale postanowił nie dać po sobie poznać, że o tym wie, w obawie że mogłoby to zakończyć jego sen. Podobnie jak wcześniej był podekscytowany, ale ostrożny i pragnął, by to przeżycie trwało jak najdłużej. Myślę, że to świadczy tylko o tym, jak bardzo Nick był świadomy, co się dzieje. Zgodnie z jego słowami, tata wyglądał na „zdrowego jak ryba”.

W swoim śnie Nick wiedział, że na parterze jest mama. W domu panował bałagan, a mama sprzątała. Poczuł, że i ona

wie o obecności Rona, ale jest zbyt zajęta, by się nim przejmować. Przypomniawszy też sobie pewien szczegół:

- Trzymałem w dłoni mały masoński scyzoryk, ten, który okazał się korkociągiem ze snu Jacky. Wiedziałem, że Debbie go sobie pożyczyła. Wyczuwałem, że i ona jest obecna na dole, choć w ogóle jej nie widziałem.

- Poczekaj chwilę, muszę to sobie zanotować - przerwałam mu. - Okej, co było dalej?

- Zawołałem do niego: „Tutaj jesteś, Charlie!” i zacząłem iść w jego kierunku po schodach, żeby oddać mu scyzoryk. Doszedłem prawie do ostatniego stopnia, ale on nie schodził. Nie wspinałem się więc na jego poziom, ale udało mi się podać mu narzędzie. Byłem zaskoczony, że udało mi się niemal z nim zrównać.

- Zaskoczony tym, że zbliżyłeś się do jego poziomu duchowego? - spytałam.

- Tak. Myślę, że to było dość ważne. Twój tata spojrzał na korkociąg i powiedział: „Toż to lichy!” - pamiętałam, że w ten sposób często reagował, widząc coś, co go cieszyło - i wyglądał na szczęśliwego, że go odzyskał. Po chwili zaczął się z czegoś śmiać do rozpuku, a ja wraz z nim, lecz nie pamiętam, o co chodziło.

- Cudownie! A jak się skończył ten sen?

- Zszedłem na dół i musiałem przedzierać się z powrotem przez cały ten bałagan. Później wyszedłem na zewnątrz, gdzie było jeszcze więcej rupieci. Pomyślałem, że to dziwne.

Analizując poszczególne elementy snu, doszłam do wniosku, że tata mógł mieć na sobie tylko ręcznik, by pokazać

Nickowi, jak silny i młody był w zaświatach. Co się tyczy bałaganu, gdy mama opuszczała dom, był on nieskazitelnie czysty, dlatego stwierdziliśmy, że „bałagan” musiał mieć tu wymiar symboliczny, duchowy. Być może umysł mamy był zbyt wypełniony, ale była w trakcie porządkowania swego życia, co miało swoje odzwierciedlenie we śnie Nicka. Debbie też tam była. Pytanie brzmiało: czy i jej życie wymagało reorganizacji, czy może miała za zadanie pomóc mamie?

Nick był naprawdę zaskoczony, że udało mu się tak bardzo zbliżyć do taty. Myślę, że był do tego zdolny, gdyż niemal każdej nocy medytował. Co do scyzoryka, a raczej korkociągu, Jacky stwierdziła później, że tata mógł go potrzebować do uczczenia swojego nowego życia, podobnie jak my uczciliśmy jego życie na ziemi.

Bardzo się cieszyłam, że Nick i tata mieli powód, by razem się pośmiać. Często to robili, gdy tata żył. W swoim śnie mój mąż zwrócił się do taty jego przydomkiem „Charlie”, jakby nawiązując do naszego dylematu, kim był Charlie z seansu Dianne.

Ostrzeżenie się spełnia

Kilka dni później zadzwoniłam do mamy. Rozmawiałyśmy przez telefon raz lub dwa razy w tygodniu, czasami godzinę lub dłużej. Myślałam więc, że będzie to jedna z takich zwykłych pogawędek.

- Cześć, mamó - przywitałam się. - Co porabiasz?

- Siedzę w fotelu - odparła. - Prawdę mówiąc, nie czuję się za dobrze... - Miała dziwny głos i wyczułam, że jest zestresowana. Wyprostowałam się na krześle.

- Coś się stało? - spytałam.

- Po prostu źle się czuję. Za godzinę mam wizytę u lekarza.

- Może to jakiś wirus? - zasugerowałam.

Mama rzadko chorowała, a jeśli już coś jej się działo, zwykle była to infekcja dróg oddechowych. Jej głos świadczył o tym, że to nie była infekcja.

- Może i tak. Muszę już kończyć - powiedziała. Czułam, że nie chce ze mną rozmawiać, co było rzeczą niespotykaną.

- Dobrze. Zadzwoń później i powiedz, jak się czujesz - poprosiłam.

Półtorej godziny po wizycie mamy w przychodni zadzwoniłam do niej ponownie. Nie odebrała.

Opowiada Jacky

Odebrałam telefon od mamy. Nie spodziewałam się jej usłyszeć, gdyż widziałam się z nią zaledwie kilka godzin wcześniej.

- Nie chcę, żebyś się martwiła i masz do mnie nie przyjeżdżać. ... - zaczęła rozmowę.

Od razu mnie to zaniepokoiło. Tak samo mówiła zawsze, gdy działo się coś niedobrego z tatą. Ale od jego śmierci minęło już ponad trzy i pół miesiąca. Dlaczego wypowiedziała to straszne zdanie?

- Gdzie jesteś? - spytałam. - Wszystko w porządku?

- Jestem w szpitalu w Burton.

- Co się stało? - Byłam pewna, że przewróciła się i coś sobie złamała. Nie mogłam w to uwierzyć. Po tylu latach wożenia taty po szpitalach w końcu i ona została pacjentką.

- Poczulałam, że serce zaczęło mi bardzo szybko bić, więc poszłam do lekarza - wyjaśniła. - Nawet nie zamknęłam za sobą drzwi. Nie wiem, czy nie zostały otwarte na oścież... Lekarz powiedział, że powinnam pojechać do szpitala. Nawet nie wzięłam ze sobą komórki. W szpitalu spotkałam przypadkiem starego znajomego, który pozwolił mi zadzwonić od siebie. Mogłabyś przywieźć mi torbę z rzeczami? Spakuj to, co zwykle.

„To, co zwykle” - pewnie, robiłam to już wiele razy: torba, szczoteczka, pasta do zębów, piżama. W myślach wyświetliła mi się cała lista...

Starym znajomym, którego spotkała mama, okazał się John - pracowała z nim przed laty, ale nie widzieli się przez bardzo długi czas. Opowiedziała mi, że kiedy John podszedł do niej w szpitalu i wyciągnął rękę na przywitanie, ujrzała w jego oczach szok pomieszany z radością ze spotkania. Następnie powiedział ze smutkiem:

- Przykro nam z powodu Rona. Byłem wtedy w delegacji i o pogrzebie dowiedziałem się dopiero po fakcie. Ale wiesz co? On mi się niedawno przyśnił.

Mama wyjaśniła Johnowi, dlaczego znalazła się w szpitalu. Znajomy zaproponował, by skorzystała z jego telefonu. Mama była zaintrygowana snem, o którym wspomniał jej przyjaciel, jednak w momencie gdy zamierzała zapytać go o szczegóły, została wezwana do lekarza. John podał jej swoją wizytówkę

i mama została przewieziona wózkiem inwalidzkim w kierunku właściwej sali.

„Czyżby tata zaczął odwiedzać już osoby spoza rodziny i bliskich przyjaciół?” - zastanawiała się. Jeśli rzeczywiście sen Johna nie był zwykłym snem, tata na pewno miał w tym jakiś zamysł. Nie mogliśmy się doczekać ciągu dalszego...

Opowiada Madeline

Dwadzieścia minut po nieodebranym przez mamę telefonie zadzwonił telefon stacjonarny.

- Mama jest w szpitalu, właśnie do mnie dzwoniła - poinformowała mnie Jacky.

- Niedawno z nią rozmawiałam. Co się stało? - nie mogłam zrozumieć.

- Poszła do lekarza, który stwierdził, że musi pojechać do szpitala. Lekarz chyba mocno przejął się jej stanem, ale ona sama twierdzi, że czuje się już dobrze i że trochę spanikowała. Ma teraz badania, a ja właśnie się do niej wybieram. Mama myśli, że wypiszą ją już dziś po południu.

Siostra trochę mnie pocieszyła, ale mówiąc szczerze, nie spodziewałam się takich wieści.

- Rozumiem - powiedziałam. - Daj mi znać, gdy będziesz wiedzieć coś więcej.

-Jasne - odparła Jacky.

Przez cały wieczór otrzymywałam od niej kolejne informacje. Ostatni raz zadzwoniła o wpół do pierwszej w nocy, kiedy opuszczała szpital. Mama jednak została na noc.

Opowiada Jacky

- Atak serca? - zawołałam z niedowierzaniem. Po tylu latach przesiadywania u boku taty zawsze zdrowa mama była właśnie w szpitalu z powodu ataku serca!

- Tak. Przykro mi - mama tłumaczyła się, jak gdyby to była jej wina.

Ja i moje siostry opierałyśmy się półprzytomnej o jej szpitalne łóżko, podczas gdy ona siedziała na krześle umalowana i ze starannie ułożonymi włosami. Aparatem, który wszędzie ze sobą noszę, zrobiłam kilka zdjęć. Później gdy je oglądałam, śmiałam się, gdyż to mama wyglądała świetnie, a my okropnie!

Mimo że martwiłyśmy się o mamę, byłyśmy spokojne i nawet żartowałyśmy, że tata przewidział to w moim śnie kilka tygodni wcześniej. Pokazał mi wówczas mamę leżącą w szpitalu. Wszystkie skwitowałyśmy to wtedy śmiechem, ponieważ mama była w owym czasie okazem zdrowia. Tata ostrzegł mnie, że problem mamy może być dość poważny, ale powiedział też, byśmy się nie przejmowały, gdyż mama wyjdzie z tego i będzie żyła jeszcze wiele lat.

Z perspektywy czasu myślę, że ostrzeżenie taty było bardzo mądre. Atak serca mamy w tak krótkim czasie po jego śmierci mógłby doprowadzić do kryzysu w rodzinie, która do tej pory dzielnie trzymała się po stracie ojca i dziadka. Tata nie mógł powstrzymać ataku serca mamy, mógł jednak dać nam życiową lekcję i zmniejszyć rozmiary naszego szoku.

Skąd oni wiedzą o naszych sprawach na ziemi?

Tata powtarzał wielokrotnie, że nie tylko wie, co się dzieje w naszym życiu, ale też potrafi wybiegać nieco w przyszłość.

Nie wiedział jednak o wszystkim. Kilkakrotnie odpowiadał na nasze pytania słowami: „Dowiem się”, co oznaczało, że musiał gdzieś sprawdzić daną informację, być może w tak zwanej Księdze Życia. Wielu osobom w momencie śmierci „całe życie przelatuje przed oczami” (o czym wiemy dzięki relacjom z doświadczeń z pogranicza śmierci). Czy to tam tata sprawdza fakty związane z naszą przyszłością? Czy jest możliwe, że i my tuż po śmierci przeglądamy karty Księgi Życia?

Niektóre osoby opisały, że widziały książkę, w której spisano wszystkie ich czynności i myśli z całego życia (można patrzeć w przyszłość oraz w przeszłość). Inni ujrzeli ekran, na którym mogli oglądać sceny ze swego życia, a nawet wejść do środka (relacje różnią się w tym aspekcie). Wszystko to jest dostępne „po drugiej stronie” i niektórzy spirytyści utrzymują, że i oni korzystają z tego źródła, „odczytując” daną osobę lub przewidując przyszłość.

Według Phyllis Marie H. Atwater, autorki *Wielkiej księgi NDE 5*, około trzydziestu procent dorosłych opisujących doświadczenia z pogranicza śmierci wspomina, że ujrzało Księgę Życia.

Dar żywotności

Po ataku serca mamy poczułyśmy, że dopiero teraz zaczynamy poświęcać jej tyle samo troski co niegdyś tacie. Przypomnialiśmy sobie, że była teraz naszym jedynym rodzicem, i postanowiłyśmy odpowiednio się o nią zatroszczyć. Jej serce nie przestało bić, ale przeszło wiele trudów. Lekarze ze stuprocentową pewnością zdiagnozowali atak serca.

Trzy dni po tym, jak mama opuściła szpital z wielką torbą przepisanych tabletek, zrobiłam jej kolejne zdjęcie. Siedziałyśmy w kawiarni. Mama miała na sobie różową bluzkę i pasujący do niej rozpinany sweterek. Wyglądała wspaniale. Bił od niej spokój i akceptacja świata. Nigdy wcześniej nie widziałam, by wyglądała tak pięknie. Obie umieściłyśmy to zdjęcie w swoich albumach.

Postanowiłam napisać e-mail do Johna, którego mama spotkała w szpitalu. Odpowiedział mi po kilku dniach, gdy wrócił z kolejnego wyjazdu. Umówiliśmy się na telefon.

Sen Johna był trochę podobny do tych, których doświadczyliśmy my sami. Jego relacja jest dla nas dlatego tak ważna, że John nie wiedział wtedy, iż tata wielokrotnie odwiedzał członków rodziny i przyjaciół, bo przecież z naszą mamą nie widział się od wielu lat. Warto też nadmienić, że przyjaciel rodziców zdawał sobie sprawę z tego, że odwiedzająca go we śnie osoba nie żyje, co jest typowe dla wizyt gości z zaświatów. Oto, co od niego usłyszałam:

- Było mi bardzo przykro z powodu straty przyjaciela, a także dlatego, że nie mogłem być na jego pogrzebie. Sen przydarzył mi się kilka dni później. Był bardzo prosty, ale

wydał mi się niesamowicie realny. Byłem w tłumie ludzi, wśród których był też Ron. Wiedziałem, że on nie żyje, i pomyślałem, że ci wszyscy ludzie także poumierali. Była tam także Maggie. Ron stał, ale wasza mama siedziała w taki dziwny sposób. Była wyprostowana, ale stopy miała wyciągnięte przed siebie. Siedziała na czymś, co na pewno nie było krzesłem. Po przebudzeniu byłem wielce poruszony i, powiem pani szczerze, płakałem ze smutku. Opowiedziałem o tym śnie żonie oraz kilku znajomym, ponieważ było to takie silne przeżycie.

I proszę sobie wyobrazić moje zdziwienie - ciągnął John -gdy parę dni później zobaczyłem w szpitalu Maggie. Byłem tam, ponieważ odwoziłem do szpitala kogoś z rodziny. Kiedy już mieliśmy wracać, udaliśmy się w kierunku wyjścia, ale gdy ujrzelśmy, że drzwi naprzeciwko są otwarte, postanowiliśmy przejść na skróty. I wtedy zobaczyłem Maggie.

Miałem uczucie deja vu. Maggie siedziała w wózku inwalidzkim i czekała na lekarza. Siedziała właśnie w taki sposób jak w moim śnie - wyprostowana, ale z nogami wyciągniętymi do przodu! To, że w ogóle wpadliśmy na siebie w tym korytarzu, było niezłym zbiegiem okoliczności - urwał.

- To niesamowite - powiedziała, gdy skończył opowiadać. - Pozwoli pan, że mu wyjaśnię, dlaczego tak się stało -to mówiąc, zdałam Johnowi krótką relację z tego, co przydarzyło się dotąd naszej rodzinie. Był pod wielkim wrażeniem.

Zarówno ja, jak i Madeline byłyśmy zaskoczone, że tak wiele osób, opisując swoje sny lub późniejsze doświadczenia, używa słowa „deja vu”. Sugeruje to przywołanie czegoś z pamięci. Deja vu to zjawisko, podczas którego osoba wierzy,

że właśnie przypomniało jej się wydarzenie, które już kiedyś widziała.

Widzenie Johna zrobiło na nim tak silne wrażenie, że ze swojego snu obudził się z płaczem i potrzebą podzielenia się swym doświadczeniem nie tylko z żoną, ale i ze znajomymi. Spójrzmy prawdzie w oczy. Jak często zdarza się, że ludzie pamiętają aż tak szczegółowo swoje sny?

Mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo dusze musiały się napracować „tam na górze”, by zorganizować spotkanie dwóch osób kilka dni po tym, jak jedna z nich przyśniła się tej drugiej, zwłaszcza po tylu latach niewidzenia się.

Dlaczego John postanowił pójść skrótem? Tylko w takim przypadku mogło dojść do spotkania z mamą. Na całe szczęście osoba, którą przywieźli do szpitala, nie była poważnie chora. Czy zatem możliwe, że to „zaświaty” stały za tym nieoczekiwanym spotkaniem?

Choć nie miałam na to dowodów, zawsze wierzyłam, że tata był wtedy w szpitalu w towarzystwie swoich kompanów i razem z nimi czuwał nad mamą. Może dlatego gdy kilka dni później zrobiłam jej zdjęcie, wyglądała tak dobrze.

Tym razem działania taty okazały się wyjątkowo skuteczne. Zaczął już poszerzać krąg ludzi, którym przekazywał wiadomości. Ludzi, których nie widzieliśmy od dawna i którzy nie mieli pojęcia o naszych ostatnich przeżyciach czy też o opracowywanej przez nas książce. Oczywiście to jeszcze nie był koniec...

Bo śmierć nie jest końcem

Prawda jest dziwniejsza od fikcji, a to dlatego, że fikcja musi być prawdopodobna. Prawda nie.

Mark Twain

Opowiadają Jacky i Madeline

Jeśli ktokolwiek w naszej rodzinie miał wątpliwości co do istnienia życia po śmierci na początku naszej „przygody”, na pewno pozbył się ich do czasu, gdy ukończyłyśmy pisać tę książkę. Spisanie wszystkich naszych paranormalnych doświadczeń i przeanalizowanie każdego z nich z osobna pozwoliło nam podkreślić ich znaczenie i pokazać, jak wyjątkowe były to przeżycia. Ponieważ obie sporządzałyśmy notatki i bez zwłoki zapisywałyśmy wszystkie przemyślenia, nie przeoczyłyśmy żadnego znaku. Nawet jeśli tuż po danym wydarzeniu nie doceniałyśmy znaczenia jakichś szczegółów, często później okazywało się, że były istotne.

Przeczenie

Opowiada Jacky

Kiedy pewnego dnia wracałam z klubu fitness do domu, poczułam, że muszę odwiedzić moją dawną znajomą Sally. Znałyśmy się od dzieciństwa i mieszkałyśmy tuż obok siebie. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz wpadłam do niej tak spontanicznie, ale na pewno było to co najmniej rok wcześniej. Tego dnia coś mnie do niej przywiodło.

Po godzinie rozmowy przy herbatce doszłam do wniosku, że jednak nie było specjalnego powodu, by odwiedzać Sally. Wróciłam więc do domu zdezorientowana. Idąc do Sally, byłam bowiem przekonana, że to tata prowadził mnie do niej.

Kilka tygodni później, gdy wraz z Madeline byłyśmy pogrążone w pracy nad książką, postanowiłyśmy zrobić sobie dzień przerwy. Umówiłam się więc z Sue, koleżanką, którą poznałam kilka lat wcześniej na kursie leczenia reiki.

Wizja przyjaciół

Sue przyjechała po mnie. Zaplanowała cały dzień, ale najpierw podjechałyśmy na stację benzynową. Kiedy moja przyjaciółka poszła do kasy zapłacić, ukazał mi się tata w towarzystwie zmarłego przyjaciela, Terry ego. Widziałam ich bardzo wyraźnie, ale tylko od pasa w górę. Obaj byli uśmiechnięci i żartowali sobie - cały tata. Ich obraz pojawił się po lewej stronie, tak jakby został wyświetlony przez moje lewe oko tuż przede mną. A więc się spotkali! Ostatni raz, gdy miałam podobną wizję, Terry ukazał mi się w towarzystwie Pat,

jak się później okazało, w dniu, kiedy umarł. Czyżbym uczyła się nowej paranormalnej umiejętności? A może to oni mnie jej uczyli? Czy był to rodzaj jasnowidzenia? Cóż za wspaniały początek dnia!

Sue wróciła do samochodu i pojechałyśmy do sklepu z minerałami. Uwielbiam przebywać w otoczeniu pięknych kamieni, gdyż czerpię z nich pozytywną energię. Sue podziwiała kryształowe lampy, chciała jedną kupić i poprosiła mnie o pomoc w wyborze. Położyłam dłonie na lampie, która przykuła moją uwagę, i powiedziałam:

- Weź tę, ma bardzo dobrą energię.

Kiedy to mówiłam, w powietrzu pojawił się miniaturowy kryształ, który wylądował na półce, po prawej stronie lampy. Był biały i świecił jaśniej niż lampa, dająca delikatną różowawą poświatę.

Odebrało nam mowę. Właściciel sklepu stał wtedy tuż obok nas i wszyscy razem skwitowaliśmy sytuację śmiechem. Spojrzałam w górę. Skąd wziął się ten fragment kryształu? Wyżej nie było już żadnej półki - był tylko sufit.

- Czy to twoja sprawka? - spytała mnie Sue, ciągle się śmiejąc.

- Może i tak - odparłam. - Ale raczej stawiałabym na mojego tatę.

Kiedy zjadłyśmy lunch, udałyśmy się do sklepu ze świecami, biżuterią, figurkami aniołów i całą masą pięknych ozdób. Tak spędzony dzień sprawił, że poczułam się znacznie lepiej.

W następnym tygodniu postanowiłam zrobić porządki w swoich rzeczach. Wertując pudła pełne płyt z muzyką New Age czy inspirujących książek, doszłam do wniosku, że nie potrzebuję ich wszystkich. Napisałam więc e-maile do kilku koleżanek, między innymi do Sally, tej, którą „musiałam” odwiedzić kilka tygodni wcześniej, i zapytałam, czy byłyby zainteresowane niektórymi z tych przedmiotów. Następnego dnia Sally zadzwoniła do mnie i spytała, czy może przyjść z wizytą.

Kolejne pożegnanie taty

Gdy przyjechała, sprawiała wrażenie poruszonej.

- Chyba już wiem, dlaczego mnie wtedy odwiedziłaś - zaczęła.

- Tak? - spytałam zaintrygowana.

- Coś mi się przypomniało. Kilka dni po śmierci twojego taty Ron przyśnił się mojemu tacie.

- Opowiadaj.

- Nie pamiętam szczegółów. Ten sen był chyba bardzo krótki.

Wzięłam do ręki telefon i podałam go Sally.

- Zadzwoń, proszę, do taty. - Nie mogłam się doczekać, aż usłyszę całą historię.

Ojciec Sally również miał na imię John, a jego żoną była Daphne (to dla niej tata zadzwonił dzwonkiem do drzwi, gdy zatelefonowała do nas tuż po jego śmierci). Czy i z tym Johnem skontaktował się tata, aby się pożegnać?

Sally porozmawiała chwilę ze swym ojcem, po czym podała mi telefon. Zdziwiony moją prośbą, zaczął opowiadać, co mu się przyśniło kilka miesięcy wcześniej.

- To był krótki sen - zaczął. - Stałem na szosie, wzdłuż której rosły drzewa, a pani tata jechał swoim fordem na ryby.

- To do niego podobne - wtrąciłam.

- Opuścił szybę i porozmawialiśmy chwilę o wszystkim i o niczym. Spytał, jak się czuję, a ja spytałem go o to samo. Powiedział, że czuje się świetnie i, muszę pani powiedzieć, był naprawdę szczęśliwy! I to by było wszystko. W sumie bardzo miły sen. Nie mam cienia wątpliwości, że to był Ron. Sen był taki realistyczny i wyrazisty!

- Wiedział pan, że nie tylko panu przydarzył się taki sen? - spytałam.

-Nie.

- Sądzi pan, że ten sen różnił się od innych pańskich snów?

- Oczywiście. Opowiedziałem o nim Daphne, a później Sally. Jest jeszcze jedna dziwna rzecz...

- To znaczy? - zaciekałam się.

- Rozpoznałem tę szosę. Wychowałem się niedaleko tego miejsca, mieszkałem tam, gdy miałem dziewięć lat, kiedy zmarł mój ojciec.

Wtedy zrozumiałam. Tata i jego przyjaciel mieli ze sobą coś wspólnego - obaj w dzieciństwie stracili ojców. To takie smutne. Już wcześniej tata zabierał ludzi do znanych im z przeszłości miejsc. Może stworzył tę "wizję znajomej szosy specjalnie dla Johna? I do tego jechał swoim ukochanym samochodem na ryby.

Później usłyszałam jeszcze od Sally:

- Pamiętam, jak tata opowiedział mi o tym śnie. Zapytałam go, czy w czasie tej wizji zdawał sobie sprawę, że Ron nie żyje. Powiedział, że tak.

Tak więc i ten sen spełniał kryteria odwiedzin z zaświatów. John wiedział, że tata nie żyje. Sen był wyraźny i realistyczny. John pamiętał szczegóły związane z samochodem i wyprawą na ryby. Do tego sen tak bardzo go poruszył, że mężczyzna-musiał się podzielić wrażeniami z rodziną. Nic dziwnego, że kilka tygodni wcześniej nieokreślona siła przywiodła mnie do Sally. Tata najwyraźniej pragnął, by i ta historia znalazła się w książce.

W końcu... pożegnanie z mamą

Po wizycie Sally nie mogłam się doczekać, by podzielić się tymi nowinami z mamą. Usiadłyśmy przy herbacie i zaczęłam opowiadać:

- Odwiedziła mnie Sally i zgadnij, czego się dowiedziałam?! Johna też odwiedził tata! - Mama spojrzała na mnie zaskoczona.

- Pomyśl, czy to nie wspaniałe? - Bardzo się cieszyłam, że ilość naszych materiałów stale się powiększa. - Już ponad dwadzieścia osób opisało mi swoje paranormalne doświadczenia związane z tatą.

Mama popatrzyła na mnie i z miną niewiniątka odparła:

- Musisz dodać jeszcze jedną.

- Niemożliwe! - zawołałam, w lot pojmując, co miała na myśli. - Widziałaś tatę?

- Tak. W końcu...

Nie posiadałam się z radości.

- Opowiadaj. Opowiadaj, proszę - nagliłam. Ale po chwili zmieniłam zdanie i stwierdziłam: - Wiesz co? Może jednak to ja najpierw opowiem ci o wizji Johna. - Postanowiłam, że przeżycie mamy, to, na które czekałyśmy tyle czasu, zostawię na koniec. Opisałam więc to, co usłyszałam od Johna, i dopiero później wysłuchałam mamy. Ale prawdę mówiąc, nie tego się spodziewałam.

- To był bardzo krótki sen - zaczęła mama. - W środku nocy poczułam, że ktoś siada na łóżku, i to mnie obudziło. Przynajmniej wydawało mi się, że nie śpię. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że po drugiej stronie łóżka siedzi wasz tata. Widziałam go wyraźnie, bo... Wiesz, jak zwykle światło przebija się przez zasłony w moim pokoju?

- Tak - potwierdziłam.

- Od razu go poznałam. Miał na sobie błękitny sweter, ten, który widać na tym zdjęciu - to mówiąc, wskazała fotografię stojącą na półce.

- Tak, pamiętam.

- Kolory były takie wyraziste, takie jaskrawe! Aż się zdziwiłam. Dlaczego miał na sobie taki strój w środku nocy? Przywitałam się z nim. Następnie sięgnęłam w kierunku lampy i włączyłam światło. Spojrzałam ponownie w jego kierunku, ale już go nie było. Dopiero wtedy pomyślałam, że Ron przecież nie żyje. Zrozumiałam też, że na pewno odwiedził mnie

z zaświatów, i byłam na siebie zła, że zapaliłam światło. Może gdybym tego nie zrobiła, zostałaby dłużej.

- Raczej nie - powiedziałam. - Myślę, że nie zrobiliby to żadnej różnicy. Skoro to była pierwsza wizyta u ciebie, raczej nie spodziewałabym się, żeby mogła trwać dłużej. Może następnym razem? - Nie mogłam spokojnie usiedzieć na krześle, taka byłam przejęta. - I co było później? - spytałam.

- Po prostu wróciłam do snu. Spałam głęboko i spokojnie. Byłam szczęśliwa i spełniona.

A więc mama wreszcie zrozumiała, co oznacza wizyta z zaświatów. Dopiero pół roku od śmierci taty. Tyle czasu zajęło mu dotarcie do swej pogrążonej w żałobie żony. Ale udało mu się zdążyć dokładnie na zakończenie książki!

Podobnie jak to było wcześniej, starannie przyjrzałyśmy się jej doświadczeniu i doszłyśmy do wniosku, że mama nie mogła spać, bo jak inaczej byłaby w stanie zapalić światło? Naprawdę poczuła, jak tata siada na łóżku, obudziło ją właśnie to doznanie fizyczne.

Tata nie potrafił dotrzeć do mamy, gdy spała, więc postanowił użyć innego sposobu, by pokazać jej, że jest w pobliżu. Zdarzyło się to dopiero drugi raz (pierwszy raz był wtedy, gdy Georgina ujrzała go przy schodach, myśląc, że to włamywacz).

Tak jak podczas pozostałych wizyt, tata ukazał się ubrany w strój dobrze znany mamie. Czy wiedział, które fotografie postawiła na półce w nowym mieszkaniu? To chyba więcej niż zbieg okoliczności, że tata miał na sobie akurat ten sweter, w którym był na zdjęciu zrobionym kilka lat wcześniej. Może wybrał ten strój specjalnie po to, by mogła go

w ten sposób lepiej zapamiętać? A może dlatego, że po prostu mama uwielbiała, gdy tata zakładał ten błękitny sweter, w którym tak było mu do twarzy?

Wydaje się logiczne, że zależało mu na tym, by w półmroku łatwiej go można było rozpoznać. Gdyby ukazał się mamie w garniturze czy innym niezwykłym dla siebie stroju, mogłaby go nie poznać i przestraszyć się postaci siedzącej w jej pokoju. Georgina początkowo zareagowała krzykiem, a uspokoiła się dopiero, ujrawszy laskę. Sweter sprawił jednak, że o pomyłce nie było mowy!

Wydaje się więc, że nawet tak krótkie wizyty są szczegółowo planowane. Nawet jeśli mama po przebudzeniu nie do końca rozumiała, co się stało, szybko zdała sobie sprawę, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Wizyta taty przyniosła jej spokój i pocieszenie i pozwoliła zasnąć wreszcie dobrym, głębokim snem...

Analizując tę ostatnią wizytę, stwierdziłyśmy, że tata musiał już wcześniej nawiązać kontakt w podobny sposób. Przypomniało nam się, jak mama opowiadała raz, że gdy spędzała noc u przyjaciół, obudziła się w dużym łóżku z poczuciem dziwnego braku taty. Wtedy czuła żal. Tym razem nie miałyśmy już wątpliwości - była to najprawdziwsza wizyta z zaświatów, na pewno nie sen.

Prawda rzeczywiście bywa dziwniejsza od fikcji.

Posłowie

Opowiada Jacky

Odwiedzając nas w snach, tata powtarzał nam, że po ataku serca uniósł się ponad swoje ciało. Jego dusza opuściła więc w momencie śmierci ciało fizyczne.

Według taty po drugiej stronie życia przywitał go jego brat Erie, czego wszyscy się spodziewaliśmy. Zaskoczyło nas to, że pierwszą osobą, z którą tata spotkał się po przekroczeniu bram niebios, był jego ojciec, który zmarł, gdy tata miał zaledwie dwa lata.

Po śmierci spotykamy się z najważniejszymi ludźmi w naszym życiu. Po tym jak tata ujrzał swych najbliższych (tate, mamę, brata i swego anioła stróża), pokazał zarówno mnie, jak i Dianne (w snach), w jaki sposób powitały go tłumy przyjaciół i krewnych, którzy dosłownie ustawiali się w kolejce, by z nim porozmawiać. Można to nazwać niebiańskim przyjęciem powitalnym. Cóż za wspaniała wizja! Tata był cudownym człowiekiem. Wpłynął na wiele osób, które go znały za życia i, jak się okazuje, również na tych, którzy umarli, zanim dane im było go poznać.

Czasem ludzie piszą do mnie i dzielą się swymi doświadczeniami z pogranicza śmierci. Zwierają mi się, że widzieli wtedy zmarłych krewnych, anioły, przyjaciół rodziny, zwierzęta domowe i znajomych, o których śmierci nawet nie wiedzieli. Jeśli ktoś potrzebuje dowodów, myślę, że relacje mówiące o szczegółach, których dana osoba nie mogła znać w momencie doświadczenia NDE, są wystarczająco przekonujące.

Niebiańska terapia

Z wizji Debbie dowiedzieliśmy się, że tata „obudził się” już w niebie. Ale co się działo przedtem? Możliwe, że zanim zdał sobie sprawę ze swego nowego życia, został poddany leczeniu. Czas, o którym mowa, nie jest oczywiście odzwierciedleniem naszego ziemskiego czasu, gdyż w naszym odczuciu tata skontaktował się z nami wręcz natychmiast. (Budzik sam zaczął dzwonić, muzyka włączyła się i zmieniała głośność, włączyły się telefony i tak dalej). Dla nas między śmiercią taty a pierwszymi znakami z zaświatów nie było żadnej przerwy.

W książce dr. Michaela Newtona *Przeznaczenie dusz 6* czytamy o tym, jak po trudnym życiu dusza może trafić na odpoczynek do tak zwanej komnaty snu. Po śmierci naszej ciotki Marlenę, która za życia cierpiała na wiele chorób, tata stwierdził, że początkowo trafiła do miejsca, które określił mianem „kapsuła zdrowia”. Tata zabrał tam Debbie podczas

jednej z jej wizji i na pytanie, jak długo ciocia tam pozostanie, odpowiedział: „Tak długo, jak będzie chciała”.

Kilka miesięcy później ciocia Marlenę odwiedziła Debbie jako duch. Powiedziała jej:

-Trochę sobie odpoczęłam i czuję się znacznie lepiej.

Ciocia odpoczywała przez kilka miesięcy, ale możliwe, że inne dusze mogą potrzebować nawet kilku ziemskich lat takiej specjalnej niebiańskiej terapii. To tłumaczyłoby, dlaczego niektóre dusze nie są w stanie odwiedzać swych bliskich zaraz po śmierci.

Inne dusze przechodzą po śmierci przez coś, co sama nazywam „uzdrawiającym prysznicem” (tego rodzaju wizualizację stosuję w swych medytacjach i na prowadzonych przeze mnie warsztatach. Podczas takiej sesji terapeutycznej czy terapii leczniczej dusza otrzymuje potężną dawkę energii).

Jeśli chodzi o sposoby działania dusz, w jednym ze snów tata ukazał mi się właśnie podczas pracy. W niebie można pójść różnymi ścieżkami „kariery”, w zależności od poziomu rozwoju duszy. Tata pokazał mi, jak pomaga „przeprowadzać” na drugą stronę zmarłe dzieci, wskazując ich duszom odpowiednie miejsce w niebie. Z kolei ciocia powiedziała mojej siostrze o swoim niebiańskim zajęciu: opiekowała się nieszczęsnymi duszami kobiet, które umarły podczas porodu. Taka była jej nowa rola w niebie.

Dr Michael Newton przedstawia w swej książce całą listę niebiańskich profesji, takich jak: przewodnicy duchowi,

nauczyciele oraz energetyczni „budowniczy”. Może w niebie znajdziemy tyle samo różnych zawodów, ile na ziemi?

Opowiadają Jacky i Madeline

Wiemy z doświadczenia, że z różnych, czasem nie do końca jasnych przyczyn nie każda osoba jest zdolna, by nawiązać z zaświatami taki kontakt, jak członkowie naszej rodziny.

Częściowo wyjaśnieniem tego faktu może być jakość naszego snu - sen niektórych ludzi jest zbyt płytki lub zbyt głęboki, by mogli kontaktować się z duszami. Natomiast jesteśmy głęboko przekonane, że dusze często próbują przekazywać wiadomości przez przyjaciół lub członków rodziny, zwłaszcza dzieci, które wykazują większą łatwość odbioru sygnałów z zaświatów. Innym powodem utrudnień może być niedoświadczenie samych dusz i nieznamość wszystkich dostępnych im środków komunikacji. Mogą też być po prostu zajęte czymś innym.

Dotrzymana obietnica

W naszym przypadku tata obiecał przed śmiercią swej najstarszej córce, że będzie nas odwiedzał z nieba, a nawet pomoże Jacky wpisaniu tej książki. Dotrzymał swojej obietnicy, gdyż podobnie jak jego brat Erie czuł wielką potrzebę kontaktu z żyjącymi bliskimi, a także pragnął za wszelką cenę udowodnić istnienie życia po śmierci. Uważamy, że celem tych wszystkich wizyt było przyczynienie się do powstania książki - historii życia taty i jego życia po śmierci. Jedną taką

wizyta może kogoś zainteresować. Dwie zaczynają fascynować. Ale czterdzieści i więcej odwiedzin, i to u różnych osób, musi sprawić, że nawet najbardziej zatwardziały sceptyk zastanowi się, czy nie stoi za tym coś więcej...

Wszystko to, w czym tata był dobry w życiu i za co go ceniono, pokazał nam również po swojej śmierci. Za pomocą licznych znaków udowodnił nam, że gdy jego ciało nie było już w stanie kontynuować czynienia dobra, jego dusza świetnie je zastąpiła. Wizyty taty nie były przypadkowym cyklem zdarzeń. Każda z nich została skrupulatnie zaplanowana, starannie przemyślana i doskonale zainscenizowana.

Z przyjemnością oglądał film... a później łowił ryby z Kyleem. Był nad rzeką, gdy jego wnukowie pierwszy raz wędkowali. Zatańczył z Madeline, jechał samochodem z Dianne, a gdy Debbie potrzebowała wsparcia, przytulił ją. Gdy jego żona martwiła się swoją sytuacją finansową, zadbał o nią, a zanim podupadła na zdrowiu, ostrzegł przed tym Jacky. Poprosił, by rodzina przestała go opłakiwać, gdyż jest teraz w towarzystwie ukochanych osób po drugiej stronie życia.

Tata zdradzał nam także krótkie epizody z przyszłości. Wiedział, że Charlotte zda egzamin na prawo jazdy oraz że dostaniemy setki kartek z kondolencjami. Raz powędrował znacznie dalej w przyszłość i pokazał swojej wnuczce obrazek z jej ślubu. Pocieszył też Debbie, zapewniając ją, że zatroszczył się również o tę wnuczkę, która nigdy nie zaznała ziemskiego życia. Jego życie toczy się dalej, tyle że w nowym, lepszym „wcieleniu”. Tata wygląda młodziej, silniej i zdrowiej, co

najlepiej podkreślił, podskakując w zabawie w jednej z wizji. I na koniec zdołał dotrzeć do swej żony, z którą przeżył ponad pięćdziesiąt trzy lata. Niektórzy mówią, że miłość pokona wszystko, nawet śmierć. I mają rację!

Nasze doświadczenia inspirowały nas, poruszały i stanowiły ważną lekcję w obliczu najsmutniejszego i najboleśniejszego z doznań - śmierci ukochanej osoby. Świadomość, że tata ma się dobrze i jest bezpieczny, daje nam bardzo dużo, mimo że nie możemy być przy nim. Dzięki tej świadomości nasza żałoba była o wiele mniej bolesna, niż gdybyśmy takiej pewności nie mieli. Oczywiście, że płakaliśmy i pewnie jeszcze nie raz zapłaczemy, ponieważ nie przestanie nam brakować taty - po tej stronie życia. Jednak uważamy, że najlepszym sposobem uczczenia jego pamięci jest cieszenie się pełnią życia każdego dnia.

Teraz wy

Podczas naszych badań doszliśmy do przekonania, że kontakt z zaświatami nie jest fenomenem zarezerwowanym dla nielicznych. Tego rodzaju doświadczenia, chociażby przecucie, że zmarła osoba znajduje się obok nas, nie należą do rzadkości.

Każda osoba po stracie kogoś bliskiego również sama doświadcza fizycznie bólu związanego ze śmiercią. Jednakże wiara, a lepiej - pewność, że życie zmarłego będzie toczyć się dalej, nawet jeśli nie do końca rozumiemy tę nową formę istnienia, może sprawić, iż śmierć bliskich nie będzie aż tak

bolesna. Świadomość, że nasi są bezpieczni, jest źródłem ogromnego pocieszenia. Z biegiem czasu, może ze względu na lepszy dostęp do tego rodzaju tematyki, kontakt z zaświatami staje się coraz powszechniejszy, a ludzie chętniej przyjmują znaki z nieba. Każdy może tego doświadczyć - czy to poprzez dotyk, zapach, słuch, czy podczas sennej wizji.

Mamy nadzieję, że lektura tej książki pomoże czytelnikowi właściwie rozpoznać paranormalne zjawiska, które wcześniej mógł wziąć jedynie za „dziwny sen” czy „zastanawiające wydarzenie” oraz odkryć, że bliski zmarły tak naprawdę od dawna jest w pobliżu.

Mamy nadzieję, że ci, którzy nadal czekają na jakiś sygnał, odnaleźli w tej książce pociechę. Mogą poprosić o znak, nawet bardzo konkretny. Ważne jednak, by w momencie kiedy usłyszysz się odpowiedź, uznać ją za prawdziwą, a nie za przywidzenie. Pewnego razu Jacky poprosiła, by do okna przyfrunęła sikorka, i po chwili tak się stało. Wiele osób prosi o białe pióra, które mają być oznaką obecności ich bliskich. Rzeczywiście, często pojawiają się one w niezwykłych miejscach.

Czytelniku, otwórz się, proszę, na możliwości świata, które są nieograniczone. Może przeczytasz wiadomość na billboardzie czy na tablicy rejestracyjnej samochodu, może usłyszysz przekaz w jakiejś piosence lub w odpowiednim momencie włączysz przeznaczony właśnie dla Ciebie program telewizyjny. Czasami jakaś siła pcha nas do określonej książki albo sama książka „daje nam znak”, spadając na podłogę. Twoje znaki mogą być zupełnie inne, więc radzimy

notować wszystkie te małe zbiegi okoliczności i analizować je. Życzymy Ci powodzenia.

Jeśli czujesz potrzebę podzielenia się z nami swymi paranormalnymi doświadczeniami, nie zwlekaj i napisz do Jacky. Jeśli natomiast potrzebujesz wskazówek dotyczących życia po śmierci, skontaktuj się z Madeline - nasze dane znajdziesz na końcu książki. Szczerze wierzymy w życie po śmierci, a dzięki tak wielkiej liczbie różnych przeżyć, z których część wybrałyśmy i opisałyśmy wyżej, mamy pewność, że to jeszcze nie koniec historii naszego taty.

Bo śmierć to dopiero początek...

RONALD GERALD HILL

Nasz tata był wyjątkowym człowiekiem, zarówno dla swojej rodziny, jak i dla liczного grona przyjaciół. Swą uprzejmością i wdziękiem urzekał wszystkich, gdziekolwiek się znalazł. Jego śmierć pozostawiła wielką pustkę w naszym życiu, a także w życiu innych ludzi, którzy go znali. Cytując jedną z kartek z kondolencjami: „Był sobie pewien dżentelmen...”.

O autorkach

Jacky Newcomb

Jacky jest prezenterką i autorką bestsellerów (ranking tygodnika „Sunday Times”). Wydała dwanaście książek poświęconych zjawiskom paranormalnym, z których wiele bezpośrednio dotyczy kontaktów z zaświatami. Jacky zdobyła nagrodę SCA dla najlepszego autora/książki w 2007 i 2008 roku, w 2009 roku otrzymała przyznawany przez czasopismo „Soul & Spirit” tytuł najlepszego znawcy aniołów, a czytelnicy wybrali ją najlepszą autorką spirytualną. W 2010 roku zajęła w tym samym plebiscycie drugie miejsce.

Jacky regularnie pojawia się na łamach ogólnokrajowej prasy, dzieląc się z czytelnikami swą wiedzą o aniołach, życiu po śmierci i innych paranormalnych kwestiach. Jej artykuły były publikowane w „Daily Mail”, „Daily Express”, „News of the World” i wielu innych gazetach. Ponadto często występuje w programach radiowych emitowanych na całym świecie.

Jacky była również kilkakrotnie gościem w programach telewizyjnych, takich jak: *This Morning*, *LK Today*, *Psychic Live* i innych. Jest felietonistką w czasopiśmie „Fate & Fortune” i ma na swoim koncie kilkaset artykułów poświęconych

tematyce zjawisk paranormalnych. Wśród jej klientów jest kilkoro celebrytów. Znana jest ze swego lekkiego, „gawędziarskiego” stylu pisania i ceniona za to, że wprowadza „normalność” do opisywanego paranormalnego świata.

Obecnie mieszka w Kornwalii (Wielka Brytania) wraz z mężem i dwoma kotami. Jest dumną matką i babcią.

Napisz do Jacky

Jacky chętnie poznaje paranormalne opowieści swych czytelników. Można się z nią kontaktować przez jej wydawców, a także przez jej stronę internetową. Więcej informacji na temat Jacky Newcomb, jej twórczości i pracy znajdziesz na: www.jackynewcomb.com (zakładka Media) lub: www.angel-lady.co.uk (zakładka Fan site). Jacky ma także swoje profile na portalach Facebook oraz Twitter.

Madeline Richardson

Madeline jest pisarką i badaczką zjawisk paranormalnych, zajmuje się tą tematyką od ponad dwudziestu lat. Zbierała dokumentację do wielu artykułów zamieszczonych w czasopismach oraz e-magazynach.

Madeline zajmowała się przypadkami regresji do poprzednich wcieleń, czego sama wielokrotnie doświadczyła. Swoje fascynujące badania rozpoczęła od niezachwianej wiary w życie po śmierci, a skończyła na fizyce kwantowej i teorii światów równoległych. Zajmowała się przeróżnymi zagadnieniami, między innymi: kręgami w zbożu, starożytnymi świętymi miejscami, hipnozą i regresją, ludową ezoteryką,

mistycyzmem i metafizyką. Jest ekspertką w dziedzinie komunikacji z zaświatami.

Madeline mieszka w Kornwalii. Oprócz pisania i badania zjawisk paranormalnych pracuje jako doradca do spraw życiowych. Ma tytuł zawodowy w dziedzinie doradztwa oraz liczne certyfikaty.